



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
ACQUIRENSIS

Kat. Koup.

115434

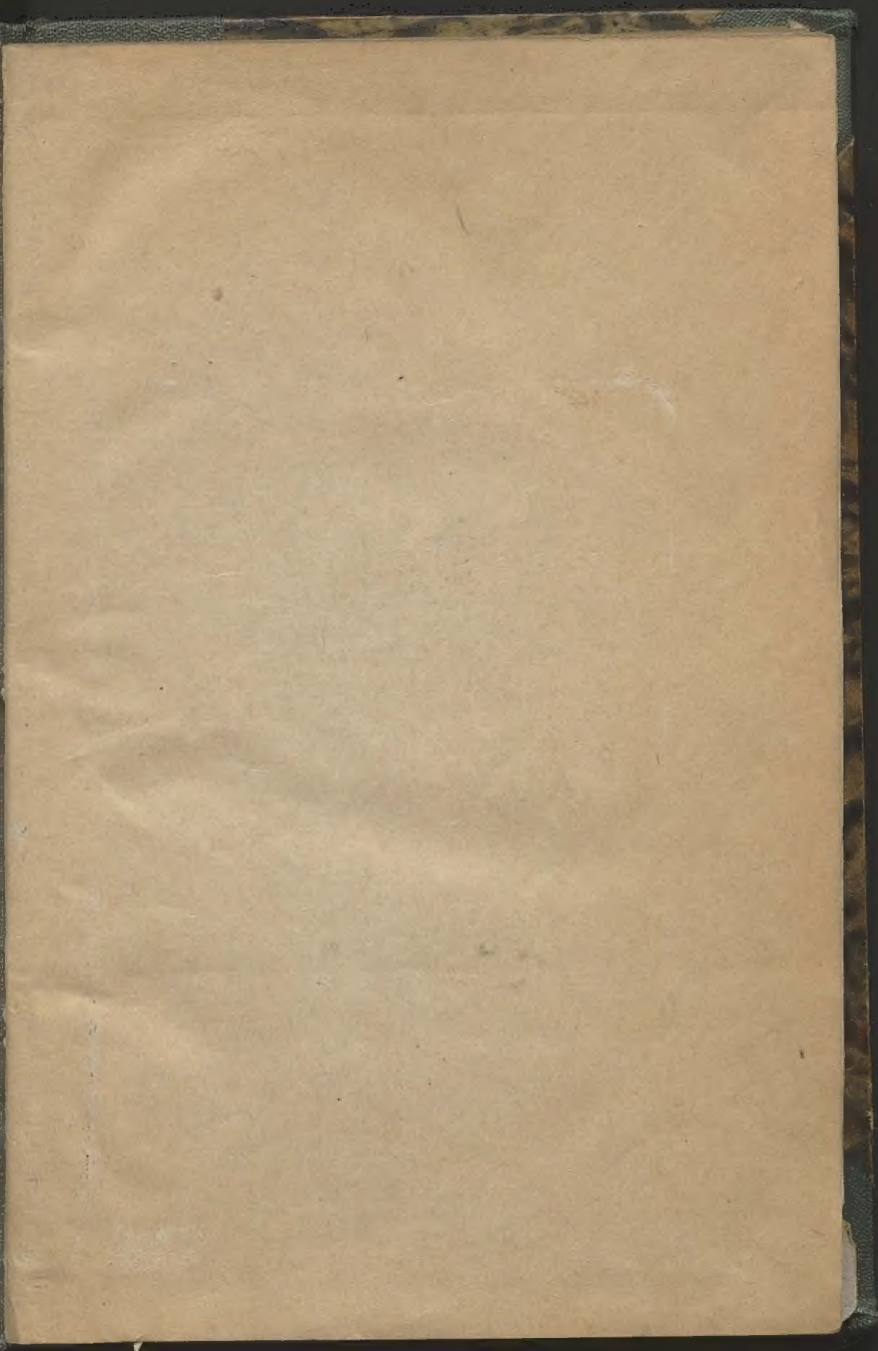
Mag. St. Dr.

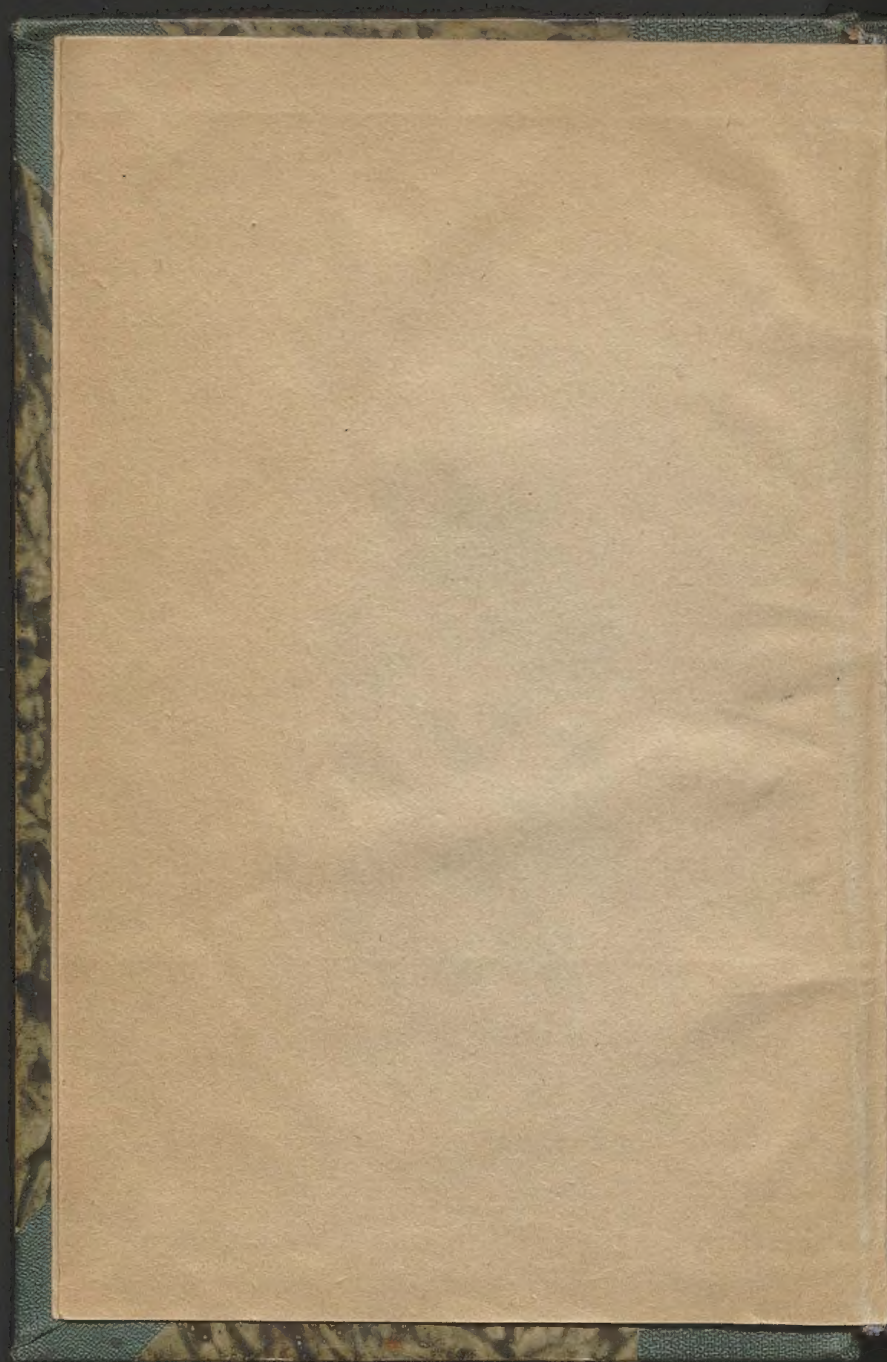
G



115434

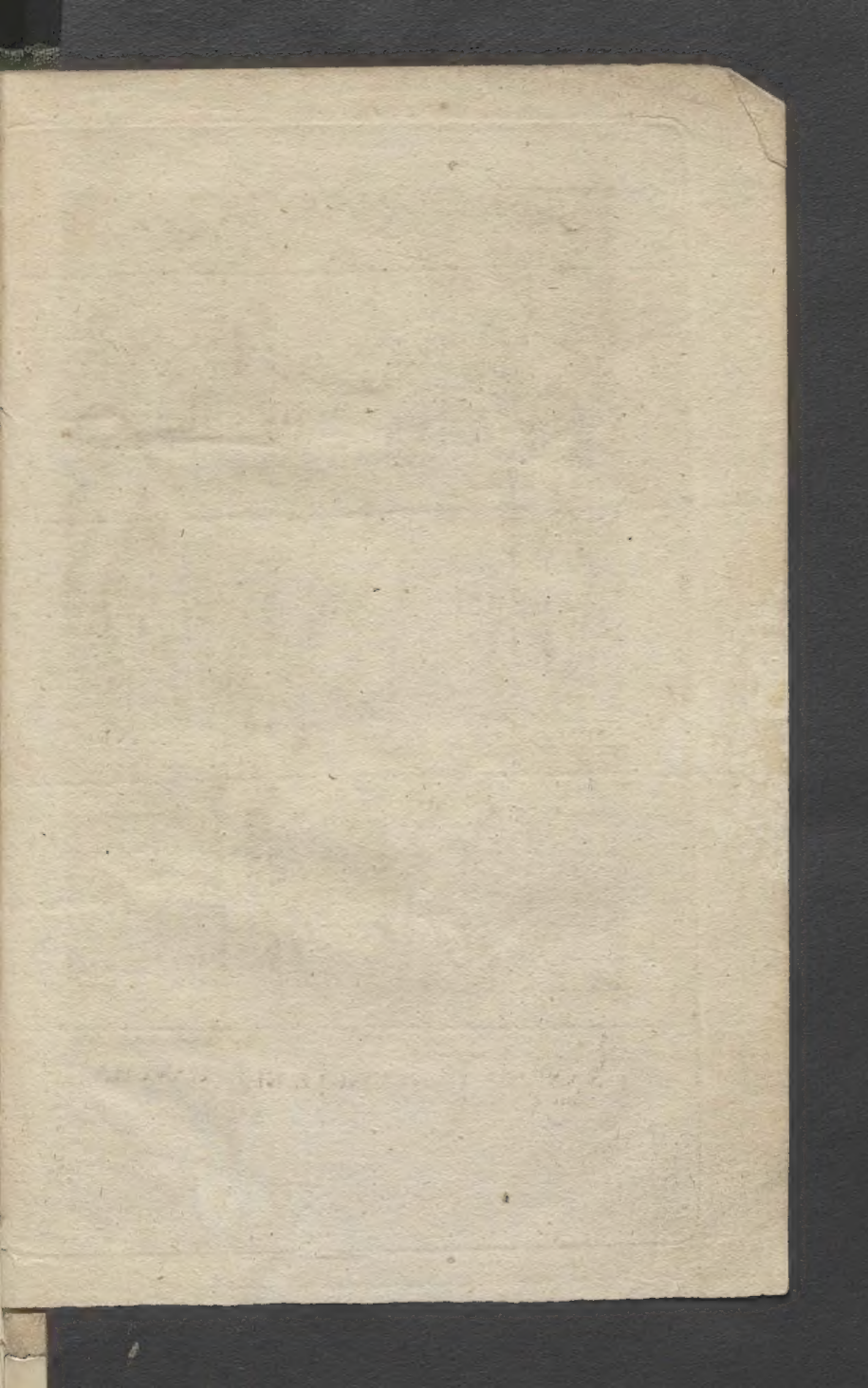
I





HISTORIA
DON QUISCHOTTA

AYRATH
LONDON





HISTORIA

CZYLI

DZIEIE Y PRZYGODY

PRZEDZIWNEGO

DON QUISCHOTTA

Z MANCHY

Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUSKIE
A TERAZ NA POLSKIE

PRZEŁOZONE

PRZEZ

F. H. P. K. M.

TOM PIERWSZY.



W WARSZAWIE 1781.
U JANA AUGUSTA POSERA
Bibliopoli J. K. MCI.



115434

I

Alt. No. 24 33/39



HISTORIA DON QUISCHOTTA

TOMU PIERWSZEGO CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

*O Stanie y Obcowaniu nieporównanego
Rycerza DON QUISCHOTTA.*



JEDNEY Okolicy Hiszpa-
nii, którą nazywają *Marchą*,
mieszkał niedawno pewny
Szlachcic z Starożytnych Junaków, mający
między innemi sprzętami odwieczną l-
dę zardzewiałą, Rapir od Pradziadów nie-

Tom I.

A 3

doby-

dobywany, chudo-kościstego Konia, y'sforę Psów gończych: kawał twardey wędzonki na Obiad, Bigos z reszty na Wieczerzą, w Piątek Szocowica, w Sobotę Jajecznicą ze Słoniną po Hiszpańsku; czasem para gołąbiąt w Niedzielę w przydatku, zabierały trzy części dochodu iego rocznego: reszta na oporządzenie była obrócona, które się składało ze zwierzchniey sukni nie naygorzszego sukna, spodnie axamitne, trochę przetarte: na co dzień ze zwyczajnego sukna było odzienie. Chował przy sobie Gospodynią, á modniey nazywaiąc Ochmistrząnią, która chociaż się z tym niewydawała, miała więcej cóżkolwiek nad lat czterdzieści, y Siostrzenicę, która nie miała dwudziestu. Służącego trzymał, co y do domowey posługi, y do Gospodarstwa bywał używany: doglądał Rumaka, y do Boru po drwa iezdził. Wiek naszego Rycerza zbliżał się do pięciudziesiąt lat. Był mocnego złożenia ciała, wytrzymały, chudy na twarzy, suchy w sobie y wywiedły; lubił rano wstawać, y siła polować. Niektórzy go nazywaią *Kwikśadą*, czyli *Kwefśadą*. Dziejopisowie, co onim namieniali, różnią się w tey mierze: iakożkolwiek bądź; jest do podobieństwa, iż się zwał *Kwikśadą*, ale to mniej

mniej należy do opisanja ninieyszego; aby tylko w iſtocie rzecz wiernie y prawdziwie była wyrażona. W te dni, kiedy nasz Pan Szlachetny nie miał co do czynienia, á to ſię traſiało przynajmniej przez trzy Części Roku; zabawiał ſię czytaniem Kſiąg dawnych Bohatyrów z tak mocnym natężeniem y lubością, iż przepomniął częſto polowania, y domowego ſtarania; tak dalece ſię zapędzał w tę zabawę, iż powie- daia, że kilka kawałów gruntu odprzedał, aby nakupił Romanſów, że niemi Dom na- pełnił. Z tey wielości Kſiąg żadna mu tak nieprzypadła do upodobania, iak: *Zbior Powieſci Felicyana Sylwy*; zachwyconym był prawie czyſtością iaſnych iego, (iak mniemał), wykładów, wſzyſtkie niezro- zumiane, pokłócone dziwaſtwa, zdawały mu ſię wyborne, y głębokich myſli pełne. Nigdy mu ſię nieprzykryło czytać liſtów iego miłoſnych y powabnych. Te mu ſię zdawały naypięknieyſze wyrazy, iako: *Nie- uwaga zniewagi, którą ſprawuieſz w moiey uwadze, tak niſzczy moia równą wagę, iż nie bez wagi żęle ſię na twoiey pięknoſci po- wage.* Y to drugie mieyſce nieporówna- ne mu ſię widziało. *Wyſokie y wſpaniałe nieba, które iak Boginią czcić; Łoſiwa przy- miotow y Gwiazd ozdobą cię umacniaią, da-*

iąc ci ziednać godności wyiednanie, którą przednata zacność Twoia. W pośrząd tak ofobliwych rozważaniów nasz Kawaler nieborak utracił nieznacznie rozum, fuszył sobie próżno mózg nad pojęciem, co znaczyły te zawilości; y tym pięknieysze ie znajdował, im mniej rozumiał. Niemógł się uspokoić nad ranami, które *Don Belianis* odbierał y zadawał, zważając: że chociażby naydoskonalsi byli Cyrulicy, co go leczyli, frogie znaki y szramy iednakby się zostać musiały. Przecięż szacował wiele *Piszarza* tego dzieła, y nie raz brała go chęć dokończyć iego *Księgi*, która została niezupełna: w pośrząd powieści dziwnego przytrafienia. Byłby tego dokazał, y pewno ze skutkiem pomyślnym, gdyby mu inne przywidzenia głowy nie zaprzętały. Miewał częste sprzeczki z *Xiędзем Plebanem* swojej *Wsi*, Człowiekiem trochę uczonym, y w *Cyquenckiej Akademii* wyzwołonym: względem zacności przewyższającej *Palmarina z Oliwy*, nád *Amadisa z Gallii*. Acz *Mayster Mikołaj*, *Balwierz* tego mieysca, utrzymywał silnie, że żaden *Rycerz* nie zrównał się nazwanemu od *Ściśca*, y ieżeli by mógł który z nim wchodzić w porównanie, to chyba *Don Galoar*, *Brat Amadisa*, któ. emu nieustępował tamten nie;
nawet

nawet co do dzieł Rycerskich: słowem, nasz Szlachcic tak się w dał daleko w czytanie, że dni y nocy nad tym trawił; przeto nie-
spiąc, tylko ustawicznie mozoląc się nad Księgami, mózg sobie przewrocił, y rozum prawie utracił. Nabił sobie głowę wszyst-
kiemi troycudami, co wyczytał: y można mówić, iż w niey miał prawie, iak skład czarodziei, stw, przedzierzgnięń, wyzwaniów, pojedynków, spotyczków, ran, mi-
łości, przymlen pieszczonych, cierpienia, y udręczenia kochających, y tym podobnych bałamutni. Zaprzął sobie myśli tym, co z *Romanów* pochwycił, y sądził, iż niebyło prawdziwszych Dzieiów na świecie, nad te wymyśli. Mawiał: iż *Cyd Ry Dias* był doskonały Kawaler, ale nie-
mógł wchodzić w zapędy z Rycerzem szpa-
dy ognistej, który jednym ciosem pałasza, rozdziwił na wskroś dwóch Olbrzymow
niezmierney wielkości. *Bernard Karpio*
był mu miły bardzo, iż na polach w *Ron-
cewo* zwyciężył *Rolanda*, chociaż ten był
zaczarowany, używając *Herkulesa* skła-
dności, który udusił w ręku *Anteusza*
frogiego Syna Ziemi. Bardzo wyśławiał
także Wielkoluda *Morgana*, który będąc
rodu zuchwałego y nieużytego tych Mo-
carzów, jednak dość ludzkim y przye-
mnym

mnym się okazał; ale żadnego tak nielubił, iak *Rinalda z Montoban*, osobliwie gdy go zwazał, iak z Zamku swego wyjeżdżał, aby odzierał podróżnych, y kogo tylko spotkał. Gdy z *Barbaryi* wykradł Posąg Mahometa cały ze złota lány, iak wieść niesie. Co zaś za zdraycę *Ganelona* dałby całym sercem Siostrzenicę swoją, y w przydatku Ochmistrzynią, aby mu odliczyć sto batogów na obie strony. Nareszcie mając już rozum pomięszany, przyszło mu do umysłu osobliwsze przedsięwzięcie, które się mogło kiedy w pusłej głowie pomieścić. Rozumiał nic lepiej nie modz udzielać dla ocalenia Państwa, y sławy nieśmiertelney nabycia: iak się uczynić Kawalerem błędnym, jeżdżąc po świecie, szukać przypadków różnych, pokrzywdzonym dawać pomoc, na wszelkie niebezpieczeństwa się narażać, dla pozyskania chwały wiekopomney. Rośliło się w głowie nieboraka Szlachcica, już uwieńczonym zosławać, przez niezwyciężonego ramienia swego potęgę, y coby naymniey mógł utrzymać w nagrodę swey dzielności, to przynaymniey Cesarzkie Państwo *Trebizondy*. Pomiedzy temi przyjemnemi oamieniami, pociechą niezmierną przeięty, którą w tym marzeniu znajdował, nadęty

oraz ufnością zwycięstw pewnych, o nich nie myślał, tylko o prętkim wykonaniu swoich zamyśłów, y chęci natarczywych. Pierwsza czynność, do której się udał, była wyszlufowanie Broni, którą zaniedbaną w ciemnym zakęcie, y od drzdzypół ziedzoną z Pradziadow dziedziczył: wychędożył ją, y ponaprawiał, iak mógł, na kształtniey: ale widząc, że zamiast Szyfeka całego, nie było tylko część nagłówka, resztę dowcipnie z papieru kleionego dorobił, pospołu to stuliwszy, zrobił sobie nakształt Helmu, a przynajmniej coś podobnego; lecz trafiło się, iż chcąc doświadczyć, ieżeli był dość mocny od ciosów pałasza, dobywszy swojego, oraz ieden uderzywszy zgruchotał, co przez tydzień z biedą ulepił. Ta łatwość zepsucia się zbroyney sztuki niepodobała mu się. Chcąc zapobiec dalszym przypadkom, na nowe ją mocniej skleił, włożywszy we środek żelazne klamerki, tak dalece: iż będąc z niej kontent, już więcej nie doświadczał, mając ją za uzbrojenie przedniego Dziwiera, y na wszelkie razy wytrzymałą. Myślał zatym o swoim koniu, który ile nog miał, tyle kaleczeń, y skurę tylko a kości nosząc, niemieniałby go iednak za Bucefała, Alexandra, lub Cyda dzielnego

nego Rumaka, tak dobrze o nim rozumiał. Cztery dni rozmyślał, iakieby mu dać przezwisko; bobyto było naywiększą nieprzyzwoitością, mówić: żeby koń tak walecznego Kawalera nie miał osobliwego przydomku świata całemu wiadomego. Dla tego szukał wynalazku iakiego, któryby mógł to oznaczyć, co był przedtym, nim został Rumakiem Kawalera błędnego, a iakowym się stał przez tę odmianę. Y tak zważał, iż sam odmieniwszy stan, słuszną rzecz, iżby y koń iego ulubiony przemienione miał iakby iestectwo, a pozyskał znakomite iego czynności, przystosowane nazwisko. Długo się bieduiąc z myślami, przyczyniając, umnieyszając, dodając y uymuiąc, na resztę go nazwał *Rossinantem*: Imię w iego umyśle okazało, y wiele znaczące, godne naypierwszego Kawalera na świecie konia. Znalazłszy tak pikne nazwanie swojemu Rumakowi, myślił sobie także wyszukać przyzwoite, y tydzień cały strawiwszy nad móżoleniem głowy, mianował się *Don Quixottem*, co było pobudką do wierzenia Dziejopisowi tej prawdziwey Historyi, że się musiał zwać *Quixada*, nie *Quesada*, iak inni mniemali. Ale nasz Bohatyr przypomniałszy sobie, iż Mężny *Amadis* nie przestał na własnym Imieniu; lecz przydał swey

swę Oyczyzny y Państwa znamienitość; aby się tym sławnieyszym uczynił, y *Amadis z Gallii* się tytułował; y nasz podobnież przy swoił Kraiu własnego przydatek, y *Don Quisbottem z Manchy* się ogłosił, myśląc, iż przez to iego rodowitość y mieysce początkowe będą na cały świata okrag głośnie y zalecone. Wychędożywszy tedy należycie broń, z pół szyszaku zrobiwszy cały, przydawszy nazwisko swoiemu Ogierowi staremu, y sobie pięknie brzmiące: rozumiał, iż mu już na niczym nie zbywało, iak wynaleść Damę godną iego kochania; albowiem Kawaler błędny bez miłości, iest iak drzewo bez liści y owoców: słowem, iak Ciało bez Duszy. Bo gdyby przez nieszczęście (sam z sobą tak rozmawiał) á raczey na moiey pomyślności zaszczyt, spotkałbym się z iakim Wielkoludem, iak się zwykło trafiać Kawalerom błędnym, y za pierwszym razem, o ziemię bym go uderzył, albo rozciął na dwoie, y zwyciężył, czyż nie lepiej mieć komu go darować? Który będąc przymuszonym udać się do moiey ulubionej, y klęknąwszy przed nią, mówić by musiał głosem pokornym y czci pełnym: Moście Dobrodzieyko, ia iestem Wielkolud Karakuliambro, Pan Wyspy *Malindranii*, którego niezwy-

niezwyciężony, y nigdy niewyśławiony Rycerz *Don Quisbott z Manchy* pokonał w osobliwym pojedynku; ziego rozkazu przyśzedłem upaść do nog Wafzey Wielmożności, abyś mną rozrządziła, iak swoim poddanym, y niewolnikiem. Oiak nasz Rycerz był z siebie kontent, gdy tę piękną rozmowę ułożył, y iak się cieszył potym, gdy znalazł kogo uczynić serca swojego Panią. Była to, iak się domyślała nie szpetna Dziewka Córka kmiecia iednego z iego Wfi, w której się był nieiaki czas kochał, choć ona o tym ani wiedziała, ani dbała. Nazywała się *Alonza Lorenzo*, y tę od tey chwili utworzył zaraz Panią samowładną wszystkich swoich myśli, potym iey chcąc dobrać imienia, któreby niemniej sławne było, iak iego, y miało iakoweś podobieństwo do *Xiężniczki*: mianował ją *Dulcyneą z Toboso*, bo w samey rzeczy była z tey Wfi, y to nazwanie niemniej mu się upodobało, iak konia iego, y własne swoje.

ROZDZIAŁ II.

O Pierwszey wyprawie DON QUISCHOTTA.

Nasz Rycerz uprzątnąwszy te wszystkie zapobieżenia, nie chciał dłużej czekać, aby się nieoddął usługom powszechnym,
rozu-

rozumiejąc: że iego opóźnienie uczyniłoby go winnym tego wszystkiego, coby złego na świecie się stało, y było do poprawienia nieślusznosci y nieprawosci, którymby mógł zapobiec. Y tak niewydając się z tym, co zamyślał: iednego poranku przededniem w naygorętsze dni miesiąca Lipca uzbroiwszy się od stop do głowy, wsiadł na *Rosinanta*, wziąwszy Tarczę y Dzidę w ręce, tylną furtkę, skrycie wychodził w pole, radością napelniony widzieć uskutecznienie tak pięknego zamysłu swojego z wszelką łatwością. Acz ledwie zbiegał o sto kroków od Domu, straszna sumnienia zgryzota ledwie go nazad niewróciła, y prawie nieprzywiodła do odstąpienia na zawsze tak chwalebnego przedsięwzięcia. Przypomniat sobie, iż niebył uzbroionym Rycerzem, y że według Praw Rycerstwa błędnego niemógł y niepowinien był zpotkać się z żadnym Kawalerem, y chociażby już nim został, należało mu nosić w przod broń bez znaku, iako nowy Rycerz, y bez napisu we frzodku, aźby sobie ten zasłużył przez moc swoiey Ręki. Te uwagi dały mu się zachwiać w pięknie zaczętem Dziele. Acz szalenstwo swoje mając mocniejszy nad wszystkie rozważania, umyślił dać się uzbroić Rycerzem,
przez

przez pierwszego, kogoby spotkał na drodze, przykładem wielu innych, którzy tak uczynili: iako wyczytał w swoich Księgach. Przez to zaspokoiwszy umysł, dalej się puścił w drogę, nieważając gdzie? tylko kędy go koń jego zaprowadzi, rozumiejąc, iż na tym zawisła treść przygodów. Y tak iadąc głęboko zanurzony w myślach; iaka pociecha (mówił do siebie) wiekom potomnym czytać dzieje moich sławnych zwycięstw. Ten Mędrzec, który je pisać będzie, tak zapewne zacznie: opisując moją pierwszą wyprawę. „Ledwie promieni-
 „ sły Luminarz zaczynał rozpuszczać po-
 „ złociście warkocze białoswietnych wło-
 „ sów swoich na okrąg ziemi, maleńkie
 „ ptaszyny witać tylko poczęły słodką me-
 „ lodyą rumianną Jutrzenkę, która wsta-
 „ iąc z łoża zawisłego Oblubieńca, dążyła
 „ ukazywać się żywiołom na pstrzo złoci-
 „ stych Galeryach Horyzontu *Manchy*;
 „ gdy waleczny Rycerz *Don Quischott* nie-
 „ przyjazny podtemu spoczynkowi, y
 „ miętkości puchow, wsiadł na swojego
 „ wybornego *Rosfinanta*, wyjechał na da-
 „ wne y znakomite pola *Montielskie*, (bo
 „ tam w samej istocie znajdował się)
 „ Szczęśliwy wiek! przydał: y czas y wiel-
 „ bione, które są godne widzieć moje wiel-
 „ kie

„kie y nieporównane Dzieła warte być
„wryte na miedzi y marmurze, aby słu-
„żyły za dowód Mężności y przykład
„wiekom przyszłym. O! ty rozumny
„Czarnoksiężniku, którykolwiek będziesz,
„co ci się zdarzy szczęście pisać te pra-
„wdziwe, y precudowne czyny, nie za-
„pomniy, proszę cię uwiadomić Poto-
„mności o żwawości y sprawności m.
„iego dobrego *Rosfinanta* wiernego,
„nieodstępного Towarzystwa wszystkich
moich przypadków. Od tey rozmowy
do inney skoczył razem, iak gdyby do
prawdy był zakochanym. „O! Xiężni-
„czko *Dulcineo!* zawołał: Pani moiego
„serca zniewolonego, wielką mi krzywdę
„uczyniłaś, wyganiając mię ze swoiey
„obecności, y z tak przykrą srogością,
„rozkazując mi nigdy się niepokazywać
„przed Obliczami twoiey piękności. Pa-
„mięta y wielkomyślna, y iedynie moie-
„mi myślami samowładnąca, iak wiele
„miłość, którą ku tobie pałam, starania
„y cierpienia jest mi przyczyną. „Tak
przez całą drogę ciągnął rozmowę, ze
swemi przywidzeniami się spierając, y ty-
siąc podobnych, co w Książkach wynalazł
brydni, których naśladował, iak mógł nay-
lepiey wyrazić. Y tak był zachwycony

remi dziwaczniemi zamyślami, iż się nie postrzegł, gdy Słońce doszło w same południe, y prosto na głowę promienie gorące mu dopiekały, iżby nie trzeba gorzey, aby resztę mozgu utracił, gdyby go miał. Ten cały dzień jeżdżąc, nic mu się nieprzydało osobliwego y wartego powiedzenia, co go do rozpacz y prawie przywodziło, taką miał niecierpliwość sprobowania siły swiego męstwa. Niektórzy Dziejopisowie mniemają, iż pierwsza przygoda, która się zdarzyła naszemu Rycerzowi, była w Porcie *Lapijskim*, inni upewniają, że z Wietrakami spotyczka poprzedziła, ale com mógł odkryć w tej mierze w Rocznych Dziejach *Manchy*, to, że dzień cały włócząc się, wieczorem już koń y Pan tak zgłodnieli y znuzeni zostali, że w pół nieżywi prawie byli, y ledwie mogli się na nogach utrzymać. Tym czasem *Don Quisjott* oglądając się na wszystkie strony, ieżeliby nieodkrył gdzie Zamku iakiego, a choćby tym czasem chłopskiego Budynku dla spoczynku; uyrzał karcznię na trakcie, zdawało mu się, iakby zobaczył gwiazdę polarną, która go do szczęśliwego Portu wybawienia prowadziła, zwał ostrogami Rómaka, który choć wcale zmęczony biegł, iak mógł, iż stanął przecież blisko tego Domu Gościn-
nego

nego samym mrokiem. Trafunkiem tam-
były dwie proste Dziewki, z tych, co na-
zywają dobrej woli, które się przebiera-
ły do *Sewily* z podwodnikami Mułów ma-
jącemi nocować w tey karczmie; á że nasz
Ochotnik miał głowę nabitą cudakami *Roman-
sów*, y sądził o wszystkim wedługte-
go ułożenia pozor, iak z postrzegł kar-
czmę, zdawało mu się oglądać Zamek o-
bronny ze czterema wieżami, nie przepo-
minając mostu zwodzonego, y okopów z
wszystkimi przydatkami, któr ych *Pisarze*
nieomięszkują wyrazić przy swych Zam-
kach. Zatrzymał się troche o kilka kro-
ków od tey nowej Fortęcy, oczekując,
ażby Karzeł zatrąbił w róg z wieży dając
znać, iż przybył nowy Kawaler; ale wi-
dząc, że Karzeł długo bawił z daniem
hasła, *Rossinant* też nie cierpliwy był, do-
stać się prętko do Stayni, przybliżył się
do drzewi, gdzie, iakom namienił: zoczył
te dwie kobietki, które mu się wydawały
dwie znakomite Damy, co się, chłodziły
przed bramą Zamku. Zdarzyło się wła-
śnie do rzeczy, że tam blisko *Pasterz*, wie-
prze pasący zatrąbił kilka razy w róg dla
zgromadzenia trzody swoiey. *Don Qui-
szott* wziął to zaraz, iak sobie życzył, za-
dowód, iż Karzeł dawał znać o iego przy-
byciu.

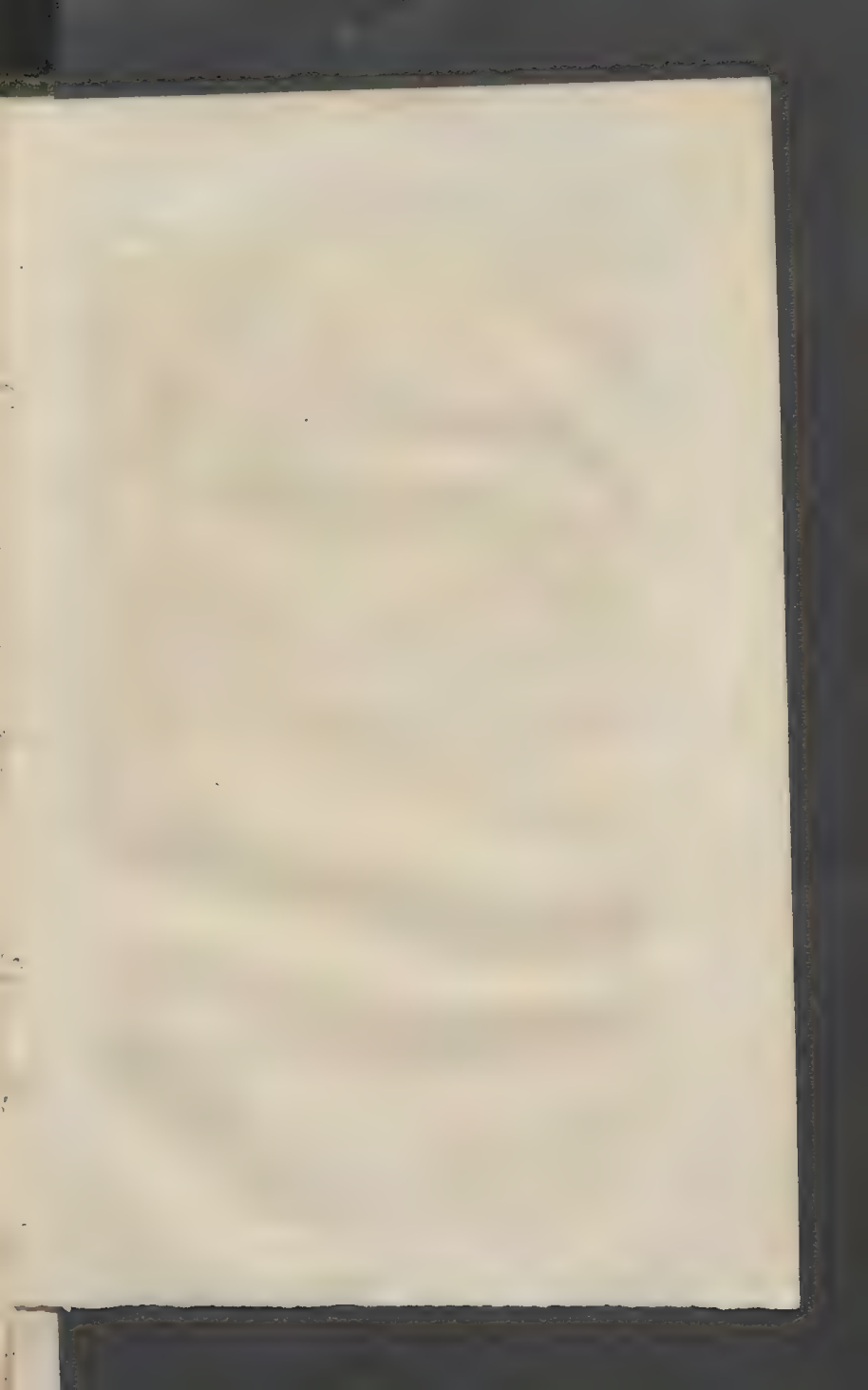
byciu. Wnet z radością niewymowną przyśunął się do drzwi, y tych Dam mnogi-
 manych, które do Izby uciekały, zląkł y
 się tego cudaka uzbrojonego w pół usz-
 z dzidą y Tarczą w ręku. Ale *Don Qui-*
szott sądząc o ich przestraszeniu przez u-
 cieczkę, podniósłszy Szyszaka podklei-
 nego, y odkrywwszy suchą y zakurzoną
 Twarz, rzekł im z przymileniem y głó-
 sem stałym. Nieuchodźcie Moście Panny,
 nie macie czego się obawiać. Postanowie-
 nie Rycerstwa, którego ja obrządki zachó-
 wuję, niedozwala mi urażać nikogo, a
 tym bardziej tak pięknych y cnot' wych
 Dam, iak was znayduie. Zastanowiły się,
 y z podziwieniem zważając dziwną postać
 naszego Rycerza, którego ladaiaki Hełm
 w pół twarzy tylko odkrywał, ale iak uły-
 szwały się nazywać Meiom Pannami, co im
 się nigdy nietrafiło, niemogły się w strzy-
 mać od śmiechu tak dalece, że *Don Qui-*
szott niewiedząc powodu: rozgniewał się
 do prawdy, y rzekł im. Skromność y
 wstrzemięźliwość są przyzwoite bi-
 dley płci y piękności, to ich podziałem być
 zwykło, ale śmiać się bez przyczyny jest
 to prostota podobna do nierozumu. Nie-
 mówię ja to moje Panny, abym was ura-
 ził, bo w istocie niemam innego ułożenia,
 iak

iak wam czynić przysługi. Tak nowy dla
 nich sposób rozmowy przyczyniał im chę-
 ci do śmiechu, co powiększało jego zmar-
 twienie, y zapewne by się niewstrzymał od
 dalszey odpowiedzi, gdyby w tym razie
 Gospodarz się nieokazał. Ten zważywszy
 posłać tak dziwną y śmiesznie uzbrojone-
 go Człowieka w tym ubiorze z Dzidą, Tar-
 czą y innemi kawałami Zbroi, niemniej
 miał chęci śmiać się do rozpuku, iak te ko-
 biety, atoli bardziey obawiając się narzę-
 dzia Woykowego, niewiedząc, co znaczy-
 ło, umyślił obeysć się z uszanowaniem:
 Rzeczę zatym do niego. Mci Panie Ka-
 walerze, ieżeli W. Pan chcesz tu nocować?
 nic mu nie zabraknie, oprócz łóżka, reszty
 tu dostanie wszystkiego w obfitości. *Don-
 Quisott*, widząc grzeczne obeyscie się
 Rządcy Zamku; bo mu tacy wydawali
 się y Dom Gościenny y Karczmarz, odpo-
 wiedział: dla maie Mości Panie Kommen-
 dancie nietrzeba wiele, małą rzeczą się
 kontentuję, niewyśiedzam się na wymy-
 ślność, ani zbytnie stroić, iak W. Pan wi-
 dzisz, broń i-ść mamą największą ozdobą
 y całym sprzętem, a spotyczki moim od-
 poczynkiem. Karczmarz wśród niezro-
 zumiał, za co go *Don Quisott* nazwał Kom-
 mendantem, acz że to był frant z *Andaluzyi*

od brzegów *San Lukara* trochę zboyca, z przyrodzenia złośliwy. Takim sposobem Mci Panie, odpowie mu: kamień pod głowę będzie smacznym smem, dla W. Pana, y widzę, że mało sypiaśz, iak Żołnierz na warcie, to będąc, racz W Pan z sieść z konia, z naydziesz tu nie tylko na iedną noc, ale na cały Rok mieysce zdadne do podobnego wczasu: to powiedziawszy, przytrzymał mu strzemienia, aby lżey z siad', który z wielką ciężkością zlazł z konia, iako Człowiek zbroyny, y który o godzinie dzi. wiątey wieczor ieszcze nieiadł ani śniadania. Kawaler nasz prosił Gospodarza, aby kazał Ludziom swoim mieć wszelkie staranie, y paść iak naylepiey iego konia, upewniając: iż między stworzeniami, które obrok iedzą na świecie niebyło lepszego, Karczmarz go pilnie zważając, nieuznał za tak dobrego, y przez połowę, iak *Don Quixott* udawał. Kazawszy opatrzyć konia w stajni, przyszedł z obaczyć, czego by potrzebował Rycerz, znalazł go: że mu broń odeymowały niemane Damy, z którymi się już był poiednął. Odwiązały mu kirys y karwasze, iak przyszło do głowy niemogły przez wszystkie siły ściągnąć ani oboyczyka, ani zdiąć Szyszaka, które były zielonemi wstążkami tak pokrepo-

krępowane, iż węzłow niepodobna było rozwiązać bez przerznięcia, czego on nie-
 chciał dopuścić żadną miarą, y tak całą
 noc z głową zbroyną leżał, co śmieszną y
 dziwną wydawało postać. A że te stwo-
 rzenia brał za Damy mieszkające w tym
 Zamku, y za znaczne Osoby, rzekł im
 z przymileniem: nierozumiem, aby kiedy
 Kawaler podróżny był tak dobrze przyię-
 tym od Dam, iak *Don Quiszott*. Piękności
 Boginie mają o nim staranie, a Xiężniczki
 o iego koniu *Ruffinancie*! iest to nazwisko
 moiego konia, a *Don Quiszott* z *Manchy*
 moie, któregom nie miał myśli odkryć, aż-
 bym dla ich przyślugi, iaką dzielność oka-
 zał, coby go wślawiła. Zdarzenie to, przy-
 baczysz mi niedawne dzieie *Lancelota*,
 było powodem wyiawienia go przed cza-
 sem, ale przyidzie ta pora, gdzie spodzię-
 wam się być uszczęśliwionym ich rozka-
 zami, y dam im poznać przez ściśle posłu-
 szeństwo, oraz waleczność moiego oręża
 żądanie usilne, iakie mam okazać im nay-
 niższe moie usługi. Te Kobiety nieprzy-
 zwyczajone do podobnych uczceń, y te-
 go nierozumiejąc, nic mu też nie odpo-
 wiedziały, ale go się spytały, iezeliby się
 czym nieposilił? Całym sercem, odpowie
Don Quiszott, y niebędzie to od rzeczy.

Był Piątek, y iak na złość niebyło w całym Domu nic do iedzenia, tylko kilka kawałków Dorfsu, który nazywaią w niektórych mieyscach Hiszpanii *Truchuela*, co się zna- czy iakby małe Pstrągi, zaczym go się spy- tali, ieżeli będzie ieść tę *Truchelą*, on ro- zumiejąc że o Pstrążkach mowa, aby ich było wiele, odpowie: staną za iednego du- żego Pstrąga: Jako sześćdziesiąt groszy warte są zawfze dwóch złotych; y może Pstrążki będą nakosztali Jagnięciny, która ieść smacznieysza niż Skopowina; á wre- ście niech będzie co chce, aby w net dano, bo ciężar zbroi, y utrudzenie; są zaostrza- iące appetyt, trzeba sił nabrać. Postawili mu stół przed karczmą dla chłodu, y Go- spodarz mu przyniośł kawał Dorfsu źle u- gotowanego, á ieszcze gorzey przyprz- wnego, chleba do tego czarnego y sple- śniałego; było to widząc, pukać się od śmiechu, iak iadł, bo Szyszak w pół papie- rowy tak był ściśniony, że gęby prawie niemógł otworzyć, y swoją ręką dostać, musiała iedna z tych uczciwych kobiet tę mu czynić przyługę, y karmić go: iadł przecież z mocnym smakiem, ale iak przy- szło pić, niemożna wcale, trzeba było cier- pieć pragnienie y obeyść się bez napoju, aż Gospodarz domyślił się trzciny kawa- łek





łek przedziurawić, którey ieden koniec mu w gębę wetknął, a drugim wino lał. Dobry Szlachcic znosił to wszystko cierpliwie, y wołał wtrzymać tę niewygodę, iak dać porznać wstęgi sztucznego *Helmu*. Gdy się to działo, nadiechał Kotlarz do karczmy, który świsnąwszy kilka razy, y biczem trzasnąwszy, przez tę wdzięczną Harmonią utwierdził tym więcej naszego Rycerza w mniemaniu, iż to był sławny iakiś Zamek. rozumiał, że mu Koncert grają do Stołu, y Dorżz twardy tym bardziey zdawał mu się Pstrągiem, Chleb gruby miał za Bułkę pszenną; te biegaski stały się Damami znacznemi, karczmarz Panem mającym, do którego ten Zamek należał. Był mocno rad, że swojego pierwszego wyiechania, y ta pomyślność czyniła mu otuchę naylepszą przyszłości. Jedna rzecz go tylko trapiła, że niebył ieszcze uzbroionym Rycerzem, bo w tym stanie niemógł dopuścić się prawnie żadney spotyczki.

R O Z D Z I A Ł III.

O *Sposobie, kształtnym, którym się DON-QUISCHOTT dał uzbroić Rycerzem.*

NAsz tedy Rycerz niespokojnością trapiiony. iakośmy nanienili, skromną dość wieczrą skrocił, y porwawszy się od Sto-

od Stołu nagle, zaprosił z sobą karczmarza do Stayni, zamknąwszy wrota y klękąwszy przed nim, rzecze z żywością: niewiastę nigdy z tego miejsca waleczny kawalerze, dopóki wasza wielmożność nie wyświadczyś mi iedney łaski, o którą go zaklinam, co będzie ze sławą W. Pana y pożytkiem całego świata. Ten zadziwiony, widzieć go u nóg swoich, y uczczonego tak wysoko, patrzył na niego, nie wiedząc co czynić, lub co mówić, upierał się, aby go podnieść, ale na próżno, aż mu przyobiegał, że uczyni to, czego się domaga. Nie czego innego się spodziewałem, z iego grzeczności, odpowie *Don Quixott*. Dobroczynność, o którą go proszę, y W. Pan raczysz mi tak łaskawie przyobiegać, ta jest: aby jutro, iak świt tę mi okazałeś Dobroć, y uzbroiłeś mię Rycerzem, á przez tę noc pozwoliłeś mi odprawić straż broni, w Kaplicy swojego Zamku, abym się przygotował przyjąć tak wysoki Urząd, którego pragnę z niezmierną gorliwością, y który mię postawi w stanie szukania przypadków we wszystkich częściach świata, dając pomoc uciśnionym, y karząc przestępnym według Praw Rycerstwa błędnego, którego się zaszczytam ozdobą, Karczmarz który, iakom namienił był frant, y poro-

porozumiał trochę szaleństwa Kawalera, tym bardziej się utwierdził przez takowe wyrazy iego, y aby sobie przysposobić pobudkę do śmiechu y zabawki, umyślił zadofyć uczynić iego żądaniu. Rzekł mu tedy, iż bardzo dobrze natrafił w swym przedsięwzięciu, y niemógł lepiej wybrać, że nic nie było godnieyszego nad to dla Kawalera znakomitego, iako o nim sądzić można z iego pozoru dobrego. Iż y on w młodości udał się był do tak poważnego Dzieła, ieżdżąc po różnych częściach świata szukać przypadków, nieopuszczając żadnego kąta przedmieściow *Malagy*, Wyspów *Riaran*, Okolic *Sewilyi*, Rynkow *Segouy*, Gor Oliwnych *Wolencyi*, Ratusza *Granady*, Morских brzegow *San-Lukara*, Portu *Korduy*, y najmnieyszych Szynkowniow *Taledu*, gdzieby szybkością nóg, y biegłością rąk niedokazywał: czyniąc wszędzie, iak można nągorzey, Wdowom się naprzykrzaiać, z Pannami źle się obchodząc, oszukuiąc głupich, słowem: swe Imię wstawiając we wszystkich Sądach Hiszpanii, na resztę się do tego Zamku przeniósł, gdzie żył ze swoich y z cudzych dochodów, przyimuiąc wszystkich błędnych Rycerzów, iakiegokolwiek stanu y urzędu bądź; przez przy-
wiąza-

wiązanie iedynie, co miał do nich, aby z niemi dzielić wszystko Maiątek za te przylugi, co światu czynili. Przydał, iż niebyło Kaplicy wiego Zamku, bo kazał starą obalić, chcąc pięknieyszą wy-murować, ale o tym wiedział dobrze, iż w czasie potrzeby można, gdzie chcąc straż broni odprawić, y tey nocy mógł wygo-dnie w Dziedzińcu Zamku odbyć ją, któ-ry bardzo do tego przydatny: rano zaś dokończy się cały obrządek, y za kilka godzin może być pewnym, zostać Ryce-rzem prawdziwym, iak który mógł być na świecie. Mafz W. Pan pieniądze? spy-ta się? Odpowie *Don Quixott* ani szeląga, nieczytałem w żadnym Opisanu Kawale-rów błędnych, aby który z nich woził z sobą pieniądze. O, co w tym się W. Pan myliśz: rzecze Karczmarz; bo chociaż te-go niemasz w Księgach, to Dziejopisowie myśleli, że się powinno samo przez się rozumieć bez pisania, y niemożna sobie w nosić, żeby Rycerze błędni nieopatrzyl-i się rzeczą tak potrzebną, iak są pieniądze y koszule. Przeto nie trzeba wątpić, że-by tyle Kawalerów oblakanych, któremi są Księgi napelnione, nie mieli pełnych worków w potrzebie, y niewozili z sobą bielizny, y puszki Balsamu na rany, bo znay-
dując

dując się w spotyczkach strasznych w porząd lasów y puszców, znał to W. Pan dobrze, że niemieli na doręczu Cyrulików dla goienia im ran, y zgineliby inaczej sto razy, ani ieden by nie ufzedł, chyba żeby mieli iakiego mądrego Czar-noksiężnika przyiaznego, któryby im przyśłał z Obłoków przez Dziewicę iaką lub Kartą flaszkę wódki tak skuteczney, ze iedną kroplę wziąwszy na koniec ięzyka, zupełnie zdrowi y ożyżwieni się znaydowali, iak gdyby najmnieyszego niemieli szwanku. Ale że to niebyło zawsze pewne, dla tego rozkazywali swoim Koniuszym przysposobić się w pieniądze, y rzeczy potrzebne, iako Balsam, płatki, y inne; y gdyby się trafiło, że Kawaler nie miał Koniuszego, co się iednak rzadko zdarzało, sam te woził narzędzia, w tłomoczku kształtnie do konia przygertowanym, iż znać wcale nie było; bo prawdę mówiąc, rzecz niebyła przyzwoita Mantelzaczkii wozić Kawalerom za sobą, y z innych miar bardzoby się tego wystrzegali. Y tak (dodał Karczmarz) radzę W. Panu, y rozkazuję nawet, iako mojemu Synowi w Rycerstwie, którym wnet zostaniesz, nigdy bez pieniędzy y innych rzeczy potrzebnych nie ięździć, y obaczyć,

czyśz, że będzie mu z tym dobrze, gdy
najmniey się spodzieiesz.

Don Quiszott upewnił go, że słuchać
go wtym będzie, y natychmiast przygo-
tował się do czynienia straży broni w po-
dworzu Gościńca, pozbierawszy tę po-
społu, położył na żłobie przy studni,
wziąwszy Tarczę y dzidę w ręce, począł
przechadzać się w koło żłobu z miną przy-
jemną wraz y żwawą. Już noc była, gdy
zaczął tę piękną wartę. Karczmarz mają-
cy chęć zabawić się tym, opowiedział
wszystkim, co byli w karczmie, zawrót
głowy tego Człowieka, y co to była straż
broni, y niespokojność, którą okazywał
Don Quiszott być uzbroionym Rycerzem.
Wszyscy zadziwieni tak osobliwym ro-
dzaiem głupstwa, chcieli się z niego ucie-
szyć; y patrząc zdala, widzieli *Don Qui-
szotta* z postawą poważną y stałą, czasem
przechodzącego się, czasem dzidą opie-
rającego patrzeć na broń złożoną na żło-
bie oczu niepuszczając, bo noc się wy-
iaśniła, y Miesiąc świecił pod pełnią, tak
że było widać wyraźnie, co czynił Ry-
cerz. W tym zachciało się jednemu z Fur-
manów, co nocowali w Karczmie, napoić
swoie Muły, dla tego, trzeba było zdiąć
Zbroję ze żłobu, ale *Don Quiszott* wi-
dząc

dząc go zbliżającego się, y pomiarkowawszy iego zamiysł, zawołał mocnym y żwawym głosem. O! ty, ktokolwiek jesteś zuchwały Kawalerze, co masz śmiałość zbliżać się do broni najmężniejszego z tych, co ze szpadą chodzili y chodzą: patrz, co masz czynić, niebadź tak porywczym, y nie waż się dotykać moiey broni, ieżeli niechcesz życia położyć za karę tey natarczywości. Niebaczny Podwodnik mało zważając na pogróżki *Don Quiszotta*, owszem iakby to przez wzgardę uczynił, wziąwszy Zbroję, odrzucił, iak mógł daleko. W ten czas *Don Quiszott* podniósłszy oczy do Nieba, y udając się myślą do swoiey kochanki. Ratuy mię Pani, zawoła, w tey pierwszej spotyczce; która się zdarza niewolnikowi twej piękności, nieodmawiaj mi Twey wielowładney pomocy w tym przypadku, to mówiąc: Tarczę odrzuciwszy, á wziąwszy Dzidę z oburącz, taki raz ugodził w łeb zuchwałego Podwodnika; że padł na ziemię, y za drugim razem pewnieby się więcej nieocucił. Tego pierwszego Dzieła dokonawszy *Don Quiszott*, pozbierał broń rozrzuconą, y ułożył ją nazad na żłobie, y znów się przechodzić zaczął, iak przedtym. Po
małey

małej chwili drugi Podwodnik niewiedzący co się stało z pierwszym, który ogłuszony ieszcze leżał na ziemi, przyszedł także chcąc napić Muły, zbierając broń dla uprzątnienia żłobu. *Don Quiszott* nic już niemówiąc y niewzywając niczyiej pomocy, znów Tarczą złożył, uiawszy oburęcznie Dzidę, kilka razy uderzył w łeb drugiego zuchwalca, y tyleż ran mu zadał, na natas, który się zrobił, y wrzask ranionego wszyscy pobudzeni z karczmy przybiegli. *Don Quiszott* widząc ich zgromadzaących się, zawoła, Damo piękności, posilenie y ożywianie Duszy moiej teraz czas, abyś obrocila oczy łaskawe Twey wielmożności, na Kawalera Twoiego niewolnika, w tey straszney y okropney toni. Po tym wezwaniu czuł się męstwem y siłą tak napelnionym, że wszyscy Podwodnicy na świecie nie przymusiłiby go do cofnienia kroku jednego. Tym czalem: Współecznicy rannionych niemogli patrzeć na swoich Braci tak źle czcstowanych bez wzięcia zemsty; zaczęli ciskać na *Don Quiszotta* mnóstwo kamieni, od których się chronił, iak mógł nalepiey Tarczą się załanianiać, y nieoddalaiać od żłobu, aby Zbroi nie utracił. Karczmarz zaś krzyczał, co duchu, aby mu dali

mu dali pokoy; gdyż ich przestrzegał, że to głupi Człowiek, y za takiego uchodząc, zawżę by wyszedł cały, choćby wsty-
śkich Mułów Pilnowaczów w całej Hi-
szpanii pozabijał. Nasz Bohatyr zaś wrze-
szczał ieszcze głośniey, iak drudzy, na-
zywając ich tchurzami y zdraycami, á Pa-
na Zamku niegodziwym y wiarołomcą, iż
to z nosi; aby z Kawalerami oblakanemi
tak źle się obchodzono wiego Fortecy.
Pokazałbym ci to, rzecze: że jesteś obtu-
dnym, gdybym już był uzbroionym Ka-
walerem. Co o was resztę niedbam, bo
jesteście podli, y nikczemni. Daley sztur-
mujcie zdraclwi, zbliście się, y wysilay-
cie: obaczycie, iaką zapłatę odbierzecie,
y ukaranie za waszą swywołą; wymawiał
to z taką stałością y nietrwożliwością, iż
strachu nabawiał tych, co go napastowali,
tak że boiaźń Furmanów y wołanie kar-
czmarza załtanowiły burzą kamieni, y *Don*
Quiszott dozwoiwszy ranionych wiaść
z placu bitwy, powrócił się do straży bro-
ni z tak spokojnym umysłem, iak gdyby
się nigdy nic nie stało. Gospodarz wzię-
wszy na uwagę żarty te z *Don Quiszotta*;
zdała mu się zamocna igraшка, y aby się
go pozbył czymprędzey, umyślił iak nay-
spieszniey uzbroić go tym przekętym

Tom I.

C

Rycer-

Rycerstwem; y tak się wymawiając przed nim z napaści tych prostacków, o czym nie był wiadomym, y ukarani też zostali przyzwoicie za ich zuchwałość, rzekł: iż Kaplicy nie mając w swoim Zamku, iako mu to dawniey wspominał, y to byto mniej potrzebne dla dokończenia reszty czynności: że chcąc uzbroić Kawalera, na tym zawisło; aby go ścisnąć wpół. y szpadę na plecy przyłożyć, oraz go z lekka uderzyć, przynajmniej, iak pamiętał, co przeczytał z Książ opisujących ten obrządek, y to się może wpośród pola, iak gdzie indziey dopełnić, ile gdy już zadosyć uczynił, co się należy do straży broni, do którey dwie godziny czasu są dostarczające, on zaś więcej, iak cztery wartował. *Don Quiszott* będąc chciwym tego Rycerstwa, łatwie się dał przekonać, y odpowiedział mniemanemu Kommendantowi: że mu chcę być posłusznym, aby prędzey zakończył ten obrządek; bo gdy zostanie istotnym Rycerzem, á takby go mieli spotykać, iak teraz uczynili, nie zostałby żadnego żywcem, oprócz tych, co by mu on rozkazał zachować w całości. Karczmarz, iako przezorny Człowiek poszedł po Księgę Regestrów, gdzie w pi sywał obrok y siano, co wydawał Furmanom,

nom, y z dwiema dziewczkami, o których była wzmianka, wraz y chłopcem, kawał świecy w rękę, trzymającym powrócił do Rycerza, y kazał mu uklęknąć przed sobą, potym czytając w Księdze, niby modlitwę iaką, wymawiał: podniósł ręki w pośrząd Nabożeństwa, y uderzył go silnie w kark tak; aż głowę nachylił, y drugi raz Szpadą w plecy niepodley skropił, szemrząc niewiedzieć co przez zęby. To zrobiwszy, rzekł do iedney z tych Dam tak zwanych, żeby szpadę przypasała Kawalerowi, która to dość gładko uiściła, ledwie się iednak mogąc wstrzymać od śmiechu do rozpuku na każdą część obrządku, gdyby męstwo, którego dokazał nasz Rycerz, nieprzeświadczyło iey, iż żartów nie lubi, tak Szpadę mu do boku przywiązując, przyjemna Dzieweczka rzekła do niego. Niech Pan Bóg W. Panu szczęści w spotyczkach przygodny Kawalerze. Ten prosił iey, żeby mu powiedziała swoje imię, aby wiedział komu mieć wdzięczność za tak znaczną dobroczynność, y aby mógł dzielić z nią sławę, którąby pozyskał przez waleczność swojej ręki. Odpowiedziała mu piękna pokornie, że się nazywała *Talofka*, y że była Córka *Lacibota z Toledu*, y że w podobnymże kra-

mie służyła u *Bienai*a, acz gdziekolwiek się znajdować będzie, zawsze zostanie jego najniższą sługą. Proszę cię dla moiej miłości, rzecze *Don Quisjott*, przybierz sobie *Dona*, y od rąd nazywaj się *Dona*, czyli Panna *Toloska*, co obmacała uczynić. Druga Jeymć Panna przypieła mu *Ostrogę*, y podobnaż między niemi była rozmowa. Spytał się iey o nazwisko? odpowiedziała, że ją zowią *Młynarczanką*, y była *Corką* uczciwego *Młynarza* z *Antekwery*; nowy Rycerz także ją obowiązał, aby przyrzekła przyjąć przed imię, *Dona*; tyfiąc podziękowania iey wyraził, y wszelkich ofiarowania usług. Ta cała uroczyłość przedziwna, y dotąd nieślychana będąc odprawiona. *Don Quisjott*, który prawie obumierał z niecierpliwości szukania bitwow, pobiegł szybko osiodłać *Rossynnta*, y siedząc już na koniu, uściskał mile *Gospodarza*, dziękując mu długim przeciągiem wyrazów grzecznych za łaskawość, którą go udarował, uzbrojenia Rycerzem, w czym mu tak wiele rzeczy dziwacznych powiedział, iżby było mniey roztropno powtarzać ie. *Karczmarz*, co rad się go pozbył, odpowiedział mu, w podobnych wykhwintach, ale krótkiemi słowy, nie żądając nic od niego

niego za nocleg, puścił go wolno z całego serca.

ROZDZIAŁ IV.

*Co się przytrafiło nowemu Rycerzowi,
gdy wyjechał z Goscinca.*

SWitać zaczynało, kiedy *Don Quisott* wyjechał z karczmy pełen pociechy widzieć się Rycerzem uzbroionym, tak iż to y koń iego przeczuwał, ale przypomniawszy sobie zdrową radę Gospodarza względem potrzebnych rzeczy w podróż, któremi się koniecznie opatrzyć należało: umyślił powrócić do Domu, aby wziąć z sobą pieniądze, y koszul, przybrać oraz Koniuszego, do czego przeznaczył chłopka rzeźwego sąsiada, mającego dosyć dzieci, acz bardzo zdatnego na Koniuszego błędnego: w tym ułożeniu obrócił się drogą do swojej Wsi, y iakby *Ruffinant* zgadł myśl swojego Pana, zaczął biec krokiem tak szybkim, y żywym, że ledwie śladów ziemi dosiępował. *Don Quisott* co tylko ze dwiście kroków ujechał, zda wało mu się słyszeć po prawey stronie głos żałośny, który wychodził z gęstego lasu, gdy uznał, że się niemylił, oddał dzięki Niebiosom, które mu tak rychłe podawały sposobność dopełnienia, co winien swoim.

mu urzędowi, y zbierać prętkie owoce
iego chwalebnych zamyślow zdarzyły.
Te narzekania rzecze: są zapewne iakiego
niešťczęšnego potrzebującego ratunku, na-
leży mu podać rękę, zwróciwszy cuglem
ku łasowi dodał ostróg *Rossynantowi*. Nie-
daleko uiechawszy uyrzał młodego chłó-
pczaka, około piętnastu lat mającego, od
głowy do pasa obnażonego, y do dębu
przywiązanego, od niego pochodziły te
iękania y nie bez przyczyny; bo chłop
śluszný y kościsty ćwiczył go z całej siły
twardym rzemieniem, za każdy raz przy-
dając napomnienie, y przestrogi, wołał:
pilnuj á milez: na co młody dzieciuch nie-
przeřtawał krzyczyć: iuż więcej nie będę
tego czynił moy Panie Gospodarzu, prze-
puśćcie dla miłości Boskiey, iuż słowa
niewyrzeke, y na potym mieć będę ha-
czność lepszą na trzodę. *Don Quiszott* wi-
dząc tę śrogość, zawoła na chłopą, gło-
sem gniewliwym. Nieludzki Kawalerze
niezdobi cię wołować z bezbronną osobą,
wsiądź na konia y weś w ręce kopią, (zda-
wało mu się widzieć tę pod Dębem, co
był zapewne kiy dobry nasiekaniiec) á
dam ci poznać, że uczynek twòy iest po-
dły y bez serca człowieka; chłop został
prawie w pół nieżywy, widząc to straży-
dło

dło uzbroione, które mu dzidą do pierśmierzyło. Odpowie drżąc ze strachu. Mos Panie Kawalerze, ten chłopiec, którego karzę, jest ieden z moich służących, co pilnuie gromady Owiec, które chowam w tey okolicy, y tak mało dba o nią, iż niemasz tego dnia, żeby którey nieutracił, tak, że już niemogę więcej z nosić iego niedbalstwa y złości, powiada: że dla tego wynayduię na niego zatargę, abym mu nie zapłacił myta, á to przed Bogiem, y na Duszę moią: nie prawda. Co? nieprawdę zadaiesz w moich oczach zuchwalczę, zawoła *Don Quiszott*, na tę Słońca iasi ość zaklinam się; iż pokusa mię bierze, abym cię dzidą wkroś przebił: zaraz mi odwiąż tego chłopca, y zapłać mu bez wymówki; ieżeli nie? poprzyśięgam na Boga, iż cię zniszczę do razu. Chłop schyliwszy głowę y słowa nieodpowiedziawszy odwiązał Owczarka, którego się spytał *Don Quiszott*, wiele mu załug winien? Za dziewięć Miesięcy, odpowie, po siedm Realow za każdy. *Don Quiszott* porachowawszy, sześćdziesiąt y trzy Realow wynalazł, które kazał tedyż zapłacić Owczarzowi, ieżeliby niechciał życia utracić. Chłop na wpoły umarły, rzekł: iżby niechciał przyśięgać fałszywie

w tym stanie, iak się znayduie, ale na te wszystkie przeklęstwa wyznaie, iż tyle nie winien, bo trzeba odtrącić dwie pary trzewików, y Real ieden od dwóch razy puszczania mu krwi w chorobie. Mnieysza oto, odpowie *Don Quiszott*, ale trzewiki y krwi puszczenie zostaną mu za plagi, któreś mu zadał niewinnie. Jeżeli zdart skórę twoich trzewików, tyś mu iego skórę porozdzierał biciem; á gdy mu Cyrylik puścił krew w słabości, tyś mu iey uiał zdrowemu, iedno poydzie za drugie. Nieszczęście, rzecze chłop, że niemam przy sobie pieniędzy, ale niechay Jędrzey poydzie zemną do Domu, zapłacę mu do szeląga. Ja mam iść? odpowie Owczarek, Boże uchoway: gdybv mię samego schwytał, darlby ze skóry iak S. Bartłomieia. Nie, nieuczyni tego, rzecze *Don Quiszott* dość na tym, gdy mu zakażę, aby miał uchybić winnego mi uszanowania, y niech mi tylko przyśleże na zakon Rycerstwa, który przyiał, wolno go puszczę, y ręcze za wypłacę. Mci Panie Kawalerze zważay W. Pan dobrze, co czynisz; odpowiedział chłopczak: moy Pan nie iest kawaler y nie przyiał ani Zakonu całego, ani pół, zowie się *Jan Haldudo* Bogacz, mieszka blisko *Quintanar*. To niema nic do tam-

do tamtego; odpowie *Don Quiszott*: mogą być Kawalerowie między *Haldudami*, a tym bardziey dobre uczynki szlachetnemi czynią, każdy jest swoich dzieł Oycem y sprawcą. Prawda jest, rzecze Andrzey: ale iakich że on uczynków jest Oycem, kiedy niechce mi zapłacić? com w pocie czoła moiego zarobił? Nieodmawiam ci tego Andrzeiu mój przyjacielu, odpowie kmięć: y ieszcze raz mówię, ieżeli chcesz powiść zemną do Domu, poprzy sięgam na wszystkie Zakony Rycerskie, które są na świecie, że ci zapłacę iakem wyrzekł, nie zabraknie y szeląga, y ieszcze nowemi Realami. Niedomagam się nowemi, powie *Don Quiszott*: zapłać mu choć staremi, a będzie kontent, ale pamiętay dobrze na słowo, które mi dałeś, y przy sięgę, ieżeli nieniścisz, to potrafię cię znaleźć, choć byś się skrył pod ziemię; y żebyś wiedział, z kim masz do czynienia, znay: że jest waleczny *Don Quiszott* z *Manchy*, obrońca krzywd, y naprawiciel urazów. Bądź zdrów ieszcze raz, żebyś miał w pamięci słowo przyrzczone, bo ja niezapomnę, com ci obiecał. Kończąc te słowa, wypuścił *Rossinanta*, oddalił się od nich. Chłop oczami go odprowadził, iak mógł daleko zasięgnąć, a gdy go już doyrzec niemógł,

w gę-

w gęstym lesie, wrócił się do owczarka, y rzekł mu, poydź Andrzeju mój Synu, żebym ci zapłacił, co należy, y iak ten Odrabiacz krzywd y uraz rozkazał mi. Po-
przyśięgam, rzecze Andrzej, jeżeli tak nie zrobicie, iak ten dobry Rycerz naka-
zał, któremu Pan Bog niech da naylepsze
życie y długie za iego odwagę y prawą
śluszną, poydę szukać go, niech gdzie
chce będzie, y przyprowadzę, aby was
ukarał, iak się zaklął. Bardzom rad temu,
odpowie kmiś, y żebym ci to pokazał,
iak cię kocham, y iego boję się, chcę przy-
czynić długu, aby powiększyć zapłaty.
Wziąwszy chłopaczka za ręce, znów go
przywiązał do tegoż dębu, y tak mocno
ochłostał, że ledwie żywego zostawił:
Zawołay teraz, powie chłop Naprawiacza
krzywd? uznasz, że ci nienaprawi tey,
choć w pół tylko zrobioney, bo nie-
wiem, kto mię wstrzymuie, żebym nie
zyścił, coś powiedział, że ze skóry cię
nieodał żywcem. Na resztę odwiązawszy
tego nieboraka, poydź, rzecze: poszu-
kay tego Sędziego, aby przybył wyrok
swoy wypełnić, tym czasem to będziesz
miał w zysku. Odszedł Owczarek le-
dwie żyw z męczony, zaklinając się, że
będzie szukał Pana *Don Quiszotta*, dopo-
ki go

ki go nienapadnie, y mówiąc do Gospodarza, że mu to we czwornasob będzie oddane, acz z temi wszystkiemi pogroźkami szedł płacząc, y ze skóry prawie odarty, á Pan iego zdrów śmiał się ze wszystkiéy siły y chęci.

Tym czasem mężny *Don Quiszott* naprawiwszy niby tę nieskuteczność, odiechał, bardzo kontent sam z siebie, y rozumiejąc, że wcale dobry początek uczynił swojemu Rycerstwu. Mozesz się nazywać szczęśliwą nad wszystkiemi żyjącemi, rzeczy, o! najpiękniejsza między najsłodszyemi *Dulcyneo* z *Toboso*, mieć za niewolnika tak sławnego Rycerza *Don Quiszotta* z *Manchy*, który iako wszystkim wiadomo, dopiero wczoraj jest uzbrojony Kawaierem, á już dziś naygorszą nieprawość, którą mogła wynaleść bezbożność y dopełnić frogość, poprawił, y co wyrwał z rąk niemiłosiernego kata surowości, którym tak nielitościwie biczował tego Młodzieńca. Koncząc te słowa, stanął na krzyżowych drogach, żeby rozważył, którą iechać tak, aby nie opuścił w naśladowaniu Rycerzów błędnych. Zastanowił się czas nieiaki, y dobiwszy się rozmyśliwszy puścił cugle *Rosinantowi*, zollawiwszy obranie drogi iego
prze-

przezorności. *Rossinant* szedł za natchnieniem zwyczajnym, y puścił się traktem prosto ku dawney śłayni. *Don Quiszott* uiechał blisko dwie mile, gdy uyrzał Orszak ludzi iadących tąż drogą: ci byli iak się po ym ukazało, Kupcy z *Tolidu*, którzy iachali do *Murcyi* skupować Jedwabię, sześciu ich było na dobrych koniach, mający zašony od słońca, czterech służących konno, a trzech pieŝzo prowadzących Muły. Ledwie ich zoczył *Don-Quiszott*, zaraz sobie uroił w głowie, że to nowe zdarzenie, y chcąc nayściśley naśladować swe Księgi, sądził ie iakby umyślnie utworzone do przywędzenia, iakie miał w swym umyśle. Natychmiast z miną gęstą y śmiałą umocniwszy się na strzemionach, ścisnął Kopią w rękę y zakryty Tarczą uŝadził się na frzód drogi, oczekując tych, których mniemał być Kycerzami błędnemi, y iak się zbliżyli, aby go mogli widzieć, y usłyszeć: dobył głosu, y zawołał na nich zuchwale. Niech żaden z was nieważy się iechać daley, ieżeli niewyzna wprzód: że na całym świecie niemaŝ Damy, któraby zrównała pięknością z Cesarzową *Manchy*, nieporównaną *Dulcyneą z Tòboŝo*. Na te słowa Kupcy zaŝtanowili się, uważając dziwną postać

stać tego Człowieka na pozor iego y'mowę, wzięli go łatwo zato, czym był, acz chcąc doświadczyć, dokąd zmierzać będzie przyznanie, iakiego się domagał, y ucieszyć się z nim. Jeden z tych, który był żartobliwy y niezbuwało mu na bystrości rozumu, rzecze: Mci Panie Kawalerze? nieznamy tey przedziwney Damy, o której nam namieniasz, racz nam ją pokazać, ieżeli jest tak piękna, iak W. Pan ją opisyiesz, przyznamy chętnym sercem, czego od nas żadał. Gdybyście ją widzieli, odpowie *Don Quiszott*, iakąż wdzięczność bym miał wam za przyznanie prawdy, która sama przez się mówi. Treść rzeczy jest, abyście wierzyli bez widzenia, y na to przyśięgli, iż to utrzymywać będziecie obronną ręką przeciwko każdemu. Wyznaycie tedyż hardzi y zuchwali, albo was wyzywam iednego po drugim; stawiajcie się, iako Zakon Rycerski wymaga, lub wszyscy razem, ieżeli chcecie, iako to zwyczaj ludzi waszego gatunku. Mci Panie Kawalerze, odpowie Kupiec, upraszam W. Pana imieniem wszystkich nas Xiążąt, co tu jesteśmy, aby dla uspokojenia sumnienia naszego, które nam nie dozwala upewniać o rzeczy żadney, której niemamy dokładney wiadomości, y
coby

coby uraziło wszystkie Cesarzowe y Królowe, iakie się znayduią w *Algaryi* y *Estrzenadurze*; miey tę dobroć ukazać naymnieysze wyobrażenie tey Damy, choćby tylkie, iak paznokieć, z probki można sądzić o sztuce materyi; zaspokoisz nasz umysł, y uczyniemy zadosyć iego żądaniu; y tak już iesteśmy dla niey uprzedzeni, że chociażby ten obrazek wyrażał nam ią z iednym zyzowatym okiem, drugim zaropiałym, iednakbyśmy ią chwalić, iak W. Pan pragnie iż nieprzestali. Ni zaropiałe oko niegodziwi hultaie, zawoła *Don Quiszott* roziuszony, nic iey nie ciecze z oczu, iak powiadacie, chyba Pizmo y Balsam, nie iest ani zyzowata, ani garbata, ale prościeysza, niż wrzeciono z *Gaderamy*, w net mi przypłacicie bluźnierstwa, które śmiecie wypuszczać z gęb przeciwko tey cudney śliczności. W tym razie skoczy, wymierzywszy *Dzida* przeciwko temu, który z nim rozmawiał z taką natarczywością, że gdyby nieszczęściem *Rossinant* się nie potknął wpośród biegu, zbyt śmiały Kupiec, zle by przypłacił swych żartow. *Rossinant* padł na ziemię y zatoczył się kawał w raz z Panem, który iak mógł wydobywał się, aby się podnieść, niemogąc dać rady, tak był zaplątany *Tarczą*, *Ostrogami*, y ciężarem

zarem zbroi starey. Gdy próżno się wy-
 filat podnieść, ięzyk nie próżnował, nie-
 uciekaycie wołał, niewieściuchy, zasz-
 kaycie trwożliwi, wino moiego konia nie
 moia, żem obalony. Jeden z prowadzą-
 cych Muły Kupieckie znać będąc niecier-
 pliwy, niemógł znieść łaiania, y wyzy-
 wania, nieboraka Kawalera, y wydarłszy
 muDzidę, połamał na sztuki: a naywiększym
 kawałem poczał tak silnie boki okładać
Don Quiszotta, że choć uzbroionemu, mo-
 cno nadwerężył kości. Lubo Kupcy wo-
 łali na niego, aby dał pokoy: zasmakowa-
 ła mu igraшка y bitwa, że iey niechciał od-
 stąpić, a połamawszy ieden kawał, drugie
 powoli potłukł o Szlachcica upadłego, któ-
 ry nimo rzęsiłości razow nieprzestawał
 Nieba y ziemi wzywać pomocy y zemsty
 na zboyców, którzy go tak zdradziecko
 zażywali. Zmordowawszy się Maształcz,
 zostawił go zbitego, a Kupcy daley w
 swoją podróż poiechali, mając do rozmo-
 wy y śmiechu pobudkę. *Don Quiszott*
 widząc się sam, chciał znow probować
 się: atoli gdy niemógł zdrowym iestce
 będąc, iakby tego dokazał zbity, y kości
 prawie mając ze stawow powytrącane. Je-
 dnak się nie mniemał nieszczęśliwym w tey
 niedoli, która mu się zdawała przyzwoita
 Ryce-

rzom błędnym, y którey nieudanie się miał pociechę przyznawać szczegulnie swojemu koniowi.

ROZDZIAŁ V.

Dalsza niepomysłność naszego Rycerza.

GDY *Don Quisbott* uznał w istocie, iż niebyło sposobu podnieść się, udał się do swojego zwykłego ratunku, ten był: rozmyślać o którym mieyscu Książ swoich. Jego zawrot głowy obfity w wynalazki przypomniat mu wnet *Buduena*, y Margrabię *Mantuy*, gdy *Szarlot* zostawił pierwszego ranionego w *Gorach*. Powieść wiadoma małym y dużym, prawdziwa, iak *Cuda Machometa*. Ta bayka zdaiąc mu się przyślawiana właśnie do stanu, w którym się znajdował, poczał się kulgać po ziemi, iako Człowiek rozpaczający, y mówić, słabym głosem, co *Dziejopis* daie wyrażać Kawalerowi *Du Boi*. Gdzie jesteś Pani? o iak moje przygody mało cię dotykają? albo o nich niewiesz? alboś fałszywa y wiarołomna? gdy ciągnął daley te baieczne rozmowy y przyśzedł do tego mieysca. O! Szlachetny Margrabio *Mantuy*, mój Stryiu! Trafunkiem przechodził chłop z teyże Wsi bliski iego Domu, prowadząc ładunek zboża do Mły-
na y

na y widząc Człowieka na ziemi tarzaiącego się, spytał go, kto był? y czego się żalił? *Don Quiszott*, który się rozumiał być *Boduenem*, nieuchybił wzięść go za Margrabię *Mantay* swojego Stryia, y nie dał mu inſzey odpowiedzi, iak kończąc wyrazy Księgi, y opowiadając swoje nieſzczęścia. Miłość Zony iego z Synem Cesarłkim ſłowo w ſłowo wſzytko, iak ieſt opiſane w *Romanſie*. Chłop zadziwiony ſłyſzeć tak wiele od rzeczy gadania, podniósł mu Szyſzaku potłuczonego od Maſztalerzow, y obmywſzy twarz piaskiem zakurzoną, poznał go. Ale dla Boga! zawoła: Mos Panie *Quichada* (co daie poznać, iż się tak zwał, gdy był przy rozumie) kto W. Pana tak pięknie oporządził? y do tego ſtanu przyprowadził? ale cóżkolwiek mógł mówić, tamten z dawnego *Romanſu* prawił, ſłowa mu ſwoiego nieodpowiadając. Chłop dobry widząc, że niemógł nic od niego wyciągnąć, z diał mu Hełm, y zbroie, aby obaczyć ieżeli nie raniony, acz nie znalazł ani krwi, ani znaków potłuczenia, podniósłszy go z biedą, poſadził na ſwoiego Oſła, aby wygodniey prowadzić: niezapomniał Broni, pozbierawſzy nawet kawałki Dzidy przywiązał wſzytko na *Roffinanta*, którego

uiął za uzdeczkę, á Ośa przed sobą gnał, y ciągnął ku Wli w tak ładnym przybraniu, rozmyślając, y niemogąc poiać nic dziwaństwów, które brydził *Don Quiszott*. Ten ze swoiey strony nie mniej był pomieszany, tak zbitym zostając, iż ledwie się mógł utrzymać na tym choć spokojnym zwierzęciu, coraz wydając ciężkie stękania, które aż do Nieba prawie dochodziły, co było powodem kmieciowi, spytać się go, co za ból cierpiał. Ale się zdawało, że się Bies do tego mieszał, y miał pociechę przywozić na pamięć *Don Quiszotta* wszystkie bayki, które miały iaki związek ze stanem, w którym się znaydował. Przypomniawszy już o *Boduinie*, przybaczył sobie Barbaryczyka *Abindarraes*, gdy *Rodrig* z *Narwaes* Rządzca *Antekwery* uiął go y w niewolą poprowadził; tak dalece, że Rolnik, ten znów się go pytaiąc, iak się miewał, y iaką boleść czuł, przepowiedział mu słowo w słowo, to co *Abenferaz* więzień odpowiada *Don Rodrigowi* w *Diannie Montemajora*, przystosuiąc sobie to wszystko, tak że chłopca ledwie kaducy niebrali, słysząc tak wiele dziwaństw, y przez to bardziey się przeświadczaiąc, że nieborak Szlachcic ogłupiał; pośpieszył czym prędzey do Wli, dla pozbycia się przy-

iego, gdzie wszystko było w zamieszaniu w nieprzytomności Pana: Xiądz Pleban y Cyrulik; iego przyjaciele tam się znajdowali. Służąca im rzekła, widzicie mój Mci Xięże *Pero Peres* (było to nazwisko Plebana) còż mówicie o naszym Panie? Tydzień temu iakeśmy niewiedzieli ani Pana, ani konia, musiał zabrać z sobą Tarczę, Dzielę, y zbroję, bo ich nie miał. Nieszczęście moje, uważcie co mówię: niech nie żyję, przeklęte Księgi Rycerstwa, które zwyczajnie czytał z tak mocnym zanurzeniem, mózg mu przewróciły. Pamiętam dobrze, że go słyszała mówiącego: iż chciał z robić się Kawalerem błędnym, szukać po świecie przypadków; żeby Szatan y Barrabasz porwali wszystkie Księgi; co tak zepsowały najlepszą głowę z całej *Manfzy*. Siostrzenica ze swojej strony toż powtarzała, y więcej przydawała, obracając mowę do Maystra Mikołaja, który był Cyrulik, trzeba wiedzieć mówiła: że się zdarzało często moiemu Wujowi po dwa dni całe y dwie nocy trawić nad czytaniem tych Ksiąg szkodliwych, potym iak zachwycony cisnął Książkę, y porwałszy się do szpady machał, y rąbał ściany; iak się zmordował, mawiał, że zabił czterech Wielkoludów,
iak

iak Wieże wysokich; á pot, który przez
 zbytnie wyfienienia, ciekł, iak sirumieniem
 z iego Ciała, zdawało mu się że to była
 krew z ran, które odniósł w spotyczce;
 potem wypił Puhar wody zimney, mó-
 wiąc że to Balsam drogi, który mu przy-
 niósł na uleczenie przezorny *Esquif* Wiel-
 ki Czarnoxięźnik, iego przyjaciel. Ach!
 ia nieśmiałam tego wwiawić, bojąc się, aby
 nierozumieli, że mój Wuy utracił rozum,
 y właśnie ia iestem przyczyną iego nie-
 szczęścia, zem nieprzetłrzegła. Byłoby
 się zapobiegło, póki się zaraza nie rozsze-
 rzyła, y te wszystkie przeklęte Księgi by-
 łyby spalone, iak zakazane. Ach! poprzy-
 sięgam, rzecze Pleban, że dzień nie mi-
 nie, gdy będą na ogień skazane, y przy-
 kład z nich stanie się: zgubiły najlepsze-
 go z moich Przyjaciół, ale przyrzekam,
 że więcej nikomu nie zaszkodzą. Wszy-
 stko się to tak głośno mówiło, że *Don*
Quiszott y chłop, którzy w tym razie
 doieżdżali, usłyszeli te rozmowy. Chłop
 frant niewątpiąc już o tym, co miał w po-
 rozumieniu, zaczął krzyczeć całym gło-
 sem: Państwo, kaźcie otworzyć Bramę
 Margrabiemu *Mantuy*, Panu *Bodunowi*,
 który powraca bardzo raniony, y Wale-
 cznemu *Don Rodrigowi* z *Narvaès*, Rząd-

cy *Antekwerri*, który prowadzi Araba *Abindarraxa* w niewoli. Nate te słowa otworzono wrota, Xiądz Pleban y Cyrulik poznawszy swojego Przyjaciela, Siestrzenica Wuia, y Służąca dobrego Pana, wszyscy przybiegli uściskać go. Zaczekajcie, rzecze oziębło *Don Quiszott*: iestem mocno raniony przez winę moiego konia, niech mię w łóżko położą, y jeżeli można niechay przyprowadzą mądrą *Urgandę*, dla uleczenia moich ran. O tóż iest, rzecze Służąca: serce mi to wrózwło, gdzie był ćwiek. Weydzij W. Pan M. Ispanie, iak tam sobie chce, zostawmy tę niecnotę, uleczymy W. Pana bez niey. Przeklęte ieszcze raz y sto Tyśięcy razy nakoniec te bezbożne szpargały, co W. Pana w tak pięknym stanie postawiły. Położyli naszego Szlachcica na łóżko, y szukając ran żadney nieznaleźli. Nie iestem ia skaleczony, rzecze: tylko stłuczony, bo koń się podemną potchnął, woiując przeciwko dzieśięciu Wielkoludom nymężnieyszym, którzy mogli być na świecie. Hey, hey, rzecze Pleban, znowu Wielkoludy na placu, na Koronę, co nożę, niezostanie żaden do iutra wieczora. Tyśięć zapytań czynili *Don Quiszottowi*, ale na żadne nieodpowiedział, tylko wołał,

łał, aby mu ieść dali, y wyspać się mógł spokojnie, bo niczego więcej niepotrzebował nad to. Uczynili mu zadosyć; tym czasem Pleban się wywiadywał dokładnie od chłopca, iakim go sposobem znalazł. Ten opowiedział wszystko od brzegu do brzegu z wszelkimi wytwornościami naszego Rycerza, które mu on plótł, iak go napadł y odprowadzał, co utwierdziło Xiędza Plebana tym bardziey w umyśle, iaki miał uisćić nazajutrz, y dla którego umówił się z Maystrem Mikołaiem zeysć się do Domu *Don Quisotta*.

R O Z D Z I A Ł VI

O przeyrzeniu, y przeznaczeniu, które Pleban y Balwierz uczynili Xiąg naszego Szlabcica.

NAsz Rycerz znużony spał tego, gdy Pleban, y Balwierz przyszli do Domu jego rano nazajutrz, y poszli Siostrzenicy o klucz do Izby, gdzie Księgi były złożone, który im z ochotą oddała. Wszyscy tam weszli, y Służąca nawet, znaleźli więcej iak sto Ksiąg dużych y wiele mnieyszych, dobrze oprawnych y zachowanych. Służąca iak je zobaczyła, wyszła prętko y wkrótce powrociła, przy-

niósłszy miseczkę pełną wody święconey. Naści W. Pan, rzecze: Mci Xiężę, pokrop wszędzie, aby który z tych przeklętych Czarnoxieżników, co ich pełne są te Księgi, nieoczarował nas ze złości, że ich chcemy wygnać ze świata. Xiądz rozśmiawszy się z tey prośbory: rzekł do Balwierza, aby mu podawał iedną po drugiej, dla zobaczenia, oczym piszą; bo się może znajda między niemi, które nie są godne kary ognia. Nie, nie, rzecze Siestrzenica, nietrzeba ochraniać żadney, wszystkie przyczyniły się do zguby moiego Wuia, powyrzucać ie oknem, stós zrobiwszy na podworzu, wszystkie razem spalić, albo w tylne podwórze przenieść, y tam ich stracenie wykonać. Służąca była tegoż zdania, tak obydwie okazały się zawzięte, na zgubę tych niewinnych niebożat. Atoli Xiądz Pleban stały w swoim zdaniu chciał przynaymniej tytuły y napisy ich czytać. Naypierwsza, którą podał Mayster Mikołay była *Amadis z Gallyi*. Ho, rzecze Xiądz Pleban: zdaie się, że w tym iakaś tajemnica; bo iak mi się dało słyszeć, że to pierwsza Książka Rycerstwa, co była drukowana w Hiszpanii, y która służyła za wzór innym wszystkim. A zatem niech będzie na ogień przeznaczona bez

bez odpuszczenia, iako przewodnicza tak przewrótney nauki, y początek zgorzlenia. Wnoszę za nią prozbę, rzecz Balwierz; gdyż słyszałem od ludzi godnych wiary: iż jest iedna z najlepszych, którą mamy w tym rodzaju, y szczególna prawie wtey sztuce; przeto warta, aby iey przepuścić. Prawda jest powie Plebań na ten raz iey darować. Obaczmy, co następuje. Są to dokazywania *Esplandiana*, odpowie Mikołay, Syna prawego *Amadisa z Gallii*. Syn niewart Oycy, rzecz Xiądz: weź Pani Ochmiśtrzyni, otwórz okno, y rzuć na podwórze, niechay służy za podwalinę do stołu, co chcemy ułożyć. Służąca wypełniła chętnie to zlecenie y nieborak *Esplandian* poleciał przez okno na dwór czekać cierpliwie stracenia, na które był przeznaczony. Postępujemy dalej, rzecz Xiądz. Ten jest, mówi Balwierz, *Anadis z Grecyi*, rozumiem, że wszystkie tegoż gatunku są iednego Roku: niechże wszystkie, odpowie Xiądz, idą tym torem na podwórze; bo zamiast żeby niepalić Królowey *Pintiquiniestry* y Pastuszkow *Darinela* z iego wieśkiemi wierszami, y niegodziwym rozsądkiem Pifarza: zdaie mi się, zebym Oyczyma moiego nieżałował, gdy by mi się pokazał pod postacią Ryce-

rza

rza błędnego. Y ia tegoż zdania szczerze
 jestem, powie Balwierz; toż y ia myślę,
 przyda Siostrzenica. A gdy tak jest, ode-
 zwie się Ochmiŝtrzyńi; niechże idą za
 swoiem i Współicznikami, y unikając utru-
 dzenia znoŝenia ich po schodach, po ie-
 dney; wszystkie oknem wyrzuciła. Coż
 to za duży pęk? zawoła Pleban. *Don Oli-
 vantes z Laury*, odpowie Mayŝter Miko-
 łay, tegoż jest Piŝarza, co y Ogród *Flory*,
 rzecze Xiądz: niemogę wyrazić, który
 z nich niegodziwŝy, to co wiem, że ten
 na Dwór poleci, iako zbytnik y Zmyŝlacz.
 Ten, co naŝtępie, jest *Florismarte z Hir-
 kany*: daley Balwierz mówi. Jako? Pan
Florismarte jest tu takżę? rzecze Xiądz.
 A że się ŝam wraził, niechże za drugiem i
 idzie po mimo iego urodzenia cudo-
 wnego, y przypadków do wierzenia nie-
 podobnych; niegładkość y ubogość iego
 wyrazów, niewarte lepszego przeznacze-
 nia. Ten jest Kawaler *Platir*, znów Bal-
 wierz; to ŝtary Bakałarz, który niema nic
 dobrego, co by mu odpuszczenie ziedna-
 ło, na dwor go Pani Ochmiŝtrzyńi, niech
 o nim y wzmianki niezostanie. Niezapominać y otym, który się mianuje Ryce-
 rzem od Krzyża. Nazwiŝko tak Święte
 godne by było przepuszczenia, y pokryć
 powin-

powinno iego błędy, ale Księga ładaco, niewarta ochrony. Wymuiąc inną Mayster Mikołay. To iest zwierciadło Rycerstwa; mam szczęście znać ią, powie Xiądz, znajdziemy tu Pana *Renod* z *Mortoban* z iego przychylnemi ludźmi niezgorzemi y wielkimi Rozboynikami, Dwanaście Parów Francyi, y wiernego Dziejopisa Arcy-Biskupa Turpina; ieżeli mi ufność będzie dana, tego przeznaczymy na wieczne wygnanie; bo iego opisanie ma trochę wynalazku *Bojarda*, z kąd swoje piśmo wyciągnął *Ariost* skromny. Co do *Ariosta*, ieżeli go napadnę w innym ięzyku, iak iego własnym, niechay się niespodziewa odpuszczenia; wprawdzie go szacuję w iego rodowitym piśaniu, y mieć będę wiele względu na niego. Mam ią go po Włosku, rzecze Balwierz, ale go nierozumiem; tym leniey dla Was, pocieszcie się, odpowie Xiądz: niewiele na tym straciecie, y bardzieybyśmy wdzięczni byli iego Tłómaczowi; gdyby sobie był umniejszył pracy wprowadzenia go do Hiszpanii, y na nasz ięzyk przełożenia, oprócz, że mówiąc prawdę, wiele mu utracił szacunku, co zawsze się dziać będzie podobnie z przekładaniem Wierzow z obcego ięzyka, którym niemożna

zacho,

zachować ich wdzięków własnych y rodowitego przyozdobienia, bądź iakiego chcąc starania y biegłości w tym dokładając. Tego tedy y innych, którzy o Francuskich Dzieciach pisza, moje zdanie jest: aby ie w miejscu bezpiecznym ukryć, aż będziemy mieli więcej czasu namyślać się, co z niemi zrobimy. Ostrzegam sobie jednak Bernarda z *Karpio* y drugiego nazwanego z *Roncewo*, które ieżeli nam się nawiną, będą oddane, w ręce świeckiego Urzędu Pani Ochmistrzyni. Balwierz przy stał na to wszystko przez zaufanie w Xiedzu Plebanie, którego znał Człowiekiem dobrym y tak przyjaznym prawdzie, że nie na świecie nie było dość mocnego dla przekonania go przeciwnie. Otworzyłszy dwie inne, Książki obaczył jedną *Palmarina* z Oliwy, drugą *Palmarina* z *Anglii*, co do pierwszej, rzecze Xiądz, niechay idzie na ogień y popioły, na wiatr; ale zatrzymaymy *Palmarina* z *Anglii*, iako iedyną y naylepszą Książkę w tym gatunku. Kazawszy zrobić skrzyneczkę kosztowną dla niey, iak tę, którą znalazł Alexander Wielki w zdobyczy *Daryusza*, y iaką przeznaczył Pismom *Homera*. Ta Książka moy Kmotrze jest znakomita z dwóch miar; z iedney, że jest wyborna

wyborna sama przez się; z drugiey, iż mniemają, że ją napisał ieden Król Portugalski. Wszystkie zdarzenia w Zamku pięknego weyrzenia są dobrze wynalezione, y pełne umiejętności. Wyrazy są łatwe y jasne, y piszący miał przezorność zwykłą zachować przyzwoitość, ze wszech miar, y własność przymiotów utrzymać. Przeto Panie Mikołaiu, nieprzecząc lepszemu zdaniu waszemu, ta y *Amadis z Gallyi* nie poydą na pożar. Co do innych wszystkich, już ich nie przeglądając niechay giną, y pamiątka ich nie zостаie. Nie Mci Xieże Kmotrze za pozwoleniem W. Pana, odpowie Balwierz, bo oto iest sławny *Don Balianis*. Co ten? powie Pleban, z drugą, trzecią y czwartą częścią, potrzebowałby *Rhubarby*, aby przeczyścić tę straszną żołąć, która go bezustannie burzy; trzeba by także wyjąć Zamek Sławy, y siła innych zdrożności; potym można mu dać frysztu iaki czas y jeżeli się poprawi lub nie; można go osądzić, albo uwolnić. Tym czasem mōy Kumo zatrzymaycie ją u siebie; y niedozwolcie nikomu czytać. Ręczę, powie Balwierz, że ją zachowam, y nie turbuiąc się więcey przeglądaniem, reszty Książ, rzekł Ochmistrzyni, aby zabrała wszystkie wraz,

wraz, y na podworze wyrzuciła. Ta co rada by y więcey spaliła za iedną kószulę, niedała sobie dwa razy mówić; y wziąwszy wraz kikanascie, co mogła zachwyć, oknem wyrzuciła, á że za wiele uieła razem, upuściła iedną blisko Balwierza, który podniósłszy ją, ciekawość go wzięła obaczyć, y otworzywszy znalazł napis, Dzieie sławnego Strzelca do celu. Daycie go sam Panie Mikołaiu, proszę was, iest to lekarstwo od nudności, tam wynaydziemy odważnego Rycerza *Don Kyridison* z *Montoban* y *Tomaśza* iego Brata z *Kawalerem Fonską*; Spotyczkę meznego *Deztriante* przeciwko *Brytanowi*; zabiegi *Panny Roskoszniczki*, miłości y obłudy *Wdowy* *spokojniuchney*; *Cesarzową* zakochałą w swoim *Koniuszym*. Niezmyślam mey *Kumo*, ta iest naylepsza *Książka* ze wszystkich dla opisu dobrego y niewymuszonego. Tam *Rycerze* iedzą, pią, y spią dobrze, w łóżku umierają ostatnią wolą piszą przed zeyściem, y tysiąc innych rzeczy potrzebnych y uytecznych, o których inne nienamieniają y słowa. Przecież nebyłoby źle, gdyby wydawcę posłano na *Galery* na całe życie zato, iż zbyt wiele głupich rzeczy przydał umyśloną chęcią. Weźcie ją *Kmotrze* y czytacie,

taycie, á uznacie, jeżeli nieprawdę wam powiem. Z chęcią to uczynię Balwierz odpowie, ale z temi małemi baykami, które pozostały, co będziemy robić? Podobno to nie są Księgi Kawaleryi, ale bardziey Rymopisów, rzecze Pleban, y otwórzwszy iednę, uyrzał, że to była Dian-na Montemajora. Co te, rozumiejąc, że wszystkie były tegoż rodzaju, niepowinny iść na śtos, bo niesprawują tyle nierządu, co Księgi Kawaleryi, nieoddalając się od prawideł zdrowego zdania, y nikt niepodpada niebezpieczeństwu zepsowania się. Ach! Mci Xiężę Plebanie, zawoła Siostrzenica, możesz ie W. Pan śmiało, iak y tamtę osądzić na śtos, bo jeżeli mój Wuy zdoła ozdowieć z zapamiętałości Rycerstwa błędnego, niewiele do tego trzeba, żeby go chęć niewzięta, zrobić się pastuszkim, biegać po lasach, y łakach śpiewając, y grając na piszczalce, á coby może gorzey było, gdyby został Wierszopisem, bo iak powiadaia: ze wszystkich szaleństw, to najzaraźliwsze y nieuleczone. Panna dobrze mówi: rzecze Pleban, trzeba odiać naszemu Przyiacielowi tę do zaięcia się podniętę. Zaczniemy tedy od Dianny Montemajora, nieieństwem ia tego zdania, aby ją na spalenie potępić

potępić; tylko iey odiać, co pisze o mą-
drey *Felicji*, y o wodzie zaczarowaney,
y zgola wszystkie wiersze, zostawiwszy
iey zażyczyt być pierwszą w tym rodzaju
Pismów. Ta, co następuje, iest Dianna
zwana druga pisana od *Salmentiana*, y ta
inna, ktorey iest wydawcą *Idzi Pol*. Nie-
chayże ta *Salmentina*, rzecze Xiądz, przy-
czyni liczby na płomień skazanych: za-
chowaymy *Idziego Pol*, iak gdyby *Apollo*
sam ią ułożył. Daley się pospieszaymy
Kumie, y kończmy, bo się już zpoźniło.
Nasz W. Panu: o to dzieście Książ Fortu-
ny Miłości; napisane przez *Antoniego*
Ofrase Poetę z *Cerdagni*. Jakem Xiądz,
rzecze Pleban, od początku, iak o Bożku
Wierszopisów y Muzach mówią, y Poeci
nastali, niewynaleźli żartobliwszey y zaba-
wnieyszey Książki nad tę, y w swoim ro-
dzaju, y w tym, co zawiera, y kto iey
nie czytał, może przyznać, że nie zna
wszystkich Książek dobrego smaku. Day
mi ią Bracie, niech nieżywie zawoła Xiądz,
ieżeli ią nie wolę niż Sutanę z naypię-
knieyszego Atłasu Florenckiego. Te, co
po nich idą, z nów Balwierz, są pastuszek
z *Iberyi*, *Nimfy* z *Enaves*, y Lekarstwo
na zawisłość; możesz te wszystkie oddać
na stracenie Pani Ochmistrzyni, rzecze
Xiądz,

Xiądz, niepytaiąc mię się o przyczynę, bobyśmy nigdy nie skończyli. A Pastuszek *Philidy*, spyta Mayster Mikołay? nie jest to Pastuch, odpowie Xiądz, ale zabiegły Dworzanin, którego chować należy, iak skarb drogi. A ta spora co znaczy? Ach to jest zbiór różnych Wierszów, aż nad to tego teraz, v gdyby były rzadsze, więcej by ich szacowano; zdałoby się z tey Książki wybrakować wiele prostych y grubych wyrazów, które się znayduią między wspaniałemi, y umnieyszaia wiele ważności iey. Zachowaymy ią iednak: Wydawca tey jest mój Przyjaciel, y inne Dzieła wyborne, co pisał, godne są, aby tey przepuścić. Coż to? znów Balwierz, o stworzywszy inną Książkę. Zebranie Pieśni *Lopesa z Maldonatu*; ten Pisarz jest także z moich poufłych, mówi Pleban, y iego wiersze są przednie w iego ustach, bo ma głos wyśmienity, nadto trochę przeciągnął *Eglogi* swoje, ale dobra rzecz nie może być nazbyt długa; zatrzymać ią y włożyć między wybranemi. Ta, co blisko, iak się nazywa? *Galatea* Michała *Cervantes*, odpowie Mayster Mikołay. Dawno ten Dziejopis jest mi mocno przychylny, powie Xiądz, y wiem dobrze, że jest nieszczęśliwszy, niż Poeta, iego

Tom I. E Książka

Książka ma dosyć wynalazku, y obiecuie wiele, ale nie kończy, y trzeba czekać na drugą część, spodziewając się, że mu się lepiej uda, y załuzy, żeby się łaskawie obeysć z pierwszą. Tymczasem Bracie, odłóż ją, á obaczmy, co w tych trzech pospołu. *Arakuana Don Alonsa z Hercylli*, rzecz Balwierz, *Aushiada Jana Rufa Jurata z Korduy*, y *Monferrat Christovala Vives Poety z Walencyi*. Te są naylepsze wiersze Heroiczne, powie Pleban, które w Hiszpanikim ięzyku napisane, y mogą się zrównać z nayślawnieyszymi Rzymskiemi y Włoskiemi. Mile ich zachoway, iako pamiątki drogie naszych Wierszopisów Doskonałości. Xiądz Pleban na resztę zmordowawszy się przeglądaniem mnóstwa Ksiąg, umyślił więcey, nie roztrząsając, oddać resztę na spalenie. Ale Balwierz pokazawszy mu iedne otworzoną mającą napis łzy *Angeliki*; á co tey, rzecz: nieodżałowałbym nigdy, gdyby miała iść w perzynę z moiego rozkazu; bo wydawca był nietylko ieden z naylepszych Wierszopisów w Hiszpanii, ale y innych Kraiów, y naylepiej mu się udało przekładania niektórych Baykow Owidyusza,

RO.

R O Z D Z I A Ł VII.

Druga wyprawa DON QUISZOTTA.

TYm się zabawiając usłyszeli *Don Quiszotta*, że wołał całym głosem z łóżka. *Tu, tu, odważni Rycerze, tutaj pokażcie zrzeczność y siłę waszą; otóż Dworzanie odnósza wygraną. Igrzyska, gonitwow; musieli więc porzucić przeglądanie Książ, biegąc na hałas, y iest do podobieństwa, że reszta zbioru będąc zostawiona do woli Ochmistrzyni y Siostrzenicy, bez żadney Prawności wszystkie na zgubę zostały skazane, y tak Karolea; Leon z Hiszpanii, y Dzieła Cesarza, Piśmo Don Ludwika z Awiły, które tam być musiały, zapewne, ogniem ukarane, coby może ochronione zostały, gdyby Pleban wchodził w ich Sprawę. Don Quiszott wstał z łóżka, gdy Sędziowie Książ weszli do iego Izby, nieprześtawał wołać, y swoich marzeń wypowiadać, wielkie razy dając ścianom, y sztychem, y ciosem, oczy należycie otworzywszy, y tak, iakby ocucony nigdy nie spał; wszyscy do niego skoczyli, y odebrawszy mu broń, położyli w łóżko, odpocząwszy trochę, y przyszedłszy do siebie, obrócił się do Plebana, y rzecze
E 2 mu;*

mu; Zapewne Mci Xięże Arcy-Biskupie *Turpinie*, wielki wstyd dwunastu Parom dać tak nikczemnie odnieść zwycięstwa sławę w *Turneju Dworzanom*, gdy my na los szczęścia opuszczeni otrzymaliśmy ten zaszczyt przez trzy dni ciągiem. Trzeba być cierpliwym, Mój Mci Panie Kmo-trze, rzecze Xiądz: szczęście się odmienia; á co się dziś utraci, jutro się może odzyskać. Ale niemyślimy teraz, tylko o zdrowiu W. Pana. Musisz być mocno znużony, jeżeli nieraniony. Co skaleczony to nie jestem, odpowie *Don Quis-zott*, ale potłuczony y pogruchotany, iak można naygorzezy, bo ten nieprawy Syn *Roland* tak mnie zbił pniakiem Dębu z zazdrości y złości, że mu przeczę sławy sam być naymężnieyszym. Ale niechay utracę imię *Renoda z Montoban*, jeżeli mimo wszystkich iego czarodzieiow nieprzyplaci mi tego dobrze, iak tylko będę mógł wstać z łóżka. Tym czasem niechay mi dadzą śniadanie, naybardziej mi potrzeba posiłku, á w reszcie zostawić mi staranie zemsty. Dali mu ięść, ziadłszy zasnął powtórnie; á ci wyszli tym czasem zadumieni z tak dziwnego szaleństwa. Teyże nocy Ochmiśtrzyni popaliła wszystkie Książki, co na podworze wyrzucone były,

były, y co tylko ich się w Domu znajdowało. Wiele ich tam było tey zgubie pospolitey podległych, które warte bez wątpienia być zachowane nazawsze w składzie Dziejow Powszecznych, ale ich złe przeznaczenie, y lenistwo przeglądających niedozwolily tego; y tak się przyślowie sprawdziło, które twierdzi: że niewinny często ginie wraz zwinnym. Jedno zapobieżenie, które Xiądz y Balwierz znaleźli zdadne na uleczenie ich Przyjaciela było, aby zamurować Drzwi do Pokoiku, gdzie były Xięgi iego przedtym zachowane, aby ich nieznalazł, ozdrowiawszy, spodziewając się, iż przyczyna złego będąc uprzatniona, y skutek by został zniszczony, udając przed nim, że Czarnoksiężnik porwał, y Pokoik, y wszystkie Księgi razem; co było dopełnione y udane z wielką pilnością. We dwa dni potym *Don Quiszott* wstawszy, pierwsze kroki swoje obrócił do zachowania Ksiąg, á że niemógł znaleźć Izby, gdzie były złożone, chodził od kąta do kąta szukając, y niemogąc zgadnąć, co się z tym stało, sto razy powracał w toż miejsce, gdzie były drzwi, macając ręką, oglądał się na wszystkie strony, nic niemówiąc, y zapewne niemogąc pojąć tey przemiany. Na re.

szczę długo się nalezukawszy, spytał się Służący? Z której strony była jego Księgarnia, ta będąc dobrze o tym nauczona, odpowie: czego W. Pan szukasz, gdzie nie masz nic; już więcej ani Pokoiku, ani Książ W. Pan w całym Domu nieznaydziesz; wszakże bies już wszystko porwał. Nie zły Duch, rzecz Siostrzenica, ale Czarnociężnik, który jedney nocy spuścił się na obłokach, iak W. Pan ztąd wyjechałeś, y z siadłszy ze smoka, na którym się przejeżdżał, wszedł do W. Pana Książ zachowania, niewiem, co tam robił, ale po krótkiey chwili wyleciał dachem, dymem niezmiernym Dom cały napętniwszy, gdyśmy potym chcieli obaczyć, co tam zrobił, więcej niemogliśmy trafić do Pokoiku, ani do Książ; nawet znaku, gdzie były niezościawił. Tylko tyle pamiętam, y Pani Ochmistrzyni także baczy, że ten złośliwy starzec, odlatując zawołał głośno, iż to czynił przez skrytą nienawiść, którą miał do Pana tych Książ, y tę zrobił niecnotę, co się dowiecie, także przydał, że się nazywał Mędrzec *Mugnaton*. Powiedz, *Freston*, nie *Mugnaton*, odpowie *Don Quisjott*. Niewiem, zecze Siostrzenica, czy to był *Fraton*, czy *Friton*, ale to wiem, że nazwisko kończyło się na ton.

na ton. Y zaprawdę, znów powie *Don Quisjott*, jest to doskonały Czarnoxieźnik, mój wielki nieprzyjaciel, który dusi w sobie nieskończoną zawziętość przeciwko mnie, bo iego umiejętność uwiadomiła go, że mam pewnego dnia odprawić pojedynkę z iednym młodym Kawalerem, którego kocha y broni, ale wiedząc, że go zwyciężę po mimo iego wszelkiej biegłości, z zaiadłości czyni mi wszystkie psoty, co może, ale niechay wie o tym, że się brzydko pomyli, y rzecz nieunikniona, co Niebo przeznaczy. Nikt o tym wątpić niemoże, odpowie Siostrzenica, aley mój kochany Wuiu, za co się W. Pan wdaiesz w te wszystkie kłótnie, y spatyczki? Czyby nielepiej było siedzieć spokojnie w Domu, używać swojego dobra, y bawić się polowaniem, nie mordować się tak biegając po świecie? Mój Wuiafzku nie znaydzie nigdzie leptzego chleba iak pszenney, y Ludzie czasem szukając wełny, goli powracają. O! moja miła Siostrzenico, daleko ztąd do owąd, niżeli mię kto ogoli, to ja wykubię. y wyrwę każdemu brodę, co tylko będzie miał śmiałość patrzeć na koniec włosów moich. Nie chciały mu więcej przeczyć, widząc, że się zaczął gniewać. Nasz Rycerz dwa Ty-

E 4 godnie

godnie całe bawił w Domu, odpoczywając z przeszłej pracy, y niedając nic poznać po sobie, żeby zamyślał o nowym jakim szaleństwie. W tym przeciągu czasu Xądz pleban y Balwierz mieswali z nim całe śmieszne rozmowy, o tym, iż naypotrzebniejszy rzecz na świecie była; Rycerze obłąkani, y że on chciał przywrócić ich Zakonność. Czasem Pleban mu się sprzeciwiał, á częścicy udawał być przekonanym, bo inaczey niemożna było z nim przyść do ładu. Tym czasem *Don Quiszott* namawiał codziennie skrycie iednego Rolnika, swojego Sąsiada, Człowieka dobrego (ieżeli tak można nazwać ubogiego) ale któremu także mozgu brakowało w głowie, y tyle łagodnemi słowy y wielkimi obietnicami zachęcił go, y tak dalece uwiódł; że mu przyobiecał służyć za Koniuszego. *Don Quiszott* między innemi namowami y to dokładał, aby się nieobawiał z nim iechać, że wszystko mógł zyskać, á nic nieutraci; bo może się takowa zdarzyć pora, iż zamiast gnoiu y słomy, które porzucał, odda mu w rządy iaką Wyspę, y Kray znaczny. Temi pojętami, y tym podobnemi równie ugrunтовanemi *Sancho Panza* (było to nazwisko tego Chłopa) dał się ułudzić, iż porzucił

Zonę

Zonę, Dzieci, y Dom, á poszedł za swoim Sasiadem, służyć mu za Koniuszego. *Don Quiszott* upewniony o tak potrzebiey służyć przyłożył starania dla zebrania pieniędzy, sprzedawszy ieden Folwarczek, załatwiwszy drugi, tracąc na każdym targu, zebrał sobie niemną Sumkę. Przyśposobił się w stary Rapir, którego pożyczyl u Sasiada, y naprawiwszy, iak mógł naylepiey Zbroią y Szyfak, przestrzegł Koniuszego o dniu y godzinie wyjazdu, aby się podobnież przygotował w potrzebne oporządzenie, ale naybardziey mu zalecił, aby nieprzepomniał wziąć dobrych sakwów. *Smszo* odpowiedział, że to wszystko wypełni, y że nadto miał chęć, wziąć swojego Ośła, który był dość mocny, nie będąc znużony siłą chodzeniem. Nazwisko ośła załtanowiło trochę *Don Quiszotta*, który niesądził dozwolić swoiemu Koniuszemu brać to bydło, bo przywodzić sobie na pamięć wszystkich Rycerzów błędnych, których znał, żadnego nie znajdował, żeby z sobą prowadził Koniuszego na takim zwierzęciu iadącego. Przecięż dał się nakłonić do przyięcia go tym czasem w myśli odmienienia mu przyzwoitszego siedzenia za pierwszą porą, która mu się zdarzy z sadić z Konia w Boiu

Boiu iakiego Rycerza nieobyczaynego, y grubianina. Opatrzywszy się także w kofzule, y inne rzeczy zdadne według przestrogi Karczmarza. Wszystko to ikrycie zrobiwszy, *Sanfzo* nie żegnając się z Zoną y z Dziećmi, *Don Quiszott* nie wspomniawszy nic ani Siostrzenicy, ani Służącey, jedney nocy wyiechali cicho ze Wli, y tak spieszo dążyli, iż świtaniem mogli być pewni, że ich niedoiada, choćby w pogon za nimi posłali. *Sanfzo Pansa* iechał poważnie, iak Patriarcha na swoim Osle, sakwy y bańka przy nim zawieszzone, w niecierpliwości widzieć się prętko sprawcę Wyspy, którą mu Pan obiecał, *Don Quiszott* iechał też samą drogą, co w pierwszej wyprawie, to jest przez pola *Montielskie* z mnieyszym utrudzeniem, niż przed tym, bo rano ieszcze było, y promienie Słoneczne bokiem go tylko dochodząc, niewiele mu przykrości czyniły; dotąd iechali nic niemówiąc; ale *Sanfzo Pansa* niemogąc długo milczeć, odezwał się, y rzecze do swojego Pana. Mci Panie Kawalerze obłąkany, pamiętay W. Pan o Wyspie, proszę, którąś mi przyobiecał, bo nią rządzić będę wybornie, choć by nie wiedzieć, iak wielka była. Słuchay *Sanfzo* Przyjacielu, powie *Don Quiszott*:
trzeba,

trzeba, żebyś wiedział: że to był zwyczaj dopełniony w każdym czasie od Kawalerów błędnych, dawać swoim Koniuszym w Rządy Wyspy, y Królestwa, które zdobywali, ia zaś tak postanowiłem utrzymać te chwalebne używanie, iż pragnę więcej nad to uczynić y zamiaść, że inni Kawalerowie czekali z nadgrodą dla swoich Koniuszych, ażby się zetarli, y sprzykrzyło im się służyć, złe dni, gorsze nocy przepędzać, w tenczas przedstawiali na tym, aby im dać iaki Powiat z Urzędem Hrabi, albo Margrabi: może się zaś stać, jeżeli żyć oba będziemy, że za sześć dni ia Królestwo zdobędę tak obszernie, że innych kilka będzie mu hołdować, w tenczas iednego z tych Królem cię zrobię. Y nie myśliy, aby to rzecz była trudna; takowe szczęścia spotykaią często Kawalerów błędnych; y to się sprawuie przez śródki tak skryte, y z takową łatwością, iż może się nadarzyć, że ci więcej daleko będę w stanie wyświadczyć bez żadney ciężkości, niżeli obieciuję. Takim sposobem powie *Sancho*, gdybym był Królem przez iaki cud, które W. Pan umiesz robić, *Joanna Gutiera* nasza gospodyni byłaby przynajmniey Królową, y nasze Dzieci Królewietą. Ktoż o tym wątpi,

tpi, odpowie *Don Quiszott*. Ja powątpiewam potrosze, rzecze *Sancho*, y tak dla siebie trzymam: że gdyby iak deszcz z Nieba padały Korony, nieprzydałaby się żadna na głowę moiej Zony. Doprawdy mój Mci Dobrodzieiu, ona niewarta wienca z cybuli, nie żeby miała być Królową; Hrabsstwo by iey daleko lepiej przyłtoiało, y to ieszcze Boże mi pomoż, byłoby dosyć nadto, y wszystko. Poleć to Panu Bogu, rzecze *Don Quiszott*, da ci to, co będzie przyzwoitszego dla ciebie, ale nie trać serca, ani się tak nieupodlay, y żebyś niechciał WielkoRządu, przynaymniey albo co podobnego. Ręczę za to Mci Dobrodzieiu, odpowie *Sancho*, y spuszczam się na W. Pana, iesłeś dobry Pan, będziesz wiedział, co mi dać według moiej zdolności.

R O Z D Z I A Ł VIII.

O powodzeniu, które miał Mężny *DON QUISZOTT* w straszney y niestychaney przygodzie *Wiatraków*.

POd czas tey piękney rozmowy *Don Quiszott*, y iego Koniuszcy zoczyli zdale kilkadziesiąt *Wiatraków*, y skoro ich uyrzał nasz Rycerz. Szczęście nas wiedzie, rzecze: lepiej, niżbyśmy żądać mogli.

Przy-

Przyjacielu *Sancho*, czy widzisz ten gmin, potężnych Olbrzymów, myślę z niemi wojować, y pozabijać ich. Zaczniemy bogacie się z ich zdobyczy, jest prawa z dobrej wojny, a przytym się czyni przysługa Panu BOGU, uprzatając tak przeklęty rod ze świata. Co za Olbrzymy, rzecze: *Sancho Panza*? Ci, co widzisz przed sobą, odpowie *Don Quiszo* z długimi ramionami, bo niektórzy mają na dwie mile rozciągnęte ręce. Uważay W. Pan dobrze, Mci Panie, co tam widzisz, nie są to Olbrzymy, tylko Wietraki, y co się W. Panu здаją ręce, są skrzydła, które wiatr obraca, aby kamienie miały. Znać, że nie jesteś wcale świadomy Rycerstwa, rzecze *Don Quiszo*; są to prawdziwi Wielkoludowie, jeżeli się boisz, umknij się ztąd na ustronie, a módl się za mnie: ja się z niemi spotkam, chociaż nie w równej liczbie do bitwy. To mówiąc wypuścił *Rosinantowi* cugle, y lubo *Sancho* bisowi się ledwie nieoddawał, y prawie nie rozpuł, wrzeszcząc, iż to były Wietraki, nie Wielkoludy, były to jednak dla naszego Rycerza ogromne Goliaty, tak, że nieślyszal krzyczenia swojego Koniuszego, im się więcej przybliżał do Wietraków, tym mniej się z błędu wywodził. Nie-
uciekay-

uciekaycie Niewieściuszcy, wołał całym głosem, nieczemne y podle stworzenia nie pierzchaycie: Jeden tylko Rycerz porywa się wołować z wami; wiatr powstał w tym czasie, y skrzydła poczęły się obracać. Czyńcie, co chcecie, woła Kawaler powiększonym głosem, gdybyście więcej rękami ruzali, niż ich miał *Briareusz*, zaraz mi tu przyplacie. W tym razie oddając się Damie swojej *Dulcynei*, z całego serca prosząc iey, aby go ratowała w tak wielkim niebezpieczeństwie. Zakrywwszy się dobrze Tarczą y Kopią zasładowszy; bieży ze wszystkich sił *Rossinanta* poganiając, napadł na iedno, skrzydło w tenczas gdy wiatr się wyśiał, te pędem obracając się, porwało dzidę y zgruchotało, uderzywszy o ziemię Rycerza y z koniem o pudał na pole w bardzo złym stanie. *Sanfzo* przybiegł co tchu swojego Ośła na ratunek Pana, znalazł go niemogącego się ruszyć, tak mocne było obalenie. Hey tam do kata zawoła *Sanfzo*, á niemówiłem ia W, Panu, abyś zważał, coś miał czynić, y że to były Wietraki? Ktoż mógł o tym wątpić? chyba by miał inne w pustey głowie? Ucisz się przyiacielu *Sanfzo*. Sztuka wojenna więcej nad inne jest podległa odmianom losu, y trwa w niestateczności
nieu,

nieuſtanney ſzczęścia y nieſzczęścia. Jeżeli chceſz, żeby ci powiedział, co myſłę, y zapewne to prawda, że Czarnoxięźnik *Freiton*, który porwał moy Pokoik z Książkami przedzierzgnął tych Olbrzymów w Wietraki; aby mi wydrzeć ſławę zwyciężenia ich, tak wielką ma nienawiść y zawziętość przeciwko mnie. Day Boże Mci Panie, odpowie *Sanſzo*, pomógłſzy mu oraz powstać, tyle ſił zdobył, iż go wſadził na *Roffinanta*, który był także spleczony, rozmawiając o tey zley przygodzie, puſcili ſię drogą do Portu *Lapiſkiego*, bo niepodobna, mówił *Don Quiſzot*, aby będąc na wielkim trakcie, nieznaleźli doſć trafunkow. Atoli był ſtraſznie żałoſny, że utracił ſwoy Proporzec, oſwiadczył to Koniuszemu, mówiąc; pamiętam, iż jeden Kawaler Hiſzpański zwany *Diego Peres de Wargus*, złamałszy ſwoią Kopię w bitwie, ułamał dużą gałąź z Dębu, y tak wiele Maurów nią pobił, iż przydomek mu zoſtał Zabijacza Dębem, on y jego naſtępcy zawſze ſię odtąd nazywali *Wargus* y *Macbuca*. Mówię ci to dla tego *Sanſzo*, iż myſłę z pierwſzego Dębu, co na padnę zerwać gałąź tak mocną y dobrą, iak tamta była, y tak wiele nią dokazywać zechcę Dziel woiennych, że ty będziesz ſię

się uznawał szczęśliwym, iż się godzien widzieć ie, y być świadkiem tak wielkich czynów trudnych do wierzenia. Niechay tak będzie, rzecze *Sancho*, wierzę dla tego, że mi to W. Pan powiedział; ale się W. Pan wyprostuy trochę, bo krzywo siedzisz na Koniu, musisz W. Pan być mocno skołatany upadnięciem? Nieinaczej jest, odpowie *Don Quixott*, y jeżeli się nie skarzę dla tego; że niewolno Rycerzom błędnym czynić tego, chociażby kizki z brzucha wyłaziły. Gdy tak jest, niemam co na to mówić, powie *Sancho*, ale Pan Bóg wie, czybym nierad, żebyś W. Pan choć trochę połtękał, kiedy go co boli; bo ja niemogę się utrzymać, y wrzeszczę, iak by mię ze skóry odzierano na każde zadrażnienie, chyba, żeby to było zabronione Koniaśzym błędnym, tak dobrze, iako y ich Panom. *Don Quixott* rozśmiał się z prostoty swojego Koniaśzego, y upewnił go, że mógł stękać y żalić się, iak wieleby mu się podobało, czyby miał przyczynę, lub nie, y że ieszcze nieczytał nic temu przeciwnego w Księgach Kawaleryi. Mci Panie, rzecze zatym *Sancho*, czyby nie był czas podieść trochę, zdaie mi się, żeś W. Pan o tym zapomniął. Teraz mi się niechce, odpowie *Don Quixott*,
co ty

co ty możesz ieść, ieżeliś głodny. Za-
tym pozwoleniem *Sancho* uśadziwszy się,
iak mógł naylepiey na Osle, y wyiawszy
z Sakwów, co w ziął z sobą do posiłku
zaiadał za Panem co żywo, nachylając
coraz bańki z tak wielkim przymileniem,
że niemaż Niemca, któremu by zazdrości
niesprawił tak iadąc, y co raz łykając: za-
pomniał o Domu y o obietnicach Pana,
zamiaşt znaydować ciężką pracę w tey
czynności, nabił sobie głowę szukaniem
zatargów, bądź iak chcąc niebezpiecznych.
Ten nocleg odbyli w Boru pod drzewem;
gdzie *Don Quiszo* ułamał gałąź suchą za-
miaşt drzewca od Dzidy dość mocną, w
którą osadził żelazo, co zdiął z połama-
ney. Całą noc przepędził, oka niezmru-
żywszy, myśląc zawżse o *Dulcynei*; aby
naśladować, co czytał w baiecznych Dzie-
iach, gdzie Rycerze nocy trawili w lasach
y kniejach, zabawiając się rozpamiętywa-
niem swych ulubionych. Acz *Sancho*, któ-
ry miał więcey ciała, iak ducha inaczey się
obszedł, mając brzuch pełny, y nie wia-
trem się paląc; w net zasnął, y iednym
ciągiem, iak się położył na ziemi, aż do
wśchodu Słońca, chrapał; którego pro-
mienienie choć mu w oczy świeciły, iednak
by go nieprzebudziły, ani śpiewanie Pra-
Tom I. F ków,

ków, które na wszystkie strony nuciły, gdyby nie Pan iego, który zawołał kilka razy całą gębą na niego; ocuciwszy się czuły Koniusz, dorwał się bańki, ale z wielkim smutkiem znalazł ją lżeyszą, niżeli przed wieczorem była, niewidząc prętkiego sposobu poprawienia tego niedostatku, ile zważając trakt, którym się zapuścili. Co zaś *Don Quiszott*, który się pał żyznemi y smaczniemi myślami swojej ukochaney, niedbał o śniadanie. Wsiadłszy na Konie, obrócili się traktem do Portu *Lapińskiego*, który wyrzeli o ósmey godzinie z rana. Tutay, *Sancho* mój przyjacielu, zawoła *Don Quiszott*, możemy brodzić w pòłszyie, iak mówią, w przysgodach. Ale słuchay: przestrzegam cię, miew się na ostrożności, nieporywać się do broni choćbyś mię widział w naygorszey toni na świecie, chyba; żebym trafunkiem był napałtowany od Hultaiów, albo tak podłych ludzi, iak ty jesteś, w takim razie mogłbyś mię ratować; ale przeciwko Rycerzom nie jest ci wolno żadnym kształtem przez ustanowienia Kawaleryi bić się, w poki nie będziesz uzbroiony sam Rycerzem. Bądź W. Pan pewnym, że go w tym usłucham, iak naydokładniemy, tym bardziey, że jestem bardzo spokojnego umysłu

umysłu z przyrodzenia, y nieprzyjaciel
 iawny wszelkich kłotni. Wprawdzie co
 się należy do moiey własney obrony, gdy-
 by na mnie kto nacierał, niedbałbym y na
 te ustawy, ponieważ Prawa Boskie y ludz-
 kie dozwalają każdemu bronić swojej skò-
 ry. Zgadza się z tobą w tey mierze,
 powie *Don Quiszcott*, ale co pomagać mi
 przeciwko Rycerzom niegodzi ci się, tyl-
 ko życzenia dobre czynić; co zaś tę swoją
 żwawość przesadną trzeba, żebyś po-
 wściągnął. Czyż ja tego nie mówię ta-
 kże? odpowie *Sancho*, przyrzekam W. Pa-
 nu zachować to, iak Przykazanie Boże y
 św. ęćci Niedziele; kończąc te słowa z oba-
 czyli iadących przeciwko nim dwóch Be-
 nedyktynów na Mułach dużych, iak *Dro-
 maderach*, załkonki od Słońca mając, y
 szła na oczach od kurzawy: za niemi
 szła Karetą podróżna z kilką Mężczyzna-
 mi, y dwóch Masztaleszów szło pieszą: w
 Karecie siedziała Pani z *Biskai*, iako po-
 tym się dowiedziano, która iechała do swo-
 iego Męża do *Sewilii*, mającego płynąć do
 Indyi w znacznym Urzędzie. Ledwie zo-
 czył *Don Quiszcott* dwóch Zakonników,
 którzy osobno iechali, chociaż jednym
 traktem, y nienależeli do ich współczyno-
 ści; rzecze do swojego Koniuszego, Al-

bo się myślę przyjacielu *Sanfzo*, albo to jeden z naysznakomitszych trafunków, który można kiedy widzieć. Bo te straszdyła czarne, co się tam ukazują, muszą być, y są bez wszelkiego wątpienia Czarownicy, którzy porwali jakąś Xiężniczkę, y w tey Karecie ją uwożą. Muszę, niech się stanie co chce, zabronić tey gwałtowności. To ma widzę pozór być gorsze, iak Wietraki: rzecze *Sanfzo*, kiwając głową. Mci Panie czy zważał W. Pan dobrze? tamci są Xięża Banedyktyni, y Kareta iest pewno tych ludzi podrożnych: patrz W. Pan należycie, co małz czynić, y żeby go Dabeł nie skusił. Jużem ci to przepowiedział mój przyjacielu, odpowie *Don Quiszcott*, że się nieznasz, na przytrafieniach, co ci wyrażam, to iest istotna prawda, y w net to obaczysz. To mówiąc: posunie się, y stanie na frzodku drogi, którą mieli Zakonnicy przejeżdżać, iak się zbliżyli, że go uściszyć mogli; zawoła na nich miłą hardą. Ludzie Czartowscy y wykleci: niech mi zaraz będą uwolnione Xiężniczki, co wieziecie w tey Karecie? ieżeli nie, to przygotuycie się prętką śmierć odnieść za karę waszych zbrodni. Xięża zatrzymali swoje Muły, y zadziwieni niemniey z cudowney postaci *Don Quiszcotta*, iako y z mo-

wy

wy iego. Mci Panie Kawalerze, odpowiedzą; nie jesteśmy ani biesem opętani, ani wyklęci, ale Zakonnicy S. Benedykta podróżni, jeżeli są jakie Xiężniczki w tej Karcie wykradzione, my o tym nic nie wiemy. Ja pięknemi słowami się niedam zwozić, odpowie *Don Quiszo*, y znam was dobrze hałastra niegodziwa, nieczekaiać odpowiedzi, zeprze Konia ostrogami, wymierzywszy Kopią przeciw jednemu z tych Mnichów z taką natarczywością, że gdyby był nieskoczył z Muła na ziemię, pewnieby go tam nimo woli położył, albo skaleczył, lub na miejscu zabił; drugi Zakonnik widząc, iak się obchodzą niedobrze z iego Bratem, wypuści cugle swojemu Mułowi, y kopnie się, co tchu w pole, równo z wiatrem uciekaiąc. *Szanfzo Panfa* iak zpostrzegł Xiędza na ziemi, zlażł żywo ze swojego Ośła, y osiodławszy Xiędza, nuż go rozbierać z sukien: dway Masztalerze, co pieszą za Xięża szli, przybiegli, pytaiać się, za co Xiędza z Sukien oddziera? Bo do mnie należą, odpowie *Sanfzo*, y są to zdobyczy bitwy, którą Jego-mość Dobrodziey wygrał. Masztalerze niebędąc tam na żart, y niewiedząc, co znaczą zdobyczy, y spotyczki, á widząc oddalonego *Don Quiszo*, który rozma-

wiał z temi, co w Karecie siedzieli: iak porwą *Sancho*, obaliwszy na ziemię, nuż chędożyć mu skórę, y kiyimi boki okładać, że ledwie żywego zostawili, y bez brody, wyskubawszy mu prawie całą. Tym czasem Benedyktyn, któremu się nieitała żadna krzywda, tylko się nabawił strachu, iak obaczył *Don Quiszotta* oddalonego, wsiadłszy czym prędzey na Muła drżący, biegł spieszno za swoim Socyuszem, który czekał na niego zdala, oglądając się, co się daley dziać będzie, y nieśmiejąc czekać końca; daley się w podróż udali, więcey się żegnając, iak gdyby Diabeł w swoiey postaci ich gonil. *Don Quiszot*, iakośmy namienili, przybliżył się do Karet, gdzie perorę czynił do Damy z *Biskaj*, którą temi słowami przywtał. Pięknosc W. Pani Dobr: Mościa Damo może teraz iechać gdzie chce, y co iey się podobą, iesteś już wolna, y ta ręka ukarała zuchwałość iey gwałtowników, abyś W. Pani niemiała wątpliwości o imieniu Jey wybawiciela: wiedz o tym, że się nazywsm *Don Quiszot* z *Manchy*, Kawaler obłąkany y poddany piękney y nieporównaney *Dulcyniei* z *Toboso*. Nic innego nie żadam od niey za usługę, którąm iey wyświadczył, tylko abyś powrocila do *Toboso*,

Toboso, tam się pokłoniła odemnie tey przewyborney Damie, y oznaymiła iey to, com dla iey wyzwolenia wypełnił. Szlachcic ieden z *Biskai* z tych, co przy Karecie iechali, słuchał z uwagą, co *Don Quiszott* rozprawiał, y widząc, że niepu-
 szczał daley Karety, upierał się, aby się wróciła do *Toboso*, przybliżył się do niego, y uławszy ręką iego Dzidę, rzecze tak złą wymową. Jedź tam Kawalerze, bo źle tam idziesz, przez Bóg, co mni tworzył, iak niepuścić Kosz; zabić tak iak z *Biskai*. *Don Quiszott* choć złą mowę, iednak zrozumiał, y odpowiedział stałe. Gdybyś był Kawalerem, iak nim nie ięśes Łotrze; jużbym ukarał twoją śmiałość. Mi nie kiwaler, odpowie śmiało Biskayczyk, przyśiądz na Bog, zmyślać nie Chrześcian. Ty ciśkać Dzidy, wyiść Szpadę, dam pokazać w net, y twój Koń być bestya. *Biskai* na ziemia Szlachcic, na Morza y Szlachcu do wszystki Diabła, y ty niegadać inaczey, ni prawdy mówić: Obaczysz tu zaraz zawoła *Don Quiszott*, y ciśnawszy Proporzec o ziemię dobył Rapi-
 ra, Tarczą się zaślaniając, naciera na Biskayczyka w umyśle zadać mu dobrze. Ten widzący go do siebie z mierzącego, chciał zbieść y pieśzo spotykać się;

nieduſając Mułowi, nierączemu, ile naie-
temu. Ale ledwie zdążył porwać ſię do
Szpady. Dobrze ieſzcze, że bliſko Ka-
rety ſię znajdował, zkąd wyrwał podu-
ſzkę, która mu za Puklerz ſłużyła. W tym
oba żwawi Wojownicy biegli w zawody
przeciwno ſobie, iak gdyby byli nie prze-
błagani nieprzyiaciele. Wſzyſcy patrzy-
cy czynili, co mogli, aby ich rozbronić;
ale niebyło podobieńſtwa. Gniewliwy Bi-
ſkayczyk kłął w ſwey mowie popſowanej,
ieżeli mu nie dozwolą kończyć pojedyn-
ku, zabiać będzie, kto ſię tylko nawinie,
y temu ſprzeciwi. Dama z Karety zadzi-
wiona y załęczniona kiwnęła na Woźnicę,
żeby uiechał z drogi, y zdala zatrzyma-
ła ſię uważając Spotyczkę. Biſkayczyk
w tym punkcie wymierzył cios frogi w ra-
mie Przeciwnika ſwego, iżby go był
rozdwoił w pół pas, gdyby ſię nie zaſło-
nił Tarczą. Na ten raz, który ſię zda-
wał *Don Quiſzottowi*, iakby go gora przy-
waliła. Pocięcho moiey Duſzy, zawoła,
Dulcyneo! kwiecie pięknoſci! ratuy ſwo-
iego ſługę, który ſię znajduje w tak nie-
beſpieczney toni dla utrzymania ſławy
twoiey. To mówiąc, do ſzpady ſię por-
wał, Tarczą ſię zaſłonił y uderzył na Bi-
ſkayczyka, myśląc wſzyſtko zakończyć ie-
dnym

dnym zamachem. Ten widząc swego nieprzyjaciela napadającego na niego tym sposobem, przeniknął jego myśl, y też odwagę okazując, załkonił się iak mógł najlepiej poduszką, czekając go krokiem niecofnionym tym bardziej, że muł jego niechciał się ruszyć z miejsca, niebędąc uczony takowych obrotów. *Don Quisott*, iakom namienił, biegł z podniesionym Pałaszem przeciwko chytremu Bskayczykowi, umyśliwszy na wpoł go rozciąć, y ten go czekał śmiało, toż zycząc nie dzielić go na dwa razy. Wszyscy przytomni ze strachem oczekiwali frogich razów, które mi ci oba Rycerze grozili sobie. Dama w Karecie siedząc y z Kobietami do wszystkich Świętych w Hiszpanii się ofiarowały; aby uprosić od Pana Boga wybawienie ich W społecznika y własne.

Co jest nieprzyjemnego w tey powieści, że piszący te Dzieie przerwał w tym miejscu, wymawiając się, że niemógł więcej się dowiedzieć o Dziełach *Don Quisotta*. Wprawdzie drugi wydający to Pismo na widok, niemogąc być przeświadczonym, żeby tak ciekawe zdarzenia mogły być zagubione, y że uczeni ludzie z *Manchy* tak mało mogliby mieć starania nie zachować pamiątki ich, niewątpił, iżby
mogł

możł wynaleść z kąd daley ciągnąc to zabawne Opisanie, y udało mu się tego wyszukanie, iak się da poznać w drugiej Części,

DZIEIE Y PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANCHY.
CZĘŚC DRUGA

ROZDZIAŁ IX

*Koniec frogiey Spotyczki silnego Biskayczyka
z Mężnym DON QUISZOTTEM.*

ZOstawiliśmy w pierwszej Części tego Opisu śmiałego Biskayczyka ze sławnym *Don Quiszottem* z bronią podniesioną, y w zamachach płatania się na dwoje tak, iak gdyby Pałazie z góry same spadały, nieznaydując żadnego odporu, byliby się porozcinałi w głąb przynajmniey do Siodeł na wylot sięgając. W tym miejscu została niedokończona powieść, y Pisarz iey nawet nam nieoznaymił gdziebyśmy mogli wynaleść dokończenie. Co
mie

mię do gniewu pobudziło, y początek, nabawiwszy pociechy, obrócił się w smutek, gdym uznał, że niebyło nadziei dowiedzenia się reszty. Jednakowoż zdawało mi się rzeczą niepodobną, iako y nieśluszną, żeby tak mężny Rycerz nie miał iakiego Mędrca, co by iego Dzieł niesłychanych opisać ośnowę miał staranie, na czym nie schodziło nigdy iego Poprzednikom, to jest Rycerzom Przygodnym, z których każdy miał iednego lub dwóch, co iak na urząd znaydowali się dla ogłaszania Pismami ich dokazywania, zbierając nawet ich myśli naymnieysze. Y tak niemogąc pojąć, żeby tey ważności Rycerz mógł doznawać w tym niedostatku, co *Platir* y inni podobni aż nad to mieli; to zawsze w umyśle miałem, iż tak przedziwne Dzieie niemogły zostać utomne, y znać czas, który wszystko niszczy, albo ie zagubił, lub gdzie zakryte zostawił. Z drugiey strony zdawało mi się, że trafunki naszego Rycerza niemusiły być dawne, ponieważ w iego Księgarni znaleziono teraznieyszego wydania Księgi, iako uleczenie zawiści, Nimfy, y Pastierz z *Henares*, y choćby niebyły pisane, mieszkający z iego wsi y Sąsiedzi ieszczeby ie przybaczyli. Pełen tych zamyśłów, ułożyłem sobie
w gło-

w głowie, poszukiwać z naywiększą pilnością życia y cudów sławnego naszego Hiszpana, światła iasniejącego *Manchy* y Pierwszego, który w tym wieku nieszczęsnym poświęcił się dopełnianiu Rycerstwa obłąkanego powinności. Rozrabiać krzywdy y urazy, podźwignąć Wdowy, bronić sławy Panien; tych, co dawnych wieków widziano po gorach; y dolinach biegaące konno, bezpieczne swoiey cnoty nawet do Ośmiudzieśiat lat; (oprócz gdyby iacy napaśnicy im gwałt uczynili.) do grobu Pannami, iak ich Matki się dostawały. Acz wszelkie moje usiłowanie byłoby daremne, y Potomność by z tego skarbu nieużytkowała, gdyby samo szczęście w ręce mi go wpaść niedozwolilo, sposobem, iak niżej powiem.

Pewnego czasu przechodząc się po Ulicy Kramarzów w *Toledzie*, obaczyłem Chłopca, który przedawał stare papiery Korzennikowi, a że jestem ciekawy aż do zbierania kawałków papierów po Ulicach, wziąłem jeden z rąk tego chłopczaka, chcąc go przeczytać, był po Arabsku pisany, którego Języka ja nieumiejąc, szukałem wszędzie y oglądałem się, ieżelibym nie znalazł gdzie Maura Ożydzionego, aby wyczytał co znaczy to pisanie, niemiałem trudno.

trudności znaleźć tę pomoc w mieyscu tym, gdziebym mógł dawniejszych y trudniejszych językow dostać wiadomych. Trafunkiem ieden z tych przyszedł, któremu podał ręką Piśmo, ledwie przeczytał kilka wierszow, począł się śmiać. Spytałem go, czemu się uśmiecha. Z niemałej uwagi, którą tu znajduię na boku, nieprzełaiąc się śmiać, przeczytał te słowa. Ta *Dulcynea* z *Toboso*, o której tak częsta w zimianka w tych Dzieiach: miała, iak pisze, naylepszą rękę do solenia Polciów nad wszystkie inne z całej *Manchy* Kobiety. Na imię *Dulcynei* z *Toboso*, mniemając, że te szpargały zawierały może Dzieie *Don Quisotta*, prosiłem Maura, aby wyczytał napis Księgi, znalazł ten Tytuł po Arabsku, Dzieie y Przygody *Don Quisotta* z *Manchy* napisane przez *Cides Hamet, Benengeli* Dziejopisę Arabskiego. Tak wielką radość uczułem, iak uściszałem napis Księgi, że ledwie mi mógł uitać, y wyrwawszy wszystkie papiery z ręki Korzennika, zgodziłem się o nie z Chłopcem, dostałem ich za Real, któreby mi dwadzieścia razy tak drogo mógł był serzedać. gdyby przeniknął myśl moją. Poszedłem zaraz przez wielkiego Kościół obmurowanie z moim Maurem pospołu, prosząc go,

go, aby po Hiszpańsku przetłómaczył, co zawierały te stare pisma, nieprzydając, ani uymuiąc najmnieyszey rzeczy, obiecuiąc mu nadgrodz, iakieyby żądał, ale on przestał na dwóch kosztach Rozenków, y dwóch Korcach Pszenicy, obiecuiąc mi wiernie przełożyć, iż w krotkim czasie będę zaspokoionym. A dla ułatwienia roboty, y nieutracenia tak dobrego natrafienia, wziętem do siebie Maura, gdzie mniey niż w sześciu tygodniach przetłómaczenie było dokończone takie, iak go wydaie. Na pierwszey karcie odrysowane było iak żywe spotkanie *Don Quiszotta* z Biskayczykiem w tej postawie, iakieśmy ich zostawili obu, Patafze podniesione, ieden zasłoniiony Tarczą, á drugi Poduszką. Miał Biskayczyka był tak wyraźnie odkryślony, żebv go z dala można poznać, iż był naięty, nisko pod nim był napis, *Don Sancho de Aspetia*, á pod drugim *Don Quiszott z Manchy*. Koń iego *Rossinant* tak był kształtnie odmalowany, długi, sztywny, y chudy, z mordowany, grzbiet ostrokościsty, uszy opuszczone, iż można było sądzić na pierwsze wewrzenie, że Koń żaden niebył godzien lepszego nazwiska. Przy nich był *Szanszo Pansa*, trzymając swojego Osa za po-
wóz.

wróż. Spodem było podpisano *Sancho Kanzas*. Widząc iego pozorność, znać było, iż m ał brzuch duży, nogi koślawe, sam był krępy y mały, y dla tego mu podobno dane nazwisko obojętne *Pansa*, czyli *Kanzas*. Były przytym y inne wyrazy do uważania w tym wizerunku, ale małej wagi, y nic nie służące do objaśnienia tych Dzieiow. To przytoczyć można, jeżeli iaki zarzut byłby przeciwko Prawdzie tej Historyi dla tego, chyba, iż iey wydawca był Arab, którzy są z przyrodzenia zmyślający. Acz że nam są niewiśni, dla tegoby więcej uiał, iak przydał, y zdał mi się w samey rzeczy, gdy mu się należało rozszerzać z pochwałami naszego Rycerza, złośliwie się wstrzymywał, y zamilczał ie. Postępek niegodny dobrego Dziejopisa, który powinien być rzetelny y wierny; wyłączony od namiętności wszelkiey; bez zylku ani przywiązania; którego boiaźń, lub przyiaźń; czyli przymilenie niepowinny nigdy oddalać od prawdy istotney; która iest Matką History; iako Dziejopis iest składem czynów ludzkich y wydobywającym ie z przeopmnienia. Gdyż tam mamy wierne wyobrażenia przyszłości, czerpamy przykłady dla terazności, a przestrogi dla przyszłości.

szłości. Pewny jestem, że się znajdzie w tey còżkolwiek według życzenia zabawnego y przyjemnego, á jeżeli co brakować będzie, to wina wydawcy nie osnowy. Przeto druga część według przełożenia tak się zaczyna.

Wydawało się z postaci frogiey tych dwóch żwawych y zaiuszonych Mężów z Pałacami obosiecznymi zamierzonych na siebie, że grozili Niebu y ziemi. Wszyscy przytomni zażłanowieni byli między podziwieniem y obawianiem się. Pierwszy, który swoy cios frogi wymierzył, był gniewliwy Biskayczyk, ztaką siłą y zapalczywością, że gdyby mu Pałac w ręku się niewykrcił, ten raz byłby zakończył straszną spotyczkę, y wraz wszystkie przygody naszego Rycerza. Ale los, który go na większe rzeczy zachowywał, sprawił, iż Pałac się obróciwszy na płaz, ugodził w lewą łopatkę, y więcej mu niedokuczył, iak tylko zdrowie naruszył, z tey strony, y podrodze kawał Szyfzaka odciął, á przy nim pół ucha zaiął; niemożna wypowiedzieć roziałości, którą Rycerz *Manchy* był przerażony widzieć się tak źle spotkanym, podniósł się, y utwierdził na strzemionach, ściśnawszy mocno Rapir, ciął tak strasznym zamachem swojego

iego Nieprzyjaciela, iż nimo zaślony poduszki Biskayczykowi krew gębą, nosem, y uszami rzuciła się, chwielejąc się, y spaść mając z Muła, iakożby tak zrobił, gdyby się nieuchwycił za grzywę, ale wkrótce potym ze strzemion mu nogi wypadły, y ręce opuścił. Muł przestraszony hukem ciosu, y Cugle mając wolne, skoczył w stronę, lignawszy kilka razy, zrzucił Jezdzca na ziemię iak nieżywego. *Don Quiszott* przypatrywał się temu wszystkiemu z zupełną spokoynością, nieruszając się, acz widząc swoiego Przeciwnika obalonego, skoczył szybko z konia, Szpadę mu przytchnawszy do gardła, zawołał, aby się poddał, albo mu łeb utnie. Biskayczyk tak był ogłuszony, iż niewiedział, co się z nim działo, ani zważał niebezpieczeństwa, które go czekało, słowa niemożąc wyrzec. i *Don Quiszott* byłby go zapewne nieochronił w zawziętości którą był zdięty, gdyby Dama z Karety, która do-
tąd zapatrywała się na spotyczkę, cała za-
lęknioma nieprzybiegła prosić go z wielką
uślisnością, aby życiem darował iey Ko-
niuszego. Naż Rycerz ułagodziwszy tro-
chę swoją surowość, rzekł poważnie.
Daruję go życiem dla W. Pani, moia pię-
kna Damo, acz pod warunkiem, iż mi ten

Kawaler da słowo iechać do *Tobofo*, ukazać się odemnie przed nieporównaną *Dulcynęą*, żeby nim rozrządziła dó upodobania. Pani ta ledwie żywa od strachu, niewiedząc, czego żądał, ani się pytaiąc, kto była ta *Dulcynea*, obiecała za swojego Domownika, czego się domagał. *Don Quiszott*: Niech żyje, odpowie nasz Rycerz na słowo W. Pani, y przez wzgląd iey piękności, niech używa łaski, którey zuchwałość iego czyniła go niegodnym.

R O Z D Z I A Ł X.

Rozmowa *DON QUISZOTTA*

y *Sanfzo Panfy*.

PO niemałej chwili już powstał był *Sanfzo*, otrząsnąwszy się z rzęsistych guzów, które mu Służący Benedyktynów odliczyli, pilnie się przypatrywał spoutycznie swojego Pana, wzywając w Duchu Nieba pomocy, żeby zwyciężył, á on mógł prętko pozyskać iaką Wyspę, której by go Rządzcą postanowił, iak przyobiegał. Widząc tedy bitwę zakończoną, y że już *Don Quiszott* wsiadał na Konia, przybiegł czymprędzey przytrzymać mu strzemion y Konia, atoli nim wsiadł, padł na kolana przed nim, y całując go w ręce

Mci

Mci Dobrodzieiu y Panie mój Łaskawy, rzecze mu, ieżeli się podoba W. Panu dać mi Wyspę, którą zdobyłeś, czuję się być w stanie rządzić nią, niech będzie, iak chce wielka, y tak dokładnie iak któżkolwiek mógł, kiedy co się do tego mieśzał, Bracie *Sancho*, powie *Don Quiszott*, nie są to przygody z Wyspami; tylko spotkania na Traktach; gdzie się nie zarabia zwykle, iak łeb mieć rozcięty, lub ucha się pozbyć. Ale bądź cierpliwym, zdarzą się okoliczności, w których będę miał porę uiścić moją obietnicę y nietylko ci dać Rządy Wyspy, ale daleko więcej. *Sancho* ledwie się nierozpłynął z pociechy, z podziękowaniem wielkim łaskawcy swojemu, ucałowawszy rękę y brzeg sukni iego pomógł dosieść Konia; sam wlaźszy na Ośła, dążył co tchu za Panem, który pojechał śpieszno nie żegnając się z Damami, siedzącymi w Karecie; wnet wiechał w Bór, co był na Gościeńcu, *Sancho* pogaśniał iak mógł czwałem, ale widząc, że *Rosinante* tak rączo biegnął, iż go daleko wyprzedził, krzyknął, aby za nim zaczekał, *Don Quiszott*, na to wołanie wtrzymał cugle *Rosinanta*, Koniuśszy zmordowany dobiechawszy go. Zdało mi się Mci Dobrodzieiu rzecze, żebyśmy nieźle zrobili schronić się do

G 2 iakie.

jakiego klasztoru, bo ten bies, coś W. Pan przeciwko niemu bitwę toczył, jest w bardzo złym stanie, nie wiele trzeba do nie-szczęścia, aby nieprzestrzegli urzędu, y nas nieschwytano, á gdyby raz tam nas zapakowano, wiele wody by upłynęło pod mostem, nimbyśmy się wydobyli. Milcz, rzecze *Don Quiszo*, niewiesz co gadaasz; y gdzieżeś to czytał, albo widział, żeby kiedy Rycerz obłąkany był sądzony o morderstwo? Niewiem, powie *Sancho*, co te morderstwa W. Pana znaczą. Niepamiętam, żebym kiedy o nich słyszał, ale wiem dobrze, że Sąd Hermandad karze tych, co pojedynkuia y zabiaia, w reście niemieszam się do tego. Niefrasuj się moie dziecie o nic, rzecze *Don Quiszo*, wydobyłbym cię z rąk Tatarskich, ba y z piekła samego, nieobawiaj się, abym cię miał zostawić w ręku Sądowych. Ale powiedz mi do prawdy, czy rozumiesz, żeby był kiedy Rycerz waleczniejszy nade mnie na całym świecie? Czyliś doczytał się w Dzieiach, aby inny który miał więcej natarczywości do porwania się, stałości do wytrzymania, sprawności y biegłości do uderzenia, siły do obalenia? To jest sama prawda, żem nic podobnego nigdy nieczytał, bo nieumiem, ani czytać,

ani pisać, alebym przysiągł, że nie służył Panu odważniejszemu, jak W. Pan, nie służąc nikomu, przecież Boże uchowaj! żeby ta śmiałość nas niezaprowadziła, gdzie rozumiem, a nie śmiem powiedzieć. Jednak Mci Panie, gdybyśmy opatrzyli ucho W. Pana, gdyż wiele krwi uchodzi. Szczęściem mam płatki y maść białą w moich sakwach. O! iakbyśmy się bez tego wszystkiego obyli, rzecz *Don Quisjott*, gdybym sobie przybaczył zaprawić Flaszkę Balsamu *Fierabras*, którego iedna kropla ochroniłaby nam wiele czasu y Lekow. Cóż to za przyprawa, rzecz *Sanfzo Panfa*? Jest to Balsam precudowny, którego sposób robienia mam w pamięci, co można żartować z ran, y śmierci się nieboić. Y tak, iak go zaprawię, y dam ci zachować, jeżeli się trafi, w którym pojedynku, że mię obaczysz na wpół rozciętego, iako nam się to zdarza często, podniesiesz z ziemi iedną połowę, która odpadnie, y złożysz ją z drugą po społu szybko nim krew oziębnie, dając baczenie, aby ie równo spoić, potym mi dasz ze dwa razy napić się po trosze tego Balsamu, a obaczysz mię tak zdrowego y żywego, iak przedtym. Jeżeli tak jest, zawołaj *Sanfzo*, odstępuję zaraz

Rządów Wyspy, którąś mi W. Pan obiecał, a więcej nieżądać w nadgrode wszystkie moich usług, iak sposób robienia tego Balsamu, pewny jestem, że w każdym miejscu wart będzie Łot ieden, słowem dwa, albo trzy Reale, y to dosyć dla mnie żyć uczciwie y spokojnie. Ale Mci Panie, coż ten Balsam będzie kosztował? mało: można go zrobić sześć garcy za trzy Reale, odpowie *Don Quiszott*: Ach! co ia za nieszczęśliwy! zawoła *Sanfzo*. Za coż W. Pan czekasz, że mię nie nauczysz czymprędzey? Zrobimy go ze trzy Beczki. Powoli *Sanfzo*? rzecze *Don Quiszott*, więcej ia skrytych ciekawości, y nadgrody znaczniejszych dla ciebie zachowuję. Tym czasem, opatrz mi moje ucho, bo mię więcej boli, niż dać, poznać po sobie. *Sanfzo* wyciął płatki y masę z torby, opatrując *Don Quiszotta*, ten gdy uyrzał Przyłbicę pogruchotaną, mało brakowało, aby niestracił reszty rozumu, porwawszy się do Szpady, y oczy podniósłszy do góry, poprzyśięgam na wnętrznosci moiego Oycy, y wierzę, którąm przyrzekł *Dulcyniei* y na cały Rodzay ludzki, że wpóki zemsty nieuczynię nad tym, który mi tę psotę wyrządził, będę takie życie prowadził, iak Margrabia *Mantuy*, który słubował

bował mścić się śmierci swojego Krewnego *Boduina*, y wpóty niejadł Chleba na stole, nie spał z *Zoną*, y wiele innych rzeczy podobnych zachował, których nie pamiętam, iednak chcę, aby były w moiej przyśiędze zawarte. Mci Dobrodzieiu, zawoła *Sancho*? zadumiony na tak straszne zakłęcie: niemaż W. Pan przyczyny gniewać się, bo ieżeli ten Rycerz wypełni, coś mu W. Pan rozkazał iechać, ukazać się *Jeymci Dulcynei Toboso*, będzie wolny od wszystkiego, chyba żeby nową jaką wypłatał urazę. Teraz zaś niemaż czego więcey od niego żądać. Dobrześ to uważył: odpowie nasz Rycerz, dla tego niszcza moją przyśięgę, co do zemsty, ale ją potwierdzam, y na nowę obostrzam, y ieszcze raz się obowiązuję, życie takowe prowadzić, iakom wyraził, w pòki niezdobędę od którego Rycerza, tak dobrego *Szyszaka*, iak ten był. Y nie myśley *Sancho*? żebym ja to czynił na pamięć. Mam kogo naśladować, co do nitki, toż samo się stało z *Helmem*, z *Mambriu*, który tak siła trudów kosztował *Sakripaota*. Mci Panie: rzecze *Sancho*, te wszystkie zakłęcia odday W. Pan *Diabłu*, Pan *Bóg* niekaże zaklinać się, y chcesz się W. Pan potępić z dobrej woli. Hey po-

wiedz mi W. Pan, proszę, jeżeli przez długi czas nieznaydziemy Człowieka uzbroionego w Szyszaku, co będziemy tym czasem robić? Czy dotrzymasz W. Pan swoiey przysięgi? nimo wszystkich przypadków y niewygód co spotkać mogą: iako spać nierozbierając się, nie nocować nigdzie w Mieście, Miasteczku, ani Wsi, y dwa Tyśiące innych pokut, które się zawierają w przysiędze tego starego głupca Margrabi *Mantuy*. Pamiętaj W. Pan, że ludzie zbrojni w tych Okolicach się nieprzejeżdżają, y tu się tylko znaydują Furmani prowadzący Muły. Prawdę mówiąc, ci ludzie nie noszą Hełmow, ani ich widzieli może w życiu, chyba z Kapuśły: Idź, idź, myliśz się mój Bracie, rzecze *Don Quiszott*, y niezabawimy tu, ledwie parę godzin, á uyrzysz więcej ludzi zbrojnych, niż było pod Fortecą *Albrague*, na wzięcie piękney *Angeliki*. Niechay tak będzie, gdy W. Pan chcesz tego, odpowie *Sancho*, y day Boże, żeby się wszystko udało; á czas prętko zbliżył się zarobić tę Wyspę, która mi zbyt ciężko przychodzi; choćbym też potym niedługo żył. Jużem ci to powiedział *Sancho*, rzecze *Don Quiszott*, żebyś się nieturbował, y chociażby cię Wyspa minęła, alboż nie-
masz

masz Królestwa *Danii*, y drugiego *Sobra-
dysy*, które cię zapewne nieuchybią; y co
lepszego ieszcze, że są na lądzie, ale się to
znaydzie w swoim czasie. Teraz zaś spoy-
rzyj, jeżeli masz, co do ziedzenia w swo-
im tñomoczku, żebyśmy mogli prędzey
doiechać iakiego Zamku na nocleg, aby
ten Balsam sporządzić, bo prawdę mó-
wiąc, ucho mię mocno dolega. Mam tu
odpowie *Sancho*, Cybulę, kawał Sera, y
kilka okrucchow chleba; ale to nie są potra-
wy dla walecznego Rycerza, iak W, Pan
ieśteś. Jakże zle to bierzesz *Sancho*, rze-
cze *Don Quiszott*? trzeba żebyś wiedział:
iż to iest ława Rycerzów przygodnych
całe Miesiące trawić bez iedzenia, y gdy
się posilaia, to bez wymysłów, co nado-
rędziu napadną, y niewątpiłbyś? gdybyś
czytał tyle Dzieiow ich, co ia, bo mogę
śmiele powiedzieć, iż pomimo wszelkie-
go usiłowania w wynalezieniu, niemogłem
wyszukać, aby ci Bohaterzy inaczey obia-
dowali iak trafunkiem, albo gdy bvli za-
proszeni na wspaniałe Uczty y częstowa-
nia Królewskie; bo innych czasów, tylko
się rozmyślaniami karmili. A że niepodo-
bna, aby się wcale obeszli bez posiłku, ia-
ko y bez innnych potrzeb życia, będąc
ludźmi iak y my, trzeba wierzyć, iż tra-
wiąc

wiąc wiek w puszczach y knieiach bez kucharzow, ich iedzenie zwyczajne było proste tak iak te, co mi podaiesz. Y tak møy Przyiacielu niefrasuy się o to, co mnie iest pociechą, y niemyśliy świat przerabiać, ani odmieniać zwyczaiow Rycerstwa obłąkanego od tak dawnego czasu postanowionych. Trzeba mi przebaczyć Mci Panie, rzecze *Sanfzo*, bo nieumiem ani czytać, ani pisać, iakiem to W. Panu powiedziać: niewiem o ustawach tey Kawaleryi; acz nadal zechcę napchać dobrze sakwy owocami suchemi dla W. Pana, który iesteś Rycerzem. Ja zaś niemaiąc szczęścia być nim, dopełnię ie dla siebie posilnieyszymi żywnościami. Niemówię ia, odpowie *Don Quiszott*, aby Rycerz obłąkany był koniecznie przyniewolony ieść suche tylko owoce, ale ze to było ich pospolitym pokarmem, zioła do tego różne, co na polach znaydowali, y na których się doskonale poznawali, iako y ia znam dokładnie. Jest to wielka umiejętność znać się na tych ziółkach, odpowie *Sanfzo*, y ieżeli się niemylę, przyidzie ten czas, że będziemy tey zności bardzo potrzebowali. Tym czasem o to, co nam Pan Bóg dał, wyciągnąwszy z sakwow iedzenie, smaczno pożywali pospołu. Skończywszy
prętko

prętko oszczętny positek, wsiadli na Konie, aby poszukać, gdzie na nocleg gospody. Aż Słońce zaszło, y nadzieia ich omyliła znalezienia, czego żądali, blisko przecież chałupków Pastuszych doiechali, gdzie umyślili przenocować. Jak siła *Sancho* ubolewał, że niezdążył do jakiey dobrey Wsi na noc; tak wiele *Don Quiszott* znajdował pociechy spać pod gołym Niebem, rozważając, że cokolwiek mu się zdarzało w tey mierze, wszystko to były dowody zaświadczaące umocnienie jego w Rycerstwie.

R O Z D Z I A Ł XI.

*Cofię przytrafiło DON QUISZOTTOWI
z Pasterzami.*

STanąwszy tam nasz Rycerz, był bardzo dobrze przyięty od Pasterzow w tych chatach, y *Sancho* oporządziwszy spieszno *Rosfinanta* y swego Ośła, iak mógł, pospieszał na zapach Koźlęcia pieczonego, co Pasterze sobie sporządzali na wieczrą; zrzędny Koniuszy radby go był zaraz oprzątnął, iak mówią z różna do gęby, ale musiał zaczekać aż Pasterze wyiąwszy z ognia, w przód zamiaśc obrusa, skóry wyprawne Baranie położyli na ziemię. To wiejskie przykrycie będąc gotowe;

zowe: zaprosili ochotnie swoich gości, do posiłku, który im podobnie postawili. Sześciu Pasterzów, co w tej Chatce znajdowali się, usiedli na ziemi w koło iedzenia, prosząc obyczajem wieyskim *Don Quiszotta*, aby usiadł na żłobie, co dla niego przewrocili. *Sanfzo* stał za Panem, aby mu nalać napoiu w Czarze z rogu wyrobioney, iaką mieli Pasterze. Pan widząc Koniuszego stojącego, ażebyś uznał, *Sanfzo* rzecze, co Rycerstwo obłąkane przynosi za korzyści, y iak wiele ci, co ie naśladowa, są w stanie być szacowani, y uczczeni na świecie, chcę, żebyś obok ze mną łączył się, y usiadł wspólnie z temi dobrymi ludźmi, masz być iedno, co ia, który iestem twoy Pan y Rządzca, będziesz iadł z iedney misy zemną, y pił z iednegoż Puhara; bo właśnie można mówić o kycerstwie błędnym, co o miłości powiadaia, że wszystko porównywa. Mei Dobrodzieiu dziękuję W. Panu za to, rzecze *Sanfzo*, bo gdybym miał co y dosyć, raczejbym ziadł sam stojący, niż siedzący o bok Cesarza, y mówiąc W. Panu rzetelnie, wolę kawał Chleba grubego, y Cybulę w kacie, niż Indyęa wespół z zacnymi ludźmi, gdzie muszę, powoli żuć, pić małemi łykami, y często się ocierać, nieśmie;

nieśmiejąc ani kalsnąć, ani kichnąć, ani choćby się naybardziey chciało. Odmień W. Pan, proszę, Mci Dobrodzieiu y Panie mój to winne łaski, które więcey pożytku uczynią, niż to uczczenie; które mi chcesz wyświadczyć dla wspólności, iaką mam z Rycerstwem błędnym, będąc Koniuszym W. Pana, bardzo za to dziękuję, mam iak za odebraną uczynność. wyrzekając iey się od tey chwili, aż do skończenia świata. Z tym wszystkim: rzecz *Don Quiszott*, musisz tu usieść; bo Pan Bóg wywyższa tego, co się poniża, y ciągnąc go za rękę przez gwałt mu kazał usieść przy sobie. Pasterze nierozumiejąc nic tey rozmowy Rycerzów y Koniuszych błędnych iedli, tylko poglądając co raz na siebie; y nic nie mówiąc swoim Gościom; którzy także wraz kawały, iak pięście połykali. Skończywszy mięsiwo, postawili na wety Orzechy y Ser twardy, iakby z muru starego ukowany. Podczas Wierzerzy Róg nieodpoczywał, y nieprześlawiał wkoło chodzić, pełny y pusty, tak często, że skóra Kozła winem napelniona z dwóch co tam były, wyprożniona została. Podiadłszy dobrze *Don Quiszott*, tak iż Brzuch się napelniał w miarę teraźniejszych Rycerzów; wziął garć Orzechow,

y zwa-

y zważając ie z pilnością: Szczęśliwy wiek! zawoła, nader szczęśliwy czas, któremu nasi Przodkowie dali nazwisko złotego, nie dla tego, żeby złoto, które tak wiele szacują w tym wieku żelaznym, dostatniey się znajdowało, albo go z mnieyszą pracą z wnętrzości ziemi wydobywali, ale że na ten czas nieznano tych dwóch szkodliwych słów, moie y twoie; które potym cały świat poróżniły. Wszystkie rzeczy były wspólne w tym Świętym wieku, y ludzie nie mieli więcey pracy dla ich wyżywienia, iak zbierać Owoce, które im Drzewa obficie same rodziły, y czerpać rękami czyste y smakowite wody, których strumienie y rzródła dostatkim im dodawały. Starowne Pszczoły zbogacały rozpadliny w skałach, y wypruchniałe drzewa zbiorem z kwiatow dla ludzi smaku y ochłody bez obawy swą czułą Rzeczpospolitę pomnażając, niebroniły zbierać wdzięcznego plonu, ich zyzney pracy. Proste chaty były zamiast Pałaców, mieszkańcom ziemi, y Drzewa same z siebie zrzucały skóry, dodając im, czym nakrywać Domy, y zasłonić się od niepogodnych chwil. Wszystko zostało w ten czas w spokoju; zjednoczenie y przyiaźń widać tylko było. Do-
tąd

tańd Pług y Rydel nierozdzierały wnętrzości ziemi. Ta dobra y płodna Matka rozdawała darmo, y hojnie wszystkie Owoce swojego obszernego Łona, y iey szczęśliwe Dzieci znaydowały wraz, y co było potrzebnego na utrzymanie życia, y co było rokosznego do nasycia: Uroda nie była ozdobą szkodzącą Młodym Pánom, chodżyły wolno wszędzie, okazując bez przysady y zanęty dary, których im udzieliło przyrodzenie, nieukrywając się więcej, iak tylko, przystoynność wiekom wszystkim przyzwoita wymagała. Szkarłat Tyryiski, ani złoto, ani Jedwab nieprzyozdabiały ich, y nieużyczały od sztuki wdzięków; wieńcami z kwiatów y ziół uplecionemi, były lepiej przystroione, niż dziś Damy naysławniejszye przez kosztowne wynalazki, których zbytek y próżność wieku, ich nauczyły. Miłość się wyrażała odkrycie, nieobłudnie, iak serce ią poczuwało, nie szukając w wytworności słów, wyrazów mocniejszyh y sztuczniejszyh nad przyrodzenie. Widzieć było we wszystkich czynnościach ludzkich szczerość istotną; nietylko daleką od ofszukania, ale niezdolną utaiania się. Sprawiedliwość zawsze będąc z oczami zawiązanemi; nieznata w ten czas ani względu, ani zysku; w przyszłych wiekach do-

piero te straszydła nastały, które zapuszczaiąc iad zaraźliwy w serca ludzkie, zatłumiły słuszną przyrodzoną, co iednymysłnym zezwoleniem przedtym wszystkim rządziła. Cnota iakom powiedział, była nieoddzielna od Panieństwa, wszędzie samowolne chodziły zabespieczone na dowierzeniu ich utrzymałości, upewnione o innych y o sobie, nieobawiały się ani cudzych pożądliwości, ani swoich. Ale niemaż już dla nich ucieczki w tym wieku niegodziwym. Miłość wszędzie się przedziera; niemaż straży, któreyby nie ofszukała, ani Labiryntu, z którego by się niewydobyła. W mieysca nawet, gdzie promienie słoneczne nie dochodzą, niepokojna chuć przebiera się, y zwycięża nayściślejszą wtrzeźwliwość. Y tak pierwsza niewinność będąc utraconą, a zepsowanie coraz bardziey się rozszerzając sprawiło, iż było dla bezpieczeństwa powszechnego, założyć tamę tey nawałności. Pośtanowiono Zakonść Kawaleriy obłakaney na obronę cnoty Panien, wspar Wdowom, pomoc Sierotom, y uciskionym, służyć mających za Tarczą tym wszystkim, których gwałtowność uciemięża. Ja iestem tego pośtanowienia, moi dobrzy ludzie: Rycerzowi błędne-
mu, y

mu, y iego Koniuszemu tak miłe przyięcie oświadczyliście, y chociaż wszyscy są obowiązani, iak naylepiey obchodzić się z Osobami tego uczeſtnictwa, iednak że to uczyniliście nieznając mię y z dobrej woli, y chęci, ſłuszna rzecz, abym wam wyraził moje zawdzięczenie, przyrzekając, iż Pamięć tego będzie mi zawsze przyjemna.

Y tak Orzechy przypomniaty złoty wiek naszemu Rycerzowi, y do tak piękney rozmowy były mu pobudką, bez którejby się cale obszedł, iako y Pasterze, którzy go ſłuchali z pilnością, nic nierozumiejąc, nic y ſłowa niemówiąc. *Sanszo* także milczał, ale niezoſtał bezczynnym, napełniał brzuch Orzechami y Syrem, nieomieszkując żadnego ukaſzenia, oprócz dla zaglądania nie raz do Kozli skóry z Winem, która była zawieszona na Drzewie dla chłodu. Po ſkończoney Wieczerzy ieden z Pasterzów, rzecze do *Don Quiſzotta*; aby W. Panu dać poznać Mci Panie Kawalerze, że nam nieſchodzi na ochocie, którą mamy częſtować dobrze W. Pana y zabawić, damy mu ſłyſzeć wnet iednego z naszych Braci, który niezadługo tu przybędzie, y zapewne W. Pana uciefzy. Jeſt to młody Paſtuſzek mocno zako-

chany y bardzo dowcipny, umie czytać y piścić, iak Szkolny Uczeń, ale nade wszystko śpiewa y gra na Skrzypcach do podziwienia. Ledwie skończył mowę Pasterz, usłyszeli granie, w net przybył młody Dzieciak, około dwudziestu dwóch lat mający dosyć nadobney postaci. Spytali go Pasterze, czyli już wieczerzał, odpowiedział, że już, gdy tak jest: Antoni rzecze: ten, co wprzód mówił; uczynisz nam miłą rzecz, zaśpiewać co dla dobrego przyięcia Jegomości naszego Gościa, aby mu dać poznać, że w Lasach y Gorach przecież się znaydują ludzie, co grać y śpiewać umieją. Powiedzieliśmy Jegomości, coś ty wart, y radzibyśmy nieuchodzić za zmyślających: usiądź tu, prosiemy cię, a zaśpieway nam piosnkę, co twoy Stryi Xiądz napisał na twoją miłość, y która się tak mocno upodobała w całej Okolicy. Uczynię to chętnie, odpowie Antoni, y niedając się długo prosić, usiadł na pieńku, nastroiwszy Skrzypce, zaczął śpiewać wiersze następujące przygrywając:

O Lailla znam, żeś mię polubiła
 Chociaż tve Usta niechcą tego głosić,
 Y oczy milczą, iednakeś mi miła,
 Y ia cię kocham, wiesz; na tym mi dosić.
 Mówią,

Mówią: że miłość, kiedy jest poznana,
Niezwykła lubey nadziei osłabić,
Ta co ją znosi będzie przednana,
Y sama do niey da się wspólnie zwabić.

Jednak się nieraz obchodzisz z pogardą,
Ze Twoich myśli przeniknąć jest trudno,
Y tak się często pokazuiesz hardą,
Gubiąc kochanków przez postać obłudną.

Przecież choć się twa oziębłość sprzeci wia,
Y odmawianie zniewagą frozeie,
Pomimo tych mię, nadzieia ożywia,
Miłości światło w pośród wzgard łaśnieie.

Wszak moja wierność w odmianie nie
prętka,
Pożar miłości, com nim rozpalony,
Czyś froga dla mnie, czyli będziesz miętka
Niemoże słabiec, ni być powiększony.

Jeśli kochanie, iak się zwykłe dzieie,
Y inni twierdzą, częścią ma być cnoty,
Twoja Cnotliwość czyni mi nadzieie,
Ze niedaremnie poydą me obroty.

Wierne usługi y miłość nad miarę,
Służyć mi będą zamiast zaręczenia,
Czyniąc ci chęci mych szczerą ofiarę,
Korzystać będę z prac mych wysilenia.

Czy nie wżądałaś, co moja chęć żąda,
Zawsze ma w ciebie mieć wlepione oczy,
Choć inna na mnie niecoraz spogląda.
Jakbym nieznał, że wzrok na mię powłóczy

Niemyśle tylko Tobie się przymilić,
Wszystkie w tym moje zakładam starania,
Dobrze przybranym być, chcę się wyfilić,
Mam strojów dosyć, aż do zbytkowania.

Niewspominam tu wesołego grania,
Trawiąc nie jedną noc na tym bezlenną,
Wierszów y Piosnków, Tańców y śpie-
wania,

Com czynił na twę zabawę codzienną.

Stawiłem postać Twoją, co kształt czyni
Y Twę piękności dawałem pochwały,
Jakby o cudney urody Bogini,
Za to mię inne piękne połajaty.

Raz cię chwalilem siedzący w rozmowie
Z Teresą Panną z *Berokał*: aż ona,
Mnie macie kochać Anioła, tak powie,
Acz jest niewarta, złośnica zrodzona,

Są to piękności zmyśłone w udaniu,
Fałszywe włosy, y sztuczne zaloty.
Twarz malowana wiele brak w ubraniu,
W oczach coś błyszczący, niemaż nic istoty,
Mocnom

Mocnom się gniewał za przydane wady,
 Patrz iey zadałem, bolałem niemało,
 Jey Krewny poczał o to zemną zwady,
 Wiesz co się stało, iak mi się udało.

O lailla wszak kocham eię y żądam,
 Znaylepszą myślą chętnie cierpię mękę
 Y nieynaczey twoich łask wyglądam.
 Jak gdy z mym sercem wraz ci oddam rękę.

Słodkie są więzy, mocne przez przyśięgę.
 Kościoła Jarzmo, lekkie z chęcią skłonną,
 Z iaką radością, uznasz w nie się w przęgę.
 Y poddam, gdy cię uyrzę w tęż nie-
 zbronną.

Bo gdy twe usta przez upor umyślny,
 Nie zechcą na me zezwolić zamysłły,
 Śmiercią zakończę los moy niepomyślny.
 Lub gdy przeżyję, wstąpię w Zakon ściśły.

Gdy skończył Pastuszek, *Don Quiszott*
 prosił go, aby ieszcze co zaśpiewał, ale
Sancho, który większą miał chęć spać, niż
 słuchać piosnków, sprzeciwił się temu, y
 rzekł Panu: iż czas do wczasu iść, aby się
 gdzie przytulić na nocleg, bo ci dobrzy
 ludzie pracuiąc cały dzień, niepotrzebo-
 wali nocy trawić nad piosnkami. Rozu-

miem cię *Sanfzo*, odpowie *Don Quiszott*, y nieprzyшло mi na myśl, że głowa napelniona tęgością Wina więcej potrzebuie snu, iak śpiewania. Panu Bogu dzięka, rzecze *Sanfzo*, ale każdy wziął swoją część; przyznaię odpowie *Don Quiszott*, że się zpozniło. spiy, gdzie chcesz, a mnie zostaw na wolą, przyśtoyniey czuwać, iak zasypiać Ludziom moiego Stanu, ale pierwey mi opatrz ucho; bo pcwiem prawdę, że mi bardzo dokucza. *Sanfzo* gdy szuka Maści, ieden z Pasterzów, który obaczył ranę, rzekł *Don Quiszottowi*, aby się nie-turbował, że będzie wnet uleczony, y poszedłszy urwał kilka listkow Rozmarynu, które pozuwszy w gębie, przymieszał trochę soli, y przyłożył do ucha, upewnaiąc, iż niepotrzebował innego plastru, rana się zagoi, co w skutku stało się.

ROZDZIAŁ XII.

*Co Pasterz opowiedział tym, co byli
z DON QUISZOTTEM.*

Gdy się na tym załstanowili, Chłopak ieden z tych, co chodzili do wsi po żywność, obrociwszy się do Pasterzów, rzecze: Dzieci, a wiecież, co się stało? A iakżebyśmy mogli tu wiedzieć, odpowie ieden

den z nich. O toż daley mówi Chłopczak. Wiedźcież tedy o tym, że ten Pasterz tak grzeczny, ten Student Chryzostom, umarł dziś rano, y mówią, że z miłości dla tey opętanej *Marcelly* Córki *Wilhelma* Bogacza tego, co tubliśko widuiecie w sukniach Pastuszych. Dla *Marcelly*? rzecze ieden z Pasterzów, czy do prawdy? Dla tey samey, odpowie, y co iest dziwnieyszego że tenże Chryzostom rozkazał, aby go pochowano w polu, iak gdyby nie był Chrześcianinem, y to pod górą, zkąd wytryska źrźdło z pod drzewa, dla tego, że iak powiedaią, iż on pierwszy raz ią tam oglądał. Wiele innych rzeczy nakazał, tym podobnych, które, iak tuszą Kościelni tey wsi, nie będą wykonane, bo są złym przykładem y tracą poganinem. Ale Ambroży ten drugi student, y przyjaciel zmarłego, który także w Pasterskich sukniach chodzi, chce aby wszystko dopełniono, iak Chryzostom żądał. Cała wieś w zamieszaniu, iednak spodziewam się, że Ambroży na swoim postawi. Wszyscy Pasterze iemu przyjaźni tegoż pragną; y iutro mają pogrzebać go w tym miejscu z wielką okazałością. Co rozumiem, że to będzie rzecz godna widzenia, przynajmniey chcę tam iść, jeżeli niebędę mu-

siał znow poyść dla żywności. Poydziemy wszyscy, odpowiedzą Pasterze, y będziemy grać w słomki, kto się ma zostać pilnować Koz: iak mówisz Pietrze? odezwie się ieden: nietrzeba łosów ciągnąć, ia zostanę za was wszystkich, y niemyślicie, abym to iedynie dla przymilenia wam, albo dla nieciekawości czynił, ale dla tego, że chodzić niemogę od tey kolki co mi wlaźła wczoray w nogę. Jednak ci wdzięczni jesteśmy: odpowie Piotr, dziękujemy ci do oddania wet za wet. *Don Quiszott* prosił Piotra, aby mu powiedział nazwisko umarłego, y co była za iedna ta Pastuszka; na co Piotr dał odpowiedź; że niewiedział więcej, nadto, iż ten zesły był Młodzian Syn Szlachcica bogatego, którego Oyciec miał Dom swòy blisko tych gor, iż długo się uczył w *Salamance*, y powrócił do Domu bardzo umiętny, iak wszyscy twierdzili, ale naywięcej, mówi daley Piotr: znał się, iak powiadaia na nauce Gwiazd, y co się tam dzieie między Słońcem y Miesiącem, tak że nieomieszkał opowiedzieć zawŹe dzień w dzień Eklizy Słońca, y Miesiąca: *Eklizy* się nazywaią moy Przyjacielu, nie Eklizy przerwie mu *Don Quiszott*, co się znaczy zaćmienie, które się trafiaia tym
Płane.

Planetom. Zgadał także, bo niekażdy tak zważa z bliska; kiedy miał być Rok dobry, albo zły. Jego Rodzice y Przyjaciele, co temu wierzyli, iak powiedział, iego rady słuchali, y z bogacili się w krótkim czasie. Raz mówił, żeby siali Jęczmień a nie Pszenicę, drugi raz groch y buber, nie Jęczmień. Ten rok będzie obfity, z biorą dosyć Oliwy, ale trzy lata następujące nic nie przyniosą, y to zawsze się tak działo iak przepowiedział. Ta nauka Gwiazdarska, nazywa się *Astrologia* rzecz poważnie *Don Quisjott*. Niewiem, iak się zowie, odpowie Piotr, ale to mi wiadomo, że to wszystko umiał, y jeszcze więcej. W kilka Miesięcy powróciwszy z *Salaman-ki*, widzieliśmy go iednego dnia pięknie przybranego po Pastersku z torbką, y swą Trzodą: iego wielce poufały Ambroży, który był z nim współuczniem, także porzucił szkolny ubior, y iak tamten ustrój się w pastusze suknie. Zapomniałem W. Panu powiedzieć, że ten Chryzostom był bardzo sposobny do pieśni ułożenia, tak, że na Boże Narodzenie każde pisał, co się w nocy przyjścia Pańskiego śpiewają, y na Boże Ciało dyalogi, które Dzieci po wsiach udają tak, że niemożna było lepiey. Gdy obaczono tych dwóch Studentów

dentow przestroionych za Pasterzów, zdziwili się wszyscy tak prętkiey odmianie, którey niemogli zgadnąć przyczyny. Oyciec Chryzostoma w ten czas właśnie umarł, y zostawił go właścicielem znacznego majątku, bydła dostatek dużego y małego, porządków różnych, y pieniędzy gotowych co niemiara. Y do prawdy wart był tego wszystkiego, bo był bardzo dobry dzieciak przyjazny poczciwym ludziom, y miał właśnie twarz miluchną. Na resztę się dowiedziano, że ta odmiana stroiu stała się iedynie tylko dla chodzenia po górach y lasach za Pasterką Marcellą, w której się był ten nieboszczyk zakochał. Teraz trzeba, żeby W. Panu powiedział co to za iedno to młode stworzenie, bo nieźle, żebyś W. Pan o tym wiedział. Podobno, albo y niepodobno, mówić mogę śmieie, że W. Pan nigdy niewidziałeś w dniach życia swojego nic iey równego, y nieuślyszysz nic iednakowego, gdybyś żył dwieście lat. Obaczmy, rzecze *Don Quisjott* co to? Powiem tedy W. Panu mój dobry MciPanie, daley mówi Pasterz; że był w naszej wsi kmieć nazwany *Wilhelm*; ieszcze bogatszy, niż Oyciec Chryzostoma, y któremu Pan Bóg dał więcey nad te dostatki, co posiadał, bardzo urodziwą Cór-

kę, któ-

kę, którey Matka w połogu przy niey umarła. Była to dobra Kobieta ta Matka, iak lepszey w Okolicy tu nieznałem. Zda-
je mi się, że ią widzę iak żywą, tę poczi-
wą Kobietę z tą twarzą miłą y wesolą, y
oczyna świecącemi się niby dwie gwia-
zdy. Ale nade wszystko dobra Gospody-
ni była, nawidziata ubogich, y założył-
bym, że jest dziś w Niebie. *Wilhelm* nie-
borak umarł z żalu, który miał, utraci-
wszy tak dobrą Żonę, zostawił *Marcellę*
Córkę młodziuchną, y iedyną Dziedzic-
zkę w ręku Duchownego Stryia iey, któ-
ry był Plebanem w naszej wsi. Ta siero-
ta rosła codziennie w piękność tak, że nam
dała przypominać Matkę, która była ta-
kże krztałtna bardzo, y zaraz uważali, że
Córka ią przeżydzie; dla tego ledwie do-
szła lat piętnaestu, wszyscy, co ią widzieli,
Pana Boga chwalili, że ią tak piękną stwo-
rzył, y ledwie nie wszyscy się w niey po-
kochali, a prawdziwiey (mówiąc) ledwie
nie szaleli z miłości. Jey Stryi iednak
pilnował z wielkim staraniem swey Syno-
wicy, y bardzo ściśle, przecięż odgłos
iey piękności tak daleko się rozciągnął,
że tak dla tey przyczyny, iako też iey
znacznego Majątku, siła młodych ludzi
znakomitych, nie tylko z naszej Okolicy,
ale y

ale y zdala na okolo, za Zonę ią mieć żądali; ani pokoju, ani odpoczynku nie-dali iey Stryiowi. Xiądz dobry radby ią był wydać za Mąż, iak ią tylko uznał w wieku na wydaniu; ale że był Człowiek sumienny, niechciał tego uczynić bez iey zezwolenia, y niemożna sądzić, iż od-włócząc zamęście swoiey Synowicy ten do-bry Duchowny, chciaiby pożytkować z majątku iey, którego miał rozrządzenie, wszyscy wiedzą, że nie tak iest, y nieraz o tym mówiono na iego pochwałę w naszych posiedzeniach. Bo żebyś W. Pan o tym wiedział, Mci Panie Kawalerze błędny, chociaż w tak małym mieyscu, iednak o wszystkim u nas mówią, każdy znajdzie co, źle lub dobrze, uznać, chwalić, lub ganić, według swiego widzi mi się, y wierz W. Pan, że Xiądz Pleban u nas musi trzymać się prosto y na ostrożności, ie-żeli chce być chwalonym od Parafianów, a to naybardziej na wsi. Macie przyczynę, rzecze *Don Quiszott*, ale daley kończcie, moy Pietrze. Powieść iest dość dobra, y wy składnie ią wcale opowiedacie. Niech Pan Bóg będzie z W. Panem, odpowie Piotr; bo na końcu to iest lepsze nad wszystko żebyś W. Pan tedy o tym był uwiadomiony z iego po-zwole-

zwoleniem daley mówię: że bądź iak chcąc mocne uwagi czynił Stryi tey Dziewicy, y iak tylko mógł zalecał zacne przymioty tych, co się o nią starali, prosząc, y namawiając ją, aby poszła za Mąż, y sama sobie obrała tego, któryby iey się naylepiey upodobał, nieodpowiadała więczey na to, iak: że ieszcze o zamęściu niemyśli, y że za młoda, aby się tak prętko namysliła o postanowieniu. Temi wymówkami, które się zdawały dosyć pozorne, uwolniła się od naprzykrzenia Stryia, który czekać chciał, ażby do wieku stałszego cóżkolwiek przyszła; y sama sobie obrała Męża; bo mawiał, y dobrze to uważał, że nigdy Rodzice niepowinni Dzieci niewolić do niczego. Na resztę iednego pięknego dnia, kiedy nikt się niespodział, aż ta razem pogardzająca *Marcella* została Pasterką; pomimo Stryia y wszystkich, którzy ją chcieli od tego odprowadzić, pobiegła w pola z innemi Pasterkami, sama swoją trzodę pasąc. Panno Nayświętsza! wtenczas się gorzey stało! bo iak się tylko pokazała odkrycie, niemożna policzyć młodych ludzi, tak ze Szlachty, iako y bogatych kmieciów Synów, co się Pasterkami zrobili, y biegli za nią na zaloty z oświadczeniem każdy przyiaźni. Jeden z tych,

z tych, iakom wyraził był nieborak Chryzostom, y powiedaia: że nie kochał iey, ale wielbił nad zwyczaj y szalał prawie dla niey. Nietrzeba zaś myśleć, że gdy obrata sobie ten sposób życia osobliwy y wolny, *Marcella*, miała co naymniey przeciwko poczciwości wykroczyć, y coby iey cnotę y statek pod wątpliwość podawało; owszem tak pilno przestrzega swoich uczynków, y tak się zachowuje ostrożnie, iż żaden z tych, co iey nadikakuia, niemoże się pochwalić, żeby mu naymnieyszą uczyniła otuchę, y choć iuż nie unika rozmowy z Pasterzami, y grzecznie się z nimi obchodzi: gdy się jednak zdarzy, że który z nich odważy się odkryć iey swoją miłość, choćby naybardziej niewinna była, iako to do zamęścia dążąca, tak daleko go odrazi od siebie, że nie śmie drugi raz się porwać. Y tak ta Dziecwica jest szkodliwsza na świecie, niż zaraza, bo iey piękność y grzeczność zniwala serca wszystkich, co ją widzą, iey zaś upor do rozpacz przywodzi. Niezostaie im tylko ją głośno nazywać, niewdzięczną, okrutną, y tym podobnemi nazwiskami, których warta ta złośnica. Gdybyś tu W. Pan był czafem, Mei Panie Kawalerze, usłyszałbyś rozlegające się od
głosem

głosem gory y doliny wyrzekaniami tych nieborakow kochankow pogardzonych, y w pewnym mieyscu ztąd niedaleko, iest ze sto drzew bukowych, nieznaydzie tam żadnego, na którymby niebyło wyrzniętego imienia *Marcelli*, á na wierzchu niektórych iest Korona, chcąc dać poznać, że warta wieńca piękności. Y tak w iednym kącie wzdycha ieden pałuszek, w drugim inny się żali. Tu miłośne piosłki śpiewają, tam żałośne ięczenia wydaia, niektórzy po całych nocach pod drzewami siedząc, albo na gorach zanurzeni w zamyślach oka niezmrużywszy, czekają wschodu Słońca, drudzy niedaiąc odpoczynku wzdychaniem, w naygorątsze dni lata na rozpalonym piasku leżąc: głosy do Nieba y narzekania żałośne roznościeraia. Zaś harda *Marcella* na to wszystko niedbaiąc, iak gdyby nic niebyło: żartuie z nich, odrzucaiać y iednych y drugich. Jednak wszyscy co tu iesteśmy, y znamy ia, oczekuiemy dokąd zaprowadzi frogość tej niebeśpieczney Dziewicy, y który będzie tak szczęśliwy, żeby udobruchał tak dzikie stworzenie. Wszystko, com W. Panu powiedział, iest samą prawdą, y niewątpię, co nasz Pasterz oznaymił o śmierci Chryzostoma, Zyczyłbym W. Pa.

nu Mci Panie Kawalerze być przytomnym jutro na iego pogrzebie, będzie to zapewne rzecz godna widzenia, y niemaż ztą¹, iak pół mile. Nieomieszka tam być, rzecz *Don Quiszo*: y dziękuję wam, za opowiedzenie tego przytrafienia, które mię zabawiło. Oy! zapewne, rzecz Pasterz, y połowy W. Panu nie wypowiedziałem, co się zdarzyło Miłośnikom *Marcelly*, ale jutro idąc tam, znajdziemy którego Pasterza, co W. Panu więcej doniesie. Teraz zaś Mci Panie, dobrzeby, żebyś W. Pan poszedł, gdzie położyć się pod dach, ponieważ na dworze zle spać na W. Pana ranę, lubo z tym przywinięciem, com W. Panu przyłożył, niemaż się czego obawiać. *Sanzo*, który sto razy przeklął y Pasterza, y iego baianie, nawawiał Pana, aby wszedł do chałupki Piotra: y dał się przecież namowić; ale to było dla rozmyślenia resztę nocy o swoiey n el tościwey *Dulcynei*; aby kochankom *Marcelly* w tym prymu nieustępował. *Sanzo* ze swoiey strony położył się na barłogu w Stayni między *Roffinantem* y swoim Osem, nie iak kochanek zle spotkany, ale iak Człowiek zturbowany, y nie próżny Brzuch mający.

R O Z D Z I A Ł XIII.

Dalſza Powieść o Marcelli.

LEdwie zaświtało, powstałi Pasterze, y spytali się Don Quiſzotta, czyli ieſzcze trwał w ſwey chęci widzieć Pogrzeb Chryzoſtoma; y że z nim poydą poſpołu. Ten zezwalaiąc chętnie, wſtał, y roſkazał, aby Sanſzo oliodłał Roſſinanta, y Oſka ſwego. To zrobiwszy, z wſzelkim poſpiechem udali ſię w podróż: ledwie ćwierć mile uiechali, napotkali idących przeciwko nim ſzeſciu Paſterzow w czarne ſuknie ubranych, wieńce ná głowach mających, z Cypryſſu y Szatwii, długie łańki z głogu w ręku; za niemi iechało dwóch Szlacheckich Synow ná koniach, y trzech Maſtalerzow ſzło pieſzo; ziechawſzy ſię przywitali ſię grzecznie, y ſpytawſzy wzajemnie, gdzie iechali, zmowili ſię; że wſzyſcy mieli myśl, udania ſię dla widzenia tego pogrzebu: y tak wſpolnie dążyli do mieſca. Jeden z tych Szlachty obracaiać ſię do drugiego, rzecz, Moſpanie Vivaldo; nieſpodziewam ſię, abyſmy żałowali czaſu; co na widze-

I nie

Tom I.

nie tego Obrządku żałobnego obrocimy, który zanewne będzie ozdobny y ośobliwy, z przyczyny wielu dziwnych rzeczy, które nam Pasterze opowiedzieli o tym umarłym y o Pasterce; która mu do śmierci była powodem. Jestem upewniony iak y WP. o tym: Odpowie *Vivaldo*, y nieżałby mi, chociażbym kilka dni utracił zamiast iednego. *Don Quiszott* zatym spytał ich się coby słyszeli o *Chryzostomie* y *Marcelli*. Ieden z nich odpowie, że spotkawszy Pasterzy w żałobę ubranych, gdy się spytał o przyczynie: oni mu powiedzieli całą Historią o nieiakiem *Marcelli* iak piękney, tak dziwaczney z rożkochaniem się wielu młodych Ludzi w niew, żądających iey za żonę, y Śmierć *Chryzostoma*, którego szli chować. Słowem powtorzyli *Don Quiszottowi* toż samo, co Piotr mu wypowiedział. Skończywszy tę powieść *Vivaldo*, zapytał naszego Rycerza, co go przynaglało ięździć tak uzbroionym w Kram, gdzie pokoy był zupełny. Moja powinność y obowiązek, odpowie *Don Quiszott*, niedozwalaia mi wyieździć inaczey. Ubior spokojny wynaleziony dla Dworzan, ale czułość, pracowitość, y oręż należą tylko

ko do tych, ktorych ná świecie zowią Rycerzami obłąkanemi, y z ktorych liczby, ia mam szczęście być, chociaż niegodny, y nayliższy ze wszystkich. Nie trzeba było więcey dać do wyrozumienia tym iadącym, áby poznali, że nasz Rycerz był bez mozgu, ále żeby lepiej o tym byli upewnieni, y doświadczyli iakiego rodzaju szaleństwo w nim pnowało. *Vivaldo* spytał go, co to byli za iedni ci kawalerowie błędni? Poznaie to Mci Panie, rzecze *Don Quiszott*, żeś W P. nieczytał Dzieiow Angielskich, ktore opisiują znakomite Dzieła Krola *Artura*, co go *Artusem* nazywamy po kastyliysku, y o nim przez podanie wiekow w Wielkiey Brytanii trzymaia, że nie umarł, tylko się przemienił w kruką przez zaklęcie Czarodzieyskie, iż przyidzie ten czas, kiedy powroci w swoiey postaci, y wstąpi ná Tron własny; dla tego odtąd nikt niewiedział, áby który Angielczyk zabił choć iednego kruką. Za czasow tego dobrego Krola było postanowione Rycerstwo sławne Stolu okrągłego, oraz działały się miłości miedzy *Don Lancelotem Dulac* y *Krolową Geniewrą*, ktorych mądra stateczna y zająca Dama *Quintagsona* była

pośrednicą, y ktore są powodem do tych znaiomych wierzow tak wielce w Hiszpanii śpiewanych.

Zaden Rycerz tak od Damy,
Niebył w Swiecie przyimowany,
Iak Lancelat ukochany,
Gdy się rozstał z Anglikami.

Od tego czasu postanowienie Rycerskie powiększało się coraz y rozszerzało na wszystkie Części Świata. Waleczny *Amadis* wstąpił się przez wielkie swoje czyny Woienne; iako też iego Synowie y Synowcy; aż do piątego pokolenia. Mężny *Felix Marthe* z *Hirkany*, dał się także poznać znakomitym, y ten drugi Rycerz, ktorego nigdy dośwyc wychwalić niemożna *Tirantleblanc*, y mało brak żeśmy niewidzieli w naszym wieku niezwycięzonego Rycerza *Don Belianisa* z Grecyi, y tyle innych, ktorych Imiona są sławne w Dzieciach. Otoż to jest Mci Panie zakonność Rycerstwa błędnego, o którym W Pu powiedziałem, że iego zachowują obrządki; do tychże Ustaw mię obowiązując, co ci dobrzy Rycerze dawnych wieków dopełniali, ktorych naśladowię iak nay-

ści,

ściśliey, y dla tego tak czynię, iak oni
 iazdę po Gorach y Lasach szukając przy-
 padkow z myślą dobrą poświęcić moie
 Ramie y Osobę ná niebespieczeństwa
 wszelkie, ktore mi los zd rzy dla obro-
 ny uciśnionych y słabych. Po tak pię-
 kney rozmowie, niezośtało naymniey-
 szey wątpliwości naszemu podrożnym,
 o zawrocie głowy *Don Quiszotta*; y
 nietrzeba powiedać iak dalece ten oso-
 bliwy rodzaj głupstwa zadziwił ich.
Vivaldo ktory był wesoly, y przenika-
 jącego rozumu, odkrywszy tę osobli-
 wość, chciał z niey korzystać w czasie
 krotkiey podróży, ktora im zostawała,
 aż do mieysca pogrzebu *Chryzostoma*;
 y aby *Don Quiszotta* rozruchał daley.
 Zdaie mu się, rzecze, Mci Panie kawa-
 lerce błędny, żeś W P. przyjął iedne z
 nayostrzeyszych ustanowień ná świecie,
 y widzi mi się, że Kartuzow Reguła
 fraśzka przeciwko tey. Może być tak
 surowa, nasz Bohatyr odpowie; ale nie
 tak potrzebna zapewne; y to wąpli-
 wości żadney niepodlega, bo Zakonni-
 cy niemaia nic do czynienia, iak chwa-
 lić Pana BOGA; y prosić o dobro Lu-
 dzi spokojnie y bez utrudzenia. My
 zaś kawalerowie y Woioownicy dopet-

nia-

niamy, czego oni żądają; dając korzyść Ludziom tych pożytkow przez mężność naszej ręki, y broni naszej odwodność. Ale my nietak, iak oni w wygodzie zakryci od niepogod y złych chwil; acz pod wolnym Niebem zawsze wystawieni na gorące promienie Słońca w Lesie, y przerażające mrozy w zimie. Y tak słusznie mówić możemy, że jesteśmy Namieśnicy Boscy na ziemi y Mściciele Jego sprawiedliwości. Jako Woyna, y co za nią następuje, nie jest bez wiela trudow y potu czoła, idzie zatym, że ci którzy w niej się ćwiczą, więcej daleko dokazują, iak którzy modlą się swobodnie za grzesznych y upadłych. Przecież ja nieutrzymuję z tym wszystkim, niech mię Pan BOG ucho-
wa, żeby powołanie Rycerza błędnego było tak Święte y pewne, iak Zakonne; acz ztąd sobie wnoszę, co ja sam ucierpę, że jest daleko trudniejszy, pracowitsze y bardziey udręczające głodem y pragnieniem, słowem: tysiąc razy dokuczające, bardziey iak się daie widzieć przez tak wiele niepomysłnych przygodow, których sieła kawalerow doświadczyli w Ich życiu, y jeżeli niektórym zdarzyło się zostać Cesarzami, przez Wa-
le-

lecność ich serca y ręki; wierzyć można, że ich to sieła kosztowało; jeżeli potęga, y krew wylana, co wazyć mogą; y gdyby przez niešťczęście, zabrakowało Im na Mędracach y Czarnoxęźnikach, którzyby ich wspierali, można być pewnym, żeby wiele było w nadziei omylonych. Y ja tego iestem zdania, odpowie *Vivaldo*, ale iedna rzecz mię goršzy między wielą innemi u Rycerzów błędnych, to iest: że poczynając iaką znaczną spotyczkę y ziawnym niebezpieczeństwem życia, niešťchać, żeby się udawali do Pana BOGA, iako każdy Chreścianin powinien czynić w podobnych okolicznościach, ale się tylko polecają swoim kochankom, y ich pomocy wzywają, iak gdyby niebyło innego BOGA dla nich, y to według moiego zdania Błwochwalstwem trąci całą gębą. Mci Panie, odpowie *Don Quisott*, nie masz sposobu inaczej czynić; y Rycerz obłąkany, gdyby innym kształtem sobie postępował, wyszydziliby go inni wšyscy. Bo to iest zwyczaj poświęcony y nienaruszenie w każdym czasie Rycerstwa błędnego utrzymywany: że w przedsięwzięciu iakiego znakomitego Dzieła Rycerskiego, ten co się potyka w przy-

ciemności swojej Damy, obroci oczy do niej miłośne, iak gdyby iey prosił, żeby była łaskawa y ratowała go w zły toni, chociażby go nikt nieusłyszał, winien jest mówić przynajmniey po cichu, y przez zęby niektóre słowa, iakby się polecał z całego serca tey, co o niej myśli, czego mamy tysiączne przykłady w Dzieiach. Acz przez to niemożna rozumieć, aby kawaler błędny nie miał się y Panu BOGU oddawać. Jest czas na wszystko y może w samey bitwie upatrzeć tę porę. Ieszcze mi iedna trudność zostaje, odpowie *Vivaldo*. Czytałem nieraz, że Rycerze błędni rozmawiając pospołu od słowa do słowa powadzili się, y zwrociwszy konie dla większego zapędu ieden na drugiego skoczyli żwawie, cugle upuściwszy; y ledwie mając czas przypomnieć się we dwóch słowach swym ulubionym wpośrodek biegu; y w tych harcach trafiło się zwykle; że ieden został obalonym na wznak, y na śmierć przebitym; a drugi ledwie się utrzymał za Grzywę konia. Otoż ja nierozumiem, iak ten zabity mógł mieć czas, Panu BOGU się oddać w tak prętkim uwinieniu się. Mnieby się zdawało nayprzyzwoiciej, żeby się Rycerz

cerz wprzod do Pana BOGA modlił, zamiał do swoiey miłey; bo przynajmniey by zadofyć uczynił powinności Chrześciańskiej, y umierając wina by iego została tylko względem kochanki, co by nie z naywiększą dla niego stało się szkoda: á do tego wątpię, żeby wszyscy Rycerze błędni mieli swoje ukochane, ktorymby się ofiarować mogli: To być nie może, zawoła *Don Quisott*, niemałz Rycerza błędnego bez Damy, prędzeyby Niebo było bez Gwiazd, to jest właśnie Treść y istota Rycerzow, y znaleźć mi proszę aby ieden przykład w Dzieiach wszystkich przeciwny. Więcej W Panu powiem, y to oświadczam: że gdyby trafunkiem znalazł się iaki kawaler błędny bez miłości, niebyłby trzymany za dobrze urodzonego, ani prawdziwego Rycerza; ále raczej za bękartą; y wszedłby do Rycerstwa obłąkanego nie drzwiami, ále oknem, iako zboyca y złodziey. Wydaie mi się iednak, rzecz *Vivaldo* ieżeli dobrze pamiętam, że *Don Galoar* Brat mężngó *Anadisa* niemał Damy pewney, do ktoreyby się w gonitwach modlił. Z tym wszystkim niemniey za odważnego miany y szacowany, Iedna łaskułka nieprzynosi Wiośny,

śny, odpowie *Don Quiszott*, oprócz, że wiem dowodnie, iż ten Rycerz kochał się tajnie y mocno, y gdyby tym wszystkim, co ładne znajdował, przymilał się, działał się to z jego skłonności przyrodzoney, którą niewładną, iednakże zawsze bez pokrzywdzenia tey; co znamy z pewney wiadomości, iż była iedną Panią jego woli, y ktorey się z całego serca polecał, chociaż skrycie; bo zbytnią względnością się uwodził. Dał się przekonać, rzecz *Vivaldo*, a że jest Treścią każdego Rycerza obłąkanego być zakochanym, mamy to za pewne że WP. także miłośnikiem jesteś, będąc tego kunsztu, dla tego jeżeli WP. nie załadzasz się na skrytości, iak *Galoar*, proszę go Imieniem wszystkich tu obecnych uwiadomić nas, o nazwisku y zacności swoiey ulubionej y opisać nam ją. Powinna mieć sobie za szczęście, aby wszystkim ogłoszono było, iż kawaler tey znakomitości, iak WP. nam się wydaiesz, czyni ją swoją Boginią miłości. Niewiem, odpowie *Don Quiszott*. westchnąwszy serdecznie, jeżeli ta miła nieprzyjaciółka moja przyimie to dobrze lub źle, aby o tym wiedziano, iż ja iey służą jestem, ale to wiem dobrze, chcąc
odpo-

odpowiedzieć ná ich zapytanie tak uprzymie, iż się nazywa Dulcynea, Iey Oyczyzna iest Toboso Wieś, Manchy Kraju y iest przynaymniey Xęźniczka, ponieważ iest Pania Wielowładną moich myśli. Co do iey urody iest to cud piękności, gdzie wszystko, co Poetowie wymyślili niepodobnego y nadzwyczajnego ná wychwalenie swych kochanek, znajduie się istotne w niey słowo w słowo. Jey włosy są złociste, Twarz ma ozdobę y słodycz Pol Elizejskich, Brwi, iak Tęcze, á Oczy, iak Słońca prawdziwe, Roże ná Iey policzkach zakwitaią, Usta są korałami świetnemi ukształcone, Zęby, iak istotne perły, Szyia z Alabastru, Pierśi z naybielszego Marmuru, y Ręce z kości słoniowej, białość śniegu za nic przy niey y przez to, co widzieć można, o niewiadomych pięknościach sądzić łatwo; iż są nieofzacowane, y niezrownane. Nic niebrakuie, rzecz *Vivaldo*, tylko poznać Iey urodzenie y Pokolenie. Niepochoodzi, odpowie *Don Quiszott*, z dawnych *Kurcyusow*, ani *Kajusow*, ani *Scypionow* Rzymskich, niebierze także początku od *Kolumnow*, lub *Ursynow* teraźniejszy, nie rodzi się z *Moncadow*, *Roquesenow* z *Katalonii*,

nii, ani z Rabellas y Willenewow z Walencyi. nieliczy między Przodkami swoimi Palafoxow, Nucas, Rocabertis Correllow, Lunes Alagones, Urreas, Fozes lub Gurreas z Arragonii, tym mniej Cerdas, Manrigues Mendoces, lub Gufmanow z Kastylli, ani Aleneastres, Pallas y Menczes z Portugalii, ale iey Rodowitość wynika z Toboso z Manchy, y chociaż ley Dom jest teraznieyszy, przecież może być Gniazdem y źródłem naywiększey y nayświecnieyszey Familii w potomne wieki; y niechay mi się w tym nikt niesprzeciwia, chyba pod temi warunkami, ktore Zerbin położył pod zwyciężkim znakiem, co wystawił Broni *Rolanda*.

Niechay niema ośmielenia,
Dotykać się kto tey broni,
Bo się pewno nieuchroni.
Mieć z Rolandem do czynienia,

Co się mię dotyka, rzecze *Vivaldo*, chociaż tylko jestem Łapikura z Laredo, niepoważam się porównywać z wielkim Domem Tabosow z Manchy; lubo prawdę mówiąc: pierwszy raz słyszę ią. Iakoż zawoła *Don Quiszott*, czyli podobna,

ba, żeby tak głośna rzecz y sławne Jmię niedoszły uszu W Pana? Wszyscy idący słuchali z pilnością tey rozmowy, nawet pasterze, y owczarze przeświadczeni zostali o Dziwaństwie naszego Rycerza; sam tylko *Sancho Panza* dowierzał Cudom, y Wywodom, co opowiadał iego Pan; ktorego wiedział rzetelność, y znał go dobrze od Pieluchow, zawsze z nim obcuiąc, miał iednak nieco wątpliwości o *Dulcynei*, bo chociaż był bliski Wsi *Taboso*, nigdy nie słyszał wspomnienia o tym nazwisku, y żeby iaka Xiężniczka miała się znaydować w całej *Manchy Kraiu*.

Gdy tak iechali rozprawuiąc, postrzegli w głębokiey drodze między dwiema Gorami dwudziestu Pasterzow w czarne suknie przybranych wszystkich, na głowach *Cyprylsem* z *Lipiną* uwieńczonych, sześciu z nich nieśli Ciało Gałązkami y Kwiatkami nakryte, iak się zbliżyli, Otoż, rzecz ieden z Pasterzow niosą do pochowania *Chryzostoma*; y pod tą Górą obrał sobie miejsce pogrzebu. To przyspieszyło wszystkim prętszey iazdy, gdzie staneli właśnie wtedy, gdy niosący postawili ciało, y czterech ludzi kopali dot pod skatą; przywitali się wspólnie,

nie, y po pierwszych ukłonach wzaie-
mnych. *Don Quisott* y iego Wspole-
cznicy przypatrywali się złożeniu iego-
gdzie obaczyli młodego Człowieka trzy-
dzieści lat blisko mającego, iak umierał,
w sukniach Pasterskich okryty kwiatami.
Chociaż iuż nieżywy, iednak sądzić mo-
żna było łatwie, że był urodziwy y
kształtney postaci. Było w Trunnie do-
syć papierow pisanych otwartych y po-
kładanych. Jle się tam znajdowało przy-
tomnych, tak ci, co zabawiali się robotą,
iako też co patrzali, w głębokim mil-
czeniu zostawali; ktore ieden z tych, co
go nieśli, przerwał, mówiąc do drugie-
go: patrzay *Ambroży*, ieżeli to iest miey-
sce, co *Chryzostom* obrał; ty, co żądasz,
aby iego ostatnia wola była tak dokładnie
dopełniona! Toż same iest, odpowie
Ambroży. Tu mi właśnie moy Przyja-
ciel nieszczęśliwy opowiadał nie sto ra-
zy swoją żalostną dolą. Tu pierwszy raz
obaczył tę nieprzyjaciółkę niszczącą Ro-
dzay ludzki. Tamże pierwsze oświad-
czenie uczynił iey swey miłości tak cno-
tliwey iak gwałtowney. W tymże miey-
scu niemiłolierna *Marcella* dokończyła
go rozpaczać przez swoje pogardy, y
przynagliła zakończyć ostatni los życia
iego

iego smutnego; y tutey chciał być pochowanym, aby zachować pamięć tytu niepomysłności iego. *Ambroży* obrocivszy się potym do *Don Quiszotta*, y innych tak daley mówił. To Ciało, ktore WPP. zważacie zapewne z politowaniem, zawierało niedawno Duszę, którą Niebo ozdobiło wielą Darow switych udziałem. Jest to tego *Cbryzostoma*, ktory miał rozum nieporównany, poczciwość iak drugiey poszukać, przyjaźń niepoślakowaną. Bł hoynny y wspa-
niały bez nadętości; stateczny y poważny bez wynieśtości; Umiarkowany bez przyśadności; miły y zabawny bez podłości; słowem; był pierwszy między dobrmi. Iako był w nieszczęściu bez rownego; kochał bez miary; á był nienawidzony, wielbił, á był pogardzony; służył bez zysku dzikiey y frogiey, kobiecie, ktorey niemógł zmiękczyć; płakał, y ięczał przed Marmurem głuchym y nieczułym; Jego głosy ná Powietrzu się rozchodziły, iego wzdychania Wiatr rozwiał, y żale rozproszył; Przywiązał się do samey niewdzięczności; y w nadgrode otrzymał widzieć się śmierci ofiarą w pośrodku najpiękniejszych dni wieku, przez okrutność nielitośiwey

Pasterki; którą swemi wierszami chciał w nieśmiertelney pamięci zachować żyjących. Te Piśma, co zważacie, mogłyby być świadectwem tego, co mówię, gdyby mi nieroskazał spalić je zaraz, iakbym oddał ciało iego ziemi. Byłbyś stroższym, niż on, zawoła *Vivaldo*, gdybyś to wypełnił. Nienależy zachowywać tak ściśle rozkazow tych, które są przeciwko roztropności zleczone. Wielez pięknych rzeczy byłoby utraconych, gdyby ośtatnie wole, iak ta; były uluktecznione? Y tak Panie *Ambroży* uczynicie tę przysługę iedną ieszcze waszemu Przyjacielowi, aby iego pracę wybawić od niepamięci, y zachować należy te Piśma, które zaświadczaią Cnotę waszego Przywiscieła, y niewdzięczność *Marcelli*; choćby tylko dla przestrogi innym, y nauczania ich przez ten smutny przykład, aby niewpadali w podobną Przepaść. Co o ras, iuż wiemy smutne przytrafienie *Chryzostoma*, y przyczynę iego śmierci, znamy przyiaźń, która was wiązała wspólnie, y czego żądał, umierając; a przez tę żalofną przygodę sądziemy, iaka była srogość *Marcelli*, y pasterza kochanie; y co za koniec czeka tych, którzy wypuszczają cugle próżnym nadzie.

działom, któremi miłość ich ludzi, y pod-
chlebia. Ażeśmy się dowiedzieli wczę-
ray wieczor o śmierci *Chryzostoma*; y
że go miano chować w tym mieyscu,
litość więcey iak ciekawość zwrocila
nas z drogi inney, aby być przyto-
mnemi Obrządkowi temu, y dać poznać,
że poczciwi ludzie biorą część nieszczęść
duszných. Proszę was tedy wierny *Ambroży*,
żeby nasza dobra chęć niezosta-
ła omylna, uczyn to ná proźby nas wszy-
stkich tu zgromadzonych, aby niepalić
Pismow lego. To mówiąc, y nieczeka-
jąc odpowiedzi *Vivaldo*, przybliżył się
do grobu, y wziął niektóre Pisma. Ze-
zwalał, rzecz *Ambroży*, aby te, coś
WP. zabrał, zostały się, ale co inne,
proszę WPa niesprzeciwić się, żeby o-
statnie żądanie moiego Przyziaciela zosta-
ło dopełnione. Były iego własne, mógł
niemi rozrządzić, iak mu się podobało.
Vivaldo niecierpliwy obaczyć, co to Pi-
smo zawierało, które wziął, otworzył ie
zaraz, y uyrzał, że miało napis Miło-
śnik w rozpacz, a że zaraz czytać za-
czął głośno. Otoż to rzecz *Ambroży*,
ostatnie Pismo *Chryzostoma*, y żeby wszy-
scy tu przytomni wiedzieli, do iakiego

K

stanu

stanu go przyprowadziły iego nieszczę-
 ścia: czytaj WP. proźbę, czas wystar-
 czy, nim doł wykonią. Dobrze, chętnie
 czynię, powie *Vivaldo*, zatym wszyscy
 obecni obtoczyli go, a on czytał nastę-
 pujące Wierze.

WIERSE ROZPACZAIĄCE

*Pasterza Chryzostoma y inne rzeczy
 niespodziane.*

ROZPACZ MIŁOSCI.

PRagniesz okrutna, aby me usta głosiły,
 Co mi daie wycierpieć twa srogość
 bez miary.

Aby ten iad wyzionąć, piekielney po-
 czwary

Wzywam, niechay mi doda wścickłości
 swey siły.

Wymaga tego boleść, co Serce rozdziera
 Y przywodzi ośłatnie czynić wynurzenie,
 Zbyt długo zaraione wydać udręczenie
 Tyśiac śmierci doznaiąc, niech zaraz umie-
 ra.

Poślu-

Posłuchay przeto iękow chociaż cię nie-
wzruszę

Których załość przyczynia, okropność
pomnęza,

Chcę cię naścycić, niechay ta złość cię uraża
Wyrwę z bolem z wnętrzości, krew, ser-
ce y duszę.

Lećcie Ptaki drapieżne złych Wrogów
Tłomacze,

Których krzyk przeraźliwy wszędzie po-
strach nosi,

Orły y Sępy wrzask wasz niech moy smu-
tek głosi,

Łączcie się kruki, Wrony, Sowy y Pu-
chacze.

Wyidziycie z ciemnych Jaskin wy dzikie
straszydła,

Wasz ryk okropny do mych przydaycie
ięczeniow

Lwy silne y Niedzwiedzie użycie ry-
czeniow

Tygryfow niech się froży zaiadłość o-
brzydła.

Na moją boleść choć wy bądźcie lito-
ściwe

Sit przyczynicie do mego nędznego stę-
kania

Węże, żmije, Gadziny, Szalesty, świstania,
Wydaycie z żądł ostrych Jady zaraźliwe.

Nieodmawiajcie mi swych szturmow wy-
wierania

Y przygotujcie zbytek mocy Akwilony
Pioruny, rzućcie ogień, przez huk wyfi-
lony

Morze swe Burze wyrzuci, Piekło swe
zgrzytania.

Wszystkie się zgromadzajcie na moje nie-
szczęście,

Miejsząc głosy przykre nieustanne ięki
Zeby okryść żywo szkaradne niewdzięki
Rozpacz straszną, y Bolesć, wraz ze świa-
ta zęście

Smutnych moich stękanio w głosy przera-
żliwe,

Będą przenikać twarde skały y opoki
Konających ust od głoś, y ostatnie zwłoki,
Po mnie w głuchych Jaskiniach zostaną iak
żywe.

Nigdy Echo żałosne nad Tagu brzegami
Niewydawało mocniej okropnego głosu,
Y brzmienia przeraźliwsze naygorzszego
łosu

Nigdy się nieobiły o Betyśa Tamy.

Miecy-

Mieysca niedostępne od ludzkiego zapędu
Ktore w obszernym Łożu Nil Rzeką ob-
lewa,

Gdzie Słonce swych Promieni światłem
niedogrzewa,

Muszą wiedzieć me żale, twą frogosć bez
względu.

Choć nieznałome światu, całemu Narody
Uwiadomione będą mych Wierszow przy
czynny

Jakie nieszczęście znoszę, y zły los bez
winy,

Niech cały okrąg ziemi ma iawne dowody.

Ná jedno odmowienie w sercu krwawa
blizna

Podeyrzenie naymnieysze zbytnie rozum
trapi

Y umysł stały zraża; niecierpliwość kwapi,
Zawiść sama staie się śmiertelna trucizna.

Oddalenie spokoynosć w pożyciu odbiera

Nieudolna utaić pogardy z obawą

Y próżno się pociefa nadziei zabawą

W potrwożeniu y ufność darmo się opiera

Dolegliwości frogie rownają się śmierci

Ja przecie nieumieram w smutnym do-
świadczeniu, Od-

Odrzucony, strapiony, w przykrym po-
deyrzeniu,
Odległość nuży, wzgarda morzy, serce
wierci

Zaden promyk nadziei w ostatniej niedoli
Podchlebić moiej chęci, y pomodz nie-
raczy

Sam go nawet odrzucam w ostatniej roz-
paczy,

Cierpieć iuż chcę do zgonu y ginać w
miewoli.

Jakoż los złączy boiaźń, y ufność z prze-
włoki?

Gdy przyczyna lękania jest pewna y iawna
Gdy mię już poraziła zawiltność obawna
Z, c przestać, są najlepsze nędznemu wy-
roki.

Czyli można łudzić się nadziei ponętą?
Bedacy nieprzełanną wzgardą uciśniony
W stałym umyśle coraz bardziej zniewa-
żony

Czy fałsz zmyślny uwienczy nadgrode
odietą!

O' ty przykry Tyranie miłośnego Państwa
Nienawiści zazdrośna poruż moy gniew
gorzy Nie.

Niechay mię to wspomnienie, męczy y u-
morzy
Zeby skonczyć me bole powiększay Ty-
raństwa.

Czas przepaść bez ratunku, abym śmierć
ośłodził
Gdym żył w nieśczęściu, niechay y ni-
knę w niemocy,
Wyroku odrzucam cię: niechcę twej po-
mocy
Zniszcz mię, y uczyn, iakom był nimem
się rodził

Acz umierając miłość uwielbić należy
Y zeyście moje przyznać potrzebie zgi-
nienia
Wyznaymy że to dobre godne zazdro-
szczenia
Kto żył w kaydanach chętnie ná zgubę
pobieży.

Nieskarząc się ná losu przeciwnie obroty
Ani obwiniać Iris, że zbyt dla mnie twarda
Wyznać że słuszną niechęć, y gubiącą
wzgarda
Jey piękność ogłaszamy, wystawiając
cnoty.

Nie.

Niewdzięki odbierając z wierności przy-
sługę

Y przyduświzy moy żal w ostatnim we-
stchnieniu

Miłości zda ę frogę ofiarę w tym mgnieniu
Wnet to żelazo odda śmierci taką drugą.

Ty co bez winy sprawiasz cierpienia przy-
czynę

Do tego mię przywodziśz frogiego spo-
sobu

Poydź, patrz, iak krew zran płynie, wtrąć
mię iuż do grobu

Porozdzieray mi rany, niech czym prę-
dзей ginę.

Pragnę z twych ręku przyiąć tę przysłu-
gę smurną,

Uczyn to bez lękania, bez względu za karę.

Zważay bez wstrętu moią ostatnią ofiarę.

Obawiam się litości, żądam cię okrutną.

Urągay się z mych nieszczęść, naśmieway
ze zguby,

Niemieśzay do frogości fałszu uzalenia

Już się nie boię żalu, niechcę przymilenia

Cdy śmierć się zbliża, niechay umieram
niełuby.

Przy-

Przyspieszajcie, czas dążyć z Piekielney
iaskini,

Nieugaszony w swoim pragnieniu Tantalu
Syzyphie niešťczęśliwy, co giniesz pomalu
Gdy coraz nowych mąk ci wymyślność
przyczyni,

Tyto, ktorey Ciało głodu nieraſyci,
Zawſze żyrującego obżartego Sępa
Jxionie, co sieką miecze, biie ſtrępa,
Wy co dni naſzych prządac rozwiłacie
nici,

Wydziżycie z lochow ciemnych podzie-
mney odchlani,
Bądźcie na pochowaniu mym wſzyſkie
żałobne,
Przygotowania czyniąc do tego ſpoſobne,
Gdy wart pogrzebu, kogo miłość ná
śmierć rani.

Niezmiękczony Cerebrze, y wy życia
prądku,
Z całym piekłem waſzego dziś żądam
przybycia,
Ná pogrzeb nieście męki zgrzytania y wy-
cia,
Męczennika miłości te będą obrządki.

Wier-

Wiersze *Chryzostoma* zdawały się do-
 syć dobre tym, co ie rozumieli, oprócz
Vivaldo znaydował, że te podeyrzenia
 y zazdrości, o ktore się żalił, niezga-
 dzały się z tym, co słyszał o cnocie *Mar-*
celli, acz chcąc go z tey wątpliwości
 wyprowadzić *Ambroży*, ktory wiedział
 nayskrytsze myśli swojego Przyjaciela;
 rzekł mu, trzeba, żebyś WP. wiedział
 Mci Panie, kiedy ten nieszczęsny *Chry-*
zostom te Wiersze składał, był odległy
 od *Marcelli*, y umyślnie się oddalił, aby
 doświadczył, ieżeli nieprzytomność sku-
 tek zwykły ulżenia w nim ziedna. A że ko-
 chanka w dalekości będącego od osoby
 ukochaney wszystko uraża, y wszelkie
 podeyrzenia wynayduie do zmartwienia
 się: utworzył sobie tyśiąc wynalazkow
 zawisci, ktore go niemniej dręczyły, iak
 gdyby były rzetelne, przeto cokolwiek
 mógł wyrazić w tym stanie zostając,
 iego zażalenia y wymowki niemogą czy-
 nić pokrzywdzenia żadnego cnocie *Mar-*
celli, ktora jest bez nagany w istocie po-
 mimo twardości ley, y nieiakiey hardo-
 ści, co aż do pychy się zbliża. Zazdrość
 sama y złość nic iey zarzucić złego nie-
 mogą. *Vivaldo* był przekonany *Ambro-*

żego dowodem. A gdy brał drugi Papier do czytania został przeszkodzonym przez nieiakię ziawienie, bo tak można nazwać osobę dziwną, iaka się pokazała nagle w ich oczach. Była to samaż *Marcella*, która się znaydowała ná wierzchołku skały, co dot pod nią dla pochowania Ciała *Cbryzostoma* kopano; ale tak kształtna y urodziwa była, iż ieszcze ozdobniejszą się wydawała, niż Wieść powszechną niosła. Ci, co iey nigdy niewidzieli, przypatrywali się z podziwieniem, y ci nawet, co byli zwyczajni, oglądali ją, nie mniej iak inni zachwyceni zostali. Acz skoro ją uyrzał *Ambroży* zawołał z nieiaką zniewagą. Czego tu szukasz straszdytło frogości nayzdradliwsze, w tych skałach? Jadowity Bazyliſzku! którego wzrok truie y zabija. Czyli chcesz przygląść się, ieżeli rany tego nieśczęsnego, którego twoie okrucieństwo w Grob wśadziło, nieotworzą się ná twoie przybycie? Czyli chcesz się naigrywać ziego straty y chęcić się że zginał, ze zdradliwych skutkow twej niewdzięczności? Powiedz, y oznaymiy nam przynajmniej, co cię tu prowadzi; albo czego chcesz od nas; bo ieżeli iakie masz żądanie, znatem iak mocno

Cbry.

Chryzostom był za życia do ciebie przywiązany, jestem gotow ziednać, aby wszyscy jego przyjaciele usłużyli ci, choć po jego śmierci. Nic takowego mię tu niewiedzie, odpowiedziała *Marcella*; nie przychodzę tu *Ambroży* z inney przyczyny, tylko dla moiey obrony, aby okazać nieślusznąć tych, co mię oskarżają o swoje męki, y tych, co mi wyrzucają śmierć *Chryzostoma*. Więc proszę wszystkich przytomnych o cierpliwe wysłuchanie, niewiele mi trzeba mówić dla dowiedzenia moiey niewinności. Niebo łaskawe powiadacie, tyle mi raczyło przydać urody, iż niemożna mię widzieć, aby się niezakochać we mnie, y chcecie, abym była przynaglona polubić Was, iak prętko mi swoją miłość oświadczacie. Znam ia to dobrze przez rozum, ktory mi P. BOG dał, że co iest piękne, bywa ukochane, ale nieuznaię, czemu, gdy się zakochaia w tym pięknym, toż ładne aby było obowiązane wzajemną miłością pałać; tym mniej, iż ten, co polubi, może być szpetny y nieprzyjemny; co raczey z nienawidzenia wymaga; acz choćby kształtność z obu stron była równa, nieidzie zatym, żeby

skłon.

skłonności były jednakowe. Bo nie wszystkie piękności wzniewiają miłość; y znaydują się takowe; które tylko oczom się upodobaiają, niewzruszając serca; y w samey rzeczy, gdyby niebyło urody, co serca zniewala, cożby było na świecie, iak dziwne zamięszanie żądz niepewnych, y obłąkanych, któreby od iedney Osoby do drugiej się przenosiły, niewiedząc, gdzie się zastanowią. Y jeżeli prawda, co mówią, że miłość wolna być powinna bez przymusu; czyż rzecz słuszną wymagać, abym kochała; gdy niemam żadney skłonności y uczucia? y ietzce raz czyż to dość ważna przyczyna, aby mię niewolić do wzajemności mówiąc, że mię kto kocha. A do tego, jeżeli mam cokolwiek ładności, nie z sameyże to łaski Niebios odebrałam? Ludziom niebędąc za to wdzięczna, y jeżeli złe skutki czyni; czym więcej winna, iak Wąż za swoy jad który mu dało przyrodzenie, albo ogień, który nieszkodzi tylko tym, co się nadto do niego zbliżają. Jestem wolną urodzona, y chcąc żyć w swobodzie, obrałam sobie osobność, y na tym przestałam, abym moich myśli, y moiey piękności udzieliła Łasom y strumieniom. Prze-
strze-

strzegałam nawet wszystkich, co się we
mine kochała o ułożeniu moim, v circa
moiego oddaleniu; ieżeli zatym żądze
miał natarczywe, y próżne nadzieie;
czy nie należy przyznać, że zaciętość
ich zabija; nie moja frogość. Dla tego;
alboż można czynić mi wymowki spr-
wiedliwe? ieżeli powiedzą, że przychyl-
ność *Chryzostoma*, nie miała w sobie tyl-
ko cnotliwą uczciwość, y żem winna,
bom mu wzajemnością nieodpowiedała?
Wszakżem mu w tym samym miejscu
wyraziła, gdy mi ją dał pojąć, iż mo-
ja myśl była żyć dla siebie nieobowię-
zując się z nikim; y umyśliłam oddać przy-
rodzeniu wszystko, com od niego wzię-
ła. Ieżeli po tak szczerym wyznaniu,
chciał się bez nadziei opuszczać, na tę
nawałność; niemożna się dziwić, iż się
rozbił y zginął. Czy jest przyczyna,
mię w tym obwiniać? Jeżelim kogo u-
wiodła, niechay się żali, będzie miał po-
zorność, v gdy się znaydują rozpaczają-
cy dla tego, żem ich zdradzała, niechay
mię złorzeczeniami y łajaniem okrywa-
ją; ale niechay nienazywają zwodziciel-
ką, ani okrutną; kiedym nikogo niezane-
ciła, ani nikomu nie obiecała. Dotąd
Nie-

Niebu dzięki, los moy nieprzeznaczył; abym się zakochała; y spodziewać się, iżbym to uczynić miała przez wybranie; próżno tego oczekiwać. Niechay ta prze-
stroga służy raz ná zawsze wszystkim, co mają iakie zamyłły do moiey osoby; y ieżeliby im się tak przytrafiło: iak *Chryzostomowi*: niechże niepowiedaia, że ich zawiść: albo moje wzgardy były przy-
czyną. Kto niekocha, niemoże sprawić zazdrości, y oświadczenie szczere y rze-
telne, niepowinno uchodzić za nienawiść lub wzgardę. Na ostatek, kto mię nazy-
wa Dziwolągiem, y Bazyliżkiem, niechay unika, iak może, y ci co mię niewdzię-
czną mianują, niechay przestaną nadślu-
giwać mi: przyrzekam im, iż się nieza-
trudnię zwoływać ich. Niechayże te-
dy głowy sobie nie psują, moia spokoj-
ność przerywając, y chcąc, abym utra-
ciła między Męszczynami, tę spokoj-
ność, ktorey używam, y przeświadczo-
na jestem, iż iey z temi niemasz. Nie
chcę nic y niepotrzebuję wcale, iak wspo-
łeczność Pasterek tych Losow, z ktorem
zabawa y rozmowa wraz z pielęgnowa-
niem moiey Trzody zatrudniaia mię do-
fyc przyiemnie: niekłopotąc się o cudzą
biedę, y sobie iey nieściągając. Słowem,
moie

moie zamysły nad rozległość tych Gór się nierozciągają, y ieżeli moie żądze daley zasięgają, to chyba dla podziwiania piękności Nieba, y przypomnienia sobie, że to jest mi.ysce, zkąd wyszłam, y dokąd mam powrócić. Te słowa wymawiając Pasterka, nieczekaiąc odpowiedzi, pobiegła nayprzykrzeyszą ścieżką Gory, y znikła z oczu tych, co iej słuchali, zostawiwszy wszystkich w zadumieniu ley roztropności y nieczułości, iako też cudney piękności. Znaydowali się tam iej miłośnicy, ktorzy niezważając na oświadczenie, co im wynurzyła, chęć mieli biec za nią, á gdy się zabierali, *Don Quiszott*, ktory pomiarkował ich ułożenie, y uznał zdarzającą się sposobność zadosyć uczynienia swoiemu obowiązkowi Rycerstwa, porwał się do szpady, y zawołał mocnym głosem, aby go każdy usłyszał, niechay nikt, bądź iakiegokolwiek stanu, nieważy się iść w pogon za piękną *Marcellą* pod karą zaśluzenia ná moie zagniewanie. Dała poznać z dowodow bez wymowki, iż jest zupełnie niewinna śmierci *Chryzostoma*; y iak daleka jest; odpowiadać łaskawie na żądze kochankow; niechay tedy przestaną prześladować iej, y raczey niech będzie

będzie szacowana y czczona od wszystkich pocziwych ludzi, ponieważ jest podobno jedna na świecie, która żyje z tak czystemi myślami. Bądź na pogroźki *Don Quiszotta*, bądź, że *Ambroży* prosił pasterzów, aby nieodstępowali czynić ostatniej usługi jego przyjacielowi, nikt się nieruszył z miejsca, aż *Pisma Chryzostoma* były spalone, y jego Ciało pochowane, co się zakończyło nie bez wylania łzów obfitych wszystkich przytomnych. Położono potym wielki kamień na Grobie, nim Marmurowy nagrobek nastąpić miał, który, iak powiedział, *Ambroży*, kazał robić, y na nim te Wiersze miały być wyrze.

Tu leży martwe Ciało nędznego kochanka,

Ktorego zamęczyły miłość, złość, y Wzgarda.

Pasterka nienawistna, okrutna, y harda
Zle nadgrodziła miłość, zabiła Tyranka.

W tym miejscu nieszczęść swoich wyjawiał odkrycie.

Tu zaczął kochać szczerze, wyznał oświadczenie,

Tom I. L Tu.

Tutay stało się frogie miłości wzgar'żenie,
W tymże padole smutne wzięło koniec
życie.

Przechodzący strzeżcie się, unikaycie
zdrady,

Jeżeli żyje Pasterka; tenże los was czeka
Lepszego trudno znaleźć, pasterza bez
wady;

Bądź zdrow podróżny, a ztąd unikay
zdaleka.

Grob był zaraz nakryty Gałazkami y
Kwiatami, y gdy wszyscy Pasterze o-
świadczyli *Ambrożemu* Część, którą bio-
rą wiego smutku y stracie tak poczeiwe-
go przyjaciela, pożegnali się y oddalili.
Vivaldo y jego wfociecznik, także mu
grzeczność wyrazili. *Don Quiszo*, kto-
ry niebvt Człowiek zapominający się,
równie swoją uprzejmość wyznał w wy-
razach nadzwyczajnych, które dały po-
znać iego stan y Rzemiołło; podzięko-
wawszy Gościom pożegnał ich. *Vival-*
do namawiał go, aby z niemi iechał do
Sewilii, upewniając, iż niebyło miejsca
na świecie obitczego w przygody nad-
to tak, że się same rodziły co krok ná
każdey ulicy; ale im podziękował za to
do-

doniesienie: y powiedział, iż niemógł y niepowinien iechać do Sewilii, pokiby nieoczyścić tych Gor z Rozboyników których były pełne. Podrożni widząc go stałym w przedsięwzięciu dobrym, niechcieli odwracać, y swoją drogą po-
iechali. On zaś w głowie sobie uprzął iechać za piękną *Marcellą*, ale się tak nie stało, iak sobie ułożył, dla wielu przeszkod, iak się pokaże w Trzeci Części tych Dziełow.

L₂

DZIE-

DZIEIE Y PRZYGODY
 NIEPOROWNANEGO
 DON QUISZOTTA
 Z MANCHY.

CZĘSC DRUGA

ROZDZIAŁ XIV.

O Niepomysłney Przygodzie, którą miał
 DON QUISZOTT z Furma-
 nami z Jangos.

MAdry Cid Hamet Benengely powie-
 da, że gdy *Don Quiszott* pożegnał
 się z Gośćcami y z temi wzystkiemi, kto-
 rzy byli przytomni na Pogrzebie *Obry-
 zostoma*, On y iego Koniuszcy wiechali
 do Lasu, gdzie widzieli, że *Marcella* się
 udała; y szukając iey prożno więcej
 dwóch godzin, przybyli ná łąki zakwi-
 tle, wdzięcznym strumykiem ochłodzo-
 ne. Przyjemny Mruk wody, Piękność
 y Chłód mieysca zachęciły ich tam prze-
 być

być gorącość południa. *Don Quixote* y *Sancho* zsiadli ze swoich Biegunow; zostawiając *Rosinantowi* y *Oskowi* wolność pałania się do sytności. Odwiązawszy sakwy bez wymysłów ziedli po społu, co się tam znaydowało. *Sancho* zaniedbał włożyć pęta *Rosinantowi* znając go tak spokojnym y wstrzemięźliwym, że wszystkie klacze z Pol Korduy nieuczyniłyby najmniejszego w nim wzruszenia. Jednakże nieszczęście czyli raczej zły duch, który nieśpi nigdy; nagodził tam stado kobył z Gallicyi należących do podwodników z Jangos; których zwyczaj jest popaść w miejscach, gdzie upatrzą dobrą trawę y wodę podczas upałów południowych, aby ochłodziли sprzężay. *Rosinant* który, iakom namienił, był spokojny, wszakże z Ciała złożony, ledwie poczuł kobyły, wnet przeciwko swojej skłonności chęć go wzięła ucieszyć się, y bez pozwolenia pobiegł lekkim klusem, witać się z niemi. Aże te więcej podobno potrzebowały paszy, iak zalotow, źle przyięły Gacha, nogami y zębami witając, porozrywały popręgi y siodło, y ogłociły z okulbaczenia w przydatku z wielą guza.

gnzami. Tak na nieszczęście Podwodnicy widząc zaczepkę *Rossinanta*, przybiegii z dużemi pałkami, y tak go zbili, że aż padł na ziemię, gdzie miał czas, nim się podniósł, żałować swoiey porywczosci miłośney. *Don Quiszott* y *Sanfzo* widzący zdala niedobłą poczęstkę, którą *Rossinantowi* dawano, skoczyli szybko na ratunek. Stanąwszy zmordowani, przyjacielu *Sanfzo*, rzecze *Don Quiszott*, iako widzę nieśłą to Rycerze, ale Łotry y zboycy, możesz w tym razie pomodź mi do pomśzczenia się hańby, którą mi wyrządzili, pałwiąc się nad moim koniem. Hey, iakież u Diabła zemśczenie mamy uczynić? odpowie *Sanfzo*, Ich jest dwudziestu, a nas tylko dwóch; y niewiem ieszcze, ieżeli można nas za więcej rachować, iak za pultora. Ia sam stanę za sto, odpowie *Don Quiszott*, y dłużey nieczekaiać: porwie się do szpady y rzesko spotka z Podwodnikami, *Sanfzo* przykładem Pana pobudzony, pierwszy raz na świat pokazał swoią Broń, y w miewzał się między ciżbę. *Don Quiszott* tak ciężki raz zadał pierwszemu, który mu się nawinał, że mu przeciął łosi kawał. y łopatki kawał odwalił; chciał drugiego także poczęstować,
gdy

gdy Podwodnicy mając za wstyd, widzieć się pobitemi od dwóch tylko Ludzi, udeli się do drągów, y obskoczywszy śmiałego Rycerza, y iego Koniuszłego, zaczęli kiymi obrabiać z pilnością niesłychaną. A że pracowali z dokładnością usilną, spieszno zakończyli robotę, Za drugim spotkaniem, *Sancho* na ziemię padł iak długi. Nic niepomogło y *Don Quiszottowi* mieć odwagę y umiętność, nielepier się z nim obchodzono. Rycerz dobry został także przewrocony na wznak, leżąc pod nogami *Rosinanta*; y podnieść się niemogąc. Podwodnicy nie mając już więcey do czynienia y obawiając się, że aż nadto zrobili, upakowali wozy, y w dalszą drogę puścili się.

Pierwszy z naszych przygodnych Ludzi, co się postrzegł po szkodzie, był *Sancho Panza*, który zwlekłszy się czółgiem bliżey do swojego Pana, rzecze mu głosem słabym y bolesnym. Mos Panie *Don Quiszott*, Ach Mci Panie *Don Quiszot*! czego chcesz przyjacielu *Sancho*? odpowie *Don Quiszott*, niemniey żałosnym tonem. Czy by niemożna, mowi *Sancho*, żebyś mi W P. dał ze dwa łyki tego dobrego trunku *Fierabras*, ieżeli szczęściem masz go przy sobie, może być

być tak skuteczny na kości połamane, iak na Rany zadane. Hey moy Bracie odpowie *Don Quiszo*, gdybym ci miał, czegożby nam więcej potrzeba? ale po-
przyśięgam, iakom Kawaler błędny, że
jeżeli ręce służyć mi będą, przed dwie-
ma dniami, mieć go będę. Za dwa dni
zawoła *Sanzo*. W iak prętkimże czasie,
rozumiesz W P. że będziemy mogli po-
dnieść się? Prawda jest, rzecze Rycerz po-
tłuczony, że ja sam tego niezgadnę, w
stanie wiakim się znavduię. Ale mię to
słusznie spotkało; sam siebie winować po-
winienem, że się porwał do szpady na
Ludzi prostych nie pasowanych na Ry-
cerstwo. Niewątpię, iż Los tak przezna-
czył, abym był ukerany, iżem Prawa
Rycerstwa lekce ważył y przestąpił. Dla
tego Bracie *Sanzo*, raz na zawsze prze-
strzegam cię y dla naszego wspólnego
pożytku; że gdy tym podobni Hultaie
nas będą napaśćować, nieczekay, żebym
ja szpady dobył przeciwko nim, bo za-
pewne tego nieuczynię, ale to jest two-
ja rzecz; porwiy się do broni, y karz
ich iak będziesz rozumiał. Jeżeliby tra-
funkiem przybyli Rycerze im na pomoc,
w ten czas ja się należycie obronię. Wiesz,

co znaczy moc tey ręki, doznałeś iey dowodow. *Sancho* nieznaydował zdania Pana swojego tak dokładnym, żeby nie było co przeciwko temu mówić. Mci Panie Kawalerze, rzecze, nie lubię ia tak bardzo kłorni, iakby rozumiano może o mnie, y umiem *BOGU* dzięki darować winy, bo mam żonę y Dzieci. Miei to tedy *W.P.* sobie za powiedziane, ieżli mu się podoba! że zapewne niedobędę bronii, ani przeciwko *Rycerzowi*, ani przeciwko *Chłopowi*, że daruję im przed *Pm*: Bogiem wszystkie urazy przeszłe y terażnieysze, y te, coby mi w przyszłym czasie mieli wyrządzić, y do tego ieszcze, cokolwiek mi y teraz źle zrobili, lub czynić będą napotym; niech będą, iakie chcą *Osoby*, ubodzy, czy bogaci, *Szlachta*, czy *Chłopi*, każdego stanu y *Urzędu*. Gdybym był pewien że mi tchu stanie. Odpowie *Don Quiszott*, gdyby y boleść, którą czuję w boku dała mi mówić wolnie, pokazałbym ci to, że niewiesz, co gadasz. Słuchay niebaczny: Jeżeli wyroki, co nam były dotąd przeciwnie odmienia się na lepsze; y prowadząc nas, iak za ręce dadzą przylądować do iakiey *Wyspy*; o ktorey ci wspominałem; coż będzie, powiedz mi, gdy
zdo-

zdobywszy ją, oddam ci w Rządy? Czyli potrafisz godnie dopełnić tego Urzędu; nie będąc Rycerzem? y niedbając zostać nim, niemając ani Męstwa, ani czułości, aby krzywdy odpierać, y bronić twoiego Państwa. Czy niewiesz jeszcze o tym, że we wszystkich Kraiach nowo zdobytych Mięszkancy mają zawsze umysł burzliwy, y z ciężkością się przyzwyczajają do obcego Panowania; nigdy nie są tak podlegli nowemu Panu, żeby niebyli gotowi zbuntować się, szukając odzyskać wolności. Y tak rozumiesz, że Pan nie powinien mieć roztropności wiele; aby się obchodzić przyzwyczajenie z tak niespokojnymi Duchami, y siłą Męstwa, aby y nacierać y bronić się w tylu przypadkach umiał; które się zdarzyć mogą codziennie? Dobrzeby było, odpowie *Sanzo*, żebyś miał był rozum y Męstwo, iak WP. powiedział, w zły przygodzie, co nam się dopiero stała! Co teraz Mci Panie, szczerze powiadam, więcej potrzebuje plastrów, iak uwag WPa: Ale spróbuj WP. czyli niepotrafisz podnieść się, abyś mi pomógł dzwignąć *Rossinanta*, chociaż tego niewart; nie! bo on jest przyczyną, żeśmy zostali kiymi zbici. Doprawdy nigdy.

nigdybym się tego niespodział po *Rossinancie*, rozumiałem go utrzymałym y spokojnym, przyśiągłbym za niego, iak za ciebie samego; komu tu dowierzać będzie na potym? Wierz mi WP. że prawda, co mówią, trzeba dość czasu, nim się pozna ludzi. Ale Mci Panie nic pewnego niemasz na tym świecie. Y któż u kata, byłby to powiedział widząc WPa. tak wiele Cudow dokazującego, onegdaj przeciwko temu nieszczęsnemu Rycerzowi błędnemu z Biskai, że ta burza kijow miała spaść na nasze plecy. Co twoje, rzecze *Don Quiszo* muszą być przyzwyczajone do podobnych szturmow, ale moje, które niezwykły tego; długo czuć będą. Y gdybym niemyślił, co jest pewna, że te wszystkie przykrości są przywiązane do wykonywaczow Rycerstwa, wołałbym tu dokończyć życia z samey nudności. Ale Mci Panie, odpowie *Sancho*, jeżeli te wszystkie niepomyślności są zamiast dochodow Rycerstwa, naucz mię WP, proszę, czy się często trafiają, lub po pewney liczbie przestają; bo jest do podobieństwa, jeżeli jeszcze ze dwóch takich zbiorow plon otrzymamy, niebędziemy w stanie wy-

wytrzymania trzeciego, chyba nas Sam P. BOG wesprze. Czy nieznasz tego, odezwie się *Don Quixott*, że życie Rycerzow błędnych jest podległe tyfiacznym przykrym trafunkom, y doznają niemal nieustannie dobrego y złego szczęścia. Niemasz tych, żeby niemogli, co godzina zostać Krolami y Cesarzami, iako tego nieraz doświadczono; y żeby mi bol niedokuczał: opowiedziałbym ci dzieie wielu, którzy się ná Tron wywyższyli przez same ich tylko Męstwo; acz niemasz także y tych, którzyby niebyli podlegli przeciwnościom szczęścia; y pokazałbym ci między temi wielu, co wpadli w frogie niepomyślności. Wielki *Amadis* z Gallyi, czyli się niewidział w mocy Czarownika *Arkalaus* nayo-krutniejszego swojego Nieprzyjaciela; y zapewne to trzymają, że ten zdradzieciel Czarnoxiężnik dał mu dwieście tęgich batogow przywiązawszy go do słupa w Dziedzincu Jego Zamku. Wszakże ieden Pisarz tajny, wiary godny donosi, że Rycerz od Słońca wpadłszy w Samołowkę, która mu się pod nogami zapadła w pewnym Zamku, znalazł się w podziemnym lochu, za ręce y nogi przywiązany więziony; gdzie nayprzod
mu

mu dano Enemę z wody śnieżney, co go ledwie nieumorzyła, y gdyby ieden Mędrzec z iego przyiacioł nie był go poratował w tym stanie; niewiedzieć w coby się obroczył. Y tak moy *Sancho* mogę się przyrównać, y miarkować po drugich Rycerzach, którzy ieszcze gorsze odnieśli pogardy niż ja. Ale dobrze, żebyś wiedział, iż rany y guzy, co się zadaiają przez pierwsze narzędzie, co do rąk wpadnie trafunkiem, nieostawiają ranionego, ani mu hańby czynią, y znajduje się w słowach wyraźnych w ustawach pojedynkach, że choćby szewc uderzył kogo kopytem, co trzyma w rękę, lubo jest drewniany, iak kiy, nie można iednak mówić, że kogo zbił kiyem. Mowię ci to dla tego *Sancho*, abyś niemyślił, żeśmy zbici drągami od tych hulańców, przetośmy zhanbieni zostali; bo biorąc to dobrze: broń, którą nas trzepali, nie były właśnie kije, ale pałki, bez których oni nie zwykli chodzić, y żaden z nich nie miał, iak mogę pamiętać, ani sznady ani pałasza. Nie dali mi czasu tak blisko się przyglądać, rzecze *Sancho*, y ledwie dobył przekłętą szpadziska, obłożli mnie zaraz kiyami, czyli iak Wé Pan mowisz pałkami, y tak

y tak wiele mi ich dali, że y oczy mi się y nogi zachwiały, padłem iak długi w tym samym mieyscu, gdzie ieszcze leżę Bogu dzięki. Dla tego mówiąc rzetelnie, co mię dolega, to, nie żebym wiedział, ieżeli bicie pałkami czyli kiy-mi uczyniło mi wstyd, ale bardziey boleść razow, ktorych nie mogę z pamięci odiać sobie, ani z plecow. Z tym wszystkim *Sanfzo* odpowie *Don Quiszott* nie masz urazy, ktoreyby czas nie zgładził, ani boleści, ktoreyby śmierć nie zakończyła. Bardzo dziękuję za to, odpowie *Sanfzo*, a coż może być gorzszego, iak dolegliwość, którą tylko czas może uleczyć, y nie skończy się aż w raz z życiem. Zeby ieszcze moje guzy były tego gatunku, co kilka plastrami się zagoią, wycierpiałbym, ale nam potrzebaby wszystkie z całej Apteki szpitalney wypotrzebować maści, y to nie wiem, czyby wystarczyły. Porzuć te prożne mowy, rzece *Don Quiszott*, y staraymy się oba zdobyć się na siły w naszej słabości. Obaczmy, iak się miewa *Rossinant*, ten nieborak miał także znaczną część naszej przygody. Wiedzę że osłabiony: wierzę, odpowie *Sanfzo*, za cożby miał być lepszy od nas cały.

cały. Czyż on nie tak jest Rycerzem obłąkanym, iak kto inży? nie to mię zadziwia, ale że moy osieł umknął tak, że mu y włos nie spadł, gdy nam trzema żadnego żebra zdrowego nieostawiono. W naywiększych przygodach, rzecze *Don Quiszott*, fortuna zostawuie iaką bramę otwartą, aby nią wyjść można; y to bydlę będzie mi służyło zamiast *Rossinanta*, aby mię z tąd uwieść y do iakiego Zamku zaprowadzić, gdziebym został uleczony. Nie będę sobie miał za wstyd iechać na nim, bo pamiętam, com czytał: że stary *Silenus* Oyciec mniemam Bożka *Bachusa* siedział, y bardzo wygodnie na ośle, gdy wiedzdał do Miasta o stu bramach. Byłoby to dobrze, rzecze *Sanszo*, gdybyś Wć Pan mógł się utrzymać iak on, siedząc, ale jest wielka różnica między człowiekiem siedzącym na koniu, czy ośle, a tym, co leży na bok przewieszony, iak wor mąki, bo nierozumiem żebyś Wć Pan mógł iechać inaczey. Kalebstwa, które że, z potyczkow się odbierają, nie czynią nigdy wstędu, odpowie *Don Quiszott*; dla tego Panśo moy przyjacielu już mi więcej nieodpowieday, tylko sprobuy, czybyś mógł powstać,
y po-

y położ mię, iak będziesz mógł na two-
im ośle, abyśmy się z tąd wydobyli,
nim noc zaydzie. A wszakżem Wó Pa-
na słyszał rozmawiającego, odpowie *San-
szo*, że to zwyczaj Rycerzow obłąka-
nych spać pod niebem otwartym, y to
miła dla nich zabawa trawić nocy w po-
lach, lasach y knieiach. Tak używają
rzecze *Don Quiszo*, gdy niemogą le-
piey; albo uwodzą się miłością. Jakoż
to iest niezawodna prawda, iż nie raz
widziano niektórych Rycerzow po dwa
lata całe na skale siedzących, wszelkie
niewygody ciepła y zimna cierpiących,
o czym ich kochanki wcale niewiedzia-
ły. *Amadis* był ieden z tych wczasie,
gdy się nazywał Piękno-Ponury, y gdy
się schronił na gołą opokę, gdzie ośm
lat, czyli ośm miesięcy przepędził, bo
dobrze niepamiętam. Jakożkolwiek bądź,
rzecz pewna, że tam długo dość bawił.
ubolewając nad niewiem iakimś zmar-
twieniem, co mu zadała *Oriana*. Ale
daymy temu pokoy, y rob to com ci
mowił, nim się stanie iaka zła przygoda
osłowi tak, iak *Rosfinantowi*. Toby był
gorzszy diabeł, rzecze *Sancho*; westchną-
wszy zatym z konę razy, przeplatanvch
ze stu och! ach! przeklinając niby Furman
tego

tego, co go tam przyprowadził, tyle zdobył sił, że przecież się podniósł na nogi, lubo w pał zgarbiony, iak łuk, niemogąc się wyprostować. W tey postawie trzeba było mu iść po osła, który pożytkując z wolności tego dnia oddalił się znacznie, gdzie się pał hoy nie na cudzym pałstwiłku. Gdy osieł był oporzadzony, *Sancho* szedł podnosić *Rossinanta*, ale to niebyło bez ciężkiej pracy obu. Pot się już lał z *Sancho*, y gdyby to bydle mogło się użalić, ieszczeby w narzekaniu przeszło Pana y sługę. Na resztę z wielką biedą y stękanem *Sancho* włożył *Don Quiszotta* w poprzek osła, y przywiązawizy mu *Rossinanta* do ogona, prowadził za powroz, dążąc w tę stronę, w ktorej spodziewał się napaść na wielki Gościenniec. Po trzech kwadransach szczęście im dało odkryć karczmę, którą *Don Quiszott* pomimo iey podtego pozor, wziął za zamek; Koniusz y utrzymywał uparczywie, iż to nie Zamek, tylko prosta karczma, Kawaler przeciwnie, że to był Zamek, y sprzeczka tak długo trwała, że nadiechali do wrot y ieszcze niebyła skończona, gdzie *Sau-*

Temik I. M *szo*

wiechał ze swoim małym Taborem, niedbając aby dać poznać, że iego była prawda.

ROZDZIAŁ XV.

Co się przytrafiło Don Quiszottowi w Karczmie, którą brał za Zamek.

Karczmarz zadziwiony; obaczywszy człowieka poprzek leżącego na ośle, spytał się *Sanfza*, na co był chory; ten odpowiedział, że to nic nie było, y że tylko z wierzchołku skały spadł na dół, y trochę sobie żebra połamiał. Gospodyni przeciwko zwyczajowi kobiet t. go gatunku była miłosierdna, y miała politowanie nad nieszczęściem bliźniego; iak tylko obaczyła *Don Quiszotta*, myśliła poratować go, kazała sobie pomodź młodey córce, którą miała nie szpetną. W tey samey karczmie służyła dziewczka z *Asturyi*, z twarzą szeroką, głową płaską, nosem zadartym, iedne oko zyzowate na drugie mało widziała, wręście by-

ła śmiała, y żywością ią nadgradzała, na czym zbywało urodzie, pułtora łokcia iey blisko było wzrostu, y tak grubych plec że ledwie mogła podnieść głowę do gory. Ta nadobna sługa pomagała Corce Gospodarskiey opatrywać *Don Quiszotta*, potym mu łożko sporządzili w mieyscu, ktore podobno służyło na skład do stomy. W drugim kącie trochę daley, iak, *Don Quiszott*, ieden podwodnik ustał sobie także pościel z chomontow y deńrow swych mułow, acz zdawała się wygodnieysza nad naszego Rycerza; ktora złożona tylko była z kilku defek źle spoionych na dwóch ławkach nierównych położonych y coś nakształt materaca tak twardego, iak deski, z przykryciem podobnieyszym do skóry iak do płotna; tak miętko y cienko było. W tym nędznym pościeliu położony był *Don Quiszott*. Wnet Kaczmarka y iey córka obłożyły go płastrami od stóp do głów przy kagańcu ktory im trzymała kształtna Marytor-na, (bo tak się nazywała ta dziewczka z Austuryi) Gospodyni widząc go pośluczonego wszędzie: Zaprawdę, to

podobnieysze do pobicia mocnego ;
iako do stłuczenia. Jako żywo nie są
to sinaki od bicia, rzecz *Sanfzo* ; ale
skała była mająca dość końców ostrych ;
każdy w swym mieyscu poraził y znak
zostawił. Przecież moja Pani, proszę,
zachować z kilka plastrów, będzie
gdzie ich użyć, bo mię boki także
trochę bolą. Czyś podobnież spadł
z góry ? zapytała go Gospodyni. Ja
nie upadłem, odpowie *Sanfzo*, ale wi-
dząc Pana moiego wywracającego się,
coś mię tak przeraziło po całym cie-
le, że mi się zdaie, iakby mi tyłac kłow
dano. Zapewne nie dziwuję się powie
Gospodarska córka, bo y mnie trafiło
się we śnie, zdawało mi się że z wy-
sokiey wieży leciała na dół, y nigdym
niemogła do ziemi dopaść, a gdym
się obudziła, tak byłam zmordowana y
zmęczona, iak gdyby doprawdy mię
z wieży zrzuciono. Jest to podobne do
tamtego rzecz *Sanfzo*. W tym tylko
rożność, że mnie się nic nie śniło, bę-
dąc tak czuwającym, iak teraz iestem ;
iednak się znajduię niemniej potłuczo-
ny ; iak Pan. Jakże nazywa się wasz
Pan ? odezwie się Marytorna. *Don Qui-
szott*

szott z Manchy, odpowie *Sanfzo*, Rycerz błędny, y ieden z nayprawdziwszych, ktorych od dawnego czasu widziano. Kawaler błędny powtorzy, Asturyika? Coż to znaczy? Jako! ieśteś tak nowa na świecie, odpowie *Sanfzo*, naucz się moja siostro; że Kawaler błędny iest to osoba, co lada dzień może być lub Cesarzem, lub kiymy zbitym, dziś nayniezszczęśliwsze stworzenie z żyjących; iutro trzy albo cztery Krolestwa ma do rozdania swoiemu Koniuszemu. Za coż rzecze Gospodyni, będąc Koniuszym tak wielkiego Pana, nie macie do tąd przynajmniej iakiego Hrabstwa? Oh! to nie idzie tak prędko, odpowie *Sanfzo*, nie masz ieszcze miesiaca, iak szukamy szczęścia y przygodow, a ieszcześmy nie napadli na takiego gatunku, oprócz tego często się szuka iedney rzeczy, a znajdzie się druga. Ale mówiąc prawdę, ieżeli Pan moy *Don Quisfott* wygoi się z potłuczenia, a ia nie zostanę kaleką z przełknięcia, nie mieniałbym moich nadziei za naylepsze Margrabstwo w Hiszpanii. *Don Quisfott*, ktorzy się przyśluchywał z pilnością ro-

ZMOWIE

zmowie, mniemał, iż było przwzwoi-
tością grzeczności wejść w nią. Wziął
przyjaźnie Gospodynią za rękę, y rzekł
iey. Wierzay mi moia piękna Damo,
nie jest to dla ciebie niepomyślnością,
żeś miała sposobność przyiać mię w
swoim zamku. Niemowię więcey nic,
bo nie należy samemu nigdy chwalić
się; ale moy wierny Koniusz y oznay-
mi ci, kto ia jestem. Tyle tylko wy-
razić mogę, iż zachowam pamięć tey
dobroci y uczynności przez całe ży-
cie moje, y nieuchybię sposobności o-
kazać iey moia wdzięczność. Ach gdy-
by dał Pań Bog, spoglądaiąc miłośnie
na córkę iey, żeby miłość mię nie
zniewoliła pod swoje iarzmo; y żeby
ocz y najpięknieyszey moiey niewdzię-
czney, o ktorey myślę, niezwycięży-
ły moiey wolności, ofiarowałbym ia
chętnie u nog tey piękney Panny wraz
z sercem. Gospodyni, iey corka, Ma-
rytorna, iakby z obłokow spadły na
mowę naszego Rycerza, nierozumiay-
nic, iak gdyby po Grecku do nich ga-
dał, chociaż się domyślały, że to by-
ły oświadczenia y uniżoności. A że
te grzeczności zdawały się dla nich
wcale .

wcale nowe, nic nie odpowiadały, tylko na siebie spoglądały jedna na drugą, patrząc oraz na niego, iako na człowieka, osobliwego gatunku; jednak się ośmieliły uczynić mu podziękowanie za iego życzliwość w słowach Karczmarce wieyskiej przyzwoitych; y ukłoniwszy mu się nisko, odeszły precz, ale wprzód Marytorna opatrzyła *Sansza*; który niemniej, iak Pan iego potrzebował tego. Podwodnik, o którym ramieniem, y Asturyika zmówili się przez noc zabawić pospołu; y dała słowo, iak Goście się pokładą y Gospodarstwo zasną, że przyiść miała do niego. Powiedała o tey kochaney dziewczce, że nigdy nie czyniła podobnych przyrzeczeń bez dotrzymania; chociażby ie w piwnicy, y bez świadkow dawała. Przeto mieniła się być zacnego urodzenia, y nie mniemała szlachectwu przez to co ubliżać, będąc służącą w Karczmie; bo iak powiedała, że niedostatek iey Rodziców, y różne przygody ią do tego stanu przywiodły. Niedzne łożczyśko *Don Quiszotta* było pierwsze na przeysciu w tym legowisku. *Sanszo* uśnął sobie blisko swoje

na rogoży z przykryciem ze starych worow; trochę daley było Podwodnika z woyłakow y deiow z dwóch mułow, ktorych miał dwanaście spaśtych y dobrze utuczonych; ponieważ to był ieden z bogatych furnanow z Arevaldo, iak piszący te dzieie wyraża, który wzmiankę czyni szczegulniey o tym, gdyż go znał dobrze, y niektorzy twierdzą: że był iego krewny. Jakożkolwiek bądź zdaie się, że *Cid Harriet Benen* był Dzieiopis dokładny, gdy naymnieyszych rzeczy dotyka, chociaż się zdaia nie mieć żadney wagi. Zkąd inni Pisarze dzieiow powinni by brać przykład nie opuścić, y więcey się rozszerzać, zamiast że tylko pobudzą ciekawość czytelników, y to czegoby naywięcey chcieli się dowiedzieć, zostaie często zamilczane lub przez leniwo lub nieumiejętność. Powinien być wyśławionym po tysiąc razy wydaiący *Tablette*; *Richemonda*; y ten, co pisał dzieła *Hrabi Tomillas*; ktorzy naymnieyszey nie zanieśli okoliczności. Wracaiąc się gdzieśmy się zastanowili, furman dawszy obrok mułom położył się na swoim posłaniu, czekaiąc z uprąg
gnieniem

gnieniem rzetelney Marytorny. *Sancho* czynił co mógł, aby zasnąć. Boleść zaś bokow dokuczając mu, czyniła co mogła, aby mu snu przeszkodziła. *Don Quiszott* także czując niemniej bolu, oczu nie zamknął iak zając. Wszystko było spokojne w Karczmie niemająccey innego światła, tylko jeden kaganiec wiszący w sieni przy drzwiach. To uciszenie, y nacisk myśli naszego Rycerza, ktorych mu dodawały nieustannie różne zdarzenia, co wyczytał z ksiąg, zaprzęteły mu głowę przewidzeniem naydziwacznieyszym, ktore można wynaleść. Rozumiał się być w sławnym Zamku. bo żadney karczmy niebyło, ktoreyby nie uczcił tym imieniem; y że córka Gospodarska, ktorey oyciec także w iego rozumieniu był Rządcą Zamku, zakochana w iego piękney postaci y ukladności, obiecała wymknąć się gładko, y przyiść pobawić się z nim w nocy czas iaki. Ta mara dręcząc go, iakby co rzetelnego było, czyniła niespokojnym, iż wierność iego byłaby nasztzych wydana. Acz ułożył w swym sercu naymnieyszego nie czynić przeciwnie-

niewierzenia swoiey ulubioney Dulcynei; choćby Krolowa Geniowra sama ze swoią poufałą Quintagnoną przybyła zachęcać go. Gdy w tych marzeniach, rozmyślał, niezawodna Asturyanka myśliła, jak słowa dotrzymać; w koszuli y boso, włosy zwinawszy w czepek barchanowy szła na palcach, szukając łóżka Furmana. *Don Quiszott* uszu nadstawiając, usłyszał y domyślił się, że kroś w chodz; podniósłszy się na łóżku pomimo plastrów y boleści boków, ręce rozciągnął, aby przyjąć swoią mniemaną Damę. Asturyika szła cicho noga za nogą, obawiając się hałasu zrobić naymnieyszego, y macając rękami, aby się nieuderzyła; acz z tą wszelką przezornością w padła w ręce *Don Quiszotta*, który schwytawszy ją za ramię ciągnął do siebie, ta nie śmiejąc słowa wymówić dała się powodować tak że ją posadził na swoim łóżku. Jey koszula gruba z płotna zgrzebnego nie odraziła naszego Rycerza, szklane korale na szyi y ręku, rozumiał być perłami Urianńskimi, kudły iey do grzyw końskiej dodobne, wziął za złote warkocze, oddech iey trącały niby śląką

łata zę starą oliwą, albo zgniłe nogi za nayprzyjemniejszy wonność przyjął. Uroił sobie w głowie iakby złąpał śliczną Nimfę podobną iak w księgach wyczytał o krotofilnych Pannach, które po cichu nawiedzaia swoich kochankow ranionych lub chorych. Słowem natężenie myśli nieboraka szlachcica były tak mocne, że prawie nieczułym będąc na ten wstřet, coby wnętrzości zburzył innemu, oprócz Furmana; mniemał trzymać w ręku swoich Boginią piękności. Przeto żalotny Rycerz tak wielą wdziękami przeniekiony, y ścisłkaiąc nieofzacowaną Maritornę, że iey ledwie nie udusił; coby za to dał, rzecze iey, głośem ci chym y zakochanym; czego bym nie ważył śliczna Xiężniczko, abym mógł być w stanie zasłużyć łaskę, którą mi czynisz, y uiścić się przed nią z wymowki podłej niewdzięczności. Obumieram ze wstydu, alem wiarę przyrzekł nieporównaney Dulcynei z Toboso. Ona iest iedyną Panią moiego serca y nayskrytszych myśli moich właścicielką, y nie iestem zdolny korzystać ze zdarzonego szczęścia przez wiarołomność

łomność moiey Bogini. Pod czas tak piękney rozmowy Maritorna była w dziwnych boiaźniach widzieć się w ręku *Don Quiszotta*, y czyniła co mogła, aby się wydobyć, nie słuchając, co do niey gadał. Furman z drugiey strony ktoremu oczekiwanie niecierpliwe spać nie dało, poznał swoją lubą, iak we- szła, y nadśluchując; a coś z mowy naszego Rycerza miarkując, posądził niewinną Asturyikę, iż mu słowa nie- dotrzymała; dla tego, żeby komu in- nemu nieużyczyła swojego sprzyiania, nie przestał na tym; zawiść go uno- siła: że przybliżył się nieznacznie do łóżka *Don Quiszotta*, chcąc się przy- słuchać z pilnością, co z tego wyniknie, a że uznał, iż wierna Maritorna wy- dzierała się, chcąc się wydobyć z ręki *Don Quiszotta*, który ją, pomi- mo iey chęci trzymał, niemyślił wię- cey, iak zemścić się na gwałcicielu. Podniósł rękę y wymierzając na do- myśł w twarz niezręcznego Rycerza, tak pięścią ugodził, iż się krwią zalał: y Benengely upewnia, że skoczył za- raz na niego, y nożytkami w dużych butach kowanych deptał po całym kil-
ka

ka razy. Łóżko ktorego podpory założone były słabe, znieść niemogło przybytego ciężaru, złamało się pod Furmanem. Hałas obudził Gospodarza, który niewątpił, iż to była iaka sztuczka Maritorny; bo iey wołał kilka razy w nocy całym głosem; a nie odezwała się. W tym porozumieniu zaświecił lampę idąc, gdzie usłyszał wrzask. Asturyika widząc go idącego; y znając po chodzie ukryła się w barłóg; *Sanfzy*, który spał twardo, y zwinęła się w kupę do niego przytuliwszy. Gospodarz przyszedłszy, zaczął złożyć y kląć, iak zwyczaj takowych ludzi, gdzieżeś tam ścierwo? zawołał; bo pewno to twoie psie figle. W tym *Sanfzo* w poł obudzony czuiąc się przywalony ciężarem, który go dusił, rozumiał że zmora, y począł na wszystkie strony pięściami się oganiać, ktorych nie mała część dostała się Maritornie. Tę wzięła niecierpliwość, y niezważając w iakim stanie się znajdować, nie myśliła tylko oddać za swoje. y tyle kułakow w brzuch y twarz *Sanfza* wymierzyła, że go do reszty ocuciła, tak, że widząc się niedobrze przyjętym,

jętym, y niewiedzieć za co, powstał iak mógł naylepiey na pośłanie, y uiawszy mocno Maritornę, poczęli się znowu z sobą łączyć w sposób iak kiedy może być nayśmieszniejszy. W tym Furman poznawszy przy latarni, iak iego miła Maritorna była częstowana; porzucił *Don Quiszotta* idącej na pomoc. Gospodarz postrzegłszy to pobiegł podobnie, ale z inną myślą ukarania Asturianki; którą sądził być przyczyną całego zgielku. Y tak Podwodnik walił *Sanzã*, ten Maritornę Maritorna iego, Karczmarz Maritornę, a to tak szybko y gęsto, iż zdawało się, że się obawiali czasu darmo tracić. Co było gorszego w tej kłótni, to, że lampa zgasła, wszystko będąc pomieszane w ciemności, bitwa stała się powszechna bez względu, poznać się niemogąc, y z taką zwawością, że żadnemu z walczących niezoostała cała koszula, ani część ciała bez znaku. Znaydował się tamże trafunkiem żołnierz z tych, co nazywają dawnego Bractwa Taletańskiego, który obudziwszy się na hałas bitwy, przybiegł ze swoją laską, y puszką blaszaną, w której

rey miał patent swoy, wszedł, niewiedząc nic na poboiowiſko, wołaiąc, hola ſtoycie wſzyſcy, każe wam imieniem Krola y Świętey Hermandady. Pierwſzy, ktorego napadł, był *Don Quiſzott* leżący, iak długi w obalinach ſwoiego łóżka, głowa zadarta do góry bez żadnego znaku życia, y wziąwszy go omackiem za brodę, nie przeſtawał wrzeſzczeć. Hey pomagaycie brać do ſądu. Ale poſtrzegłszy, że ſię nieruſza nic ten, co go uiał, nie wątpił, że zabity; y ci, co tam ſię znaydowali, iego byli zaboycy, tym bardziey krzyczał: niech zamkną drzwi od ſieni, y ſtrzegą, żeby nikt nieuſzedł: człowiek tu ieſt zabity. To wołanie potrwożyło biiących ſię, y mimo zawziętoſci wygrana była wątpliwa, y w ſtanie zamieſzanym iak ią zaſtał żołnierz; Karczmarz wymknął ſię nieznacznie do ſwoiey izby. Furman między muły ſię ukrył, y podrapana Maritorra w ſwoie brudne łożyſko. *Don Quiſzott* y *Sanſzo* niemogąc ſię ruſzyć z mieyſca zoſtali, gdzie byli. Żołnierz puſcił brodę *Don Quiſzotta*, chcąc ſwiatła przynieſć, y powrócić, aby ſchwytac

tać winowaycow, ale Karczmarz umyła
kaiąc zagasił umyślnie lampę przy wro-
tach dla utaienia, tak, że ten musiał
się udać do komina, gdzie mało ognia
znalazłszy dmuchał z godziny nim ro-
świecił lampę.

ROZDZIAŁ XVI.

*Dalszy przeciąg prac niezliczonych ;
które Don Quiszott y jego Koniuszcy
wytrzymali w Karczmie.*

Don Quiszott przyszedł przecież do
siebie z zagłuszenia y tymże gło-
sem żalotnym, co go przeszłego dnia
iego Koniuszcy wołał po straszney spo-
tyczce z podwodnikami mułow, za-
woła na niego smutno. Bracie *Sanfzo*
czy *spisz*? a *spiszże Sanfzo*? A iakże u
kaduka mam spać, odpowie *Sanfzo*,
ledwie niezalejąc ze złości y bólu, kie-
dy wszyscy diabli z piekła tey nocy
mię nagabali? Masz przyczynę tak
wierzyć,

wierzyć, rzecze *Don Quiszott*, y ią niemożę pojąć tego co się stało, lub ten Zamek musi być zaczarowany. Słuchaj, co ci powiem, ale mi przysiąż wprzód, że n komu tego niewyjawisz aż po moim zeyściu z tego świata, poprzyśięgam, odpowie *Sancho*, że y po śmierci milczyć będę. Tey przyśięgi wymagam, daley mowi *Don Quiszott*, dla tego, że niechcę szkodzić niczyiey sławie. Och czy Wé Panu nie powiedam, że się zaklinam, powtorzy *Sancho*, y nigdy gęby nieotworzę aż po ikończeniu życia Wé Pana, y day Boże, abym to mógł iak nayprędzey wypowiedzieć! Czymem ci się tak sprzykrzył, powie *Don Quiszott*, że byś mię rad widział wnet międzywagół nie dla tego, odpowie *Sancho*, ale że nie lubię długo chować skrytości, ięzyk mię świerzb, y obawiam się, aby mi nie zgnęły słowa w brzuchu przez milczenie; niechay będzie, iak chce, rzecze *Don Quiszott*, ufam twoiey przychylności dla mnie, y roztropności. Masz tedy wiedzieć, że mi się przytrafiła tey nocj jedna z naydziwnieyszych y naypięknieyszych przy-

god, którą można wynaleść. Chcąc ci ją opowiedzieć w krótkich słowach, wiedz o tym; iż przed dwiema godzinami córka Pana tego Zamku przyszła tu do mnie, y to jest iedna z najładnieyszych Panien, iaką można widzieć na świecie. Nie mogę ci wyrazić urody iey osoby, y powabow rozumu, nie chcę nawet myśleć o tak wielu wdziękach, abym nie naruszył wiary, którą winien jestem Jey Mości Dulcynei z Tobośo. To ci tylko powiem, iż ktoś zayrzał skarbu, który mi szczęście samo w ręce podawało, albo prawdziwiey mówiąc, że ten Zamek, iakom namienił, jest zaczarowany: Trafiło się gdym z tą piękną damą zabawiał się w rozmowie lubey y miłości pełney; ręka niewidoma nie wiem z kąd wypadająca ale zbyt ciężka, zapewne u iakiegoś frogiego olbrzyma ciała wisząca; tak potężny mi policzek wycięła, że twarz całą zakrwawiła; po tym ten zdradliwy niecnota z moiey słabości się zmacniając; tak mię potłukł, że ieszcze gorzej, iak wczoray Podwodnicy za niewstrzemięźliwość *Rosfinanta*. Ztąd sobie wnoszę, że iakiś poga-

poganin zaczarowany musi tego skara-
 bu piękności pilnować dla kogo inne-
 go, nie dla mnie. Zapewne y nie dla
 mnie, przerwie *Sancho*, bo więcey, iak
 czterysta poganow moię skurę wypra-
 wiali tak silnie, że w porownaniu te-
 go bicia, onegdaysze pałki tylko mię
 głałkaty. Ale Mości Panie, czyli
 Wć Pan myślisz o stanie, w iakim się
 znajdziemy, gdy tę przygodę uzna-
 iesz za tak piękną? Jeszczeć Wć Pana
 coś się bawił, trzymając tę wielką pię-
 kność w ręku, może to pocieszyć, ale
 ia co brałem, tylko nayeźsze plagi,
 ktorem w życiu mogł odebrać? Niech
 diabli wezmą y mię, y kto mię na świat
 wydał, nie ieltem Rycerzem, y nie
 myślę nim być nigdy, a gdy się tra-
 fi iakie nieszczęście, zawsze ia go nay-
 gorzszą część znoszę. Jako! y ciebie
 także obito? rzecze *Don Quisott*, Hey
 do kata, Mci Panie, zawoła *Sancho*, a
 o czymże ia mówię. Drwiy z tego ko-
 chany przwiacielu, rzecze *Don Qui-
 szott*; zaraz ia zrobię nieoszacowany
 balsam Fierabras, co nas w tey chwili
 uleczy. Na tym stanęli, gdy żołnierz
 zapalwszy lampę przyszedł, a że ich

Na łożka

łożka były na przeciw drzwi. *Sanfzo*, co go uyrzał zdala w kofzuli tylko, z głową chustą obwinioną z miną zboycy. Zapyta Pana, ieżeli to nie Maur iaki zaczarowany, który przyszedł patrzyć, czyli mają ieszcze ktore żebro zdrowe do połamania. Nie, odpowie *Don Quiszott*, co czarownicy niedaią się widzieć nikomu; Podobno widzieć nie, ale czuć się daią kaducznie, rze: cze *Sanfzo*; wolno się spytać moich plecow. Rozumiesz, że y moje nie trafiają tego zeznać, odpowie *Don Quiszott*. Ale przecież dowod nie iest do: stateczny, aby sądzić, że ten iest Ma: ur prawdziwy co idzie. Wtym wcho: dząc żołnierz, zadziwił się widząc lu: dzi tak spokojnie rozmawiających w tym mieyscu, gdzie rozumiał, że był człowiek zabity; acz, że obaczył na: sztego Rycerza ieszcze leżącego iak dlu: gi, y z pozorem człowieka bolejącego, rzecze: A coż dobry człeku, iak się masz? Lepieybyni gadał, żebym był w twoiey skurze, odpowie *Don Qui: szott*, czyliż tak gapiu, witaia Ryce: rzow błędnych w twoim kraiu? Żol: nierz z natury zły niemógł wytrzymać grubi-

grubiaństwa od człowieka tak mało na pozor znaczącego; cisnął ze wszystkiej siły lampę w głowę Rycerza, y nie wątpiąc, że mu ją skaleczył, umknął zaraz po ciemku. A iakże Mci Panie, rzecz *Sanfzo*, nie można teraz podobno powątpiewać, że to zaczarowany Maur, co pilnuie skarbu dla innych, a dla nas ma tylko kiie y lampy w łeb. Co na ten raz może to być, rzecz *Don Quiszott*, y przestrzegam cię, że trzeba żartować z tych wszystkich czarodzieiów, zamiast się gniewać, gdyż to są rzeczy zmyślone, y niewidziane, próżnobyśmy szukali na kim się mścić, y nicbyśmy nie wskorali. *Sanfzo* podnieś się, ieżeli możesz, poydź prosić Pana tego Zamku, aby mi kazał dać spieszno trochę oliwy, soli, wina, y rozmarynu, żebym zrobił ten Balsam przedziwny, bo między nami mówiąc, nierozumiem, abym się mógł dłużej bez niego obeyść dla krwi, co mi idzie z rany, od tego straszydła zadaney. *Sanfzo* się podniósł ale nie bez stękania y wołania nie raz z bolu, który czuł idąc z podpieraniem się o ścianę szukać Gospodarza, napotkał żołnierza

nierza, który stał przy drzwiach, turbując się, co się stanie z jego porwycością. Mci Panie, rzecze mu, któkolwiek jesteś, miej jeżeliś łaskaw tę ludzkość y litość, day nam rozmarynu wina, soli y oliwy, potrzeba nam uleczyć iednego z najlepszych Rycerzow błędnych, co są na ziemi, y który niebezpiecznie raniony, w łóżku od Maura zaczarowanego, co siedzi w tey karczmie. Na tę mowę żołnierz wziął *Sanfza*, za to nie mał co był, iednakże nie zaniedbał zawołać Gospodarza y mówić mu, czego ten człowiek żądał, a że dzień zaczęło, otworzył wrota Karczmy, y poszedł ubrać się. Karczmarz dał *Sanfzowi* czego chciał, ten zaś przyniósłszy swojemu Panu, znalazł go trzymającego się obiema rękami za głowę y skarżącego na uderzenie lampy, która szczęściem mu więcej nie zrobiła złego, tylko dwa guzy pomierne wyskoczyły; bo co brał za krew, niebyło tylko oliwa rozlana, która mu ciekła po gębie. *Don Quiszo*tł zmieszał to wszystko w iednym naczyniu, y dawszy wysmażyć, ażby się zgęśla ta mieszanina, prosił o flaszkę,
aby

aby to wlać w nią, ale że tey nie było w Karczmie, musieli użyć puszki blaszanej od oliwy, którą mu Karczmarz chętnie darował. Zmowił nad naczyniem ze sło *Oycze nasz*, tyleż *Zdrowaś Marya*, *Wierzę*, y inne Modlitwy przyłączając; do tego siła żegnaniow Krzyżow zamiast Błogosławieństwa dodając. Temu całemu nabożnemu obżędkowi przytomni byli *Sancho*, *Zołnierz* y *Karczmarz*; bo *Furnian* zabawny był dawaniam obroku swoim mułom, nie pokazując tego po sobie, iż by miał iaką część w przygodzie nocney. Ta przedziwna zaprawa będąc sporządzona *Don Quiszott*, chciał iey zaraz doświadczyć, y nieprzykładając do ran, wołał wypić dobrą szklanę zamiast kropel serdecznych, acz ledwie połknął ten kordyał, zaczął być nie zdrow tak mocno, że wszystko wyrzucił z żołądka; wyśilenie, co w tym czynił, sprawiwszy mu zapocenie; kazał się przykryć, y prosił aby mu się dali wywczasować. Y tak wyspawszy się dobrze trzy godziny, znaczne uczuł polepszenie, niewątpiąc, iż to był ten Balsam prawdziwy nieprzeplacony *Fierabras*,

rabras, co ten skutek uczynił; y za iego pomocą był w stanie, nieobawiając się naygroźniejszych przyg d. *Sancho Panza*, który znawdował uzdrowienie swojego Pana cudowne, prosił go, aby mu pozwolił wypić resz.ę. *Don Quixott* dał mu; wziął tedy oburącz naczynie, y z najlepszą wiarą na świecie dobrą część go łyknął, tyleż prawie co Pan. Znać żołądek nie tak miał wytrzymały, bo nim lekarstwo skutek uczyniło, ubogi człowiek czuł frogie nudności, y cłkiwości, wszystkie siły na niego biły, y pot zimny wystąpił, y niewątpił, że ostatni życia iego kres już przyszedł. Wtym żałosnym stanie nie przestawał przeklinać y Balsamu, y zdrajcy co mu go dał. Bracie *Sancho*, rzecze mu *Don Quixott*, chybabym był oszukany mocno, ieżeli się to nie dla tego dzieie, że nieieśteś uzbroiony Rycerzem; y ia u siebie tak trzymam, że ten balsam nie jest pomocny, tylko tym co niemi są. Hey do wszystkich diabłów, odpowie *Sancho*, cożem Wć Panu winien? żeś mi nawet go dał skosztować. Właśnie czas teraz przestrzegać; kiedy już umieram.

Wtym

Wtym razie Balsam Fierabras swoją skuteczność pokazał, y nieborak Koniusz y tyle z siebie wyrzucił, że pościel swą niezdatną na potym do użycia uczynił. Wymioty były tak ciężkie y częste, że wszyscy przytomni o iego życiu zwątpili; po godzinie czasu, co trwała ta burza, zamiast uczucia folgi, iak iego Pan, ieszcze gorzej osłabiał, y tak się zmęczył, że ledwie mógł oddychać. Ale *Don Quiszo*, który iakośmy namienili, poczuł się oryzwionym, nie chciał utracić żadney chwili, aby się nie puścił na zdobycz przygodow. Uznawał się bowiem winnym wszystkich godzin, co próżno przepędzał, a miał je poświęcić wszystkim, ile było nędznych na świecie, y w zaufaniu, które mu odtąd Balsam iego sprawował, tylko szukał zatargow, za nic ważąc największe rany. Wtey niecierpliwości, rzecze do *Sancho*, iż trzeba wyiechać. Sam osiodłał Roslinanta, włożył iuki na osła, y Koniuszego na niego wsadził, pomógłszy mu do ubrania się. Sam dosiadłszy Romaka, znalazł poł dzidy w iednym kacie dość mocney, aby mu za kopią służyła. Ze dwudziestu bli-

sko

sko osób, co się znajdowało w Karczmie, żadnego nie było, żeby mu się nie przypatrywał z podziwieniem, a osobliwiey corka Karczmarza, którą ieszcze ciekawiey mu się przyglądała, iak inni, niewidziawszy nigdy podobnego cudaka. On zaś tłumacząc to sobie podchlebnie, oczy miał w nią wlepione y coraz ciężkie wydawał wzdychania, które zdawał się wyciskać z naygłębszych wnętrzości, sam tylko wiedział przyczynę, chociaż ci, co go widzieli, mocno potłuczonego przeszłego wieczoru domyślali się zgadnąć, przyznając ie boleści ran, y guzow. Jak tylko dosiedli swych biegunow nasi dway Rycerze. *Don Quixott* zatrzymawszy się na progu stałni, zawołał Gospodarza, głosem stałym y poważnym, rzecze, Mos Panie Komentancie byłbym niewdzięcznikiem, gdybym przepomniał wszystkich grzeczności, ktorem odebrał w iego Zamku, jeżeli mogę odwdzińczyć tyle ludzkości iego okazanych mi przez pomśczenie się iakiey krzywdy iemu uczynionej, wiesz Wé Pan, że moy urząd jest pomagać słabym, y karać zdrajców.

cow. Poszukay Wć Pan tedy w swojej pamięci, jeżeli masz do kogo jaką urazę, powiedz mi tylko, przyrzekam przez obowiązki rycerstwa, którem przyjął, że wnet temu zadość uczynię. Gospodarz odpowiedział, z taką ważnością. Mas Panie Kawalerze, nie mam Bógu dzięki potrzeby, żebyś Wć Pan za mnie się upominał o co, y gdyby mię kto chciał pokrzywdzić, sambym potrafił się obronić. Cała nadgroda ktorey żądam od niego, abyś mi zapłacił za nocleg, coś nabrał, y siano, owies, co iego konie zjadły, bo tak na darmo nie wyjeżdżają z Karczmy. Jako albo to jest Karczma zawoła *Don Quisott*. Zapewne rzecze Gospodarz y jedna z naylepszich. Jakżem się omylił, daley mówi nasz Rycerz, zawżem ją miał za Zamek y do tego znakomity, ale że to jest Gościeniec trzeba mi przebaczyć na ten raz, że nieplacę za nocleg, nie mogę przestąpić postanowienia Rycerzow błędnych, o których wiem do wódnie, niewycytawszy do tąd nic przeciwnego, że nigdy nie płacili nic, w Karczmach; bo słuszność tak wymaga;

maga, iako y zwyczaj; aby ich darmo wszędzie częstowano w nadgrode prac niesłychanych, które podeymują, szukając przypadków we dnie y w nocy, zimie y lecie, raz ledwie nie umierając od głodu y pragnienia, drugi od mrozow y upałow nieustannie na wszystkie niewygody na świecie wydani. Są to bałamućwa Rycerstwa wcale mi niepotrzebne, odpowie Karczmarz, zapłać mi Wé Pan tylko, coś winien, a zostawmy te bayki, bo ia darmo mego dobra nie daię. Jesteś głupi y ładaco Karczmarz, zawoła *Don Quiszott*, potym zniżywszy dzidę y sparłszy konia ostrogami wyjechał gładko z Karczmy, niemając ktoby go zatrzymał, ujechał kawał, nieoglądając się, czyli Koniuszzy za nim iedzie. Gospodarz widząc, że od *Don Quiszotta* nie niedostanie, chciał być zapłaconym od *Sansza*, ale ten przyśiągł, że nie zapłaci tak, iak y Pan, iż będąc Koniuszym Rycerza błędnego, nie można mu przeczyć podobnegoż uczestnictwa niepłatności. Karczmarz chociaż się gniewał, y sierdził. grożąc, iżżeli nie zaspokoi, pięściami odliczyć na grzbie-

cie Koniuszego, tak, że długo popamięta. *Sanfzo* znow się zaklinał, przez Rycerskie ustanowienia, które przyjął Pan jego, że y szeląga nieda, gdyby go ze skóry odarł, ponieważ Koniuszowie napotym mogliby narzekać, że tak piękne prawo y słuszne z jego przyczyny zostało utracone. Jak na nie szczęście znaydowali się w tey Karczmie Kramarze z Segowy y Tandeciarze z Korduy ludzie weseli y śmiali, którzy iednomyślnie zbliżyli się do niego y zśadzili z ośła, gdy ieden z nich poszedł po kobierzec. Nieborak *Sanfzo* był we śrzedku położony. Ci, widząc że sień Karczmy zaniśka była do ich zamyśłu, poszli z nim na podworze, gdzie aż nadto mieli wysokości. Czterech naysilnieyszych wzięli za brzegi kobierzec, y poczęli podrzucać, wynosząc y zniżając *Sanfza* na z: sążnie blisko w górę z taką uciechą, iak Kucharze robią ze psem, albo kotem, gdy im porwie kawał mięsa. Wrzaski żałosne, które wydawał ten nie szczęśny kołyszany; doszły aż uszu iego Pana, który rozumiał, że Niebo go wołało na iaką nową przygodę; ale po.

poznaawszy, że te krzyczenia pochodziły od iego Koniuszego, poskoczył co tchu na Rossinancie do Karczmy, którą znalazł zamkniętą, obieżdżając w koło dla wyszukania weyścia; obmurowanie podworza nie wyśokie dało mu uyrzeć *Sanfza* wynoszącego się y upadającego na powietrzu z taką szybkością y układnością; że gdyby nie gniew, którym był zdięty, zapewneby go to do śmiechu pobudziło. Ale ta igraшка nie spodobała mu się złey woli y zagniewanym będąc. Zaciekał się kilka razy wskoczyć na mur z koniem; y byłby tego dokazał, gdyby nie tak zbity, iż niemógł nawet z konia zsiść o swoiey mocy. Co mógł czynić, to było tylko wołać głośno z konia, y łajać owym ludziom. Ale na te wszystkie łajania ci nie miłośni żartobni nie odstępili swoiey roboty, y ieszcze się bardziey śmieli; ani nie-szczęśny *Sanfzo* wskorał co przez prożby, y groźby, aż im się kołyśanie sprzykrzyło, dla czego oblokłszy go w iego sukman, nazad go na ośła władzili. Miłośni Marytorna, która niemogła patrzeć bez żalu na to, co czyniono

San-

Sanfzowi, przyniosła mu zaraz garnek wody zimney, którą ze studni dopiero wyciągnęła, y iak ją nioś do gęby, wstrzymany był głosem swojego Pana, który wołał na niego z drugiey strony za murem. *Moy Synku Sanfzo*, nie piy tey wody, nie piy moje dziecię, bo umrzysz. Wszakże tu mam ten precudowny balsam; który cię ożywi tego momentu. To mówiąc pokazywał puszkę blaszaną. Ale *Sanfzo* obrociwszy się na iego wołanie y krzywo na niego patrząc. Hey Mości Panie, rzecze, czyś Wć Pan iuż zapomniał, że nie jestem uzbroiony Ryce rzem, albo chcesz, żebym wyrzucił iuż y kiszki z brzucha. Zachoway Wć Pan swoy napoy dla wszystkich diabłow, a mnie day pokoy. Wtym zaczął pić wodę, acz poczuwszy za pierwszym łykiem, że to woda sama była, nie mógł daley postąpić, prosił Marytorny, aby mu przyniosła trochę wina, co chętnie uczyniła, y nawet zapłaciła swemi pieniędzmi. Bo też powiedano, że miała coś dobrego w sobie, chociaż prowadziła wolnieysze życie. *Sanfzo* wypiwszy, został odprowadzo-

ny

ny uczciwie do drzwi Karczmy, gdzie zwarłszy piętami ośła, wyiechał rad, że nic nie zapłacił, tylko grzbietem, zwykłą monetą. Prawda sakwy zostały w zastaw, ale go radość wymknienia się z rak zaprzętnęła, że tego niepostrzegł. Karczmarz pozbywszy ich, chciał zamknąć wrota na kłótkę, ale owi swawolnicy niedbając o Kawalera, chociażby był naygodniejszy, niedopuszcili tego, y możeby radzi znaleść sposobność ucieszenia się z Panem, iak uczynili że sługą;

R O Z D Z I A Ł XVII.

*Rozmowa Don Quiszotta z Sanzsem
Pansą y inne przypadki godne opo-
wiedzenia.*

*S*anszo dążył za swoim Panem, który widząc go z sił spadłego, że nie miał władzy poganiać ośła, rzecze mu, na ten raz *Sanszo* nie wątpię, że cztery naywiększe są w tej Karczmie, czyli
Zamku,

Zamku, niewiem szczerze iak nazwać; bo kroź mogli być ci, co tak srogo się z tobą obchodzili? iezeli nie straszydła, y ludzie z tamtego świata. A żebyś był tak przeświadczonym, iak ia, to w ten czas, kiedyym się przypatrywał tak smutnemu widowisku przez mury dziedzińca, nie było w moiej mocy weyść tam, ani z konia nawet zleść, bo mię iak przykowanego do siodła trzymali czarami; y prawdę mówiąc, nie źle zrobili, że tak ostrożni byli, bo gdyby mi wolno było iedno lub drugie wypełnić, spuść się na mnie, iżbym się był pomścił za ciebie tak silnie, żeby te Łotry popamiętali, y nie drwili drugi raz; W zapędzie iak byłem, przestąpiłbym y prawa Rycerstwa, które iakom ci powiedział, nie dozwalaia, aby Rycerz dobywał broń przeciwko tym, co niemi nie są, chyba w obronie życia; y w ostatney potrzebie. Hey ia bym sam bił, y mścił się, gdybym mógł, rzecze Szyszko; czy Rycerz, czy nie; ale na sumnienie moje to odemnie nie zawisto; y przyśiągłbym, że te zdrajcy y proźniaki, co się cieszyli moją biedą, nie
 O byli

byli ani poczwary, ani zaczarowani, ale prawdziwi ludzie z ciała y kości, iak my złożeni, y pamiętam dobrze, że każdy z nich miał swoje nazwisko, ieden był *Piotr Martin*, drugi się zwał *Ferdinant Tenorio*, y tom słyszał należycie, że Gospodarz miał imię *Jan Pólomeque Mankut*. Poczwary nie są chrzczone, Mci Panie, niepowiedayże Wć Pan, że to omamienie, czy zaklęcie, co Wć Panu przeszkodziło przez mur przeleść, albo zbieść z konia. Co o mnie, widzę to iasno, iak dzień, że szukając przygodow, znajdziemy nakoniec nieszczęście naygorsze. Jeżeli Pan Bog nas nie poratuje, wnet nierozeznamy co białe co czarno. Patrz Wć Pan Mci Panie, zaprawdę naylepszyby rzecz była y naypewniejszy wzdług moiego małego rozumu powrócić nazad do naszej wli, gdy teraz czas, żniwa, bo niezdrowe zbieramy z cudzego pola plony, y rzetelnie mówiąc, wpadamy coraz ze złego w gorsze, z gorączki w malignę. Ach moy nieboraku *Sanfzo*, przerwał *Don Quiszott*, po sto razy ci powtarzam, żeś nieuk w rzemieśle Rycerstwa. Milcz
a bądź

a bądź znoszącym. Przyidzie ten czas, że zostaniesz przeświadczonym przez istotne dowody o pożytkach tego Rycerstwa. Bo na resztę powiedz mi, czyli jest iaka rokosz na świecie, któraby zrownała wygraną bitwę y odniesione zwycięstwo z nieprzyjaciela? Żadna zapewne. Wierzę, odpowie *Sancho*, chociaż nic tego nie umiem, y nie znam się. To, co wiem, iż odtąd, iak jesteśmy Rycerzami błędnymi, przynajmniey Wć Pan, bo co ja niewart jestem tego honoru, niewygrałś ny spotyczki żadney, tylko przeciwko iędnemu Biskayczykowi, ale iak, ieszcze wyszedłś Wć Pan z tego z puł uchem uciętym, y hełmem pogruchotanym. Odtąd, coż zyskaliśmy więcey, iak pięście y kije, tylko ja miałem w zysku być podrzucanym nadto na powietrzu, y ieszcze od ludzi omamionych, na ktorych się zemścić niemożę; abym użył tey wielkiej rokoszy, która jest, iak Wć Pan powiedziałś w odbiciu za swoje. Otoż to moja troskliwość, rzecze *Don Quiszett*, y twoja być powinna; ale zostaw mnie to doczynienie, upewniam cię że w krót-

ce będą miał szpadę tak cudowną, iż ten, co ją nosić będzie, nie potrafi zostać zaczarowanym, bądź przez iakiekolwiek zabobony y czary, y może się zdarzy, że pomyślnie szczęście da mi dostać do rąk tey co nosił *Amadis*, gdy się nazywał Rycerzem *Szpadę ognistej*, która była zapewne naylepsza na świecie, bo oprócz, że miała tę cnotę, a była ostra, iak brzytew, nienalazła się ieszcze broń tak hartowna, choćby zaczarowana, żeby iej nieśkruszyła, iak szkła. Ja tak jestem nieszczęśny rzeczy *Sanfzo*, że choćbyś Wć Pan miał szpadę tey podobną y lepszą, niebędzie miała tego przymiotu, tylko dla tych, co są uzbroieni Rycerzami tak, iak balsam, a reszta wszystko spadnie na ubogiego Koniuszego. Nieobawiaj się rzeczy *Don Quiszottsott*; będzie Niebo dla ciebie łaskawcze. Na si ochotnicy stanęli na tey rozmowie: gdy *Don Quiszott* spostrzegł z daleka tuman gęstej kurzawy, którą wiatr pędził ku ich stronie, y obrociwszy się zaraz do swojego Koniuszego, bracie *Sanfzo*, zawoła: otoż ten dzień, który pokaże, co zachowuje dla mnie do-
bra

bra fortuna. Ten jest, mówię ci, dzień pomyślny, w którym się da poznać więcej, niż kiedy waleczność mojej ręki, y w którym dokaże dzieł godnych być wyrytymi w księgach wiekopomney pamięci dla przykładu potomności. Czy widzisz ten zakręt piasku, co podnosi się pod nogami niezliczonego woyska, które się składa ze wszystkich prawie Narodów świata. Jakim sposobem, rzecze *Sancho*, muszą tam być dwa woyska, bo y z drugiej strony toż samo widać. *Don Quiszo* obrocil się prędko, y widząc, że *Sancho* prawdę mówił, niezmierną pociechą był zdięty, wierząc mocno (bo wszystkiemu wierzył) że to były dwa woyska ogromne, które sobie miały wydać wojnę na tych polach. Ten dobry szlachcic miał wrodzone męstwo, y tak sobie nabił głowę spotyczkami, pojedynkami, omamieniami, y wszystkimi bałamuśtwami, co *Romanse* wymieniaią, iż nie myślił, y nie czynił nic, coby do tego końca niezmierzalo. Dwie wielkie gromady owiec, które szły z dwóch mieysc odmiennych do tej drogi, co nią iechali, tę kurza-

wę

wę podnosiły, tak gęsto, że niemożna było rozeznąć przyczyny, aż wcale zbliżywszy się. *Don Quiszott* jednak upewniał nie zawodnie, że to były woj-
ska tak, że y *Szanszo* na resztę uwie-
rzył, y rzecze do niego. A więc Mci
Panie coż my tu będziemy robić? Co
mamy robić, odpowie *Don Quiszott*,
oto pomóż tym, którzy będą tego
potrzebować. Ale żebyś wiedział, o
co tu idzie? tego obozu, co widzisz,
po naszej lewej ręce jest Wodzem
Wielki Cesarz *Alifanfaron*, Pan wyspy
Taprobany; a to wojtko, co po pra-
wej ręce idzie, jest jego przeciwnika
Krola Garamantow Pentapolina *Ramie-
nia zakasane*go, ktorego tak nazywają,
bo wojuje zawsze z ręką gołą. A za
coż, rzecze *Sanszo*, ci Panowie z so-
bą wojnią? ponieprzyjaźnili się, od-
powie *Don Quiszott*, z tey przyczyny,
że *Alifanfaron* zakochał się w corce
Pentapolina, która jest według mojego
mniemania iedna z najsłodszych
osób na świecie y Chrześcianka, *Ali-
fanfaron* zaś jest Poganin. Więc Ociec
niechce iey dać, ażby się rzekł fałszy-
wego Mahometa, y przyjął Wiare
Chrze-

Chrześcianańska: Na moją brodę zaklinam się, rzecze *Sancho*, *Pentapolin* dobrze czyni, y pomożę mu we wszystkim, w czym będę mógł. Nie uczynisz w tym, odpowie *Don Quiszo*, tylko coś powinien. Jakoż w takich zdarzeniach nie trzeba być Rycerzem uzbroionym? Nie? zawoła *Sancho*, pozwol mi więc WP. spotkać się. Ale gdzie podzielię mego ośła, abym był pewny znaleźć go po bitwie, bo mi się nie zdaie, żebym się miał tam wcibiać na takim zwierzęciu? Dobrze mówisz, rzecze *Don Quiszo*, puść go na wolą, niech idzie gdzie chce, choćby się zablakał, bo będziemy mieli tyle koni do wybrania, gdy zwyciężemy; że nawet *Rosinant* jest w obawie być zamienionym za innego. Słuchay tymi czasem, chcę ci oznaymić, którzy są znakomitsi Wodzowie y Pułkownicy tych dwóch woysk, nim się spotkają. Ażebyś iednak ich mógł lepiej poznać, wyiedźmy na tę gorkę, zkąd ich łatwie odkryemy. To mówiąc postąpili na pagorek, zkądby postrzedz mogli dokładnie, że to były dwie gromady owiec, ktore nasz Rycerz brał za dwa obozy,

ochozy, gdyby kurzawa im niezabra-
niała widoku. Acz *Don Quiszo* wi-
dząc w swojej głowie tyśiąc rzeczy,
ktoreby w innej się nie pomieściły,
począł mówić głosem mocnym. Ten
Rycerz, którego tam zważasz z bronią
wyzłecaną, y który ma na tarczy Lwa
z koroną leżącego u nog piękney Pan-
ny, jest waleczny *Laurkalbe* Pan mo-
śtu srebrnego. Ten co ma broń w
kwiatkach złotych, y który nosi trzy
Korony srebrne w polu błękitnym, jest
ogromny *Mikokolambo* Wielki Xiążę
Quirochii. Ten drugi, co po jego
prawey ręce straszny iak Olbrzym, jest
niewzruszony *Brandabarbaran* z Bolichy,
Pan trzech Arabii, uzbroiony, iak wi-
dzisz skórą wężową, y co ma za herb
Bramę, która ma być jedna z tego Ko-
ściola co Samson wywrocił, gdy się
mścił nad nieprzyjaciółami z utratą
własnego życia. Obroć teraz oczy, y
obaczysz na czele tego drugiego woj-
ska: tam jest niezwyciężony mąż *Ti-
monele* z Karkassony Xiążę nowey Bi-
skai, który ma herb w czworakim ko-
lorze błękitnym, zielonym, srebrnym
y złotym, a w środku tarczy woz zło-
ty

ty w polu ponfowym; z temi trzema literami M. J. V. które są pierwsze imienia jego ukochaney, co jest, iak powiedaią, nieporównaney piękności, corka Xiążęcia *Alphenique* z Algarwy. Ten drugi, pod którym się z ginaia boki rosley klaczy dzikiey, którego broń biała, iak śnieg y tarcza tegoż koloru bez napisu, jest to Rycerz Francuski zwany *Piotr Papin*, Pan Baroniów *Utrique*. Tamten z niebieską bronią, który zacina klacz strokatą, co ią zważasz tak letkonośną: to jest mocny Xiąże *Nerwii* *Espartafilando* od *Gaiu*, co ma na swoim Puklerzu pole ze szparagami, z tym napisem Hiszpańskim *Rafrea mi Suerte*. Nasz Rycerz mianował ieszcze niewiedzieć iak wiele innych woioowników obudwoch tych mniemanych obozow; daiąc im wraze nazwiska, herby, znaki y napisy, których mu dodawała jego obfito-pusta wymyślność; y niezacinaiać się, ciągle daley prowadził mowę. Te szeregi, tam, co widzisz na doczátku, są z różnych narodow złożone. Tu są, co piją smaczne wody *Xantu*. Tamci *Gorale* żyzne pola *Masylijskie* uprawiaią; dru-
dzy

dzy złoto przednie ze szczęśliwey Arabii przeczyszczaia; Ci używają chłodnych y zyznych brzegow Thermidintu. Insi złoto wybierają z piaskow bogatego paktolu, Numidowie nieścacieczni y nie pewni w obietnicach; Persowie niezrównani do strzelania z łukow; Medowie y Parthowie, co uciekając wojują; Arabowie, co zawsze pod namiotami mieszkają, nie mając pewnego siedliska. Scytowie dzicy y okrutni; Ethiopowie z przedziurawionemi wargami, y tyliąc innych Narodow, co ich widzę y znam twarzy, ale imion ich przepomniałem. Z drugiej strony idą ci, ktorzy się napawają ciekącym kryształem Betysu, ktorego brzegi są okryte oliwnemi drzewami. Ci co się myją w obfitych wodach Tagu. Tamci, co zdrowych używają napoiow wybornego Genilu, y Ci, co z pol Tartezyjskich zyznych w łaki piękue użytkują, y Owi, co życie pomyślne prowadzą przy rośkośnych łakach w Xeres; znow bogaci Mancheques, pozłocistych żniw kłosami uwieńczeni. Owi żelazem okryci reszta krwi dawnych Gotow. Tamci.

ci, co się kąpią w Pisverga znakomitym przez spokojność swoich wód. Ci, co pasą trzody w obszernych pastwiskach krętego Guadiany; Drudzy, co drżą od zimna pod mroźnemi gorami Pireneow y śniegami Appenninu; słowem cokolwiek Europa zawiera w swojej obszerney rozległości. Rzecz niepoięta, iak wiele Kraiow y Narodow wymienił, przydając każdemu, co miał osobliwego z przytomnością rozumu do podziwienia, zawsze jednak stosując ie do opisu swoich ksiąg, trudnych do naśladowania. *Sancho* był tak zadumiony z płynienia słow Pana, że gęby nieotworzył. Tylko oczy wystupiał, y głowę obracał, gdzie ręką mu skazywał; chcąc obaczyć, czy by niemógł odkryć tych Rycerzow, y Olbrzymow; ktorych mu wymieniał; ale niemogąc nic uyrzec. Mości Panie, rzeczy w poł zwątpiony, niech diabli wezmą Wodzow, Rycerzow, y Olbrzymow, co się tam ukazują, y Wé Pan ich mianujesz, przynajmniej ia niewidzę ani ogona jednego; może to wszystko się dzieie przez omamienie, iak poczwary tej nocy.

Niewiem

Niewiem coś ty za człowiek, odpowie *Don Quiszott*, czy nieślytysz rżenia koni, od głosu trąb, y bicia w kotły y bębny? Przed Bogiem mówię, jeżeli ślyszę najmnieysze zdziebło, mówi *Sancho*, oprócz beczenia owiec. Jakkóż tak było w samey rzeczy, iuż bliżskie były gromady owiec, aby ich usłyszyć można. Widzę dobrze, znow rzecz *Don Quiszott*, że więcey się lekasz, niż pokazujesz po sobie, bo ieden ze skutkow strachu jest mięszać zmyśły, y inaczey wydawać widok, niż jest w istocie; ale jeżeli cię boiaźń obeymuie; stań sobie na stronie, zostaw mi tę robotę. Dosyć mi samego, aby zwycięstwo szło za walecznością tej ręki. To mówiąc, zeprze Kossinanta, y dzida wymierzywszy skoczy, iak błyskawica z pagorku na pole. *Sancho* począł wrzeszczeć na niego ze wszystkich sił, aby zaczekał, że to owce były niezawodnie; Niebo brał na świadectwo, y na diabłów się zaklinał, ale to wszystko na próżno. Przeklęty co mię zrodził? Iley coż to za szaleństwo? Mośpanie? Mości Panie *Don Quiszott*? niemaż tam Olbrzymow,

mow, ani Rycerzow, ani Szparagow;
 ni Tarczy, ni poł, ni kawałka, czy
 Wć Pan chcesz zamordować więcej
 owiec, niżbyś potrafił zapłacić. *Don*
Quisnot niewstrzymywał się dla tego
 y zamiaść co miał go słuchać, sam wo-
 łał z całej mocy. Śmiało! śmiało! hey
 Rycerze, którzy wojuiecie pod Cho-
 rągwiemi walecznego *Pentapolina* z za-
 kaśanym ramieniem. Zamną tylko u-
 daycie się a obaczycie, że się pomśczone
 wnet nad' zdrajcą *Alifanfaronem* z Ta-
 probany. Wtym bieży, iak szalony
 w pośród gromady owiec, które ko-
 ła y morduje z taką żywością y odwa-
 gą, iak gdyby miał do czynienia z
 nuygłównieyszemi nieprzyjaciółami.
 Ci, co pędzili owce z razu na tym
 przesiłali, aby się go zapytać, do ko-
 go miał tę zaczepkę y urazę, y co ma
 te biedne zwierzątka winny, ale wi-
 dząc, że nic niewskorali, wołając na
 niego, aby przestał, poczęli z procow
 rzucić kamieniami większemi, iak pięść
 do naszego Rycerza z taką szybkością,
 że ieden drugiego nieczekał. Acz ten
 pogardzając tym sposobem wojowania,
 nieraczył zaślaniać się y nieprzestawał
 biegać

biegać na wszystkie strony, wołając głośno; gdzie tam jesteście wyniosły *Alifanfaronie*; do mnie; do mnie; czekam cię tu sam jeden, abym doświadczył twych sił, y ukarał cię za nieustanną wojnę, którą prowadzisz z mężnym *Pentapolin*. Z tyłu kamieni, co koło uszu naszego Rycerza latały, jeden go ugodził w bok, y dwa żebra złamał: rozumiał się już zabitym; a przynajmniej niebezpiecznie ranionym, ale przypomniawszy sobie o wybranym Balsamie, porwał prędko puszkę blaszaną, y przytchnąwszy do gęby, zaczął połykać ten nieoszacowany napój, acz nim wypił, ile miarkował, być potrzebnym do uleczenia go, drugi kamień uderzył, zgruchotał mu naczynie w rękę, y po drodze trzy lub cztery zęby wybił, a przytym palce wszystkie prawie potłukł. Te dwa pociski były tak gwałtowne, że biedny Rycerz został obalony na ziemię; leżąc iak długi, Pasterze rozumiejąc go zabitym; zabrali owce pokłute, które na polu legły siedm, czyli ośm nierachując ranionych; y czym prędzey się oddalili. *Sancho* nieruszał się z gor-

ki,

ki, z kąd się przypatrywał niepojętemu szaleństwu swojego Pana; y wyrывая sobie brodę całą garścią; przeklinał sto razy dzień y godzinę, w którą nieszczęście dało mu go poznać. Acz widzący go na ziemi leżącego, y Pasterzów daleko odeszłych przybiegł do Pana, znaydując w bardzo złym stanie, chociaż zmysłów nieutracił. Ach Mos Panie *Don Quiszott*, rzecze mu, niemowilem ia Wć Panu dobrze, że byś się powrocił, że to były owce, nie żołnierze, z ktoremi się Wć Pan bić chciałeś. Otoż widzisz powie *Don-Quiszott*, iak ten zboyca Czarnoxięznik, który się na mnie zawziął, odmienia y przewraca wszystkie rzeczy na wśpak do swojej woli; bo moy *Sinzo* miły, powiedział ci o sto razy, że nie kuklarze to, co nas zwodzą, iak chcą. Ten zdrayca Czarnoxięznik zazdrośny mojej sławy, ktorey nabyć miałem, nieomieszkał przemienić te pułki nieprzyjacielskie w owce; aby umniejszyć zwycięstwa moiego szacunek. Ale chceszże mi uczynić przyługę, y oraz żebyś się wyprowadził z błędu raz na zawsze, wsiądź na osła, y iedź zdala za temi
mnie-

mniemanemi owcami, załóżę się że tysiąć kroków nie uydą, wezmą zaraz pierwszą połać na siebie, y obaczysz tych Panów Baronów odmienionych w ludzi y żołnierzów, iakiem ci ich wprzód określił. Ale nie, teraz już nie iezdziy, potrzebnyś mi tu, przybliż się y obacz, wiele mi zębów brakuie, bo mi się zdaie, że żadnego w gębie nie zostało. *Sanfzo* schylił się, a że tak się przytulił, iż prawie nos mu w gębę wraził, Balsam tym czasem zaczął skutkować w żołądku *Don Quiszotta*, przeto z takim pędem, iakby z fuzyi wystrzelił, wyrzucił wszystko, co miał w brzuchu na oczy, twarz y brodę ułusznego Koniuszego. Święta Marya, zawoła *Sanfzo*, moy Pan na śmieć raniony, krew czysta gębą mu wybucha. Acz przypatrzysz się lepiey, pozor smak y zapach dały mu poznać, że to niebyła krew, ale Balsam który widział, iak pił, co mu taką ctkliwość sprawiło, że nie zdążywszy odwrócić się, wyprzątnął podobnie, co tylko miał we wnętrzościach na nos y w gębę swojego Pana; zolaiać oba w naysmieszniejszym położeniu,

niu które znaleźć można. *Sancho* pobiegł prętko do swojego osła poszmatę dla otarcia obudwoch y zawinięcia sfluczenia Pana, ale nieznaydując swoich sakwów, które się zottwały w Karczmie, iakieśmy namienili, mało niedostawało, żeby rozumu nieutracił. Znow tyliąc przeklęstw sobie wypowiedział, y ułożył w myśli porzucić Pana, y powrócić do wsi nazad, niedbając o nadgrody obiecane za usługi, ani rządy wyspy. *Don Quiszott* tym czasem podniósł się z wielką ciężkością, y kładąc lewą rękę w gębę, macając y iakchciał utwierdzić resztę zębów, co były naruszone, wziął prawą za udeczkę Roslinanta, który go krokiem nie odstąpił, tak był przywiązany do Pana, poszedł ku *Sanzowi*, którego znalazł w poł leżącego na osle wspartego, obiema rękami się za głowę trzymającego, iak czyni człowiek zanurzony w głębokim smutku; bracie *Sancho* rzecze mu, widząc go w tym stanie, wierząc że niebędziesz lepszym człowiekiem za drugiego, jeżeli niebędziesz cierpliwszym za drugiego. Te burze

co na nas spadaia, nieśaź to znaki oczy-
wiste prędkiego wypogodzenia, y le-
pszego naszego powodzenia. Czyli
nieznaśz tego, że dobre y złe maia
swoie tamy y odmiany, y ieżeli pra-
wda, że rzeczy gwałtowne nie są trwa-
łe, czyli niepowinniśmy wierzyć nie-
omylnie, że iuż prawie palcem sięga-
my dobrej fortuny. Przestań tedy
śmucić się tak zbyt z niepomyślno-
ści, które nam się trafiaia; y których
najmniejfza część na ciebie spada. Ja-
ko? zawoła *Sanfzo*, podobno ten, co
go wczoray podrzucali, był kto inny,
nie syn moiego oycy, y sakwy, co mi
wzięto ze wszystkim, co tam było,
nie moje znać były? Jak? zawoła z
gniewem *Don Quiszott*, straciłeś sakwy?
niewiem, czym utracił, rzeczy *Sanfzo*,
ale ich nieznayduię tam, gdzie zwykt
ie chować. Y tak będziemy przymu-
szeni dziś pościć, odpowie *Don Qui-
szott*? zapewne rzeczy *Sanfzo*, ieżeli
nieznaydziemy na łąkach zioł, co Wé
Pan znaśz, y co mogą służyć zamiast
żywności Rycerzom od złych przygod
iak Wé Pan ieśteś? Mowiąc prawdę
da-

daley się odzywa *Don Quiszott*, wołałbym teraz kawał boryła y parę śleddzi, iak wszystkie ziola, co opisuie *Di-oskorid* y z przydatkami *Mathiola*. A, le iednak wsiądź na twoiego Ośła moy Synu *Sancho*, y iedź za mną; Pan Bog który opatruie wszystkie żywioły, nie opuści nas, y pożywi tym więcey, że ułiluemy służyć mu w tak przykrym stanie Rycerstwa. Ten Pan, co nie zapomina o najmnieyszym robaczku y stworzeniu, który daie świecić słońcu nad sprawiedliwemi y niesprawiedliwemi, co rosę swoię spuszcza na złych y dobrych! Mci Panie, przerwie mu *Sancho*. Boże mi odpuść, Wć Pan byś był lepszym Kaznodzieią, iak Rycerzem błędnym? Trzeba, rzecze *Don Quiszott*, aby Rycerze obłąkani wszystko umieli; y byli niektorzy w dawnych wiekach, którzy tak śmiało kazanie powiedzieli, albo inną mowę piękną w pośród Woyšk, iak gdyby byli doktorowani w Akademii Salamańskiey; tak iest rzecz prawdziwa, że szpada nieprzytępia piora, ani pioro szpady. Jak tam sobie chce, Mci Panie, powie *San-*

szło; niech będzie, co się Wć Panu podobą, ale umknijmy się ząd y szukajmy gdzie noclegu na tę noc, y day Boże, aby to nie było w mieyscu takim, gdziebyśmy nie potrafili, ani podrzucania, ani Podrzucacza, bądź straszysłow, bądź Maurow opętanych, czy zaczarowanych, bo doprawdy, jeżeli ich znajdę, śluga nayniższy Ryceństwa, wolę służyć diabłu. Proś Pana Boga moje dziecko, żeby nas szczęśliwie prowadził, rzecze *Don Quiszott*, a nie klniey, y iedź którą chcesz drogą, na ten raz ci zostawuję na wolą, gdzie myślisz zaprowadzić nas na nocleg. Ale poday mi sam rękę, y pomacay mi w gębie, wiele mi brakuie zębów w zwierchniey szczęce po prawey stronie; bo tam mię dolega naybardziej. *Sanszo* wetchnął mu garść w gębę, y macając z wierzchu y ze spodu, spyta go, wiele zębów miał po tey stronie? cztery, odpowie *Don Quiszott*, nie rachuiąc trzonowego; wżyskie zdrowe y całe; Mospanie, powie *Sanszo*, zważay Wć Pan co mowisz. Mowię, że cztery prawie, odpowie

Don

Don Quisjott, iezeli nie pić, bom ich nie dał nigdy wyrywać do rąk, ani mi żaden nie wypadł. A zatym, rzecze *Sanjzo*, masz Wé Pan właśnie dwa, y poł na spodniey szczęce, a co w zwierchniey nie masz ani zęba, ani poł, tak gładko, iak na moiey dłoni. Jakoż zawoła *Don Quisjott*, na tę smutną wiadomość. Przed Bogiem powiem, żebym wolał, gdyby mi rękę ucięto, byle nie tę, co broń dźwiga. Bo patrzący mój Synu, gęba bez zębów jest iak młyn bez kamieni; y nie masz zęba, żeby nie wart był diamentu; ale coż z tym czynić? jest to naszym udziałem, co zachowujemy ostre obowiązki Rycerstwa. Jedź bracie, prowadź mię, pojadę za twym przewodnictwem. *Sanjzo* wyprzedził Pana, y pojechał w tę stronę, gdzie miarkował, że może znaleźć gospodę wygodną, nie oddalając się od bitego gościńca, który się zdawał mocno utorowany w tym mieyscu. Jadąc powoli, bo *Don Quisjott* czuł znaczny ból, którego wzruszenie na koniu powiększało. *Sanjzo* chciał go zabawić rozmową, aby boleść cokolwiek usmierzyc;

rzyć, y między innemi rzeczami to mu opowiadał, co w następującym Rozdziale jest wyrażone, gdy kto zechce sobie dać czas przeczytać go.

ROZDZIAŁ XVIII.

O zabawney rozmowie Sanza ze swoim Panem, y spotkaniu umarłego niesionego do pogrzebu, z innemi przygodami przedziwnemi.

Jeżeli się nie mylę Mci Panie, zaczyna Sanzo, to mnóstwo nieszczęścia, co nam się zdarzały od kilku dni, nie są co innego, iak ukaranie grzechu, który Wć Pan popełniłeś przeciwko ustawom Rycerstwa, przełamując przysięgę, coś wykonał, nie iść chleba, y coś więcej, azbyś Wć Pan zyskał szyszak tego Malandrina, czy iak się tam nazywa, bom zapomniał przezwiska tego przekłętego Maura. Dobrześ to uważył, rzecze *Don Quiszo*, acz nie kłamiąc, wypadło mi z pamięci. Ty takż możesz być pewnym, iako

O rze-

o rzeczy niezawodney, iżeś omieszkaf przestzedz mię y przypomnieć, spotkała cię przygoda podrzucania? Co o mnie, nadgrodzę to omieszkanie; ponieważ w stanie Kycerstwa znayduie się na wszystko sposob. A ia Mośpanie odezwie się *Sancho*, alboż uczyniłem przyrzeczenie na iakie obowiązki? coż z tego, rzecze *Don Quiszott*, chociaż nie poprzyśięgłeś, iesteś iednak uczestnikiem tych czynności, y musisz swoją część wytrzymać, przynajmniey iak współecznik. Dla tegoby dobrze, żebyśmy od przypadku temu zapobiegli. Gdy tak iest, rzecze *Sancho*, niezapominayże się Wć Pan znow, iak przedtym, żeby nie przyszła chęć tym straszydłom ucieszyć się na moiey skorze, a może y na Wć Pana, widząc go bez poprawy. Podczas tego rozprawiania noc ich zapadła w poł drogi, niewiedzących gdzie się schronić. Co było ieszcze gorszego, to, że ledwie od głodu nie zdychali, przyszedłszy iak powiedaią do torby za utraceniem swojej.

Na

Na ich większe nieszczęście zdarzyła się im nowa przygoda, a przynajmniej coś bardzo do tego podobnego. Zmierzchno się wcale, iednak nie przestawali poganiać, bo *Sancho* domyślał się, że będąc na wielkim trakcie, za mile lub dwie znajdzie jaką karczmę. Gdy w tej nadziei iechali, Koniuszcy umierał prawie od głodu, Pan też miał chęć niezmyśloną posilić się co żywo, a noc ciemna była, zoczyli wtym w nieakiey odległości od siebie moc światła, które się zdawały, iak gwiazdy ru-
fzające. Mało niedostawało, żeby *Sancho* nie zemdłał od strachu na ten widok, nawet *Don Quiszo* był trochę zmieszany, wstrzymał za cugle swojego konia, a tamten za powroz Ośła; zastanowiwszy się dla uważenia, co to mogło być, postrzegli, że te światła coraz się do nich przymykały, y im więcej się zbliżały, tym bardziey powiększały boiaźni *Sancho* się przyczyniało coraz; a *Don Quiszo* aż włożył na głowie wstawy choć niechcącemu, który iednak zdobywając się na zwykłe męstwo, przyjacielu *Sancho*,

zawoła. Otoż to zapewne iedna z naysgorzszych y naynebespiecznieyszych przygod, gdzie potrzebować będę całej moiej odwagi y siły. Ach ia nie-szczęśliwy, zawoła *Sancho*, ieżeli to znowu będzie spotyczka straszdytów, iak widzę z pozoru, iakież zebra wytrzymają? Poczwały, czy nie, odpowie *Don Quiszott*, Upewniam cię, że ci włos z głowy nie spadnie. Jeżeli ci przeszły raz ten figiel wyrządzili, to dla tego, że nie mogł przez mur dziedzińca przelkoczyć, ale teraz kiedy jesteśmy w otwartym polu, będę miał wolność szpada machać iak chcąc. A ieżeli WćPana znow zaczarują, iak przed tym, rzecze *Sancho*, na coż mi się przyda, czyli WćPan mieć będziesz wolne pole lub nie? nietrać tylko serca, odpowie *Don Quiszott*, a doświadczysz moiego. Tak też myślę, ieżeli mi Pan Bog pomoże, odpowie *Sancho*. Uiechawszy trochę z drogi, znow zaczęli zważać, co się stanie z temi światłami, y pomału poczęli upatrywać ludzi, wśzystkich w bieli. Wtedy *Sancho* iuż strwożył sobą, y poczęły mu

łączyć.

szczękać zęby od strachu. Jeszcze się powiększyła trwoga, gdy obaczyli wyraźnie ze dwudziestu konnych, którzy się także wydawali, iakby w koszulach, każdy z pochodnią zapaloną w rękę, zdając się szemrać coś przez zęby głosem zniżonym y żalofnym. Zatem następowała lektyka żałobna, za nią sześciu iezdnych kirem czarnym przykrytych od stóp do głowy. Te dziwne widowisko w późney porze nocney; w tak odludnym mieyscu zastraszyłoby kogo więcej, iak *Sanfza*; którego też cała odwaga dość mała, cale odbiegła, y niewiedzieć, coby się z Panem stało, gdyby iego zawrot głowy nie nabił mu myśli, że to był koniecznie trafunek podobny tym, co z ksiąg wyczytał. Przywidział sobie, że w tey lektyce jakiś Rycerz nieżywy, albo mocno raniony, którego zemsta iemu zostawiona, y więcej się niczego nie radząc, dzidę nastroszwszy stanął w pośród drogi, której pogrzebowi przechodzić mieli. Gdy się zbliżyli, zawoła głośno, słoycie tu, ktokolwiek iesteście, y powiedzcie mi,

co wy za iedni? z kąd idziecie? do kąd się udaiecie? y co prowadzicie w tey lektyce? możecie kogo pokrzywdzić? albo was kto? trzeba, żebym ia o tym wiedział, żeby was, albo ukarać, albo zemścić. Spieszemy się, odpowie ieden z iezdnych. Karczma ieszcze daleko, y niemamy czasu opowiadać mu tego, o co nas zapytuiesz. Zaciął za tym muła, na którym siedział, y chciał daley iechać. Ale *Don Quiszott* rozgniewany na tę odpowiedź, schwytałszy za cugle muła, zawoła: Naucz się żyć prostacku, y zaraz mi day odpowiedź, na to co pytam, albo się przygotuycie wszyscy do spotyczki. Muł był lękliwy, y tak mocno, że gdy *Don Quiszott* złapał go za uzdeczkę, wywrocił się na ziemię, y przywalił iedzca dość ciężko; Masztalesz pieszo idący przy nim nie mogąc Pana poratować, zaczął złorzeczyć naszemu Rycerzowi, co go w gniew większy wpędziło, y niebawiąc się dłużey pytaniami, skoczy ze wszystkiey siły na iednego z tych żałobnych, zwałił go na ziemię z muła; od tego pobiegł do drugiego,

giego, y rzecz podziwienia godna, z iaką natarczywością y szybkością uwi-
iał się tak, iż zdawało się że w tym ra-
zie skrzydeł dostał Rossinant, tak lekko
się unosił. Rzemieślo tych ludzi usłu-
gą bawiących się nie jest być odważne-
mi, ani umieć obchodzić się z bronią,
wnet przestraszeni zostali, uciekając
przez pola z pochodniami zapalonemi
można ich było wzięść za straszdyła
lub larwy; ludzi, którzy szukają w dni
zapustne; żałobni ludzie użyci do assy-
stencyi niemniey przestraszeni, a bar-
dziey zaplątani długimi płaszczami nie
mogli się z miejsca ruszyć. Y tak *Don*
Quişzott, w prawą y lewą do woli ma-
chając, otrzymał łatwo zwycięstwo y
plac spotyczki. Ci wszyscy ludzie po-
trwożeni, brali go za diabła, który
przyleciał z piekła to ciało, co było w
trunnie odbierać im. *Sanszo* zaś nie-
mógł się wydziwić odwadze naszego
Bohatyry, y sądził, z sobą rozmawia-
jąc, iż Pan'iego musiał być tym, Ju-
nakem niezwyciężonym co powiedział.
Po tey piękney bitwie *Don Quişzott*
spostrzegiszy tego, co się muł pod nim
wy-

wywrocit przy pochodni; ktora się jeszcze paliła, przytknął mu dzidę do gardła mówiąc, aby się poddał, bo go żywić nie będzie. Już nad to się poddałem, rzecze tamten, bo nie mogę się podnieść z miejsca, y podobno mam nogę złamaną. Proszę Wé Pana Mei Panie, jeżeli jesteś Chrześcianin, niezabijaj mię, bo byś popełnił świętokraństwo, gdyż ja jestem Kleryk, y mam pierwsze Święcenia. A coż u diabła cię tu zaprowadziło, rzecze *Don Quisott*, jeżeli jesteś duchowny? Moje nieszczęście, odpowie, iak Wé Pan widzisz. Może się stać jeszcze gorsze, rzecze *Don Quisott*, jeżeli mi nie odpowiesz zaraz na to, com się zapytał? To łatwo uczynię, odpowie tamten, bo mogę upewnić Wé Pana, że się nazywam *Alonzo Lopes* urodzony w *Alcovendus*, iedziemy z *Baca*, z iedenastą innemi Duchownemi, ktorzy są ci, coś ich Wé Pan rozproszył; prowadzimy ciało Szlachcica zmarłego niedawno w *Baca*, ktory chciał być pochowany w *Sagowii* miejscu iego urodzenia. Y któż zabił tego Szlachcica, zapyta *Don Qui.*

Quiszott? Pan Bog, odpowie Kleryk, przez gorączkę śmiertelną, którą na niego zesłał. Ponieważ tak jest, rzeczy nasz Rycerz, Pan Bog mię uwolnił od obowiązku zemśczenia się iego śmierci, iakbym był powinien uczynić, gdyby kto inny to zrobił; ale że Pan Bog, trzeba mu wybaczyć, y głowę skłonić, iakbym sam uczynić musiał, gdyby podobnież mię to spotkało. Wiedz o tym na wzajem, Mój Kleryku, że ja jestem Rycerz z Manchy, zowie się *Don Quiszott*, y mój urząd jest iezdzić po świecie, naprawiając nieprawości, y prostując zdrożności. Nie rozumiem, odezwie się Kleryk, iak Wć Pan możesz nazywać wyprostowaniem niesforności to, gdy mię z prostego iak byłem, zrobiłeś krzywym, nogę złamawszy, ktorey może nigdy nie będzie można prostą zrobić. Otoż to zdrożność, coś Wć Pan miał naprawić, zamiaśt tego mnieś nogę zepsował, y szukając przygod, mnieś dał znaleźć bardzo złą, gdym iey nie szukał, y nie myślał o Wć Panu. Obróty tego świata, rzecze *Don Qui-*

Quiszott, nie idą zawsze, iak się życzy; y całe złe, co w tym widzę, Mci Kleryku, to żeście, niepowinni byli tak w nocy iechać w długich płaszczach załobnych, w komżach przy pochodniach szemrząc coś przez zęby, y będąc podobni ludziom z tamtego świata. Zważay przeto iż nie mogłem inaczej postąpić, iak się z wami spotkać. Będąc tym co jestem, y tak bym zrobił, choćbyście byli samemi diabłami, iakom rozumiał, że byliście w istocie po wśszym pozorze, y sukniach. A zatym, gdy moje nieszczęście, rzecz Kleryk, tak chciało, trzeba na tym przestać, proszę tylko Wć Pana Mci Panie Kawalerze błędny pomodz mi wydobyć się z pod Muła, gdzie mam nogę między strzemionem, y siodłem zaplątaną. Za coż prędzej o tym nie powiedzialesz, rzecz *Don Quiszott*, czyś czekał, abym to zgadł. Zawołał zaraz na *Sanśa*, który niespieszył z przybyciem: zatradnionym będąc od pakowaniem iednego Muła, który był naładowany żywnościami dla tych dobrych duchownych; y czekać trzeba było, aż ze swojego oddzienia

dzienia zwierzchniego zrobił nakładał woru, y na Osta wpakował z tym, co mógł wepchać w niego do pożywienia; przybiegł potym do Pana, ktoremu rzecze, hey Mci Panie, nie mogę być wraz we młynie, y u pieczywa chleba. *Don Quiszott* mu kazał pomodź wydobyć się z pod muła Klerykowi; co uczynił, y władziwszy go na te siedzenie, oddał pochodnią, y kazał iechać za drugiem, których mówił; aby przeprosił od niego za złe przywitanie, co im uczynił nie mogący y niepowinien będąc inaczej się z niemi obchodzić, nie znając ich. Mci Panie przyda *Sanfzo*, jeżeli trafunkiem ci ichmość będą się pytać, kto jest ten Rycerz waleczny, co ich tak ładnie oporządził, powiesz im z łaski swoiej, że to jest sławny *Don Quiszott z Manchy*, który się mianuje inaczej Rycerzem *Smutney postaci*. Gdy odiechał Kleryk, *Don Quiszott* pytał się *Sanfza*, co się znał przydomek, który mu dodał, *Rycerza Smutney postaci*. Ponieważ Wć Pan chcesz wiedzieć odpowie *Sanfzo*, to jest, że zważalem Wć Pa-
na

na czas niemały przy pochodni, którą trzymał w ręku ten pobity nieborak, y mówiąc prawdę zdawałeś mi się Wé Pan nie wiem, iak dziwnie wychudzony, zem nic podobnego nie widział, musi być z pracy y zmordowania, albo dla zębów, co Wé Panu brakuia. Jakbyś zgadł, rzecze *Don Quisott*, y mędrzec, który na piśeć moje dzieie, uznał potrzebę abym miał przydomek, iak wszyscy inni Rycerze błędni, bo ieden się nazywał Rycerz od Szpady ogniſtey, drugi od Jednoroźca, trzeci od Panny, ten od Fenixa, tamten od Gryfa, inny od śmierci, y byli znanomi pod temi nazwiskami na całym świecie. Zapewne ten Mędrzec sam ci natchnął ten przydomek *od Smutney postaci*, który od rąd noſić będę, y dla tego umyſliłem dać wymalować na ſwoiey tarczy iaki wyraz oſobliwy temu podobny. Zaprawdę Mci Panie, odpowie *Sanſzo*, możeſz Wé Pan ochronić koſztu, tylko ſię pokażeſz: długie poſty, y wchudnienie nad zwyczaj iego policzkow popſowanych tak dziwną Wé Pana okazuią pozorność, że

Tom I. Q za.

żadne malowidło dokładniey nie wyrazi, y wszyscy co Wć Pana zobaczą, dadzą mu do razu imię *Smutney postaci*, to iednak niech będzie powiedziane bez urazy Wć Pana. *Don Quiszo*t uśmiechnął się z żartu swojego Koniuszego, y namyślił się do prawdy przyiąć przydomek, który mu nadał, y kazać go odmalować na tarczy za pierwszym zdarzeniem, które mu się trafi. Ale mowi: czy wiesz *Sanszo*, że się znajduię w powątpieniu trochę, y obawiam się, abym nie był wyklętym, żem ręce podniósł na Duchownego. Prawda jest, żem go ręką się niedotknął tylko dzidą, a do tego nierozumiałem aby to byli Xięża, y coś do duchownych podobnego, których ja szanuię y poważam, iakiem powinien, ale raczej za poczwały y z tamtego Świata Mięszkańców wziętem ich; y choćbym wiedział o tym, pamiętam dobrze co się przytrafiło Rycerzowi *Cid Ruy Dias*, gdy połamał Stolik Pośła iednego Króla w przytomności Papieża, co go wyklął. Ja znajduię dla siebie, że mę-

żny

żny *Rodryg de Vivar* nie uczynił nic nad to, czegoby każdy człowiek pocciwy y prawy Rycerz nie powinien zrobić.

Odiechawszy Kleryk, iakom namienił, nic nie mówiąc *Don Quisott* miał chęć obaczyć, co było w tej trunie; czyli zaś ciało Szlachcica, czy tylko kości, ale *Sancho* się sprzeciwił, mówiąc mu: Mci Panie niech będzie raz powiedziano, proszę Wć Pana, żeś wyszedł z iakiej przygody, nie zostawiwszy zębów y brody, tę iedną tylko widzę, niechcieyże iey Wć Pan zepsować. Bo ieżeli ci ludzie postrzegą się, że ieden tylko Rycerz był, który ich tak rozproszył, możeby się powrocili, y nam biedy iakiey narobili. Moy Osiel dobrze się wypadł, blisko gory iesteśmy, głód nam dokucza, nie mamy więcey do czynienia, iak męźnie uiechać, y niechay iak mówią, umarły idzie w ziemię, a żywy do karczmy; zaraz zaciął ośa, y pojechał przodem, prosząc Pana, aby za nim pospieszył, co uczynił nieodmawiając; y widząc, że *Sancho* nie ze wszystkim

zle mówił; uiechawszy trochę pomiędzy dwie gory, ktore ledwie rozeznali w pociemku; obaczyli się na prze-strzeni, y w samey rzeczy byli na ob-szerney dolinie, gdzie *Don Quixott* y koniuszcy z siedli ze swych wiercho-wych, y położywszy się na trawie świeżey, samym głodem przyprawiwszy, śniadanie, obiad, podwieczorek y wieczerzą wraz z iedli, z tego, co *Sancho* zdobył obficie w koszach duchow-nych, ktorzy nie zwykli zapominać o sobie. Acz niedogodność, którą *San-szo* znaydował gorszą nad wszystkie było pragnienie, co ich niezmiernie tra-piło, nie mając, ani kropli wody dla ugaśzenia go, a przynaymniey ochłó-dzenia ust; a że Koniuszcy zważał, iż byli na łące, gdzie trawa rosła buyna; y chłodna się zdawała, dał radę zdrową swemu Panu, która iednak nieuda-ła się ze wszystkim tak dobrze, iak była spodziewana, y iaką w następującym Rozdziale obaczemy.

RO.

DON QUISCHOTTA 245
ROZDZIAŁ XIX.

*O najsłabszej przygodzie, która
mogła kiedy spotkać iakiego Rycerza
obłąkanego, y którą Don Quiszott
zakończył z małym nie-
bezpieczeństwem.*

Sancho zpragniony, iakęśmy wyra-
zili, rzekł do Pana, trawa na kto-
rey siedziemy, wydaie mi się gęsta y
chłodna, musi tu zapewne być gdzie
blisko strumyk, co iey dodaie wilgoci,
poszukawszy znajdziemy może czym
ugasić pragnienie nieznośne, co nam
dokucza; y które mi się zdaie teraz
trudniejszy do wytrzymania, niż głód.
Uwierzył mu *Don Quiszott*, y wzią-
wszy Roslinanta za uzdeczkę, a *Sancho*
osła za powroz, zaczęli iść macając,
bo tak bardzo ciemno było na dworze,
że nic doyrzec nie mogli, acz ledwie
usłzi dwieście krokow, posłyszeli sze-
lest wielki, iakby spadającego z dużej
gory strumienia, co ich pocieszyło nie
mało, ale wnet usłyszeli drugi łoskot,
kto-

ktory umniejszył znacznie radości z pierwszego; naybardziej dla *Sanfza* z przyrodzenia nieśmiałego. Było to szczękanie y brzękanie powtorzone żelaz y łańcuchow, które zmieszane z mrukiem potoku wydawały tak straszny huk, iż każdy inny oprócz naszego Rycerza byłby zalekniony. Noc iakom namienit, była nie widna, y trafunek ich zaprowadził pod wielkie drzewa, które wiatr mocny, co powstał po liściach, y gałęziach szamotał tak dalece, że pośpność nocy, szmer wod, drzew szum, y te kołatania, co nieprześlawały, wszystko to zdawało się iakby umyślnie zebrane do sprawienia okropności, tym bardziej, iż niewiedzieli, gdzie się znaydowali, a dzień był daleki. Acz niewzruszony *Don Quiszott*, zamiast się zaleknąć, dosiadł lekko *Rosinanta*, uchwyciwszy tarczą y dzidę, zawoła, przyiacielu *Sanfzo*, wiedz, że mię Niebo przeznacza na sprowadzenie złotego wieku w pośrodek tego przekłętogo żelaznego. Dla mnie są zostawione wielkie czyny y przygody niebezpieczne. Ja sam powta-
rzam

rzam to, zmażę pamięć Rycerzow stołu okraglego, dwunastu parow francuskich y dziewięciu mężow sławnych Oliwantow, Belianow, Kawalerow od słońca, y innych niezliczonych obłąkanych y pamiętnych czałow przeszłych Mężow tyle dokazując, iż zamię to wszystko, czym oni się wstawili. Widzisz dobrze wierny y miły Koniuszy, iakie jest przycmienie tey nocy; głęboka spokoyność, szumienie głuche y zmieszane drzew, mruczenie przykre tych wod, cośmy szukali, y które się zdaia spadać z gor miesiąca, y to kołatanie nieustanne okropne, co nam uszy obraża; naymnieyszy z tych postrachow byłby dostateczny zatrwożyć bożka Marfa; a tym więcey tych, co nieprzyzwyczajeni do podobnych przygod. Przecież to są tylko bodzcektóre moje męstwo zachęcaia, y poczuwam, że serce mi skacze z radości iść na przeciw narażeniom, na które porwać się jestem odważony; tym bardziey, im większe y strasznieysze mi się zdaia. Zapniy dobrze popręgi Rosfinantowi, y zollay z Bogiem. Jeżeli
mie

mię w trzech dniach nieobaczysz na powrot, możesz iechać nazad do domu, y ztamtąd uczynisz mi rzecz miłą bardzo; udaj się do Toboso, gdzie oświadczysz moiej nieporównaney Dulcynei, że Kawaler niewolnik iej piękności zginął, chcąc okazywać dzieł, ktoreby go godnym iej łaski uczyniły. Gdy *Sancho* usłyszał go tak rozmawiającego, zaczął płakać rzewliwie; y z największym smutkiem rzecze do niego. Niewiem, na co Mei Panie chcesz Wć Pan tak nieśtychaney probować napaści. Noc jest, y nikt nas nie widzi. Możemy śmiało umknąć się z drogi, y uniknąć zatargi, choćbyśmy trzy dni niepili; A że żywy duch nie będzie świadkiem naszego schronienia, któż nas posądzi o boiaźń y trwożliwość. Słyszałem nieraz mówiącego naszego Xiędza Plebana, ktorego Wć Pan znasz dobrze, że *kto szuka biedy y niebezpieczeństwa, nieuchybi w nim zginąć*; a ztym Wć Pan nie pokuszay Pana Boga, porywając się natak straszną zaczepkę, z ktorey wyjść dobrze nie potrafisz, chyba cudem iakim. Czyli niedosyć

Wć

Wé Panu na tym, że go Niebo ucho-
 wało, iż nie byłeś tak podrzucanym,
 iak ia; y żeś zdrowy y cały wyszedł
 ze spotyczki z temi, co umarłego pro-
 wadzili; ale gdy to wszystko niewzru-
 szy Wé Pana serca zakamiałego; nie-
 chay przynajmniey dla mnie się zmię-
 kczy; zważay Wé Pan, że iak mię
 tylko odstępisz, z samego strachu ie-
 stem gotow oddać duszę moią, kto iey
 zechce. Hey czy zapamiętałeś Wé Pan,
 żem porzucił dom moy, a idąc za Wé
 Panem odstąpiłem żony y dzieci, od-
 daiąc się na iego porękę, oprócz za-
 szczytu służenia Wé Panu spodziewa-
 łem się dla nich y dla siebie wiele po-
 żytkować, ale widzę teraz na co wy-
 chodzi, iak iest prawdziwe przyśłowie,
 kto wiele chwytą, mało łapa. Otoż
 wszystkie moje nadzieie upadły w cza-
 sie, gdym się zdawał trzymać w garści
 już tę nieszczęsną wyspę, coś mi ią Wé
 Pan tak często obiecywał, teraz ielżce
 za nadgodę chcesz mię zostawić sa-
 mego w tak okropnym miejscu, gdzie
 ani ludzi, ani zwierząt nie widać. Dla
 miłości Boskiej Mci Dobrodzieiu y Pa-
 nie

nie moy nie czyn mi tey okrutności, a ieżeli się Wć Pan koniecznie zawzię-
łeś porwać się na tę piekielną zatargę,
zatrzymay się do dnia przynajmniey;
nie trzeba więcej, iak trzy godziny
zaczekać, iak się nauczyłem będąc pa-
stuchem. Bo oto pyłk małej niedźwie-
dzicy nad głową y który skazuje puł-
noc na linii strony lewey. Hey moy
kochany *Sanfzo*, przerwie *Don Quiszott*,
iakże ty możesz widzieć ten pyłk y li-
nią w nocy tak ciemney, kiedy żadney
gwiazdy nie widać. Prawda jest odpo-
wie *Sanfzo*. ale strach ma wielkie oczy,
co widzą iasno aż nadto; wszelako mo-
żna, łatwo miarkować, że niedaleko
do dnia. Niech przyidzie, albo nie-
przyidzie ten dzień, zawoła *Don Qui-
szott*, nie powiedzą nigdy, że ży albo
proźby czyie przeszkodziły mi czynić
powinności Rycerza. Dla tego *Sanfzo*
cożkolwiekbyś więcej w tym mówił,
wszystko darmo. Niebo, które mi ser-
ce natchnęło zamyśłem sprobowania
wnet tey straszney przygody, wypro-
wadzi mię z niey szczęśliwie, abo mieć
będzie o tobie staranie po moiey śmier-
ci.

ci. To masz do czynienia, oto: podpiąć dobrze Roslinanta, y czekać tu na mnie, powroć wnet żywy, albo umarły. *Sancho* widząc nieodbite postanowienie swojego Pana, y że ani jego łzy, ani uwagi nie mogły go przekonać, umyślił zażyć sposobu sztucznego, y przytrzymać go do dnia, nimo jego woli; dla tego nim podpiął poprąg Roslinantowi, związał mu nieznacznie zadnie nogi postronkiem zdjętym z osła swojego; tak, że gdy *Don Quisott* chciał puścić się w drogę, koń zamiast daley się pomknąć, podskakiwał tylko na miejscu. A wszakże Mci Panie, zawoła *Sancho* ciesząc się w duchu, ze swojego wynalazku, same Niebo jest z moiej strony, niechce, aby Roslinant daley postąpił, y jeżeli Wć Pan usadzi się męczyć więcej to biedne bydlatko, będzie ligat na kłocie y zciągnąć może przez tę przykrość Wć Panu przeciwnie szczęście. *Don Quisott* gniewał się o to niezmiernie, ale widząc, że im więcej go zgał ostrogami, tym mniej Roslinant był ruchawy, naresztę namyślił się czekać dnia, aza-
liż

liż y koń iego nabędzie ochoty do iazdy, bo mu to nie przyszło na myśl, żeby mogła być sztuczka iego koniuzszego. Ponieważ się podobało Rolli-
nantowi zostać tu, rzecze, muszę za-
czekać, chociaż z ciężkim moim żalem.
Y coż w tym szkodliwego? powie *San-
szo*, będę Wć Panu bayki powiedział, y
podeymię się wystarczyć aż do dnia
białego, chyba ieżeli Wć Pan zechcesz
zsięść z konia y wyspać się trochę na
świeżey murawie zwyczajem Rycerzow
błędnych, a tak Wć Pan będzieś rze-
zwieyszy, y w stanie podięcia tey dia-
belney przygody. Ja mam spać? al-
bo z konia zsiadać? rzecze *Don Qui-
szott*, albom ia to tych Rycerzow śpio-
chow gatunku, ktorzy się wczasują, iak
chcą, y kiedy czas bitwy, spoczywa-
ją? zasypia y ty, coś się urodził do wy-
legania, albo czyń, co ci się zdaie. Ja
zaś wiem, co mam dopełnić. Niemiey
Wć Pan za złe, bom to żartem powie-
dział, przydał *Sancho*, y zbliżywszy się
do Pana ujął się iedną ręką za kulę za-
dnią, drugą za przednią siodła iego,
tak że za lewy bok opasał rękami y
przy-

przytulił się do niego; iakby był przy-
lepiony, nie śmiejąc się ruszyć, tak go
przerażały bicia nieustanne kołatania,
co się dawały słyszeć raz wraz. Po-
wiedz mi co, rzecze mu Pan, aby czas
przeszedł, nim dzień się zbliży. Rad-
bym, odpowie Sancho, gdyby ten ha-
łas, co słyszę, nie przeszkadzał wpra-
wdzie trochę mię strach obeymuie,
bo nie lubię zmyślać. Z tym wszy-
stkim powiem Wć Panu iedną powia-
stkę y naylepszą może, którą Wć Pan
kiedy słyszał; ieżeli ją znaydę, y że-
by mi te przekłete przeszkody dały ją
spokojnie powiedzieć. Otoż słuchay
Wć Pan: Było to co było, co dobre-
go niech będzie dobre dla wszystkich,
a złe dla tego co go szuka. Uważay
tedy Wć Pan protzę, że dawni ludzie
nie poczynali tak swoich powieści, iak
dziś czynią, ale od przyśłowia niejakie-
goś Katona Mędrca Rzymskiego, kto-
ry tak mowi, że *bieda jest dla tego, co
iey szuka*, to właśnie tu służy, aby
przetłrzął Wć Pana być spokojnym,
y niebudzić licha, kiedy śpi, dobrze
zrobimy, gdy inłą drogą poiedzie-
my,

my, bo nikt nas nie przymusza też samą iechać koniecznie, gdzie się zdaie, że wszyscy diabli na nas czekaia. Daley powieday twoią baykę, rzecze *Don Quiszott*, a co o trakt, którym mamy się udać, zostaw mnie staranie. Powiedam tedy, że w pewnym mieyscu Estremadury by ieden Pasterz mający stado koz, to iest Mci Panie, że kozy pał, ktory to pasterz, czyli Owcarz, iak wieść niesie, nazywał się *Lopes Ruys*, y ten owcarz, czyli kozo - pas *Lopes Ruys*, zakochał się w Pasterce nazwaney *Toralwa*, była corka pewnego Pasterza, co miał wielką gromadę Owiec, ktory to bogaty Pasterz, czyli Owczarz, co miał wielką gromadę Owiec. Jeżeli tym sposobem postępować będziesz, przerwie mu *Don Quiszott*, y powtarzać każde słowo dwa lub trzy razy, za dwa dni nie skończysz. Kończ roztropnie twoią powieść, albo się nie mieszay, y day pokoy; Wszystkie nowiny y gadki w naszej stronie tak się powiedaią, rzecze *Sanzo*, y nie umiem gadać inaczey. Pozwol Wć Pan Mci Panie, niech nowych zwyczajow

czaiow nie wnoszę. Mow, iak chcesz, odpowie *Don Quisjott*, ponieważ moy zły los przeznaczył, abym cię słuchał, daley ciągnij powieść. Masz tedy Wé Pan wiedzieć moy naymilszy Panie, powtarza *Sancho*, że ten Pasterz, który się zakochał w Pasterce *Toralwie*, która była stworzenie pękate, harde, trudne do ugłaskania y do Męszczyny bardziey dogodne, bo nawet trochę brody miała, wydaie mi się, iakbym na nią właśnie patrzył, gdy o tym rozmawiam z Wé Panem, alboś ią przed tym znał? zapyta *Don Quisjott*, nie, odpowie *Sancho*, ale ten, co mi to powiadał, upewnił, iż było niezawodne, y że gdybym innym toż samo powiedział, mogłbym śmieie przyśiądz, że wszystko widział. Nakoniec dzień za dniem idzie, iako mowi drugi, a diabeł, który nigdy nie śpi, y wszędzie się wścibi, tak długo się kręcił, aż ich powaśnił, y miłość Pasterza zamienił w nienawiść, przyczyna tego, iak udawaty złe języki, była sama *Talarwa* przez wolnieysze swoje z innemi zabawki; ale o Panno święta? które wię-

cey

cey znaczyły iak zarty; rozumiesz Wć Pan? od tąd owczarz, czyli kozopas nie mógł iey cierpieć, y żeby iey więcej nigdy nie oglądał, przyzło mu do głowy tak daleko się oddalić, iżby nigdy więcej w życiu o niey nie słyszał. Jak myślił tak zrobił. Ale *Toralva*, wzgardzona od *Lopesa Ruys*, rozkochała się bardziej w nim, niż kiedy dawniej. To jest właściwy kobiecy przymiot, y przyrodzenie, przerwie *Don Quiszo*, gardzić temi, co ich lubią, a lubić tych, co ich nie lubią. Daley mow *Sancho*. Stało się tedy, mowi *Sancho*, że Pasterz oddalił się, poganiając przed sobą kozy polami *Estremadury*, proto do Krolestwa *Portugalii*. *Toralva*, która dobry węch miała, przeczuła coś, y wnet za nim w te tropy pobiegła pieszo, trzewiki w iedney ręce, w drugiej pstry kiłek, torbeczka na szyi gdzie powiedaia miała kawał zwierciadła, sztukę grzebienia, malowidła kąsek do upstrzenia się, y inne drobiazgi kobiece upiększenia się. Ale co było, to było, nic mi do tego. Nakoniec końcow, Pasterz *Lopes Ruys*

ze

ze swoją gromadą koz przybył na brzeg rzeki Gwadiany; w tedy tak woda przybrała, że była iak oyciec y matka wszystkich rzek; a w mieyscu tym, gdzie się znajdował Pasterz, niebyło ani łodzi, ani poł, ani żywego człowieka, któryby mógł przewieść iego samego y trzodę iego, z czego strasznie się zgryzł prawie na śmierć, bo czuł *Toralwę* za sobą tuż w te tropy biegącą, która swym płaczem y wrzaskiem mogłaby go przywieść do szaleństwa. Na ostatek oglądaiąc się wszędzie postrzegł Rybaka z czołnym, ale tak małym, że niemógł więcej zabrać na raz, iak jednego człowieka y jedną kozę. Jednak że się spieszył mocno, zgodził się z Rybakiem, aby iego y 300. koz, co miał, przeprawił. Rybak tedy przypłynawszy z czołnem zaczął przewozić jedną kozę y powraca znowu, drugą kozę, y powraca, daley trzecią. Ale Mci Panie rachuy Wć Pan z łaski swojej, wiele koz przewiezie Rybak, bo Wć Pana przestrzegam, jeżeli się w jedney pomyliż, powieść się skończy na tym właśnie, y sam diabeł mi nie

przypomni słowa, co zgubię. Nadto ląd z tamtej strony był bardzo śliski y grząski; co sprawiło, że Przewoźnik zawsze długo bawił za każdą przeprawą. Z tym wszystkim jednak wiozł znowu jedną kozę, potym jedną, dalej jedną, y znow jedną. Za coż nie powiesz razem, że je po jednej wszystkie przeprowił, przerwie *Don Quixott*, nie zaś że jeździł y powracał tym sposobem? jeżeli tak długo prawić będziesz, y za Miesiąc nie skończysz. Wieleż teraz koz przeprowionych? zapyta *Sanfzo*. Hej ki kaduk ie tam pamięta, czy myślisz, żebym ia dawał na to baczość? A więc, iakom mówił, odpowie *Sanfzo*, niechciałeś Wć Pan rachować, y moja też bayka skończyła się, nie można daley postąpić. A to iak, powie *Don Quixott*? czyli zaległo wiele na tym tresci, wiedzieć dokładnie siła koz przewiezionych, tak, że gdy wiedney się omyli, twoja powieść się urwie? Tak jest, Mci Panie, odpowie *Sanfzo*, y w tym razie, kiedym się Wć Pana pytał, wiele koz przewiezionych, a Wć Pan powiedziałeś, że nie pamiętaś,

taż, zarazem przepomniął wszystkiego com miał powiedzieć; a szkoda, nie zmyślając, bo to było najlepsze co zostało. Tym sposobem powieść się skończyła? rzecze *Don Quiszott*? Jak mi matka powiedała, już się dokończyła, odpowie *Sancho*. Wprawdzie mój przyjacielu *Sancho*, dalej nasz Kawaler mowi, osobliwsza to jest powiastka, y sposób iey opowiedzenia nadzwyczajny, iaki wymyślić można? Ale czemu się miał spodziewać z twoiej puszczy głowy. Zapewne to nieustanne kołatanie pomieściło ci zmyśli. Może y to być, odpowie *Sancho*, ale co do bayki, to wiem, że się na tym kończy, gdy się w liczbie koz zmyli. Niech się kończy, gdzie chce, zawoła *Don Quiszott*, obaczmy, jeżeli Rossinant zechce się poruszyć. To mówiąc, zeprze go ostrogami, koń tylko podskoczył, nie mogąc więcej czynić, tak go dobrze spętał *Sancho*. Tym czasem bądź strach, bądź że noc chłodna, czyli: *Sancho* iadł na wieczor co rozwalniającego żołądek, lub też z przyrodzoney potrzeby, która w nim niezawo-

dny skutek sprawowała, uczuł się przy-
ciśniony ciężarem, od którego kto in-
ny go uwolnić nie mógł; ale był tak
strachem przejęty, że nieśmiało na krok
oddalić się od Pana. Jednak trzeba by-
ło sposob wynaleść na to naglące przy-
ciśkanie, które się coraz bardziej po-
większało, a tak chcąc wszystko pogod-
zić, odpiął lekko rękę prawą od łańcucha,
ktorego się trzymał, y odpiął sobie
śmiało spodni ubior. To zrobiwszy
Sanfzo, mniemał że już co trudniej-
szego uprzątnął, atoli chcąc resztę od-
być, prawie zwątpił aby mógł po ci-
chu uczynić. Dla czego ścisnął zęby
y ramiona, utrzymując w sobie dech,
iako mógł, iednak mu się nie udało, iako
na nieszczęście, nie mógł dokazać,
aby nie dał odgłosu, który był od-
miennieyszy, niż ten, co im tak dłu-
go naprzykrzał się. Co to słyszę zawo-
łał *Don Quisfott* żwawo? Nie wiem
Mci Panie, odpowie *Sanfzo*, obaczysz
Wć Pan, że to będzie znowu iaki no-
wy diabeł, bo przygody nie potrosze,
ale razem się zwalają. Nasz Rycerz na
tym przestał, a *Sanfzo* umyślił kończyć

za-

zaczętą robotę, która mu się tak udała, że cichutanko uwolnił się od nayprzykrzejszego ciężaru, który kiedy w życiu nosił. Ale *Don Quiszott*, który miał węch niemniej żywy iak słuch, *Sancho* też leżał prawie na nim, uczuł parę iakąś, która prosto w nos jego uderzyła, dała mu poznać po części, co się stało, y iak go tylko doleciała, udat się do zapobieżenia zwykłego, zatykając sobie nos ręką; zdaie mi się *Sancho*, rzecze, że nadto masz boiaźni? Tak iest w samey rzeczy, odpowie *Sancho*, że iey mam zadosyć. Ale czemuż Wć Pan postrzegasz, to bardziey teraz, niż przed tym. Dla tego, rzecze nasz Rycerz, że nie tak czuły byleś przedtym, iak teraz iesteś, y cale nie burztyń czuć od ciebie; Może y to być, znow powie *Sancho*, ale to nie moia wina. Za co mię Wć Pan tak późno y w takim mieyscu trzymasz? Oddal się kilka krokow ode mnie moy przyjacielu, a od tąd miey więcey baczności dla siebie, y na to, coś mi winien uszanowanie. Widzę, że dobroć moia w obchodzeniu się z tobą, daie

ei zapominać, kto ja jestem, y kto ty. Założyłbym się, że Wć Pan masz porozumienie o mnie, iakbym to zrobił, co się nie należy. Jakożkolwiek bądź, rzecz *Don Quiszott*, umknij się ode mnie, jeszcze raz ci mówię. O! mniey-
 fza o to, rzecz *Sancho*, kiedy Wć Pan każeś, ale obaczemy, czy będzie le-
 piey. Nasz Rycerz z Koniuszym noc
 przepędzili na podobnych rozmowach.
 Ten widząc, że dzień się zbliżał, za-
 piął sobie spodnie, y rozwiązał niezna-
 cznie nogi Rosfinanta, który z radości
 ze dwa razy podskoczył, co mu się
 rzadko trafiało; y to biedne bydłatko
 robiłoby więcej skokow, gdyby je u-
 miało, tak było rade, że wolność od-
 zyskało. Pan iego widząc go zdatne-
 go do dalszey podróży, dobrą nadzie-
 ię z tąd sobie wrożył; y rozumiał, że
 to to jest hasło, ktore mu los pomyślny
 daie dla rozpoczęcia tey straszney za-
 czepki. Gdy rozedniało dobrze y mo-
 żna było rozeznać widok, *Don Quiszott*
 uyrzał się być w lesie kasztanowych
 drzew pełnym, acz nie wiedząc jeszcze
 z kąd pochodził ten łoskot, który nie-
 prze-

przeſtawał. Umyślił więc iechać ſzukać przyczyny, nie czekając dłużej, y zawarłszy oſtrogami Roſſinanta, aby go orzeźwił bardziej, powtornie pożegnał ſię z Koniuſzym, przypominając mu dawnieyſze zlecenie czekać na niego trzy dni, y nie wątpić, gdyby w tym czasie niepowrocił, iż życie już utracił w tey ſtraſzney przygodzie. Powtórzył znowu co *Sanſzo* miał mowić od niego *Dulcynei*, przydając, co ſię należy do nadgrody za iego zaſługi, aby ſię nie turbował, bo nim z domu wyiechał, zaradził już temu przez oſtatniey woli rozporządzenie, gdzie go umieſcić według waŒności uſług, ktore mu miał czynić. Atoli ieŒli niebo łaskawe dozwoli, że wyidę zdrow y cały z tey niebeſpieczney kłęski; y ieŒli czarodzieynicy ſię do niey nie wmieſzają; ſpuść ſię na mnie moje dziecie, że naymniey czeka cię *Wyspa* ktorą ci obiecał. *Sanſzo* nie mógł ſię wſtrzymać od płaczu na żałoſne pożegnanie Pana, y łzy obficie wlewiąc, poprzyſiągł mu, że go nie opuſci w tey zatardze, choćby z niey niemiął

Wię-

więcey powrócić. Zamyśl tak chwalebny, y który okazywał, iż nie był Koniuszym malowanym, zmiękczył Pana, który nie pokazując tego po sobie, aby ze słabością swą naymniey nie wydawał się; iechał tam, gdzie szum wody, y huk sztukania wzywały go. *Sanfzo* szedł za nim *piefzo*, prowadząc za cugle wiernego towarzysza wszystkich swoich przygod. Jadąc czas niejaki pomiędzy Kafztanowemi drzewami, przyiechali na łakę skałami otoczoną, z których wypadał potok, co go nayprzod usłyszeli; na dole przv tych okopach widać było kilka chatup złych podobnieyszych do pufkow, iak do domostw, z kąd poznali, że te huk straszne wychodziły, ktore ieszcze trwały. Tyle huku, y tak blisko załękło *Rossinanta*, ale nasz Rycerz pogłaskawszy go ręką, y zachęciwszy zbliżał się co raz do tych budynkow oddając się z całego ferca swoiey *Dulcynei*, prosząc, aby była łaskawa, a pomocy nie ubliżała mu swoiey w tak ciężkim razie. Czasem też prosił Pana *Boga*, aby o nim nie zapominał: *Sanfzo* zaś Pana nicodstępował,

pował, tuż przy nim idąc, szyję coraz wyciągnął patrząc przez nogi Kossinanta, i jeżeliby nie uyrzał, co go tak trwożyło. Ale ledwie jeszcze sto kroków uiechali, przebywszy wierzch skały, który zastępował, poznali zupełnie, y jawnie, z kąd to kołatanie wychodziło, co ich tak długo w straszney trwodze trzymało. Były to słowem mówiąc, sześć Poluszków, które cały dzień y noc przeszłe nie przestawały tłuc. Na ten widok *Don Quiszott* oniemiał, y iakby z gory spadł. *Sanfzo* wpatrywał się pilnie w niego, y uyrzał go z głową spuszczoną w potrwożeniu człowieka wstydem y zniewagą przerazonego. *Don Quiszott* spoglądał także na *Sanfzo*, y widząc go, że miał policzki nadęte y pełne śmiechu, iak człowiek, który dusi w sobie śmiech - nie mógł się sam od tegoż utrzymać, pomimo swego zmartwienia. *Sanfzo* rad będąc, że Pan zaczął, parśnął, y tak niezmiernie iął się śmiać, że musiał za boki się trzymać, aby się nie rozpukł. Po cztery razy odpoczywał, y tyleż razy znow rozpoczynał śmiać się do rozpuku, a co

nay-

maybardziej do niecierpliwości przy-
prowadzało *Don Quiszotta*, było to, że
Sanfzo patrząc mu w oczy, wymawiał
mu y podrzeźniał z powagą zmyśloną
mówiąc: Wiedz o tym przyjacielu *San-
fzo*, że Niebo mię strwożyło dla przy-
wrocenia złotego wieku, w tym prze-
kłym żelaznym czasie. Dla mnie są
zostawione zrakomite dzieła y przygo-
dy naystraszliwsze, y ciągiem mu po-
wtarzał wszystkie słowa, co Pan po-
wiedział, gdy pierwszy raz usłyszeli
fzeleś Młynow. Ato! nasz Rycerz
zbyt bardziej był zagniewany, niżby
mógł znieść żarty zbyt poufale y do-
tkliwe swojego *Koniuszego*, podniósł
dzidy, dwa filne razy ugodził w ple-
cy zuchwałego *Ługi*, tak że gdyby w
głowę go był trafił, nieborak *Koniu-
szy* jużby się więcej nieśmiał y nie miał
czego żądać ani zapłaty, ani nadgrody
za zasługi. *Sanfzo* widząc, że mu drwin-
ki nieuchodziły, y obawiając się, aby
Pan daley się nie rozmachał, rzecze mu
głosem skruszonym. Hey Mci Panie
czy mię Wć Pan chcesz zabić? czyli
Wć Pan nie widzisz, że ja zartuję dla
tego

tego, powie *Don Quiszott*, że ty żartujesz, ia do prawdy bię. Poydź ie-
no sam Panie żartowniliu, a gdyby też
to była rzetelna przygoda, iako ta nie
nie znaczyła? a zaż nie pokazałem ca-
łego męstwa, iakiego tylko potrzeba
było, żeby ia przedsięwziąć y usku-
tecznić najlepiey? Czyż powinienem
ia, będąc Rycerzem, poznawać wszy-
stk.e huki, co słyszę? y rozeznawać ie,
czyli pochodzą od Foluszow, albo z kąd
inąd, a naybardziej gdy nigdy niewi-
działem takich młynow? iako iest sa-
ma prawda; Do ciebie należy znać się
na tym, który iesteś tylko chłop pro-
stak, urodzony y wychowany przy
takich rzeczach. Ale zrob to na żart,
niechay te sześć stępow, staną się sze-
ścią Olbrzymami, y daway mi ich ie-
dnego po drugim, albo y wszystkich
razem, mnieysza o to; Jeżeli ci ich
wszystkich nie oddam bez głów, wten
czas żartuy do woli. Mci Panie, od-
powie *Sancho*, iuż tego dość, ieżeli
mu się tak podoba, przyznam się, że
nieumiem dobrze żartować, y czuię to
dobrze na plecach moich. A gdyśmy
się

się już na jedno zgodzili (y niechay tak Niebo Wć Pana wyprowadzi szczęśliwie ze wszystkich złych przygod, iak z tey) czyż doprawdy nie miał z czego się śmiać y opowiedać śmieszną przygodę o strachu, cośmy mieli; przynajmniej ja, bo co o Wć Panuwiem, że boiaźn nie ma mieysca u niego. Przyznaję rzecze *Don Quixott*, że to co nam się przytrafiło, iest pocieszne, y może być pobudką do śmiechu, ale tego nie powiada, bo nie wszyscy umieją brać rzeczy, iak się należy, y dobry użytek z nich uczynić. Zaprawdę Mci Panie, odpowie *Sancho*, tego o Wć Panu nie można mówić, umiesz Wć Pan dobrze ująć dzidę, y użyć iey należyście, tylko że mierzysz w głowę, a w plecy walisz, lubo to nie Wć Pana wina, bo ieżelim nie robił rękoieśa dzidy, miałem ją za dobrze zrobioną. Ale to frazka, przejdzie to za pierwszym smarowaniem, a iak powiedaią, kto kogo mocno kocha, mocno biie. Do tego dobry Pan, da zawsze co, choć spodnie słudze, ktorego połaie. Prawda, nie wiem, co się daie za guzy, acz tak sobie

sobie wnoszę, że Rycerze błędni dają przynajmniej Wyspy, albo Krolestwa na lądzie. Słuchaj powie *Don Quiszott*, może się szcześnie odmienić, że się zyiści część tego, coś powiedział. Wszelako przebac mi, co się stało, wiesz, że człowiek nierządzi pierwszą gniewu zapalczywością. Ale cię przestrzegam w iednym, abyś na przyszły czas nie porywał się brać sobie nazbyt śmiałości ze mną, bo we wszystkich Xęgach Rycerskich, których bez pochwały, czytałem w niemałej liczbie, nie znalazłem, aby inny który Koniuszy, iak ty, tak wolno gębę otwierał przy Panu swoim, y mówiąc prawdę obaśmy temu winni; ty, że niedosyć masz dla mnie uszanowania; ja, że nie daję sobie tyle poważania, iak się należy, bo chociaż Gandalin, Koniuszy Amadisa był Hrabią Wyspy; czytamy iednak o nim iż nigdy nie rozmawiał ze swoim Panem, tylko czapka w ręku, głowa schylona, ciało niżone do ziemi, iak Turcy czynią. Ale to gorzej ieszcze, co Gafabal Koniuszy Don Galvara uczynił, który był tak skromny

w mo-

w mowie, że chcąc uwiadomić potomność o iego przedziwnym milczeniu, piszący te dzieie raz go tylko wspomina w tey długiey a prawdziwey powieści. Co powiem, powinno cię nauczyć *Sanfzo*, iaka być ma różność między Panem a sługą; y tak ieszcze raz ci mówię y zalecam, żyjmy w lepszym porządku na przyszły czas; żebyśmy nie sarkali ieden na drugiego; bo na resztę niechay, iak chce się obroci, ty będziesz iak, mówią mocnieyszy, ale do wytrzymania guzow. Nadgrody, ktorem ci obiecał, przyidą w swoim czasie, y choćby chybiły, to zapłata twoia nieomyli, iakom ci to zapowiedział. Wszystko co Wć Pan mówisz Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieiu jest bardzo dobre, odpowie *Sanfzo*, y dziękuję J. W. Panu za to, ale gdyby trafunkiem czas nadgród nigdy nieprzyszędł; y na samym tylko Jurgielcie przestać by przyszło; naucz mię Wć Pan, co zarabia Koniuszzy Rycerza błędnego, y czy godzi się po tyle na Mieściac lub na dzień. Nie zdaie mi się odpowie *Don Quiszott*, żeby kiedy słysza-

no o takich Koniuszych Jurgieltowych, zawsze im tylko nadgrody dawano, a jeżeli inaczej z tobą postąpił w moim Testamencie, dla tego uczynił, że nie można przewidzieć, co się stanie, y możebyś miał trudność dowodzić w tak nędznych czasach moiego Rycerstwa istność, y żalby mi było, żeby dla tak małej rzeczy moja Dusza cierpiała na tamtym Świecie. Mamy dość z kąd inąd za co cierpieć; my na los szczęścia puszczeni, bo mój przyjacielu kochany to ci zapowiedam, że nie masz życia upadkom podleglejszego nad nasze. Nie wątpię rzecze *Sancho*, nade wszystko jeżeli cierpliwość jest potrzebna, ponieważ dosyć lada żartu, aby ze złości od rozumu odszedł najsławniejszy Kawaler całej Manchy. Acz bądź Wć Pan pewnym, że na potym będę się śmiał z ochotą, kiedy się będę śmiał z zabaw Wć Pana, ale co gdy to nie otworzę, tylko abym czcił Wć Pana, iako moiego Pana, Ten jest sposób, żebyś żył długo y spokojnie na świecie, rzecze nasz Rycerz, bo po Oy-

Oycu y Matce należy szanować Pa-
now, iak gdyby mieli też samą własność.

ROZDZIAŁ XX.

O zdobyciu Szyszaka z Mambrinu.

Gdy *Don Quisott* ze swoim Koniuszym tak rozmawiali; deszcz ich mały napadł, od którego *Sancho* radby się był schronił do młynow. Ale *Don Quisott* tak ie sobie obrzydził, będąc przez nie oszukany, iż nie chciał żadną miarą tam udać się. Zwrocił się tedy w prawą stronę, y uiechawszy kawał drogi, uyrzał konnego iadącego, y na głowie mającego coś świętnego nakształt złota; ledwie to spostrzegł, obrociwszy się do *Sancho*, rzecze mu, przyjacielu wierz mi, że nie masz nic tak prawdziwego, iak przyślowia, iakoz to iest wybor zdań, doświadczeniem potwierdzonych; mianowicie o, co mowi, że nie zawsze zły duch siedzi u wrot żebraka. Mowię to dla tego, bo iezeli tey nocy byliśmy o-
izu-

szukani hałasem tych przeklętych Folu-
szow, y spotyczka ktorey szukaliśmy
spetzała, teraz się zdarza iedna niezawo-
dna, która wiele sławy nam do naby-
cia gotuje. Jeżeli iey nie rozpoczne
moja wina będzie, niemaż tu ani łó-
fotu niewiadomego, któryby mię
zwiódł, ani ciemności nocy, na którą-
bym mógł zmówić. Słowem *Sanfzo*.
Oto ten sam jest, który według wiel-
kiego podobieństwa nosi wyborny szy-
szak z Mambrynu, prosto do nas idzie,
y wiesz moją przysięgę. Mci Panie o-
dezwie się *Sanfzo*, uważay WéPan do-
brze z łaski swojej, co mowisz, a ie-
szcze więcej, co chcesz czynić. Czy
tu nie będą znówu inne Młyny folu-
szowe, aby nas nieufolowały na umy-
śle, a kto wie y na żebrach. Idź do
kaduka z swoimi foluszami, przerwał
Don Quiszott. coż tu za związek mają
z szyszakiem? Niewiem nic, odpowie
Sanfzo, ale zaprawdę gdybym się od-
ważył mówić, iak przedtym, możebym
Wé Panu dowiodł moimi wywodami,
że się legomość mylić może. Jak ty
chcesz, żebym się pomylił? nędzny nie-

dowiarku, który o wszystkim powątpiewasz, powie żwawo nasz Rycerz. Czyli nie widzisz tego Kawalera co do nas prosto iedzie na siwo iabłkowitym koniu, y który ma na głowie szyszak szczerozłoty? Co ja widzę y przewidzę, mowi Koniusz, to iest człowiek siedzący na ośle płowym, y który ma na głowie coś świecącego. Otoż to, rzecze *Don Quiszott*, szyszak z Mambrynu. Umknij się na kilka krokow y zostaw mię samego, obaczysz, nie trawiając czasu na rozmowach płonnych w iedney chwili, zakończę tę spotyczkę y Panem będę tey nieoszacowaney części zbroi tak usilnie ode mnie żadaney. Ażeby zdala stać, odpowie *Sancho*, to nie wielka rzecz, ale ieszcze raz, day Boże, żeby to nie było znow nakształt Młynow. Jużem ci to nie raz mowił, Bracie, że nie chcę słuchać, ani o folowaniu, ani o foluszach, y poprzyśięgam ci na -- że iezeli mi będziesz więcey tym głowę psuł, tak ci ufoluję duszę w cieie, że popamiętasz. *Sancho* zamilczał, iak uciał; nie przywodziąc Pana, aby uiścił przyśięgę, którą wyraźnie

rażnie y zupełnie uczynił. Wiedzieć jednak należy, co to był za szyszak, koń, y iezdny, co ich widział *Don Quiszott*. To jest, że w tey okolicy były dwie Wioski, z których iedna tak mała, że nie miała Balwierza własnego, dla tego Cyrulik z drugiey większey, znaiący się trochę na leczeniu chorób, obie posługi sprawował. Trafilo się, że w mnieyszey Wsi Człowiek słaby potrzebował krwi puszczenia, a drugi brody ogolenia, tak, że Cyrulik iadąc tam, gdy go deszcz napadł w drodze iako y naszych Woioownikow, wsadził miednicę na głowę, ochraniając dość złego Kapelusza, która, że była zmiedziana nowa y polerowna, świeciła się zdala o pół mile. Ten Balwierz iechał na dobrym Ośle płowym, iak *Sancho* nie źle zważał, to wszystko właśnie wydawało dla *Don Quiszotta* Jездzca na koniu siwym, w złotym szyszaku, bo zawsze przystosował, co widział tylko, do wymysłów kłiąg swoich, y tak widząc, że nieborak Balwierz zbliżał się, poskoczył do tchu do niego z dzidą wymierzoną, chcący go na wy-

lot przebić, y właśnie dojeżdżając go: Bron się zawoła, nędzne stworzenie, albo mi odday zaraz to, co mi się należy tak prawnie. Balwierz widząc napadającą na niego tak nagle tę poczwarę, a nie wiedząc za co, innego sposobu nie znalazł ratowania się, iak upaść z Osa na ziemię, gdzie iak tylko padł, podniósłszy się czymprędzey, pobiegł z szybkością równającą sarnie przez pola, niedbając o osa y miednicę porzucone. *Don Quiszott* widząc, że miednica mu została, nie frałował się o resztę, y obrociwszy się do Koniuszego. Przyiacielu zawoła. Pogannin nie głupie zrobił, tak, iak o bobrze powiedaią, ktoremu natchnienie przyrodzenia podało sposob uyscia zguby od poluiących, odcinając sobie to, co ich zachęca do gonienia go y zabicia. Podnieś ten szyszak. Na moią duszę, rzecz *Sanfzo*, zważając ten mniemany szyszak: Miednica to nie naygorsza, warta taler, lub dwa. Potym dał ią Panu, ten włożył na głowę obracając na wszystkie strony dla znalezienia z kąd ią zasadzić. Aże niemógł
przyiść

przyiść do ładu. Tam do kata, zawo-
ła: ten poganin, dla którego ten oso-
bliwy szyszak był robiony musiał mieć
łeb duży, ale co gorszego, brak po-
łowy. *Sancho* nie mógł słyszeć miano-
wania Balwierskiej Miednicy szysza-
kiem bez uśmiechnienia, y byłby par-
sknął od śmiechu, gdyby grzbiet iego
ielsez nie czuł gniewu Pana. Z cze-
go się śmieiesz *Sancho*? zapyta go *Don*
Quisnot. Śmieję się, odpowie, z sza-
loney głowy, którą musiał mieć Pan
tego szyszaka, który tak podobny do
Miednicy Balwierskiej, iak dwie kro-
ple wody do siebie. Wiesz ty co ia
myślę? powie *Don Quisnot*, że zape-
wne ten nieofzacowany Hełm musiał
wpaść w ręce komu nieznaćemu się
na iego wartości, y nie wiedząc z nim
co czynić, kazał stopić połowę, rozu-
miejąc, że jest z przedniego złota, aby
z ładu pożytkował, a z reszty to kazał
ukształcić, co iak ty powiedasz, dość
podobne do miednicy Balwierskiej. A-
le niech będzie, co chce, ia znając te-
go szacunek, żartuję z przeznaczenia,
każę znow przerobić ią na szyszak w
pier-

pierwszym mieyscu, gdzie będzie kuznia y tak trzymam o nim, iż nie będzie poślednieyszy od tego, który Wulkan ukował dla Marfa. Tym czasem ią tak nosić będę iak iest; będzie lepiej niż nic, y zastąpi przynaymniey od pociskow kamieni. Tak zapewne, rzecz *Sanfzo*, aby tylko nie z proc były ciskane, iak te, co latały podczas bitwy z dwiema woyskami, ktore Wć Pana tak pięknie opatrzyły szczęki, y potłukły puszke błogosławionego napoiu, od ktorego ledwo mi kieszki niewylaży. Niedbam, rzecz *Don Quiszo* o utratę tego Balamu, gdy wiem na pamięć sposob robienia. Znam y ią go także, odpowie *Sanfzo*, ale ieżeli by mi przyszło kiedy robić go, a tym bardziey kosztować, wolałbym, żebym się rozpękł teraz zawczasu. Zapewne nie spodziewam się zarobić, abym go potrzebował, umyśliłem moich pięciu zmyśłow, co mi dało przyrodzenie, na to użyć, abym nigdy nie był raniony, iako też wyrzekam się z całego ferca, żebym nikogo nie ranił. Co o podrzucanie, za to nie ręczę, bo trudno iest
prze.

przewidzieć podobne przypadki, y gdybym na nieszczęście wpadł znow kiedy w tę biedę, nie wiem na to innego sposobu, iak ścisnąć zęby, łopatkę stulić, zatrzymać w sobie dech, y zamrużywszy oczy dać się ciskać do woli losu y kobierca. Nie jesteś dobry Chrześcianin *Sancho*, powie *Don Quixott*; nie darujesz nigdy urazy. Wiedz o tym, iż to nie jest serca wspaniałego y zanego tak małemi rzeczami się zatrudniać. Na którąż nogę skaleczony jesteś? które zebro masz złamane? y którą głowę potłuczoną? iż zawsze przypominasz ten żart z przykrością. Bo w rzeczy samej była tylko rozrywka, y gdybym o niej tak nie sądził, zapewnebym się wrocil, y uczyniłbym zemstę krwawszą, niżeli Grecy nad Troją za porwanie swojej Heleny, która zapewne; przydał z ciężkim westchnieniem, nie miałaby tyle pochwał z piękności, gdyby w tym czasie żyła, albo moja Dulcyneia wiecy wieku. Niechayże ta przykreść poydzie za igraszkę rzecze *Sancho*, gdy tak Wó Pan chcesz, ile też nie masz sposobu zem-
fzcze

szczenia się, jednak ja czuję dobrze, że to jest doprawdy, y pamiętać będę po-ki mi bokow stanie. Ale zostawmy to na drugi raz. Teraz mi Wé Pan powiedz z łaski swojej, co będziemy robić z tym koniem siwo-iabłkowitym, co iak żywy osiel siwy wydaie się, odbiezony od tego diabła błędnego, koregoś Wé Pan zwałit? miarkując z ucieczki iego, nie ma ochoty podobno tu powracać, y na moią brodę niezgorszy siwiec. Nie mam zwyczaju, odpowie *Don Quiszott*, odbierać co tym, ktrychem zwyciężył, y nie jest to w używaniu Rycerstwa, pieśzo ich puszcząć, chyba żeby Zwycięzca swojego konia w sportyczce utracił, w tym przypadku może prawnie zabrać konia zwyciężonemu, iako zdobytego w dobrey bitwie. Dla tego *Sanfzo* zostaw tego konia lub osła, iak go chcesz nazwać, ten, co go porzucił, nie omięszka przyiść odebrać, iak się tylko oddalemy. Wprawdzie, rzecze *Sanfzo*, radbym to bydle poprowadził z sobą, a przynajmniey za moje zamienit; ktre mi się nie zdaie wcale tak dobre iak

tamto. Do paraliżu, Mci Panie, nadto ściśle są prawa tego Rycerstwa, gdy nie pozwalają przynajmniej zamienić ośła za ośła, radbym wiedzieć, jeżeli się godzi, siodło za siodło pomieniać. Nie jestem przekonany w tym zupełnie, rzecze *Don Quiszott*; w powątpiewaniu jednak trzymam dopoki nie będę lepiej objaśnionym, że możesz ie odmienić za swoje, aby tego jednak konieczna wymagała potrzeba. Tak potrzebny jestem, iak gdyby to dla mnie umyślnie było zrobione *Sanszo* odpowie. Wtym, Pana zezwoleniem umocowany zrobił zamianę siadzeniow, rzeżwo kładąc swoje na Balwierza ośła, a tamte na swojego, które mu się zdawało ieszcze raz lepsze, y połową piękniejszy. To zrobiwszy y śniadanie ziadłszy z reszty wieczery, napili się wody biegamey od Foluşow, na które *Don Quiszott* nie chciał y spojrzeć w tę stronę, gdzie były, tak trwał zagniewany o to, co się stało. Po letkim posileniu wsiędli na konie, y niewybierając drogi, aby tym lepiej naśladować Rycerzow błędnych, dali się prowadzić, gdzie chciał

chciał Rossinant, za którym szedł osieł nieodstępnie w też tropy. Wiechali nieznacznie na wielki trakt, gdzie na domysł się zapuścili, niemając umyślnego mieysca, ani drogi. Jadąc tak powoli, *Sanfzo* rzecze do swojego Pana; Mci Panie, czybyś mi Wć Pan nie pozwolił pogadać z sobą trochę. Bo odtąd, iakieś mi zakazał, cztery czy pięć dobrych rzeczy zgniły mi w brzuchu, y mam teraz iedną na końcu ięzyka, która radbym, aby się tak nie zepsuła iak tamte. Powiedz, co masz mówić, rzecze *Don Quisfott*, ale w krotkich słowach; długie powieści są zawsze nudne. Mam tedy powiedzieć Wć Panu, że dobrze zważywszy życie które prowadzimy, znajduję nie z wielkim wcale pożytkiem; y te walki, co po gościeńcach y lasach Wć Pan toczysz z najmężniejszą dzielnością, y ktorebyś mógł wykonać pomyślniey y okazały; nie są widziane, ani słyszane od nikogo; y wszystkie Wć Pana chwalebne zamyśły y odważne czyny są tak, iak dobro stracone y zgubione; idą na wiatr, z których Wć Pan nie masz ani

zy-

zysku, ani sławy. Zdaie mi się tedy czyby nie było przyzwoiciey, żebyśmy się udali na służbę iakiego możnego Cesarza, albo wielkiego Krola, któryby miał wojnę przeciwko sąsiedzkim Mocarstwom, y gdziebyś WéPan mógł okazać swoje męstwo y dobry rozum; bo na końcu musianoby nam należycie nadgrodzić Wé Panu y mnie; co się ma rozumieć według każdego zasług, y nie będzie schodzić na ludziach uczonych; którzyby mieli staranie opisać, co WéPan dokazywać będzie; y podać do wiadomości dzieciom naszych dzieci. Nie mówię o moich uczynkach, iakby o mnie samym; bo nie trzeba się mierzyć iednym łokciem z WéPanem, y ślimak nie powinien wylazić ze swojej skorupy; chociaż, gdyby to był zwyczaj opisywać postęпки Koniuszych błędnych, takby dobrze wspomnieć mogli o mnie, iak o kim innym. Nie źle to mówisz, rzęczę *Don Quiszett*, ale nim przyjdzie do tego, trzeba vprzód poiezdzić po świecie, szukając spotyczkow, iakoby czyniąc doświadczenia męstwa Rycerzowi błędnemu przyzwoite,

ite, żeby pamiętnę czyny iego były na cały świat głośnie, y iego imię włąwiły, a gdy przyiedzie do iakiego wielkiego Krola, iego zaleta będąc iuz rozgłoszona, dzieci małe zgromadzą się koło niego, iak się tylko pokaże, wołając y biegaiać za nim. Ten iest Kawaler od Słońca, ten od Węża, lub iakiego innego znaku, pod którym iest wiadomy, iż dziełał czynności niesłychane. Ten to iest, co pognębił w osobney bitwie Olbrzyma Brocambruno nieprzekonanego. Ten drugi wyzwolił Wielkiego Mameluka Persyi ze straszneho zaczarowania trwającego wieccy, iak dziewięć set lat; tak że na odgłos, który będą czynić niemowlęta y lud cały obwieszczaiąc znakomite czyny Rycerza, Krol nieomieszka povść do okien swojego Pałacu, y poznawszy nowo przybyłego gościa po iego bronni y herbie; albo z napisu na iego tarczy; rozkaże zaraz dworzanom, aby przyięli mile, iako kwiat Rycerstwa przybyły. W ten czas ubiegać się będą. kto pierwszy iemu ma usłużyć. Krol sam nawet zeydzie na poś schodow swo-

fwoiego Pałacu ściśnie serdecznie w poś Rycerza, pocałowałszy go w gębę, potym wziąwszy za rękę poprowadzi do pokoju Krolowy, gdzie Krolewna znaydowac się musi, która jest zapewne nayśliczniejszey y naydoskonalszey postaci na świecie; a co ieszcze do tego uchylbić nie może, to, że w tym okamgnieniu, Krolewna y Rycerz oczy na siebie wzajemnie obroca, będą się sobie wspólnie przypatrywać, y zadziwiać, iako Boskich więcey niż ludzkich przymiotow pełne osoby y nie wiedząc iak, y za co; znaydą się wspólnie zachwici, y miłością gorącą zapaleni ku sobie, w niespokojności nieznośney zostając, iak sobie odkrywć ich wzajemne upały. Potym iako możesz się tego domyślić, a prowadzą Rycerza do nayozdobniejszych pokoiow Pałacu, gdzie umyślnie przybią obicia naydroższe koronne, tam broń mu odiawszy, włożą nań płaszcz ze szkarłatu przedniego złotem futo haftowany. A jeżeli miał pozor piękny, będąc uzbroionym, iak wydawać się będzie kształtny y nadobny w szatach dworskich. Gdy noc się zbliży,

ży; ieść będzie wieczerzą z Familią Krolewską, mając oczy na Krolewnę zawsze obrocone, atoli tak ostrożnie, aby tego nikt nie postrzegł, iakoż y ta na niego spoglądać będzie nieznacznie, y niewydawając się z tym, bo iakom namienił, jest bardzo stateczna y cnotliwa, iak tylko można znaleźć. Po skończoney wieczerzy z podziwieniem wszystkich przydzie Karzeł szpetny; za nim prześliczna Dama pomiędzy dwiewa olbrzymami, z pewnym dziełem wymyślonym od pewnego starożytnego Mędrca; y tak trudnym do wykonania, że ten co trafi, uznanym będzie za naydoskonalszego Rycerza na świecie. Zaraz Krol żądać będzie, aby wszyscy iego dworscy probowali szczęścia, ale choćby ich sto razy tyle było, próżne staną się ich zawody, nowo przybyły Rycerz tylko to do skutku pomyślnie przyprowadzi; co przyczyni sławy iego. Y Pan Bog wie, iak Krolewna będzie z tego pocieszona y znaydować się uszczęśliwioną, że tak godnie swoje myśli umieściła. Naylepiej zaś z tego wszystkiego. *Sancho*
moy

moy przyjacielu, jeżeli ten Krol, albo
 Xiążę będzie miał wojnę z którym ro-
 wnie mocnym sąsiadem. Otoż Kawa-
 ler zabawiwszy czas nieiaki u dworu
 iego, prosić go będzie o pozwolenie
 służenia mu w tey wojnie; na co Krol
 chętnie z serca zezwoli, a Kawaler ten
 mu za to ręce ucałuje, dziękując za ty-
 le odebranych łask y ludzkości. Tey-
 że nocy pożegna się Rycerz z Krole-
 wną Panią swojego serca udzielną przez
 kratę okna iey pokoiow na Ogród wi-
 dok mających, gdzie już kilka razy z
 nią rozmawiał tajnie przez pośredni-
 ctwo iedney służebney Panny, w ich
 miłości poufały, w ktorey ma Krole-
 wna zupełne zaufanie. Wzdychać on
 będzie, Krolewna zemdleie, ktorey
 Panna przyniesie prętko wody dla obla-
 nia twarzy mocno będąc zaturbowaną,
 iż dzień się zbliża, y nie chce dla całe-
 go świata, aby iey Pani honor naymniey-
 szą miał odnieść skazę. Na resztę
 Krolewna otrzeźwiona będąc z mdło-
 ści, poda przez kratę białą śliczną rą-
 czkę swoją Rycerzowi, który ją ucału-
 ie serdecznie tyiąc kroć razy, y łzami
 oble-

obleie; umowią się na ostatku o sposobie, jakim sobie dawać wiadomość wzajemną o swoim powodzeniu. Krolewna prosić będzie Kawalera, aby powracał iak nayprędzey; ten nieomieszka iey to przyrzec z mocną przyśięgą. Jeszcze raz iey rączki uściska y ucałuje, y tak się rozkwili miłością, żegnając się, iż mało niedostaie, aby nie umarł na mievscu. Ztamtąd przyszedłszy do swoich pokoiów powroci, na łozko się ciskawszy nie będzie mógł oka zmrużyć, y tak powstawszy, iak dzień, aby się pożegnać z Krolew y Krolewą, potym zechce pokłonić się Krolewnie, która mu każe powiedzieć, że iest słaba, widzieć iey nie można; On zaś nie wątpiąc, iż to z przyczyny iego odiazdu, tak iest zalem przenikniony, iż mało się nie wydał co miał w sercu. Tym czasem Panna poufała wszystko to zważa, y zaraz swoiey Panni donosi, którą znayduie łzami zalaną y mówiącą do niey, iż naywięcey fraśuje się o to wiedzieć, kto iest ten zanny Rycerz z Domu, czyli Syn Krola ktorego lub nie. Ale poufała ją upewnia,

pewnia, że nie można mieć tak wiele
 grzeczności, uczczenia y mężności nie
 będąc wysokiego urodzenia. To po-
 cieſzy trochę niebogą Xiężniczkę, kto-
 ra czyni, co może, aby ſię nie wydać
 z tym, iżby Kroleſtvo niepomiar-
 wali czego po niej, po kilku dniach
 dać ſię widzieć, y przechodzi po o-
 grodzie, iak zwykle. Gdy iuſz czas
 nie mały minął, iak Rycerz odiechał,
 w tym on ſpotyka ſię mężnie, zwycię-
 ſza nieprzyjaciół Krola, odbiera niewiem,
 iak wiele Małt, y tyleż wygrywa bi-
 tew, powraca do Dworu, pokazuje ſię
 ſwoiey Krolewnie ſławą ozdobiony,
 ogląda ią w oknie, iak ty wiſz, na re-
 ſztę umawia ſię z tąż, że proſić będzie
 o nią Krola w zamęcie w nadgrode ię-
 go uſług. Krol nie chce zezwolić na
 ten ſlub, nie wiedząc urodzenia Ryce-
 rza; atoli jednak bądź że wykradnie
 Krolewnę; lub innym ſpoſobem żenią
 ſię. Krol potym ſam z tego kontent,
 y ma ſobie za ſzczęście, dowiedziawſzy
 ſię że ięgo Zięć, ieſt Syn wielkiego
 Krola, niewiem ktorego Kroleſtwa,
 bo go podobno nie maſz na Mappie.

Tom I.

T

Oy-

Oyciec potym umiera, Krolewna została Dziedziczką Krolestwa. Otoż Rycerz Krolew; myśli iak nadgrodzić swojemu Koniuszemu, y tym wszystkim, co się przyczynić mogli do iego pomyslności. Zaraz żeni swojego Koniuszego z Panną Krolewny poufałą, która była pośredniczką ich miłości, y Corką zapewne Xiążęcia ktorego z naysznakomitszych tego Państwa. Ha, ha, to, to, wyrwie się *Sanfzo*, tego ia też chcę; y kapeluszem macha. Zapewne Mei Panie, iest to dla Wć Pana pewno, iakbyś to iuż miał w ręku, gdybyś wziął nazwisko Rycerza *Smutney postaci*. Nie wątpiy o tym moy Synu, odpowie *Don Quiszott*, bo ta iest słowo w słowo, droga, którą idą Rycerze obłąkani, y tym sposobem wielu ich zostało Krolami y Cesarzami. Teraz tylko nam trzeba szukać ktorego Krola Chrześciańskiego, a choćby Pogańskiego, któryby miał wojnę y piękną Corkę. Ale czas będziemy mieli o tym pomyśleć, y pomówić, a iakom ci powiedział, trzeba wprzod zarobić sobie na dobre imię y sławę, nim się poka-

zać do Dworu tego Monarchy, ażeby
 już tam być znanym przez walecznych
 dzieł zalecenie przyeichawszy już z
 gotową rzeczą, y to mię nie czyni tro-
 skliwym; ale inna rzecz, na którą nie
 wiem sposobu, y mówiąc między na-
 mi, gdy znajdę tego Kroia y Krole-
 wnę, iak sławy niewypowiedzianej na-
 będę; niewiem, iak to zrobić, abym
 został z Krolewskiego Plemienia, a
 przynajmniej choć nieprawy Syn kto-
 rego Cesarza; bo Krolby mi niechciał
 inaczey dać nigdy swoiey Corki, gdy-
 by o tym niebył wprzód upewnionym.
 Choćbym tyle dzieł dokazał, y sto ra-
 zy więcej, obawiam się, abym dla tak
 małej rzeczy nie utracił, co waleczność
 moiey ręki pozyskać mi powinna. Co
 o szlacheństwo pewny jestem tego, y
 z dawnego pochodzę rodu; tak zna-
 ny jestem od wszystkich. Ale kto wie-
 ieżeli Mędrzec, co pisać będzie moje
 dzieie; nie wywichła z moiey rodowi-
 tości, że jestem piaty albo szosty Pra-
 wnuk ktorego Krola. Bo trzeba, że-
 byś wiedział *Sancho*, iż na świecie są
 dwa rodzaje Pokoleń ludzi szlachtetnych,

iedni biorą swoy początek od Krolow y Xiążąt; ale powoli z laty y nieszczęściem upadają, y staie się tak cienko koło nich, iak widzim na Piramidach. Inni wychodząc z małych bardzo początkow, co raz się podwyższali, aż wielkimi Panami zostali, tak że cała różność między niemi jest, iż icdni byli, czym nie są, inni są, czym nie byli. Zaisze nieprzyśiągłbym, że z tych nie pochodzę, ktorych były początki sławne y znakomite; co okazawszy się iawnie, zaspokoiliby troskliwość Krola moiego Teścia; a chociażby y tego nie było; Krolewna mię tak mocno musi kochać, że pomimo zakazu Oyca, iść za mnie gotowa, bym też był Synem Tragarza. A gdyby się obawiała, wykradnę ją; y zawiozę gdzie mi się podoba; czas lub śmierć uśmierzą przeciwność Teścia. Zapewne Moi Panie, odezwie się *Sanfzo*, dobrze Wć Pan mowisz, tylko trzeba zaraz porwać, a iako mówią zboyce, na co się zdało prosić pięknie o to, co się może gwałtem wziąć. A do tego na co się zda siadać między dwiema stółkami na ziemi,

ziemi, przez to chcę wyrazić, że jeżeli Krol Teść Wć Pana, nie zechce mu dać Krolewny; to dobrze zrobisz, iak mówisz, kiedy ją porwiesz, y wnet uwieziesz. Jedno złe w tym znayduję, to jest: n m się pogodzi Teść z Zięciem, y nim Wć Pan używać będziesz spokojnie swojego Krolestwa, nieborak Koniuszy będzie w strachu, nie mieć czego w gębę włożyć, y od głodu zdychać; oczekując nadgrody, na którąby może nie pożyczono Dzieśięciu Realow; chyba, żeby ta Panna posuła Krolewny Jeymości, która ma być moją żoną, wraz swoje rzeczy zabrała z Krolewną, ażebym się z nią cieszył, wprzod nimby nam lepiej Niebo zdarzyło. Bo Mci Panie tak myślę, iż Jegomość Pan Kawaler Krolem zostawszy, może wraz kazać dać ślub swojemu Koniuszemu z tą Panną. Ktożby tego zabronił? odpowie *Don Quisjott*. Gdy tak jest, rzecze *Sanjzo*, spuśemy się na los szczęścia, y pozwolmy kołu fortuny toczyć się, może y do nas trafi. Day Boże odpowie *Don Quisjott*, iak my myślemy oba, y ten,

co o sobie dobrze trzyma, niech się mu tak staie. Boday się tak stało, znow *Sanfzo* powie. Tam do nieszczęścia, pochodzę y ia z dawnych Chrześcian, czyli to niedosyć, aby zostać Hrabią. Jest tym podobnych aż nadto, odpowie *Don Quiszott*, y gdybyś takim nie był, nic to nieprzeszkadza, bo iak prętko zostanę Krolem, zaraz cię zrobię Szlachcicem, nic za to nie zapłacisz, ani hołdu czynić nie będziesz; iak tylko zaś zostaniesz Hrabią, zaraz będziesz y Kawalerem, y niech mówią, co chcą, jednak muszą cię czcić, Meią Panem, y szanować mimo chęci y woli. Ho, ho, zawoła *Sanfzo*, a za cożby nie? czyby rozumieli, zem nie wart tyle, co inni, bardzoby się na tym zawiedli; oh niechay o tym wiedzą, zem miał honor raz w życiu być Chorażym Bractwa pewnego, y wszyscy przyznawali zem był tak okazały, tak mi do twarzy suknia Bracka przypadała, iżbym wart był zostać Marszałkiem Brackim. Coż będzie dopiero gdy się ustroię w płaszcz Xiążęcy, albo też ukazę się cały w złocie y perłach niby Graf cudzoziemski

ziemski. Poprzyślegam, radbym żeby o sto mil przyjeżdżano mnie widzieć. Zapewne, odezwie się *Don Quiszott*, pięknie będzieś wyglądał, ale trzeba żebyś się czasem kazał ogolić, bo z tą brodą gęstą y brudną poznał by cię każdy o mile zdala; jeżeli przynajmniey co trzeci dzień golić się nie będziesz. Bardzo dobrze, jeżeli o to tylko chodzi, rzecze *Sanfzo*, mogę zgodzić Balwierza, który służąc mi w domu, może poysć za mną, iak zwykli Koniuszowie wielkich Panow. A iakże ty wiesz, zapyta *Don Quiszott*, że Panowie za sobą wodzą Koniusznych? Powiem Wć Panu rzecze *Sanfzo*, przed kilką laty, będąc kilka Miesięcy u Dworu, widziałem małego człowieka, o którym powiedano, że był wielkim Panem, co się przechodził, a za nim iechał konny noga za nogą, czekając, gdzie Pan się zatrzymał, y iadąc gdy ten szedł, nie inaczey iakby cień za ciałem. Spytałem się iednego, za co się tamten z nim nie złączył, tylko zawżse w tyle iechał? powiedziano mi, że to był iego Koniuszny, y że zwyczaj Panow wielkich

kich tak mieć sług za sobą. Panno święta, odtąd nie zapomniatem tego, y podobnież czynić będę; bo trzeba, żeby jedni tak robili, iak drudzy. Małż przyczynę *Sanfzo*, powie *Don Quiszott* Balwierza za sobą prowadzić; nie wszyskie zwyczaje razem nastały, y ty będziesz pierwszy Pan, co tę modę wprowadzisz; zdaie mi się albowiem przyzwyczajey opatrzyć się w człowieka, który umie golić brodę, iak tego, co ma o słayni zawiadywać. Co do Cyrulika spuść się Wć Pan na mnie, rzecze *Sanfzo*, staray się tylko zostać Krolem, a mnie zrobić Hrabią, obaczysz Wć Pan resztę. Tak też myślę uczynić choćby tylko przez wzgląd dla ciebie, odpowie *Don Quiszott*, który podniosłszy oczy w górę, w tym razie obaczył to, co nizey powiemy.



RO.

Jako Don Quiszott uwolnił wiele nieszczęśliwych, których pomimo ich chęci prowadzono tam, gdzie iść niechcieli.

Wielki Cid Hamet, Benengeli Dzieiopis Arabski opisuie w tych prawdziwych dzieiach, iż po tey długiey y wyborney rozmowie, którąśmy słyszeli, *Don Quiszott* podniósłszy oczy, ujrzał idących kilkunastu ludzi pieszych, ktorzy zdawali się nawleczeni, iak paciorki na długim łańcuchu, co ich wsiłkich za szyie wiązał, kaydany na nogach y ręku. Było z niemi dwóch ludzi konnych y dwóch pieszych, iedni ze strzelbą; drudzy z pałaszami, każdy z nich miał w ręku dzidę czyli pocisk Biskavski. Jak *Sancho* postrzegł tę gromadę ludzi nędznych, rzecze, to są złoczyńcy y więźnie, ktorych prowadzą na galery Krolewkie. Jako zawoła *Don Quiszott*, więźnie? czy można, żeby Krol gwałt komu czynił.

Nie

Nie mówię tego, odpowie *Sanfzo*; ia tylko powiedani, że to są ludzie, ktorych za występki ukarano, aby szli wysługiwać się na galery Krolewskie. Jakozkolwiek bądź, ci ludzie są przymuszeni, y nie idą tam ze swoiey ochotyty. Co w tym, upewniam Wé Panna, rzecze *Sanfzo*, że nie inaczey. Jeżeli tak iest, odpowie *Don Quiszott*, do mnie to należy, ktorego powinność urzędu wymaga zabraniać gwałtowności, y podźwignąć w upadku nieszczesnych. Hey, czy Wé Pan nie wiesz, znów *Sanfzo* mówi, że Krol, ani Sąd nie czynią gwałtu tym winowaycom, ktorzy odnoszą karę, iaką zasłużyli. Tym czasem przybliżyli się więźnie. *Don Quiszott* prosił z grzecznością warty, co ich pilnowali, aby mu powiedzieli za iakie występki tych ludzi ubogich więziono. Mci Panie odpowie ieden z tych Strażnikow, są to zioczyńcy za zbrodnie ukarani; ktorzy skazani służyć na Krolewskich Okrętach; nie wiem więcey y nie rozumiem, abyś y Wé Pan miał iaką pobudkę dowiadywać się dokładniey. Uczynisz
mi

mi Wé Pan jednak tę łaskę, rzeczce *Don Quiszott*, pozwolić, abym się mógł wypytać każdego z osobna, co za rodzaj ich przewinienia, przyłączył do tego tyle oświadczenia uprzejmości, iż drugi Strażnik konny rzekł mu. Mamy tu tych niecnótow napisane wyroki Sądowe, ale czas niewystarcza czytać ich, y nie warto, abyśmy nasze tłumoczki odwiązywali. Acz możesz się Wé Pan ich sam wypytać, zaspokoia iego ciekawość, jeżeli zechcą, y zapewne nie omięszkają tego, bo ci poczciwi łotrowie, nie dadzą sobie dwa razy mówić, aby co nie do rzeczy plekli. Za tym pozwoleniem, ktoreby *Don Quiszott* sam sobie wziął, gdyby mu go byli odmowili, przybliżył się do więźniów, y zapytał iednego, co złego zrobił, iż tak z nim postąpiono. Dla tego, zem się zakochał, odpowie. Jako? dla tego tylko bez inney winy? zawoła *Don Quiszott*, gdyby dla miłości posyłano ludzi na Galery, iużbym ja sam dawno musiał więstem robić. Moie pókochanie, odpowie niewolnik, nie było tego gatunku, iak Wé Pan rozumiesz,

miesz, acz tak mocno polubiłem kosz pełen piękney bielizny, iżem go niechciał wypuścić z ręku, y takim go ścisnął serdecznie, że gdyby się sprawiedliwość była nie wmięszala, ieszcze bym go trzymał do tych czas. Złapano mię na uczynku, nie potrzeba było ciągnięcia, byłem przekonany y osądzony, miałem plecy upstrzone śtem rozg, y gdy pomogę przez trzy lata wielkie pole kosić, wyidę z zawichłania. Co chcesz rozumieć przez kosze nie wielkiego pola? zapytał *Don Quiszott*? To się znaczy rzetelnie mówiąc na Galerach wiosłami robić, odpowie niewolnik, który był człowiek młody lat około dwadzieścia cztery mający, rodem z Pierdrahila, iak powiedział. *Don Quiszott* zapytał drugiego, który tak był smutny, iż słowa nie odpowiedział, ale pierwszy go wyręczył. Co ten, rzecze, iest kanarek, który idzie na Galery za to, że nadto śpiewał. Jako? zawoła *Don Quiszott*, czyli y śpiewakow posyłaia na Galery? Tak iest, Mci Panie odpowie więzień, bo nie masz nic tak niebezpiecznego; iak śpiewać

wać w ucisku. Przeciwnie, rzecze *Don Quiszott*, słyszałem, że kto śpiewa, ból uśmierza. Tutaj jest wszystko opacznie, odpowie tamten, kto raz wyśpiewa, całe życie płacze. Przyznaię, że tego nie rozumiem, powie *Don Quiszott*. Mci Panie odezwie się jeden ze Strażników, między temi nie ze wszystkim dobrymi ludźmi. Śpiewać w ucisku, znaczy się wyznać na mękach. Ten ładaco był na turturach, przyznał swoją zbrodnią, iż kradł bydło, y dla tego wyznania czyli wyśpiewania, iak oni powiedaią, ukarany jest na sześć lat Galerow, do tego na dwieście rozg, które mu wraz były odliczone; a że go Wó Pan widzisz tak smutnego, dla tego, że d adzy go łaią y prześladią nie dając mu pokoju, że nie miał wytrzymałości wycierpieć męki, a zaprzeć się, iak gdyby ciężey było wymówić nie, niż tak; y iakby to nie było szczęściem dla złoczyńcy, wykrocić się ięzykiem, gdy nie masz świadectwa przeciwko niemu. A doprawdy podług siebie nie źle mowią, y mnie się tak zdaie, rzecze *Don Quiszott*,

szott. A ty, mowi do trzeciego, coś przewinił. Ten nie dając się ciągnąć za język, odpowie śmiało; idę na Galery, na pięć lat, że mi nie dostawało dzieśiątka czerwonych złotych. Ah, dam dwadzieścia chętnie, aby cię uwolnić, powie *Don Quiszott.* Wprawdzie jest trochę za późno, rzecz więzien, iak mułztarda po obiedzie; gdybym miał te dwadzieścia dukatow w więzieniu, co mi ie Wé Pan teraz ofiarujesz, mogłbym nasmarować niemi ręce Pifarzowi Sądowemu, y Patronowi sprawy moiey umysł orzeźwić, byłbym dziś na balu w Toledzie, nie tak prowadzonym, iak chart na smyczy; ale cierpliwości trzeba, każda rzecz ma swoy czas. *Don Quiszott* udał się do czwartego, który był Starzec siwy z brodą białą długą do pasa. Ten zaczął płakać, gdy się go spytano, co go tu przywiodło, y słowa nie odpowiedział, a'e ten co za nim szedł, był mu za tłumacza. Ten poważny brodacz, rzecz, idzie służyć Krolowi na morzu na lat cztery, bywłszy wprzod prowadzony paradnie po ulicach w stro-

iu okazałym. To się nazywa jeżeli się nie mylę, odezwie się *Sanfzo*, odwołanie zgorzzenia y siedzenie w kunie. Zgadłeś, odpowie Galernik, a to za to, że był kupcem ciała ludzkiego, to jest Mci Panie, że ten uczynny człowiek był swatem miłości, y do tego ieszcze używał czarow y miłośniczych trunkow. Co na to nie mam co mowić, odpowie *Don Quiszott*, ale gdyby tylko był swatem miłości, niepowinienby iść na Galery, chyba tam zostać Generałem; bo Pośtannika kochających urząd nie jest tak łatwy, iak sobie kto wnosić może; trzeba być zdawnym y roztroptym. Są to ludzie potrzebni, ktorzych nadto być nie może w Państwie rządym, y byłoby nawet użytecznym postanowić Pifarzow y Sędziow, ktorzyby roztrząsali czynności tych urzędow, iak innych wszystkich; A ci, coby ie sprawiali, aby w pewnej liczbie byli, y przyśięgli. Wieleby się przez to nierządow umniejszyło, kóre się codziennie dzieją, iż za siła ludzi się do tego mięsza rzemiosła, prostacy naywięcej y nierozumni,

iako

iako y głupie służące, y lokaje, albo młódź swawolna bez doświadczenia; ktorzy dadzą się podeyść łatwie, y nie umieją wykręcić się gładko. Gdybym miał czas, pokazałbym to iawnie, iakichby ludzi wybierać należało, na taką sprawność, y przyczyny, które są pobudką dla potrzeby ich; ale nie tu jest miejsce y pora o tym mówić; w swoim czasie wspomnę tym, ktorzy mogą zapobiec nierządowi ztąd wynikającemu. Teraz tylko namienię, że żalność, ktorą miał widzieć tego Starca dobrego z siwemi włosami, y brodą poważną tak surowo skępowanego za to, iż był tylko miłości pośrednikiem, ustąpiła ode mnie; gdyś dołożył, że się mieszał y do czarodzieystwa, chociaż mówiąc prawdę nie masz na świecie takich omamieniow, żeby mogły wzruszyć lub przymusić chęć ludzką, iak wierzą prości ludzie. Mamy wszyscy zupełną wolę, która bać się niepowinna zioł żadnych, czarow, ani zaklęciow. Co zaś umieją robić bezwstydnie guślarki, y stare zwodzicielki, nic innego nie jest, tylko mistry trujące,

kto

ktoremi ludzi ludzą; udając, iż im da-
 ią trunki do kochania zapalające. To
 jest istotna prawda, odpowie starzec,
 y zapewne co do czarów tak niewinny
 jestem iak Wć Pan. Ach! co moy Pan
 nie jest zapewne czarownik; odezwie
 się *Sanfzo*, nie masz nic podobnego,
 coby go w tym obwiniać mogło. Co
 do reszty przyznaię się, daley mowi
 Starzec, bom nie rozumiał, aby się za-
 wierało, co w tym złego, moia chęć
 y myśl była tylko przyślugiwać, aby
 się każdy cieszył; y wszyscy żyli zgo-
 dnie y swobodnie; acz moy dobry za-
 myśl na to się tylko obrocił, żeby mię
 posłać w takie mieysce, z kąd niemasz
 podobieństwa, abym żywo powrócił w
 tym wieku podeszłym, iak się znaydu-
 ię, y w defekcie ciężkiego kamienia,
 który mię nieustannie dręczy. Ten
 dobry Starzec, rozpoczął znow płakać,
 y *Sanfzo* miał tyle politowania, iż wy-
 iął monety sztukę od 29. szelągów, z
 kieszeni, y dał mu ią. *Don Quiszott*
 zapytał się piątego, co za występki był
 jego? ten odpowiedział daleko mniey
 zasmucony, iak tamten, właśnie iakby

go nie obchodziło. Idę powiada służyć
Krolowi za to, żem za wiele bawił się
z dwiema stworzeniami, które mi były
bardzo bliskie y z innemi, co do mnie
należały, żarty stały się tak mocne, iż
moy majątek powiększył się połową.
To się nie wszystkim podobało, bo nie
każdy jest iednegoż ułożenia. Słowem
Mci Panie. zamieniłem moie stare ko-
szule za nowe, y zabrałem inne w za-
płacie od ludzi, którzy mi nic nie by-
li winni. Były na to dostateczne do-
wody, brakowało mi tylko pieniędzy
y względow, y ledwie nie umarł na
gardło; iednak nie byłem osądzony,
tylko na sześć lat do Galerow, nieodwo-
łałem się od tego Sądu, obawiając się
co gorszego. Zarobiłem słusznie na
tę karę. Jestem młody y zdrowy, żyć
mogę długo; z czasem wszystko się
skończy. Jeżeli Wć Pan masz co dać
nam ubogim więźniom, Pan Bog bę-
dzie mu nadgroda w Niebie, y my sta-
rać się będziemy na ziemi prosić go,
aby Wć Panu dał życie pomyślne y
długie. Ten był w sukniach Studenta,
y ieden ze straży rzekł, że to wielki
świe-

świegot, y umiał dość łaciny. Po tych wszystkich następował Człowiek przy-
 stoyny w wieku lat trzydziestu zyzo-
 wany na iedno oko y inaczey był oko-
 wany, niż inși; miał łańcuch u iedney
 nogi, który krążąc otaczał mu całe cia-
 ło z dwiema obręczami żelaznemi, co
 mu szyję opasywały, iedna do łańcu-
 cha przybita, a druga co nazywają
 przyjacielską, krępującą tak, że głowa
 wyprostowana skrzywić się nie mogła,
 z kąd dwa końce szły, aż do pasa wią-
 żąc dwa pęta żelazne, co mu ręce krę-
 powały zamknięte na dwie kłódki; tak
 że nie mógł ręki podnieść do geby, a-
 ni głowy schylić do rąk. *Don Quiszott*
 zapytał Strażnika, za co ten był ściśle-
 więziony, niż inni. Bo ten, odpowie,
 iest winnieyszy, niż wszyscy inni; y
 tak iest śmiały y sztuczny, że nawet
 choć tak dobrze opatrzony iest, nieie-
 steśmy pewni, aby nam nie uciekł. Ja-
 kąż zbrodnię on popełnił? spyta się
Don Quiszott, gdy śmierci nie zasłużył?
 Jest skazany na dziesięć lat do Galerow,
 odpowie Strażnik, co iest niby śmierć
 powolna, ale dość wiedzieć, że ten

U. 2. po.

poczciewicz jest znany pod imieniem Ginesa z Passamontu, czyli inaczej Ginesilla z Parapilli. Mospanie przystawco, powoli trzymaymy wręku cugle y ięzyk za zębami, odezwie się ten więzien, proszę Wć Pana nie rozszerzay my się nad naszemi przezwiskami, y przydomkami, ia się nazywam Gines nie Ginesilla, y Passamont jest moiey rodowitości imię nie Parapilla iak Wć Pan przydaiesz, niech każdy siebie patrzy, nie innych, y gdy się w koło obeydziemy, znajdziemy co wszyscy na siebie, y dość na tym przestać. Wnet ia ci tu zniżę głosu łotrze, trzytulny, odpowie Strażnik. Tak być musi wszystko, iak się Panu Bogu podobą, Passamont, ale przyidzie ten czas że się kto lepiej dowie, czyli ia się zowie albo nie Ginesill Parapilla? Alboż cię nie tak nazywają potwarco? przyda Strażnik. Hey tak, tak, odmowi Gines, ale starać się będę, aby mię tak nie zwano, albo umrę raczey w mękach. Mospanie Kawalerze, rzeczcie, iezeli Wć Pan nam chcesz dać co, uczyn to spieszniey, y iedź sobie z Bogiem,

giem, ta ciekawość dopytywać się o zyciu y postępkach każdego nuży nas, y iezeli masz tak wielką ciekawość dowiedzieć się o moim powodzeniu, wiedz, iż iestem Gines z Passamont, y iam te sam wypisał pięcią palcami tey ręki. Prawdę mowi, odezwie się Wartownik, on sam okryślił swoje dzieie y tak dokładnie, iak można naylepiey. Zostawił te Pisma w więzieniu we dwóch set Realach w zastawie. Tak iest odezwie się Passamont, nie zostanę się tam długo, y wykupię ie, chociażby były we dwóch set dukatach. Jako? ma być tak dobra ta książka powie *Don Quiszott*. Nie zła, odpowie Passamont, iż za nie Lazarilla z Tormes, y inne wszystkie tego gatunku iuż wydane, albo wydać się mające. W czym mogę upewnić, to, iż prawdy wyrażam wszystkim znaiome przyjemne, y żartobliwe, tak, że nie można wynaleśoby baiek lepiej udanych. Jakież ma napis? zapyta *Don Quiszott*. Zycie Ginesa z Passamontu, odpowie ten; A czy dokończona? znow mowi *Don Quiszott*. Jakby zakończona być mia-

miała rzecz Gines, chyba aż żyć przestaną. Zaczyna się od urodzenia mojego, a zastanawia na tym, iak nie dawno byłem na Galerach. Już to tedy nie pierwszy raz tam przebywałeś? rzecz *Don Quixott*. Nie z łaski Bożej, odpowie ten, iużem miał szczęście służyć Krolowi lat cztery; y wiem, co słuhały y trzeina, zasmakowałem obojga, y nie tak mię bardzo martwi, iak kto myślić może, znow się tam powrócić, bo będę miał czas dopisywać reszty moiey książki, gdzie jest siła rzeczy do przydania, a na okrętach Hiszpańskich jest więcej czasu niż potrzeba do proźnowania, mnie zaś y mniej wystarczy, bo mam wyrażono w umyśle, co chcę napisać. Zdaiesz mi się człowiek sposobny y do rzeczy, powie *Don Quixott*; y nieszczęśliwy przyday Wć Pan, odpowie Gines, bo nieszczęście ściągaw zawsze uczonych, y ładacy uczynki doday, odezwie się przystawca. Jużem Wć Panu mówił Mośpanie Dozorco, żebyśmy się utrzymali w swoich obrębach, odmowi Gines. Zwierzchność nasza Wć Panu nie dała

mocy źle się obchodzić z nami, y oddała nas wręce iego, aby zaprowadzić na mieysce, gdzie iesteśmy Krolowi potrzebni, y na życie zaklinam się, boć kreski, co się w gościeńcu napisały, za pierwszym umyciem zmażą się, niech każdy mileczy y siebie patrzy, albo lepiej gadaymy, y to będzie raz na zawsze powiedziano, idźmy daley nie rozprawiając więcey, aż nadto długo te bałamućstwa trwają. Na te słowa Dogładacz podniósł laski, chcąc uderzyć za pogroźki Passamonta, ale *Don Quiszott* między nich się wstawił, prosiąc, aby go nie karał. Słuszna, że ten, co ma ręce mocno skrępowane, aby miał język przynajmniej wolny. Zatem obrociwszy się do więźniów. Moi bracia, rzecze, z tego wszystkiego, coście mi opowiedzieli, poznaię iasno, że lubo ukaranie ktore was spotkało, jest należyte y słuszne za wasze występki, jednak, że go nieznoscie bez przykrości, y że wcale chęci nie macie iść na okręty, y zapewne mimo waszey woli was tam prowadzą; a być może, iż mało cierpliwości u iednego na torturach,

turach, niedostatek pieniędzy u drugiego, y brak względu ktorego nieznaydują obwinieni u Sędziow, spieszących się ośleć do decyzji, w ten stan was wprowadziły, iak widzę, żeście dokładney sprawiedliwości pozyskać nie mogli. Wszystko to złączone jest mi powodem okazać wam, iż Niebo na to mię itworzyło, y dało mi przyiac Rycerstwa błędnego obowiązki, aby bronić uciśnionych, y wspierać słabych, przeciwko uciemienieniu mocnych. Acz że jest roztropnością rzeczy łagodnie y bez gwałtu zaczynać, gdy można się bez tego obeysć, proszę Jmć Pana Dozorcy, y Panow Warty, aby was odko-
wali z łańcucha y wolno puscili, znaydzie się więcej innych ludzi na usługę Krolowi w potrzebie, ktorzy są wolnemi. A więc Panowie Strażnicy, iż ci ubodzy ludzie nigdy was nie urazili, puscie ich wolno, niech idą na pokutę, nie przymuszając ich czynić poniewolnie, gdzieby żadney zaślugi nie mieli. Jest sprawiedliwość w Niebie, ktora ma dosyć starania karać występnych, gdy się niepoprawiaią y nie jest przyzwol-
tością

tością ludziom uczciwym być katami nad bliźniemi. Mospanowie domagam się tego od was z wszelką grzecznością y powolnością, jeżeli to dla mnie uczynicie, będę wam wdzięczny, ale jeżeli tego nie dozwolicie dobrowolnie, ta dzida, y szpada, y mężność moiego ramienia przymusi was do tey uczynności. Ha, ha, ha, są to uczciwe zaręty, zawoła Dozorca, nie źle wynalezione, żądać od nas uwolnienia niewolników Krolewskich, iakby to w naszej mocy było wyzwolić ich; y ten co się dopomina, iakby miał władzę nam to rozkazać. Jedź sobie Mospanie y kończ swoją drogę, popraw sobie miedniczki, co masz na głowie, nie wykaiąc nosa, gdzie ci nie należy. Jesteś nic wart y wisiielec, odpowie *Don Quiszott*, w tym razie na niego z taką natarczywością uderzy, iż nie dając mu czasu do obrony, obalił go na ziemię ranionego niebezpiecznie dzidą. Żołnierze wartujący zatrwożeni z tak nagłego zapędu, wszyscy wraz napadli na *Don Quiszotta*, iedni szpadami, drudzy dzidkami go obracając, y źle
by

by się z nim obeszli, gdyby więźnie, widząc tak dobrą porę odzyskania wolności, nie użyli iey na swoy zysk, wyłamując się z łańcuchow. Pomieszani będąc znacznie żołnierze, którzy raz do niewolnikow chcących się z kaydan wydobyć, udawali się, drugi raz do *Don Quiszotta* nie dającego im odpoczynku, nie mogli przeto dobrze się spotkać. *Sanfzo* zaś pomagał odbić kaydan *Ginesowi* z *Passamont*, który widząc się nie zakowanym y wyzwolonym porwał się na starszego pilnowacza, y odebrawszy mu szpadę, y miuszket, żołnierzy iednego po drugim, co ktorego uderzył bronią z obą rącz bez ranenia iednak, ani wystrzelenia rozproszył, tyle okazując śmiałości, że inni więźniowie pomagając mu kamieniami ciskać, strażnicy wszyscy rozegnani puciekali, zostawiwszy więźniow y pole bitwy zwyciężcom. *Sanfzo* nie ze wstytkim się ucieszył z tey wygrany znakomitey, bo nie wątpił, iż warta odegnana nie omieszka dać znać Zwierzchności Sądowej, *S. Hermandad* żądając wśboru dla szukania zbiegłych y winnych,

ných. W tey obawie odezwie się do swojego Pana, iżby nie od rzeczy było im umknąć się z drogi, y ukryć w bliższych gorach, bo, mowi, te diabły Strażniki każą na gwałt uderzyć, gdzie blisko, zewsząd nas otoczą, y może nam się gorzey stać, iak być podrzucani, albo kiymy potłuczeni. Nie źle to mowisz, odpowie *Don Quiszott*, ale teraz wiem, co mam wprzód uczynić; zwołując za tym więźniów, którzy się zabawiali odzieraniem starszego Przystawcy, do koszuli go zwlokłszy, wszyscy się zbiegli do niego w koło otoczywszy, aby się dowiedzieć czego chciał od nich. Jest to cnota pocziwych ludzi, rzecze im, wdzięczność mieć za dobrodzieystwa, których doznają, a niewdzięczność przeciwnie jest wada nayszarniejszey duszy. Widzicie moi Panowie, co dla was uczyniłem, y iakie dzięki mieć mi powinniście; jestem upewniony, iż niewyświadczyłem tey uczynności niewdzięcznikom; y wam należy się okazać dobrze, iacy jesteście. Za wszelkie zawdzięczenie y nadgodę od was żądam tylko iedynie, żebyście na-

zad

zad włożyli na siebie te łańcuchy y dyby, z ktorych was wyzwoliłem, y w tym porządku, abyście poszli do Sto-
licy Tobośo ukazać się Jeymć Dulcynei,
opowiadając iey, iż przyśłani jesteście e
od iey niewolnika, Rycerza smutney
postaci, y opowiedzieli iey co wszy-
stko słowo w słowo, com dla waszego
oswobodzenia dokazał. Potym na wo-
łał wam dać iść daley y robić co wam
się podoba. Gines z Passamont odpo-
wiedział za wszystkich *Don Quiszotto-
wi*. Mci Panie Rycerzu nasz wybawi-
cielu nie podobna nam to wypełnić, co
Wć Pan nam zlecał, bo nie możemy
się pokazać wszyscy w tym stanie wraz,
iak Wć Pan żądał, obawiając się być
uznanemi y zchwytanemi. Musiemy
się rozłączyć, y tak się utaić przebra-
ni, abyśmy nie wpadli znów w ręce
sprawiedliwości, która zapewne poszle
żołnierzy szukać nas, ale co Wć Pan
możesz wymagać od nas, to odmienić
hold, ktoryśmy winni Jeymci Dulcynei
z Tobośo w pewną liczbę pacierzy, co
za iey pomyślność zmowiemy. Ten
obowiązek możemy wypełnić bez o-
bawy

bawy we dnie czyli w nocy, umykając lub odpoczywając, w bitwie y w spokoyności; ale chcieć, żebyśmy się wydali na sztych znów powrócić w niewolę iak Egipską. to iest nazad w łańcuchy, nie maiz do tego podobieństwa y Wć Pan to, iak mi się zdaie, nie dobrze uwazyłeś. Hev na Boga żywego, zawoła *Don Quiszott* gniewem rozziuszony. Panie Don Ginesilla z Parapilli, czyli Don Synu nałożnicy, bądź ktokolwiek iesteś, poydziesz tam osobno w łańcuch opasany, z całym stroiem, iakiś nosić w przod na twoim szlachetnym grzbiecie. Passamont, który nie był cierpliwy z przyrodzenia, y nie naylepsze rozumienie powziął o roztropmości *Don Quiszotta*, po czynności iego, ktorey z niemi okazał; nie mógł zcierpieć tak złe słowa sobie nadane, mrugnył oczami na innych współtowarzyszow swoich, którzy roskoczywszy się, ieli rzucać kamieniami na *Don Quiszotta*, iż nie zdążył załłaniać się tarczą, ani mógł ruszyć z miejsca Rosinanta, który się y kłociem ostrogow nie dał więcey użyć, iak gdyby
był

był z miedzi ulany y wryty. *Sanfzo* ukrył się za swiego ośła, y tym sposobem uniknął pociskow kamieni, ale Pan iego nie mógł się tak dobrze zakryć, aby kilka kamieni go po bokach niegodziło, tak że go z konia zwały. *Uczeń* skoczył do niego, y osiadłszy zerwał z głowy miedniczkę, uderzywszy go nią kilka razy po plecach, y tyleż razy o kamień potłukł ją w kawałki, drudzy więźnie przybiegli y zdarli z niego zwierzchnią suknię, co na zbroi nosił, y byliby go zwlekli do spodnich, gdyby karwasze, nakolanki, y nabiodrki pokrępowane mocno nie zabroniły im tej chęci uiszczenia; aby zaś niezoślawić w poł roboty, ulżyli ciężaru y *Sanfzowi* zwłokłszy z niego suknię; y ogłociwszy go, iak dłoń, podzielili między siebie zdobycz boiu, y każdy w swoją stronę umknął z większą ostrożnością y natężeniem uniknienia Sądu *S. Hermandad*, iak poznania *Jeymci Dulcynei*. *Osiel*, *Rosinant*, *Sanfzo* y *Don Quiszott*, sami zostali na poboio-wisku. *Osiel* łeb zwiesiwszy, y coraz uszami trząśnięc, zapewne w mniemaniu,

niu, iż grad kamienny trwał ieszcze, Rossinant położony przy swoim Panu od dwóch wielkich kamieni razow spo- czywał. *Sansa* goły, iak święty Tu- recki, y gdyby się na świat rodził, drząc od strachu, aby nie wpadł w rę- ce S. Hermandad. *Don Quiszott* za- smucony y zagniewany widzieć się w tak złym stanie przez niewdzięczność zboycow, ktorym tak znamienitą łaskę wyświadczył.

ROZDZIAŁXI XXII.

Co się przytrafiło sławnemu Don Qui- szottowi w Gorze czarney.

Don Quiszott widząc się tak niego- dziwie zdradzonym, rzecze do swojego Koniuszego. Słyszałem mo- wiących, że to iest na piasku rysować, czynić dobrze złym y niewdzięcznym, gdybym cię był posłuchał, umknąłbym tego zmartwienia, ale już się stało, cierpliwości użyć należy, niech do- świadczenie nauczy nas rozumu lepsze-
ga.

go. Prawdę powiem Mci Panie, że Wć Pan będziesz w tedy rostopnym, kiedy ja Turkiem, odezwie się *Sancho*, acz że mi Wć Pan wspominasz, iż gdybyś mi był uwierzył, unikałbyś tego nieszczęścia, wierzay że mi Wć Pan teraz, a ustrzeżesz się gorszego, bo słowem mówiąc, iak z tym, przestrzegam Wć Pana, że wszelkie Rycerstwa nasze za nic, y pod ławę poydą, iak S. Hermandad się pokaze, y że nie dbać będzie o wszystkich biegasów biednych na całym świecie, iak o psa zgniłego. Patrzay Wć Pan, iuż mi się zdaie słyszeć, że świszczą mi koło uszow ich pociski. Ty ieśteś z przyrodzenia tchorzowaty *Sancho*, rzecze *Don Quiszott*, ale żebyś nie mówił, iż ja iestem uporczywy, y że nigdy nie czynię tego, co mi doradzasz, chcę ci uwierzyć na ten raz, y oddalić się od tey straszney Hermandady, ktorey się tak mocno obawiasz, acz pod tym ostrzeżeniem, żeby ani żywy, ani umarły niceś nie wspomniął nikomu y słowa iak się to stało, zem ja się schronił, y unikałem nieszczęścia, dla najmnieyzey

mnieyszey boiaźni, ale szczegulnie tyl-
 ko na twoią proźbę, y dogadzaiąc two-
 iemu upodobaniu. Jeżeli inaczeybyś
 miał wygadać się. To zmyślasz, y te-
 raz, y na potym, y w tym czalie, y
 w dalszym, fałsz ci zadaię, y mówię,
 żeś nie prawdę powiedział, y zawsze bę-
 dzieś łgał, y mylić się z rzetelnością,
 ile razy to powtorzysz, y nawet po-
 myślisz; nie odpowiadaj mi więcej,
 bo nie myśley wcale o tym; że się
 chronię y umykam od iakiey naygor-
 szey klęski a osobliwie od tey; gdzie
 podobieństwo być może obawy, wo-
 lałbym tu zostać do sądnego dnia; y
 czekać nie zmrużonym okiem nietylko
 tey Świętey Sprawiedliwości, żołnie-
 rzy co powiedział; ale y dwanaście Po-
 koleni Izraelitow, siedmiu Machabeow,
 Kastora y Polluxa, y wszystkich Braterstw
 y Chorągwi całego Świata. Mci Panie
 odezwie się *Sancho*. unikać, nie iest u-
 ciekać, ale czekać biedy ieszcze mniej
 iest uwagi y odwagi, gdy niebespie-
 czność przewyższa siły y doświadczenie.
 Jest człowieka przezornego zachować się
 dziś na jutro, nieważąc wszystkiego na

raz ieden; y posłuchay mię Wć Pan, chociaż prosty człowiek y niewykrzesany, iednsk uchodziłem zawsze za rządneho, przeto nie żałuy Wć Pan, żeś poszedł za moją radą, wsiądź tylko na Rossinanta, ieżeli możesz, a ieżeli nie, to ia pomogę, iedź Wć Pan za mną. proszę bardzo, bo serce mi wroży coś nie dobrego tu dla nas, y rzeźwiew nam nogami robić trzeba, iak rękami. *Don Quiszott* wsiadł na konia więczey nieodmawiając, *Sancho* odziewszy się iak mogąc, starzyzną pozostałą, iadac przodem wiechali w głąb czarney gory kawal, Koniuszcy wierny mając chęć nie zmyśloną wcale tę przeiechać, y do Almodobar pol dostać się, tam ukrvć kilka dni, aby nie wpaść w ręce Sądu. Co go do tego ieszcze bardziey przywodziło, to że wybawił z bitwy y rąk więźniow wszystkie żywności, które na osle iego były przywiązane, co prawie cudem się stało, sposobem iak ci zboyacy szperali wszędzie, y zabierali, cokolwiek zdatnego napadli. Nasi ochotnicy przybywszy w pośród czarney gory w miejscu nayodludniejszy, gdzie

gdzie *Sancho* radził Panu, kilka dni zabawić, przynajmniej jak długo ich prowianty wystarczą. Poczuli się rozkładać na tę noc między dwiema pagórkami pod drzewami, gdzie się mieli być bezpieczni, y od napaści zasłonięni. Ale ślepa fortuna, która rządzi y kieruje wszystkimi sprawami na świecie do swojego upodobania, chciała mieć, aby Gines Passamont ten doświadczony rozbojnik, co go filność y szaloność *Don Quisotta* wyzwoliły z Kaydan; bojąc się być znow schwytanym, y uciekając przed S. Herman-
 dad Zwierzchnością w tych samych skałach ukryć się umyślił, y w toż właśnie miejsce udał się, gdzie *Don Quisott* y *Sancho* spoczywali; których poznał po głosie, y dał im zasnąć spokojnie. A że lotrzy są zawsze niewdzięczni y niewzględni, y potrzeba dać wynaleść środki, którychby się nie zawsze domyślić zdarzyło. Gines, który ani prawey myśli, ani chęci nie miał dobrze czynić, porwał osła *Sancho*, przekładając go nad Roslinanta, który mu się zdawał zbyt wychudzo-

ny, izby go nie mogli ani sprzedać, ani zamienić: Nim się rozedniło, umknął tak daleko od Pana y sługi, izby dogonić go nie mogli. W tym rumiana Jutrzenka się ukazywała na Zorzach złocistych twarzą swoją wesołą rozweselać y przyozdobić świat; acz więcej tylko zasnuciała y oszpeciała gębę skrzywioną *Sanza*, który ledwie się nie rozpukł od żalu, obaczywszy się bez ośła, tak smutne wydawał głosy, y żałosne ięczenia, że *Don Quiszott* się obudził, y ułyszał go temi słowy wyrzekającego. O synu moich wnętrzości; któryś w moim mieszkaniu pierwsze dnia światło oglądał, miła zabawko moich dzieci! Roskoszy moiej żony! Zazdrości sąsiadow! podpora moia y prac pomocniku! żywicielu domu y połowy mię samego! bo czterema szelągami, coś mi co dzień zarabiał, część znaczną moiego posiłku dodawałeś. *Don Quiszott* domyślając się na te narzekania, smutku iego przyczyny, chciał go pocieszyć łagodnemi słowami, y mądrymi uwagami nad niepomysłnościami tego świata, ale mu się
nic

nie tak nie udało, iak gdy mu radził być cierpliwym, obiecuiąc dać wexel swoy na trzy oślęta z pięciu, które w Domu iego pozostały, *Sanfzo* się nad tym zaraz zaspokoił, nie mogąc się nie dać zmiękczyć na tak ważne pobudki, otarł łzy swoje, wstrzymał wzdychania y ięczenia, wielkie podziękowanie uczynił Panu za tak znakomita łaskę, którą mu wyświadczył; *Don Quiszott*, którego sen trochę orzeźwił, uradował się, iż w pośród tych skał się znajdował, nie wątpiąc, iżby to miejsce nie było zdatne do natrafienia przygod, których szukał. Przypomniiał sobie przedziwne zdarzenia, które Racerzow błędnych w podobnych pułstyniach spotkały, y tak był przenikniony y zachwycony prawie temi głupstwami, iż o nic więcej się na świecie nie turbował. *Sanfzo* także nie miał więcej kłopotu widząc się bezpiecznym y oślow pewnym, tylko, aby brzuch naładował ostatkami, co mu się zostało. Wyiechali tedy, ten za Panem idąc pieszko z tłumoczkiem, co przedtym ośleć dźwigał, co raz po kawale niedo-
iadkow

iadkow wymuiąc, y polykaiąc z całej siły, niedbając o przygody, w nasytleniu się iak mógł najlepiej, zakładając swoją pomyślność. Tak postępując postrzegł, iż Pan iego zatrzymał się, chcąc podnieść coś z ziemi swoją dzidą, pośpieszył mu do pomocy, y gdy przyszedł, *Don Quiszott* już trzymał na końcu tej poduszki skorzaną y tłomoczek do niej przywiązany, wszystko nadpsowane y w poł przegniłe, ale tak ważne, iż *Sancho* musiał pomodź do podniesienia; spojrzawszy szybko, co to było, y obaczył, że zawinięcie łańcuzkiem y kłódką zamknięte, acz przez dziury, które zbotwiałość porobiła, wyciągnął cztery kuszule z przedniego płotna Hollenderskiego, y inną bieliznę cieką, w chustę zaś zawinięty worek z nie mało dukatow. Chwalmy Pana Boga, zawoła *Sancho*, na ten widok, iż przecież aby raz w życiu pożyteczną przygodę znaleźliśmy, szukając daley znalazł książeczkę dla pamięci w złoto oprawną. To dla siebie otrzymam, rzecze *Don Quiszott*, a ty weś pieniądze. Wielkie dzięki,
Mci

Mci Dobrodzieiu, odpowie *Sancho*, całując go w ręce, wszystko to zaraz w swoje sakwy zapakował. Zapewne *Sancho*, powie *Don Quisott*, musiał kto w tych knieciach się zabłąkać, znać zboycy go zabili, y zachowali w tych skalach. To być nie może Mci Panie odpowie *Sancho*, gdyby to byli rozboynicy, nie zostawiliby pieniędzy. Prawdę mówisz, rzecze *Don Quisott*, nie mogę zgadnąć, co by to było, ale czekay, zapewne znajdziemy co napisanego w tych pamięciach, co zaśpokoï naszą ciekawość; To mówiąc otworzył książeczkę, y znalazł w niej napisane pięknemi literami Wiersze następujące, które głośno czytał, aby *Sancho* usłyszał.

Miłości ślepey nie rządzi uwaga,
Bożek iest dziwny, wymyślny okrutny,

Sądzi nieślusznie; przykry bałamutny.

Moc iego, bol moy, y siły prze-
maga.

Acz ieżli Bożkiem, nikt go nie nau-
cza,

Wie,

Wie, wszystko widzi; bez winy nie
można

Srogim go nazwać; porywcość w tym
prożna

Z kądże ta męka? którą mi dokucza?
Nie Philis pewno, przyczyna zbyt
miła,

Skutkuby złego dobroć nie sprawiła
Ani też Niebios mniemać przeznaczenie,

Umierać raczey w tak nie znanym cio-
sie,

Jaka nadzieia w niepewności losie,
Chybaby cudem znaleźć uleczenie,

Ta piosnka nic nas nie naucza, o-
dezwie się *Sanfzo*, że iak po nici doy-
dzie kłębka, tak Lisa śladem do iamy.
O iakieyże nici gadasz? rzeczę *Don*
Quiszott, y o iakim Lisie? zdaie mi się
że Wć Pan tam czytałś, że nie spi-
lis w tych wierszach, odpowie *Sanfzo*.
O tym nie wiem, mowi *Don Quiszott*,
wspomniałem Philis, to iest nazwisko
Damy, na którą się zali ten, co pisał
sonnet, ale nie o lisie, y to Wć Pan
nazywałś sonnet? znow *Sanfzo*, bardzo

to dobrze do prawdy; są wnet; nie złe te wiersze. Tak, iest to pewny gatunek wierszow tak nazwany, odpowie *Don Quiszott*, nie najgorzszy był wierszopis, chybabym się nie znał. Alboż, znów *Sancho* się odezwie, Wó Pan mięszasz się także do wierszow składania? Hey zapewne lepiej niż ty rozumiesz, rzecze mu *Don Quiszott*, y uznasz to sam, gdy ci dam list cały w wierszach abyś powiozł do Jeymci Dulcynei z Toboło, y trzeba, żebyś wiedział *Sancho*, iż wszyscy Rycerze błędni dawnych czasów, a przynajmniey najwięcey ich było Wierszopisami, y umiającemi grać melodyinie; y te dwie piękne umiejętności, a raczey zaszczyty y ozdoby są iakby istotne przymioty Rycerzow błędnych. Wprawdzie wiersze starodawne miały więcej żywości, iak rostopności, y nie były według przepisow poezyi. Czytaj Wó Pan daley, powie *Sancho*, może znajdziemy, czego szukamy. *Don Quiszott* przewrociwszy kartę. Otoż tu znów nie wiersze, zdaie mi się, że to list; czy do kogo pisany? zapyta *Sancho*.

Sancho. Początek dać mi poznawać, iż
 są w nim wyrazy miłości, odpowie
Don Quixott; dobrze; czytaj Wó Pan
 głośno, proszę, lubię listy miłosne,
 rzecze *Sancho*. Tak uczynię, mowi
Don Quixott, y czytał, co następuje.
 „Obłudność twoich przyrzeczeń, y
 „moje nieszczęście, o którym już wąt-
 „pić nie mogę, przywodzą mię do te-
 „go przedsięwzięcia, abym się oddalił
 „od ciebie, y pierwey uwiadomioną
 „będziesz o moiey śmierci, niż o przy-
 „czynie słusznych żalów. Porzuciłaś
 „mię niewdzięczna; dla człowieka,
 „ktory nie ma więcej zacności nade-
 „mnie, tylko więcej dostatków. Gdy-
 „by cnota w tym wieku ubogaczała,
 „nie miałbym przyczyny zazdrościć
 „innym, anibym niepomyślności mey
 „nie opłakiwał. Jak twoia piękność
 „y cnota z uczynkami niezgadzaią się,
 „y wiele brak, aby rowny blask ie-
 „ ozdobił. Pierwsze mi dały wierzyć,
 „iż masz część Bóstwa darow w sobie,
 „drugie przeświadczaią, iż jesteś ko-
 „bieta. Bądź zdrowa, życzę ci spo-
 „koyności tey, którą zdradzaiąc mnie
 wraz

„wraz z życiem mi odbierasz. Nie-
 „chay Niebo strzeże wyjawienia zdra-
 „dy twórego Małżonka, aby żalując
 „niełufności, jakąś ze mną postąpi-
 „ła, niebyłem pociągniony mścić się
 „wspólnych uraz naszych na człowie-
 „ku, którego powinnaś teraz szano-
 „wać. „ To nas więcej nie objaśnia,
 iak wiersze, rzecze *Don Quiszott*, tyl-
 ko, że ten co pisał list zakochany; był
 Miłośnik zdradzony, przeglądając ca-
 łą książeczkę, znalazł więcej wierszow
 y listow, których ledwie część mógł
 przeczytać, ale znać było, że wyrazy
 żałosne, utyłkiwania miłosne, niedo-
 wierzenia, wątpienia, przykrości, fa-
 skawości y wzgardy znaczyły. Gdy
Don Quiszott przeglądał kartki, *Sancho*
 plądrował zawinięcie, żadnego nie zo-
 stawił ukrycia ani w poduszcze zacho-
 wania, którego by z pilnością nieprze-
 trząsał, tak nabrał smaku po odkryciu
 duplonow, których więcej iak sto zna-
 laż, acz chociaż tam już nic nie wy-
 macał, przecież rozumiał się dosyć nad-
 grodzonym za podrzucanie niezdrowe,
 y rżnięcie brzucha od Balsamu Fiera-
 bras,

bras, młócenie kłomy od Furmanow, Gradu kamieni od owczarzow, kułakow y pięściow od podwodników, straty sakwow pożywiających, y ośła zguby, o-darcia z płaszcza, oraz głodu, pragnienia, y prac niezliczonych, które poniośł w służbie swiego Pana. Ta nadgroda zdawała mu się dostateczna, y radby co miesiąc tyle wycierpieć za podobneż za-sługi. Nasz Rycerz iednak miał chęć niezmyśloną poznać Pana tego zawinię-cia, sądząc z wielości złota, piękności bielizny, dobroci wierszow y listow, które znajdował wyborne, iż to musi być człowiek znakomity; którego znie-waga y złe obeyście iego ulubioney do rozpacz przywiodły; acz że mniemał iżby mu nie mógł nikt oznaymić, nie w tak pustym mieyscu; zapuścił się, da-iąc się prowadzić Rossinantowi na wo-lą, który szedł, iak mógł po skałach y przez ciernie. *Don Quiszott* iadąc tym sposobem, y mając zawsze w u-myśle, iż przygodow mu niezabraku-ie w tak dzikim mieyscu, uyrzał na wierzchu gory przed sobą człowieka, który skakał ze skały na skałę, po gło-gach.

gach y krzakach, zdawało mu się, iż był wcale nagi z brodą czarną gęstą, włosy roztargane, bez pończoch, ani trzewików, uda tylko przykryte gałganami spodnich, które znać były aksamitne kiedyś, ale tak podarte, iż ciało było na wskroś widać; głowy także nie miał niczym nakrytey, y chociaż biegł szybko, nasz Rycerz wzrok bystry mający, przecież uważał te osobliwości, iak mógł dążył za nim, niewątpiac, iż to był Pan tłomoczka. Acz Rossinant był zbyt osłabiony, aby się mógł tak spieszno uwinąć, ile w miejscu przykrym y skalistym, będąc z przyrodzenia nie skorym, y nie lubiąc co tchu biec. Kawaler smutney postaci, iednak umyślił dogonić Rycerza tłomoczka, choćby przez cały rok za nim iedził po tych gorach. W tym umyśle kazał, aby *Sanfzo* iedną stroną go szukał, gdy on poiedzie drugą szpiegować go. Może go wynaydziemy, rzekł, przykładając tyle pilności y starania. Tego nie uczynię Mci Panie, odmowi *Sanfzo*, nie mogąc się oddalić naymniej od Wć Pana, zaraz mię
strach

strach opanuie ze wszystkich stron, iak gdyby wszyscy diabli Świętego Anto-niego kuszący na puszczy, otoczyli mię y raz na zawsze Wć Pana przestrzegam, że się na poł kroku od niego nie odstąpię od tąd. Jakże sam chcesz, rzecze nasz Rycerz, owszem rad jestem, że moim męstwem się zaśkaniasz, upewniam, że się na nim nie zawiedziesz; choćby cię dusza w ciełe zawiodła y u szła. Idź tedy za mną powoli, y szukay dobrze oczami, obiedzimy tę małą górę, może napadniemy Pana tłumoczka, który jest zapewne ten, cośmy go uyrzeli szybko biegącego. Mci Panie, odezwie się *Sancho*, czyby nie lepiej było nie szukać go? bo iak go znajdziemy, a tłumoczek okaże się iego własny, zapewne należałoby go powrócić właścicielowi, a tak zważay Wć Pan, że ta pilność nie byłaby nam użyteczna; dogodnieyby nam było o-trzymać tę zdobycz dobrą wiarą, nim byśmy spotkali tego człowieka trafunkiem; tym czasembyśmy wydali złoto y koszule z potrzebowali. Wtedy według ustawy Krola wolnibyśmy byli

na sumnieniu. Mylisz się w tym *San-
szo*, powie *Don Quiszott*, iak prętko
Pana znaleźney rzeczy możemy od-
kryć, iesteśmy obowiązani szukać go,
y oddać mu to, co było iego; y cho-
ciażbyśmy go niewynaleźli, nie może-
my sumiennie zatrzymać tey zguby,
którą rozumiemy być cudzą. To sa-
me domyślanie się czyni nas już obwi-
nionemi; iak gdyby iasne y dowodne
było. Y tak przyiacielu niechay te zna-
lezienie nie czyni ci przykrości, bo co
o mnie rozumiałbym się być z wielkie-
go ciężaru ulżonym, gdybym tego
zgubiciela rzeczy mógł natrafić. To
mówiąc pognął Roslinanta, za nim *San-
szo* dążył pieszo obładowany iak osiel,
dzięki nieszczęściu y Ginesillowi z Pa-
samontu.

Obieżdżając y szpiegując wszyst-
kie zakręty gor przybyli nad brzeg
rzeczki, gdzie napadli muła z siądze-
niem y uzdeczką zdechłego, y na w-
poł od psów y kruków pozartego; co
ich tym więcej utwierdziło, w mnie-
maniu, iż ten człowiek co uciekał przed
niemi był Panem tłumoczka. Gdy się
za-

zastanowili zważając mulara, y czyniąc uwagi nad tym zdarzeniem, usłyszeli świsłanie, iak zweekli czynić Owczarzę na gromady zwołanie; w tym zobaczyli po lewey stronie nie małą trzodę koz, a za niemi starego Pasterza, do którego należały. *Don Quisjott* go zawołał, aby zszedł do niego z góry zachęcając mile; ten człowiek zadziwiony spytał się co ich tam przyprowadziło, w mieysce, tak puste y odludne, gdzie nie było śladów ludzkich śladów, tylko koz, y wilków y innych dzikich zwierzw. Zeydziy tylko dobry człowieku; zawoła *Sancho*, o wszystkim ci opowiemy: zszedł Pasterz, y przybliżywszy się do *Don Quisjotta*,łożyłbym się, rzecze, iż uważacie Panowie tego mulara, co leży w rzece. Zaprawdę już tu sześć miesięcy spoczywa, powiedzcie mi, czyście nie spotkali Pana iego, iadąc tu. Nikogośmy nie natrafili, odpowie *Don Quisjott*, tylko poduszkę y skorzany tłomoczek do niey przywiązany o kilkanaście kroków z tąd. Y ja napadłem ją, rzecze Owczarz, alem się strzegł podnieść, nie chciałem się nawet

wet do niey przymknąć, obawiając się zdrady, abym nie był oskarżony, o iaką kradzież, bo diabeł jest sztuczny, y znayduią się często zawady pod nogami, na których się trzeba potchnąć; nie wiedząc czasem, iak y za co w biedę się wpadnie. Toż samo y ja uczynilem, odezwie się *Sancho*, bośmy napotkali te zawinięcie, alem go ruszyć nie chciał, zdala się umykając na ciśnienie kamienia, zostawiłem ie, gdzie było, na miejscu niech leży; bo pieśka z gruchotkami nie lubię, że głośny. Powiedz mi poczciwy człowieku, mówi *Don Quisott*, czy nie wiesz czyi to mule? Tyle mi wiadomo, odpowie Owczarz: iż przed sześcią miesięcy człowiek młody, urodziwy y kształtny na tym mule iadąc, co go widzicie, iak był żywy z tąż poduszką y tłomoczkiem w tyle przywiązanym przyjechał do owczarni o trzy mile z tą, pytać się, gdzie miejsce nayskrytsze y naydzik-
sze tych skał? odpowiedzieli mu, że to było, gdzie się znaydował, y tak jest w samey rzeczy, bo gdyby pół mile głębiey wiechał, ciężkoby było

Tom I. X nazad

nazad wydobyć się, y dziwno mi że
Wć Panowie tu się dostaliście, ponie-
waż ani drogi tu, ani ścieżki niemasz.
Ten tedy młodzieniec, iak tylko naszą
odpowiedź usłyszał, zwrocił muią y
poiechał manowcem, cośmy mu poka-
zali, zostawiwszy nas w zadumieniu
iego piękney postaci, y chęci dostania
się pomiędzy te skały odludne. Odtąd
więcey go nie oglądaliśmy, aż w kil-
ka dni potym, napotkał iédnego idąc
z naszych Pasterzy, y nic mu nie mó-
wiąc, dał mu ze sto plag, rzuciwszy
się na niego y obaliwszy, z tamtąd po-
biegł do ośka, ktory nosi pożywienia
nasze, y porwawszy wszystko chleb y
ser, co tam był, uciekł w gory szyb-
ko, gdyby Jeleń iaki. Skoro się o tym
dowiedzieliśmy niektorzy z nas Paste-
rze, blisko dwoch dni szukaliśmy go
w naykrytszych miejscach tych opo-
kow, długo śledząc go, wynaleźliśmy
w drzewie wypruchniałym siedzącego.
Wyszedł do nas z wszelką przyjemno-
ścią, ale twarz oszpecona, y upałem
Słońca ogorzała była, żeśmy go ledwie
poznać mogli po sukniach, y te miał
w ka-

w kawały podarte. Przywitał nas mile w niewielu słowach, dobrze jednak ułożonych, rzekł nam, abyśmy się nie dziwili, widzieć go w tak złym stanie, iż to być musiało dla dopełnienia pokuty, która mu byłaznaczona. Prosiłszy go, aby nam powiedział, kto był, ale tego nie chciał uczynić, rzekliśmy mu także, aby nam pokazał miejsce, gdziebyśmy go znaleźć mogli, gdyby od nas czego potrzebował, a osobliwie do pożywienia, upewniając go, iż mu damy dobrowolnie z chęci y dobrego serca, czego żądać będzie, prosząc oraz, aby przychodził nam mówić o to, nie biorąc sobie gwałtem. Podziękował za oświadczenie, przepraszając za przeszłą napaść y pokrzywdzenie; obiecując, iż od tąd będzie prosił w Imię Boskie, co mu będzie potrzebnego, nie czyniąc nikomu przykrości. Chcieliśmy się dowiedzieć, gdzie się obroci, odpowiedział, iż nie miał pewnego stanowiska, y gdzie go noc zapadnie, tam według sposobności obiera sobie nocleg. Zakończył rozmowę z nami z tak żałosnemi wyrze-

kamieniami, że trzeba być z miedzi, albo kamienia aby nie mieć litości, a my osobliwie widząc go w tak złym y odmiennym stanie, niżesmy go pierwszy raz oglądali, bo iakom Wć Panu namienit, był to wcale przyśtoyny Młodzieniec, piękney postaci, mający rozum, y zdaąc się stateczny y utrzymy. To wszystko y więcej daie nam się domysłać, iż jest dobrego urodzenia. W pośrodek zaś swoiey rozmowy razem się zastanowił, y iak gdyby niemym stanął, spuściwszy oczy na dół, y długo tam stał, iak wryty, patrzaliśmy na co wyidzie to iego zadumienie. Tak pośtoiawszy czas nie mały, uyrzełismy go z twarzą zmienioną, y dzikość iakąs okaruiącą, przymrużać y otwierać oczy, brwi y czoło marszczyć, usta przygryzać, pięście iednę o drugą bić, y domysłaliśmy się, iż mu przypadła szaleństwa godzina, co nas pociągnęło do użalenia się, y nie długo nas utwierdził w tej myśli. porwał się nagle z ziemi, gdzie siedział, y uderzył na pierwszego z nas, co mu wpadł w ręce, z taką zaiadłością y zapędem,

pędem, że gdybyśmy go nie wydarli z ręki przez moc, byłby go ubił pięściami, y zagryzł zębami. W tym zawrocie wołał nieustannie. Ach zdrayco Fernandzie, tutaj, tutaj, przypłacisz mi zniewagi, którąś mi wyrządził, te ręce wydrą ci z wnętrzości serce obłudne, w którym zawierasz wszystkie nieprawości najgorsze na świecie, najbardziej oszukanie y zdradzenie. Więcej jeszcze przydawał złorzeczeń, które wszystkie dążyły do wymowkow przeniewierzenia tego Fernanda. Potym wymknął się od nas, słowa nie mówiąc, y pobiegł w gęsty las, skacząc tak szybko po cierniach y ostrych skałach, iż nam nie podobna było dogonić go. To nam dało do wierzenia, iż szaleństwo czasami go napadało, y ktoś nazywający się Fernand musiał mu jakąś psotę wyrządzić, tak wielką, iż rozum utracił, y w tym nas przeświadczył, przechodząc często na przeciw naszym Pasterzom, prosząc ich z dobrocią o iedzenie, a czasem y gwałtem sobie biorąc ich żywności, iak się znajduje przy rozumie, lub w zawrocie
gło-

głowy. Y muszę Wć Panu powiedzieć, daley mowi Owczarz, żeśmy sobie ułożyli dway inni Pasterze, y ich Owczarkowie, y ia, szukać tego nieboraka Młodzieńca tak długo, poki go nieznaydziemy, y przyprowadzić go z chęcią, czy z przymusem do Almodobar ośm mil z tąd, aby go tam uleczyć, ieżeli się znaydzie sposob na ie-go chorobę, a przynajmniej zechcemy się dowiedzieć kto iest, y oddać go w ręce krewnych; Otoż to iest, co mogę Wć Panu powiedzieć na to, o coś mię zapytał; y ten, co się dał widzieć tak szybko biegalący y prawie nagi, iest właściciel istny tlomoczka zgubionego y muła zdechłego, który leży w tey strudze. *Don Quiszott* zadziwiony tym, co Owczarz im rozpowiedział, tym większey chęci nabył, dowiedzieć się kto był ten nieszczęśliwy, co mu się zdawał tak mało na to założyć, godnym go znaydował politowania. Umyślił aż do końca zamysł swoy doprowadzić; poszukiwać go w całej gor okolicy, nie opuszczając żadney iamy, azby go wynalazł; acz los lepiey
ie.

jeszcze zdarzył, niżeli się spodziewał, bo w tym razie właśnie, uyrzał tego Młodzieńca przez rospadlinę skały na wylot idącego do nich y szemrzącego coś między zębami, czego by zrozumieć nie można było, choć blisko się znajdowali. Tak wyglądał, iakieśmy go opisałi, oprócz że miał zwierchnią suknię w gałganach, którą *Don Quiszott* uznał być ze skory pachnącey koler, y z tąd sądził, iako y z reszty iego ubrania, iż to musiał być człowiek znaczny. Ten dzieciuch przysłapiwszy do nich przywitał z użanowaniem, acz głosem ciężkim y chrzypłym. *Don Quiszott* wzajemny mu ukłon oddał, z tąż grzecznością, y zsiadłszy z *Koslinanta*, przybliżył się do niego, y ściśnął w poś, iakby go cały wiek znał; ten zaś dawszy się uściśkać, y oddaliwszy nieco od *Don Quiszotta* położył mu rękę na ramię, y zaczął mu się przypatrywać, iak gdyby go chciał uznać z tymże podziwieniem y ciekawością zapewne widząc wzrost, postać y ubior *Don Quiszotta*, iak ten miał oglądać go w tak nędznym łtanie. Pierwłży ktq-

ry zaczął mówić, był Rycerz odarty, y powiedział to, co w następującym Rozdziale da się usłyszeć.

ROZDZIAŁ XXIII.

Dalsze przygody Czarney Gory.

Niniejsze dzieie opisują, iż *Don Quiszott* słuchał z wielką pilnością co mu opowiadał żalofny Rycerz od czarney Gory, który tak swoją mowę daley prowadził. Zapewne Mci Panie, krotkolwiek jesteś, bo go nieznam, zostań mu obowiązany za tę uprzejmość y przychylność co mi oświadcasz, radbym być w sposobności wyrazić więcej Wé Panu skutkiem, niż słowami zawdzięczenia, które mam za jego dobre przyjęcie, ale moja zła fortuna nie zgadza się z uprzejmym sercem, y za tyle dobroci doznanych, nie zostają mi tylko płonne żądze. Moie są, odpowie *Don Quiszott*, czynić mu przyługi wszędzie y zawsze, y postanowilem sobie niewyjeżdżać z tych Gor,
aż-

ażbym go szukając spotkał, y żebym się od niego samego dowiedział, jeżeli jest iaki sposób na ulżenie dolegliwości jego, co do tak smutnego życia. Wć Pana przywodzą, żeby ten wynaleść, z naywiększym usiłowaniem, y odważeniem moiego losu. A gdyby jego uciski były nie uleczalne, przybyłbym ulżyć tch iemu do znoszenia dzielący się z Wć Panem y tży moje do jego mieszając, gdyż przynajmniej to jest iedno pocieszenie w naywiększych smutkach znaleźć w spot ubolewających nad naszą niepomyślnością. Jeżeli Wć Pan mniemasz, że moja chęć obra warta iakiey wdzięczności, proszę przez tę jego grzeczność oświadczoną mi, y zaklinam na to, coś kochał w życiu naywięcey, opowiedzieć mi, kto jesteś? y co go pobudza w tak dzikie y odludne miejsce chronić się. Poprzyśięgam mu, przydaie *Don Quiszott*, przez Rycerstwa obowiązki, które przyjąłem chociaż niegodny, że jeżeli tę łaskę dla mnie okazesz, wzajemnie Wć Panu wszelkie przyśługi, co będę mógł, wypełnić zechcę, szukając ulagodzenia

iego

jego nieszczęść, lub też pomagając znosić je. Rycerz od Gory słysząc tak mówiącego innego Smutney Postaci, nie przestawał przyglądać mu się, y zważać go od stop do głów nieustannie się wpatrując, y tak należycie rozważywszy, rzecze mu: ieżeli masz co do iedzenia, Mci Panie, dla miłości Boskiej każ mi dać, iak się posilę, uczynię, czego Wć Pan żądaśz odemnie. Zaraz *Sancho* dobył z torby, y Owczarz z kofzalki, czym nasycić głód odartego Rycerza, który iął zaiadać, iakby naybardziey zgłodziwały z taką obżartością y pospiechem, że ieden kawał drugiego, y można mówić, że żarł bardziey niż iadł, nasyciwszy się, podniósł się z mieysca, y kinąwszy na *Don Quiszotta* y innych, aby za nim szli, zaprowadził ich na łąkę, ktora tam blisko była pod Gorą, gdzie stanąwszy usiadł na morawie, posiadłszy wszyscy, y ten wsparłszy się wygodnie, tak zaczął. Mci Panie, ieżeli chcesz, żebym ci opowiedział moje żałosne przygody, trzeba, żebyś mi wprzód przyobiegał, że żaden z przytomnych tu nie przerwie

wie mi jakim zapytaniem, lub innym kształtem, bo iak tylko kto słowo wyrzecz, zakończę zaraz moją powieść. To poprzedzenie przypomniło *Don Quiszottowi* bajkę, co *Sancho* mu rozpowiadał, gdzie dla niedokładnego policzenia koz przewiezionych przez rzekę, Powieść się urwała, nie mogąc iey *Sancho* znaleźć dalszego doprowadzenia do końca. Dla tego czynię tę przestrożę, przyda Rycerz Leśny, abym się nie długo bawił nad opowiedaniem moich nieszczęść, których gorzkie wspomnienie tyśiąc mąk mi zadaie, tym przędzey zakończę, gdy czynić nie będziecie żadnego zapytania. Nie przeto, abym chciał zataić iaką okoliczność, upewniam, że żadney nieopuszczę, któraby najmniej ważności miała. *Don Quiszott* imieniem wszystkich obiecał dostateczne przyśłuchanie się, y milczenie zupełne; z tym zaręczeniem Rycerz odrapany tak zaczął.

Moje imię jest Kardenio, Ojczyzna iedno z naylepszych Miast Andaluzyi, rodowitość szlachezna, y dom majątny. Przecież nieszczęścia moje są

są tak wielkie, iż ani dostaki znaczne, ani znakomitość moich rodziców nie może ulgi im wynaleść. W tym samym miejscu życia początek wzięła niewypowiedzianej piękność Lucinda, cud urody, Szlachetna, bogata niemniej, iak ja być mogę, ale która nie miała dość stałości serca y umysłu zawdzięczyć szczerłość moiego przywiązania. Pokochałem Lucindę od najmłodszych lat moich, wielbiłem ją w dziecinności prawie; y Lucinda mię lubiła, z tą prostością serca szczerą, która jest zwykłą niewinności tego wieku. Nasi Rodzice znali dobrze nasze skłonności wzajemne, y nieprzeciwili im się, bo się nic szkodliwego ztąd nie spodziewali, równość urodzenia y majątku łatwieby im dały zezwolić na nasze złączenie. Miłość nasza rosła z laty; W tym Oyciec Lucindy podobny do Rodzica Thisby wślawionego u Poetow; mniemając niemożność znośić z przystoynością naszej przywykłej poufałości, czyli z innych powodow, kazał mi powiedzieć przez przyjaciela, abym poprzestał tak częstego przeżywania w domu

domu iego, dla uniknienia złego po-
rozumienia. To zabronienie powię-
kszyło miłość naszą, y nowych żądy
natężenia przyczyniło. Jakieśmy się
widywać przestali, tym więcęśmy się
pokochali, y przez listy chęci wspól-
ne oświad zali, nic nam nie tamując na-
szych myśli wolno wynurzenia; a że
mieliśmy sposobność pewną y łatwą pi-
sania zawsze do siebie, czyniliśmy to
codziennie. Składałem piosnki y wier-
sze miłosne, y cokolwiek kochający
zwykli na ułagodzenie swych dolegli-
wości wyrażać. Lucinda także wszel-
kiego dokładała starania, aby mi dać
poznać swoje pieśczone płomienie.
Takiśmy słodzili nasze przykrości, y
utrzymywali miłość wzajemną. W
wielkich bolach trzeba nie małych le-
karstw, pomierne tylko ie rozdrażnia-
ją y więcę dokuczają. Na ostatku
kochaniem przynaglony, y upragnie-
niem widzenia Lucindy zniewolony:
umyśliłem prosić o nią w zamęcie, y
aby nie tracić czasu, który mi był tak
szacowny, sam udałem się do Oycy iey
uczynić tę odezwę. Odpowiedział mi
z grze-

z grzecznością, dziękując za to uczczenie, które mu czynię, ale że Oyciec mój będąc jeszcze żyjący, do niego należało to oświadczenie ogłosić; a jeżeli ułożenie moje jest mimo jego wiadomości, lub miałby odmówić zezwolenia, Corka jego nie uczyniłaby kroku przeciwnego, y nie wydałaby się sama ani on iey nigdy po kryjomu. Podziękowałem mu za jego łaskawość, y znaydując, iż miał słuszną w tym przyczynę, upewniłem go, iż mój Oyciec sam przybędzie potwierdzić to nadgłoszenie. Dla tego poszedłem zaraz do niego odkryć mu moje zamiśły, żądając jego pozwolenia y wsparcia. Zastałem go w swoim pokoju list otwarty w ręku trzymającego, który mi dał czytać nimem słowo mógł wyrzec. Obaczysz, opowie mi, Kardeńio przez to pisanie-łaskę, iakąci Xiążę Richard świadczyć chce, który, iak wiadomo wszystkim jest Pan wielki Hiszpański, mając majątności swoje w naylepszey Okolicy Andaluzyi. Przeczytałem list, y znalazłem go tak uprzeymy, iż sądziłem, że Oyciec mój
nie

nie mógł odmówić uczczenia, co iego y mnie spotykało. Xiążę ten prosił, aby mię przystał zaraz do niego, gdzie się znaydował, żądając, abym był z iego starszym Synem, bez żadnego upodlenia, tylko iako współecznik dla zabawy, przyrzekając staranie mieć o moim dalszym szczęściu, ktoreby wyrównywało dobre rozumienie, co powziął o moiey zdarności; zaniemiałem, przeczytawszy list, y ledwiem nie stracił rozumu, gdy Oyciec mi powiedział, Kardenio wybieray się w drogę, za dwa dni poiedziesz. Dziękuy Panu Bogu teraz, że ci otwiera sposobność pokazania się, coś wart, y gdzie znaydziesz sławę y nadgrode; dawszy mi radę Oycowską, y iako człowiek świat znający, kazał mi odeyść. Dzień moiego odiazdu zbliżył się; teyże nocy widziałem się z Lucindą, y uwiadomiłem ją o wszystkim, co się działo. Byłem także u Oyca iey, y proźbę mocną do niego ponowiłem, aby mię zachował zawsze w swoiey łasce y pamięci, którą mi okazał; a nie raczył Corki swoiey rozporządzić, wpekibym
nie

nie powrócił od Xcia Richarda, przyrzekł mi to; Pożegnałem się z Lucinda, y nasze rozłączenie było z największym żalem, iaki tylko uczuć mogą kochające się tak mocno y najmilsze sobie osoby, tysiąc przyrzeczeń y po-przyśiężeń na wzajem uczyniwszy, o-diechałem, y stanąłem u Xcia, który mię przyjął z wsze ką ludzkością, y ty-le dobroci okazania, iż wszyscy stkich do-mowych zazdrość pobudziłem. Star-szy Syn jego także grzecznym mię u-przedził oświadczeniem; acz Don Fer-nand młodszy piękney postaci, Kawa-ler kształtny, miły, y hojny; większą nad innych przychylnością mię obowią-zał. Niepojętą radość oznaczając z mo-iego przybycia, potym mi rzekł, iż żądał, abym był jego osobliwym przy-iacielem, dając mi poznać to iawnie, iż był moim; lubo Brat jego starszy lu-bił mię, y dawał tego nie małe dowo-dy, przecież widzieć można było zna-czną różność. A że nic takiego nie jest między poufałeni, Don Fernad ro-zumiejąc się tak upewnionym o moim przywiązaniu do niego, iak ja byłem
wza-

wzajemnie przeświadczonego o iego, wszystkich myśli swoich mi powierzył, między innemi wyznał, iż miłość go czyniła niespokojnym, zakochał się w piękney dziewczynie córce bogatego miészkańca podległego Oycu iego. Ta Panienka tak była urodziwa y obyczajna, że podziwieniem wszystkim znającym ją stała się. Wiele pięknych iey przymiotow tak przeięły serce y umysł Don Fernanda, iż nie mogąc iey pozyskać za kochankę, umyślił żenić się z nią. A że byłem wdzięczny Don Fernandowi za iego przyjaźni zadatki, miałem to sobie za obowiązek, odprowadzić go od tego przedsięwzięcia, y com mogł wynaleść pobudkow, wszystkie mu przełożyłem do odrażenia go, ale widząc, że to nie pomagało, ośmieliłem się przestrzedz Xiążęcia Oyca iego. Don Fernand był sztuczny y wybiegły, gdy pomiarkował, iż mi ta myśl przyiść mogła, bo cnota mię pobudzała do odkrycia tego ułożenia wyfokiey rodowitości domu iego przeciwnego; odciągnąć mię od moiego zamysłu usiłował, udając, iż tego już

czynić nie zechce, nie była potrzeba odmawiać go. Powiedział mi tedy, aby mię tym lepiej uwiodł, iż nieznajdował lepszego sposobu na pozbycie się tej namiętności, iak oddalenie się na iaki czas od tej, co była iego miłości celem, y dla pokrycia swego odiazdu, miał mówić Xiążęciu Rodzicowi, iż życzy sobie wraz ze mną iechać do moiego Oycy dla skupienia Koni, ponieważ najlepsze znajduią się w naszego Miasta okolicach. Ledwie go usłyszał tak mówiącego, nie radząc się innego powodu, iak moiej miłości dogodzenia, na te żądanie iego przystać umyśliłem. Powiedziałem, że to dostateczna była pobudka, y odległość pewno go uleczyć może; popierałem uskutecznienia tego ułożenia. Don Fernand, iakiem się potym dowiedział, iuż miał związki ściśle z tą piękną wieśniaczką, ktorey ślubował, ale tego nie śmiał wyjawiać w niepewności, coby mówił Xiążę Oyciec iego, gdyby się dowiedział o tym Matzeństwie. A że miłość nie jest nic innego, w większey części miłodych ludzi, iak namiętność nie rzadna, y żą.

y żądza burzliwa, która przemienia y ginie używaniem. Don Fernand, iak tylko pozyskał swoiey kochanki zupełną poufałość, wnet zwolniło iego kochanie; upał serdeczny ugał, y żądze gorące oziębły; ieżeli w ten czas udawał pragnąc oddalenia; teraz życzył go do prawdy. Xiążę Oyciec dał mu pozwolenie, y mnie z nim iechać zalecił. Przyiechaliśmy do Oycza moiego, gdzie Don Fernand był przyięty, iak osoba iego dostojności wymagała, od ludzi naszego urodzenia; ia pospieszyłem widzieć Lucindę, która mię przyięła mile, iako ulubionego kochanka, y którego stateczność niewzruszoną znała doskonale. Kilka dni zeszło na zabawach, które wynaydować usiłowano dla Don Fernanda; mniemałem być winien iemu też zaufanie, z którym on mi się powierzył, y na moje nieszczęście miłość moją mu wyjawilem; o Lucindy piękności, rozumie, stateczności przepowiedziałem, y tyle zachwał uczynilem, iżem pobudził w nim ciekawość poznania osoby, którą tak wielą pięknych przymiotów ozdobioną ogłosi-

Y 2 łem;

łem; y aby zaspokoić ciekawość, którą mi okazywał poznanie iey, dałem mu ją obaczyć w oknie niskim, gdzieśmy zwykłe z sobą rozmawiali. Była w ten dzień ustroiona nad zwyczaj, y tak się wydawała kształtna w oczach Don Fernanda, iż tey chwili zapomniał o wszystkich pięknościach, co w życiu widział, które ona celowała. Stał, iak niemy, y bez zmysłów. Słowem został zachwycony, y tak się w niego pokochał niezmiernie, iako niżej powiem. Na tym większe zapalenie jego miłości, y przyczynienie zawiści, która co raz bardziey w sercu się moim pomnażała; chociażem tego po sobie nie pokazywał; trafunek zdarzył, iż mu jeden list Lucindy do mnie pisany wpadł w ręce, w którym zachęcała mię, abym o nią prosił Oycę, y nasze zamęście przyspieszył, w tak przystoynych y ostrożnych wyrazach to namieniając, iż Don Fernand wyznał, że sama Lucinda wszelakie piękności ciała y duszy zabierała, które były podzielone między wszystkie inne kobiety. Zataić nie mogę, że pochwały Don Fernanda cho-

ciaż

ciaż słuszne nie podobały n i się w jego uśtach, y podeyrzenie mi sprawowały; począłem się ukrywać przed nim, acz ile czynilem starania nie wspominać o Lucindzie, tyle pociechy znajdował częścicy ze mną o niey rozmawiać. Co chwila przytaczał mowę, y co godzi na powtarzał toż samo, tak naciągając mowę, iż o czymkolwiek innym zaczęliśmy gadać, do tego ją doprowadził. To mię w zupełną zazdrość wpędziło, nie żebym się obawiał czego ze strony Lucindy, ktorey znałem wierną stateczność, ile codzienne mi iey dawała upewnienia; alem się lękał wszystkiego od moiego złego losu, tym bardziej, iż kochancy rzadko są bez niespokojności. Don Fernand przy tym miał wielką ciekawość widzieć wszystkie kartki, ktore odbierałem od Lucindy, y moje odpisania; abym mu ich nie odmówił czytania, oświadczył, iż wiele znajdował radości widzieć, iak przystoynym sposobem do siebie pisywaliśmy.

Trafiło się iednego dnia, iż Lucinda, ktora lubiła czytać książki dawnych

wnych Ionakow, prosiła mię, o Amadisa z Galli, przeczytawszy; gdy mi ją odsyłała wraz z listem, który Don Fernand przejął: ledwie *Don Quixott* usłyszał mianować książki Bohaterow, przerwał natychmiast Kardeniowi, y rzekł mu, gdybyś mię był ostrzegł z początku zaraz, że ta piękna Panienska jest przychylna książkom Rycerstwa, nie trzeba było więcej mi dokładać dla poznania doskonałości iey rozumu, ni gdybym iey nie sądził tak roztropną, iak wyrażasz, gdyby nie miała cbęci do tak wybornego czyrania. Nie trzeba mi tedy więcej dodawać, abym wierzył zupełnie, że jest prześliczna, doskonała, y zacności niezrównaney pełna, gdy ma tę skłonność; przyznając ją y utrzymując za osobę naysudnieyszey piękności, y nayprzednieyszych na świecie darow y przymiotow. Rad bym, żebyś Wć Pan posłał iey wraz z Amadisem z Gallii dobrego Rogera z Grecyi. Jevmć Panna Lucinda zapewneby polubiła mocno Daraydę y Garcya, wraz nienaprzykrzonego Pasterra Darinela, z nieoszacowanemi wier-
szami

szami iego Bukalikow, czyli Pasterskiemi, które wyśpiewywał tak wdzięcznie. Acz za czasem będzie można nadgrodzić ławtwo tę omyłkę; y to nastąpi wpiercie, gdy mi Wé Pan dasz pozyskać szczęście bytności iego w moim don-u, gdzie mu pokażę więcej, isk trzytła kłiąg takowych, które czynią wszystkie moią zabawę y pociechę, y do iego usług ie zupełnie ofiaruję, chociaż może żadney iuz teraz nie znaydę przez złość y zazdrość przeklętych Czarnoxiężników. Przebacz mi Wé Pan proszę, iż przeciwko moiemu przyrzeczeniu przerwałem mu powieść, wszakże nie podobna mi milczeć, kiedy iest wzmianka o Rycerstwie błędnym; daley Wé Pan teraz prowadz mowę swoią, gdy mu się podoba. Podczas rozmowy *Don Quiszotta*, Kardenio głowę na pierśi skhyliwszy, był w postawie człowieka głęboko zamyślnego, y chociaż go *Don Quiszott* kilka razy prosił, aby rozpoczął powieść kończył, słowa na to nie odpowiedział, ani głową ruszył; po niemałej chwili podniósł ją, y spyrrzał w górę, oczy bystre mając, przerwie

wie milczenie, mówiąc: Nie można tego wybić mi z myśli, y chybaby był ostatni prostak y niegodziacz, ktoby mi przeczył, że ten grubianin Mayster Elizabeth, nie sypiał z Krolową Madafimą. Nie prawda zawoła *Don Quisjott*, do wszystkich diabłów, jest to fałsz iawny y szkalowanie niegodziwego. Krolowa Madafima była wyborna y cnotliwa Dama; nie masz podobieństwa, aby tak znakomita Pani bawiła się miłością z wyrwizębem. Ktokolwiek to twierdzi, zmyśla zuchwale, y niepoczciwie, dam mu to poznać zbrojno, y bez broni; konno, czy pieszo, we dnie y w nocy, y takim kształtem, iak zechce. Kardenio spoglądał z pilnością na *Don Quisjotta*, nic mu nieodmawiając; gdy szaleństwa iego przychodząc napaść, nie był w stanie swojej dopowiedzieć przygody, ani *Don Quisjott* wysłuchania go, tak był gniewem obruszony za zniewagę, iaką wyrządzano Krolowy Madafimie, co iey stronę utrzymywał z tak uporną żwałością, iak gdyby była prawdziwą iego udzielną Panią, a on iey poddanym;

nym; tyle sobie nabił głowę głupstwami Rycerstwa, którym zaufał, iak Wiary tajemnicom. Kardenio, iakom namienił; że go napadła chwila szaleństwa, niemógł znieść zadania sobie fałszu, y zwanym być zuchwalcem, porwał kamień spory, co leżał blisko nog jego, y ugodził tak silnie w brzuch *Don Quiszotta*, iż go obalił. *Sanszo* Pansa widząc tak ciężki pocisk, niemógł zcierpieć zbyt źle poczęstowanego Pana swojego; skoczył do Kardenio z pięściami ściśnionemi, który mu dał tak dobry odpor, iż iednym zamachem tęgiego kulaka, obalił go, y osiodławszy bił, y gniotł do upadły, y nie puścił, aż się do woli nasycił. Owczarz, który przybiegł na ratunek *Sansza*, nie lepsze miał poczesne, y Kardenio nabiwszy ich się y natratowawszy do upodobania, odszedł spokojnym umysłem ukryć się w knieie tych gor. *Sanszo* powstał, widząc, że mu tego nikt nie broni, iadowiąc się złością niezmierną, widzieć się y czuć tak mocno potłuczonym: chciał zmówić na Owczarza, iż on był przyczyną, gdy
ich

ich nie przestrzegł, że ten człowiek czasami szalał, bo gdyby się o tym dowiedzieli, zapewneby się utrzymali. Owczarz odpowiedział, że ich upominał, y jeżeli tego nieważeli, nie jego wina. *Sancho* znowu przymowił Owczarzowi, ten się wymawiał, y taki koniec przymowkow y odmowkow był, że się porwali za brody y barki, tak sobie skórę wytrzepali, iż gdyby ich *Don Quisjott* nie rozbronił, w kawałyby się rozszarpali. *Sancho* nabrał smaku do spotyczkow, y wołał na swojego Pana. Zostaw mię Wé Pan Mci Panie Rycerzu *Smutney postaci*, ten człowiek jest tylko chłop prosty, iak y ja, nie jest Rycerzem uzbroionym, mogę z nim wojować pięściami, iak Człowiek poczciwy y zemścić się krzywdy, którą mi czyni. Prawda to jest, odpowie *Don Quisjott*, ale y to wiem, że on nie jest okazyą tego, co nam się stało. To mówiąc rozerwał ich, y spytał Pasterza, czyby nie można wynaleść Kardenia, bo wielką miał ciekawość usłyszeć koniec jego smutnego zdarzenia. Ten odpowiedział, iak dawniey.

wniey, y powtorzył, iż jego legowiska niewiedział, ale długo w tey okolicy szukaiąc, znajdą go lub głupiego, lub znow przy rozumie.

R O Z D Z I A Ł XXIV.

O rzeczach przedziwnych, ktore się przytrafiły walecznemu Rycerzowi z Manchy w czarnych Gorach y o Pokucie, którą tam czynił naśladowując Jonaka Piękno - Ciemnego.

Don Quisnot pożegnał się z Pastorem, Sancho zaś krzywo na niego z boku patrząc. Kawaler wsiadł na konia, Koniuszki pieszko za nim idąc, udali się nayprzykrzejszym bokiem góry, iechali czas nieiaki, nie się nie odzywając. Sancho ledwie oddychał z sierzbienia języka dla chęci rozmawiania, acz nie śmiał zacząć; bojąc się przestąpić zakazu Pana. Widząc na resztę, że Don Quisnot nic nie zaczy-

na mówić, y nie mogąc dłużey wytrzymać milczenia. Mości Dobrodzieiu rzecze, proszę Wć Pana odprawić mię, niech idę sobie zaraz do żony y dzieci, z ktoremi przynajmniey nagaść się będę mógł do woli, y nasprzezać, kiedy mi się zechce; bo żądać, abym za Wć Panem dążył po tych pułstyniach we dnie y w nocy iak kartuz słowa nie wypuszczając z ust, wołałbym, żeby mię żywo zakopano. Gdyby Pan Bog zrządził, żeby zwierzęta gadały, iak za czasow Ezopa, rozmawiałbym z Rossinantem o wszystkim, co mi przyidzie do głowy, y słowa by mi w brzuchu nie gniły, y doprawdy rzecz niezdolna iezdzić wszystko, szukać przygodow, a tylko napadać na ludzi, co nas podrzucają, kamieniami y pięściami tłuką, a na gorszą biedę ieszcze trzeba gębę trzymać iak zaszytą, y być niemową. Rozumiem cię, *Sancho*, odpowie *Don Quiszett*, niemożesz długo trzymać ięzyka za zębami; więc już go wyzwalam z więzow pod warunkiem iednak; że to służyć ma tylko do czasu, poki bawić będziemy w tych

go-

gorach; powiedz tedy, co masz mowić. Teraz tedy iak teraz, rzecze *Sanfzo*, aby użyć tego pozwolenia, niechże się nagadam do nałycenia; Więc Mci Panie, daley mówiąc, coż Wć Pan za przyczynę miałeś uymować się tak uporczywie za tą Krolową Małmazją? czy iak ią tam zowią? bo o to wcale nie dbam, y co Wć Panu z tego przyidzie, czy ten Helizaba był iey przviaciel, lub nie? gdybyś Wć Pan przepuścił, co go nic nie dotykało, głupiec dokończyłby był swoiey powieści, nie dostałbyś Wć Pan kamieniem w brzuch, y iabym nie oberwał guzow y kałduna zgniecionego nie miał. Bracie *Sanfzo*, odpowie *Don Quiszott*, gdybyś wiedział, iak ią, co za pocziwa Dama była ta Krolowa Madafima, pewny iestem, iżbyś przyznał, że dość ieszcze cierpliwości miałem, żem nie wywlokł z gęby tego ozora uszczypliwego, który ważył się bezbożnie lżyć tę Panią. Bo zapewne tak ogadywać; nie iestże to obrzydłe bluźnierstwo? powiedzić, że Krolowa spała z cyruliem? Istota iest tych dzieiow, że

May-

Mayster Elisabeth; (iak ten głupi namienił,) był człowiek roztropny y do Rady zdatny; który wraz za Ochmistrza y Lekarza u tey Krolowey zostawał, ale myśleć o tym, że był iey poufalytm nad to; iest to szkalowanie swywolne, y warte ukarania, y żebyś uczął, iż Kardenio gadał sam, nie wiedział co; przypomniy sobie, iż miał iuż rozum pomieszany, y właśnie go napadało w ten czas głupstwo. Ha tu Wć Pana czekałem uchwycić, zawoła *Sanfzo*, coż Wć Pan miałeś do gniewania się? y dbania na mowę głupiego? A gdyby nieszczęściem ten święty kamyk trafił Wć Pana w głowę zamiast w biazuch, piękniebyśmy byli oporządzeni dla tey osobliwey Jeymci, co iey niech Pan Bóg przepuści y nie żywi. *Sanfzo*, zawoła *Don Quisfott*, y przeciwko głupim, y naprzeciw mądrym każdy Rycerz błędny iest obowiązany bronić sławy Dam, iakichkolwiek bądź; a tym więcej wielkich Pannow y Monarchiń znakomitych, iako była Krolowa Madalima, dla ktorey iam mam osobliwe uszanowanie, przez
względ

wzgląd iey cnot przednich y przymiotow wybornych, bo nie tylko że była cudnie urodziwa, ale przy tym cnotliwa y cierpliwa w nieszczęściach, które ją zewsząd otaczały. W tym stanie przykrym potrzebowała naywięcey roztropnego zaradzenia. Mayster Elisabeth, który iey pomagał znosić stale niepowodzenia wszelkie, y z tą pospolstwo niewiadome y złośliwe wzięło pobudkę roztrząsienia bayki, iż żyli z sobą w ściśley poufałości. Ale łgarstwa udaia ieszcze raz, y stokroć razy zmyślaia wszyscy, co to powtarzać będą; a choćby tylko myśleć ważyli się. Ja tego nie mówię, ani myślę, rzecze *Sancho*, nie mięszam się do cudzych spraw; nie mam tam co do czynienia. Jeżeli głupstwo, zrobili to na swoy karb; idę z winnicy do piwnicy; z niczego nic; nie wtykam nosa gdzie mi nie należy; ani palca między drzwi, aby mi go nie przyśkrzynęli, kto kupie y przedaie, worek iego to poznaie; a do tego urodziłem się nagi, y goły iestem, nie biorę tam, gdzie nie kładę; nie zarobię ani stracę; czy oni spa-

li po prostu czy nie, nic mi z tego nie przyjdzie, rozumie się często, że w garbku słonina, a tam tylko szumowina; czy można bramę zamknąć w gołym polu? Boże mię wspomagay, zawoła *Don Quixott*, iakże wiele nadzieeś razem brydniow? Hey powiedz mi, proszę cię, co mają za przyrównanie te wszystkie przysłowia durne do tego, com powiedział? Idź, idź mięszay się odtąd, abyś miał staranie o swoim Ośle, a nie o rzeczach, co do ciebie nie należą. Ale pamiętay raz na zawsze, dobrze to w swoim muzgu wytłoczyć; iż cokolwiek czyniłem, czynię y czynić będę, iest to zawsze zdrowego rozumu skutek y przystosowanie do praw Rycerstwa, które ja znam lepiej, niż wszyscy inni, co się tym bawili kiedykolwiek. Hey zaprawdę, Mci Panie, czyż to iest dobre prawo Rycerstwa? żebyśmy się błakali po tych skałach, iak ludzie wyklęci y straceni; nie widząc ani drogi, ani ścieżki, szukając czegośmy niezgubili, chyba kogo, co by nam dokuczył do reszty, Wć Panu głowę potłuc a mnie zebra. Dość już na tym
ie-

ieszcze raz powie *Don Quiszott*, wiedz o tym, że moy zamiysł jest nie tylko, wynaleść tu tego głupiego nieboraka, ale ieden uczynek ieszcze wypełnić w tych gorach, ktory mi wielką sławę ziedna między ludzmi, y moje Imię w wiekopomną pamięć poda; właśnie Szachmet zrobi wżysłkim Rycerzom przeszłym y przyszłym. Czyli jest niebezpieczna ta czynność Wć Pana; zapyta *Sanfzo*. Nie, odpowie *Don Quiszott*, chociaź mogłoby poyść przeciwnym obrotem, iżby się odmieniło na zgubę zamiast wyjścia na dobre, ale to zawisłko od twoiey pospieszności. Od moiey, Mci Panie pilności? zawoła *Sanfzo*. Tak jest moy przyiacielu, odpowie *Don Quiszott*, bo ieżeli powrocisz prędko z tego mieysca, gdzie myśle poślac cię i moje umartwienie skonczy się prętko, a zacznie się wiek pełen chwały y pomyślności. Ale na co się dłużej wytrzymywać w niepewności? Trzeba, żebyś wiedział wierny Koniusz, iż sławney pamięci Amadis z Gallii, był ieden z naydoskonalszych Rycerzow błędnych na świecie; co mo-

Tom I. Z wię,

wię, ieden, on sam tylko był przynajmniej pierwszy poprzednik y Xiążę wszystkich, którzy tylko byli aż do niego y po nim, iego naśladowcy, y niechay Belianis, ani żaden inny nie waży się przyrównać mu, oszukałiby się, różność iest znaczna ich, iak od białego do czarnego, nie masz żadnego, iż malarz każdy, który się chce wstawić w swojej nauce, stara się naśladować najlepsze pierwsze malowania, y wybiera za wizerunek nayprzedniejszych Malarzow obrazy, których tylko zna, y to być powinno prawidłem wszystkich nauk y sztuk, które są ozdobą Państw. Tak właśnie, kto chce pozyskać zaszczyt cierpliwego y stałego powinien brać przykład z Ulisseffa, którego Homer nam okazuje, iako wyobrażenie y wzor roztropności y wytrzymałości. Y tak Wirgiliusz nam podaje w osobie Eneasza widok doskonały miłości Synowskiej ku Oycu, y wraz mężnego Bohatyrą roztropność, każdy z nich opisując tych walecznych mężew! może nie tak, iak byli, ale raczey iak być powinni; tymże kształtem

tem Amadis z Gallii Gwiazda pończona, iutrzenka y słońce odważnych, y miłośnych Jonakow będąc, iego powinniśmy naśladować wszyscy; co jesteśmy wojujący pod Chorągwiemi Miłości y Rycerstwa błędnego. Tak to będąc, iako jest zapewne, znayduię tę prawdę, iż Rycerz obłąkany, który naylepiey będzie w iego ślady wstępował, naywięcey się przybliży do doskonałości. Przeto iedna rzecz, w której naywięcey wielki Amadis dał poznać swoiey rozważności y odwagi; stałości y miłości skutkow; była zapewne ta, iż się udał na ubogą skałę, aby tam odprawił pokutę pod nazwiskiem pięknego ciemnego, Imię zapewne wiele znaczące, y przyzwoite sposobowi życia, które chciał prowadzić, y sobie ie obrał. A że mnie jest daleko łatwiey czynić na iego podobieństwo pokutę, nizeli płatać na dwoie Olbrzymow nadzwyczajney wielkości, rozcinać Pałozy, zabijać Gryffy, woyska całe zbijać, rozpruszać okręty zabrane y flotty, y czarodzieystwa odczarować; a do tego mieysca te dzikie

śa sposobne na ten zamiysł, nie chcę utracić pory, która mi się zdarza tak pomyślna. Ale Mci Panie, zawoła *San-fo*, coż to Wć Pan zamysłaśz robić w tak okropney pułstyni? Hey, czyni ci nie powiedział, że chcę czynić na wzor Amadisa, udając człowieka bez zmysłow, w rozpacz, w zapalczywośći zosłaiącego, na podobieństwo także Rolanda walecznego dokazywać głupstwa różne, które on czynił, gdy się dowiedział, że Angelika tak zdradliwie się oddała w ręce Medorowi, co go tak srodze zmartwiło, iż oğlupiał; wyręwał drzewa z korzeniami, macił wody w rzekach, bydło y owce mordował, zabijał Pałsterzow palil ich chaty, zabierał stada, y tyłsiac innych zbytkow wyrządzał godnych wiekopomney pamięci, y chociaż nie iestem nakłoniomy zupełnie naśladować Rolanda Orlanda, czyli Rotolanda, bo te wszystkie miał nazwiska w swoich szaleństwach, przynaymniey chcę wybrać treść ich, y te, co za prawowierne uchodzą. Może przestane tylko na postępowaniu przykładem Amadisa, który nie czyniąc dziwow

wow zbyt znacznych y szkodliwych, acz tylko wyrzekania y ięczenia, nabył tak siła pochwał, iż więcej niertreba. Zdaie mi się Mci Panie, rzecze *Sancho*, iż Rycerze, którzy te dziwaśwa, y pokuty odbywali, mieli iaką pobudkę do tego, ale Wé Pan iaką masz przyczynę stać się nierostropnym? Co za Dama Wé Panem pogardziła? y iakie poznaki masz, iż Jeymć Dulcynea z Tobośo pogzila się z Turkiem, albo Chrześcianinem? Otoż to iest sęk, y ta wybornosć moiego przedsięwzięcia, Rycerz obłąkany aby został głupim bez powodu; ten iest węzeł y znakomitość dzieła, stracić rozum bez przyczyny; y przez to dać poznać swoiey Damie, czego być mogę zdolny w zdarzeniu; gdy to wszystko podeymuie, nie mię do tego nie nagię; ale na koniec tak długi czas przez który oddalonym zostaię od nieporównaney moiey Dulcynei; czy mi nie sprawuie dosyć pobudkow do tego? iak słyszałeś od Pasterza Ambrożego, iż odległość daie, obawiać się y poczuwać wszelkich złych skutkow. Dla tego Bracie *Sancho*, nie trać darmo cza-

fu, aby mię chcieć odciągnąć od tak rzadkiego y chwalebnego, tym Bohaterom rowiennictwa. Jestem ogłupiały, y chcę nim być, wpoki ty niepowrocisz z odpisem na list, co ci chcę, dać, abyś zawiośł do Jeymci Dulcynei, iezeli ją znaydziesz przychylną moiej wierności, odpowiadającą wzajemnością, przestaną zaraz być głupim, y pokutować zaniecham. Acz iezeli nie będzie łaskawą, y nizmiernie zakochaną we mnie, zostanę w szaleństwie koniecznym, w tym stanie nic poczuwać nie będę; tak dalece, że iakokolwiek mi odpisze ta Dama, zawsze wyidę dobrze na swoje, lub ciesząc się, iako człowiek rośtropny z pomyślności, ktorey się spodziewam za twoim powrotem, albo iak bezrozumny, nie poczuwając przeciwności y wzgardy, którą mi przywieziesz. Ale nie pospołu rzeczy mówiąc, *Sancho*, czyś wyratował Mysiurkę z Mambrynu? postrzegłem to, iżeś ją podniósł, gdy ten niewdzięcznik usiłował ją potłuc w kawalki; coż się z nią stało? Dali Bog, Mei Panie Kawalerze Smutney po.

postaci, zawoła *Sancho*, nie mogę znieść niektórych rzeczy, co Wć Pan powie-
dasz, y daią mi do wierzenia, iż to
wszystko, co Wć Pan wypadaiesz o
Rycerstwach, o zdobyciu Krolestw y
Cesarstw, rozdaniu wyspów według
zwyczaju Rycerzów błędnych, wszy-
stko to są wiatry y śperstwa. Hey ki
diabeł, Boże mi odpuść, może wie-
rzyć, aby Miedniczka Balwierka była
Myśturką z Mambrynu, y widzieć ko-
go w tym błędzie trwającego przez
kilka dni, aby nie sądzić iż to udający
stracił rozum? Mam tę Miedniczkę w
moich sakwach potłuczoną y zgniecio-
ną, wziętem ją, aby dać narządzić y
użyć iey do ogolenia sobie brody ie-
żeli mi Pan Bóg pozwoli oglądać mo-
ją żonę y dzieci. *Sancho*, rzecze *Don*
Quişort, na tego Boga, co się zakli-
nasz, jesteś Koniuszem najmniejszego
rozeznania ze wszystkich, co byli na
świecie. Czy można od tak dawnego
czasu, iak jesteś ze mną, żebyś tego
jeszcze nie pojął, iż wszystkie czynno-
ści Rycerzów błędnych zdają się na
pozor dziwaństwa, nierostropności y
iza.

szaleństwa, y opacznie się okazują, nie dla tego, żeby takowe były w istocie; ale że między nami znayduie się mnóstwo Czarownikow; ktorzy przemieniaia y przewracają wszystko przeciwnie do swoiey woli; iak chcą komu pomodz, albo zaszkodzić; y to sprawuie, że co ia widzę być Helmem z Mambrynu, tobie się wydaie Miedniczka Balwierska, a komu innemu znow odmiennie się ukazywać będzie. Zadziewia mię w tym przezorność Mędrca, który iest moim obrońcą, iż w to potrafił, żeby wszyscy ten szyszak z Mambrynu mniemali za Balwierką Miedniczkę, bo będąc nayszacownieyszą rzeczą na świecie, y naypożądańszą nigdybym niemiął o nią pokoiu; trzeba by mi tyśiac spotyczkow odprawić, broniąc tey osobliwości, a tak pod pozorem omylnym nikt o to nie dba, iako to okazał ten zuchwalec, chcący go potłuc, y lekce waząc, iż nie zabrał; nie znaiąc się na tym, Zachoway go moy kochany *Sanfzo*, teraz niepotrzebuie, y owszem chcę się ze zbroi rozebrać, y wcale obnażyć, iakiem wyszedł

szedł z żywota Matki, przynajmniej jeżeli uważę, iż mi przyzwoiciey będzie naśladować pokutę Rolanda, czyli Amadisa bardziey; kończąc tę rozmowę stanęli pod wysoką skałą, która od innych była odłączona, iak gdyby umyślnie oderwana. Mały strumik płynął cicho w nizinie, y krętym biegiem napawał łąkę, która tę opokę otaczała. Żywa zieloność trawy, siła drzew dzikich zioł y kwiatow, które mi okryta była gora, wydawały to miejsce nayprzyjemnieysze na świecie. Ta okolica podobiała się niezmiernie Rycerzowi Smutney postaci, który ią obrał na swoje pokutowanie, wziął ią w swoje posiadanie w tych wyrazach, iak gdyby zupełnie y do ostatka rozum utracił. Otoż to jest — O Niebo! zawoła, to miejsce, którem sobie wybrał oplakiwać nędzny moy stan, do którego przywiedziony iestem. Chcę, aby moje łzy przyczyniały wod temu strumikowi y moje wzdychania nieustanne wzruszały liście y gałązki iednostaynie tych drzew, aby dać poznać całemu światu frogą mękę y nieśtychane uciłki,

ski, iakie cierpi moje serce. O wy! ktorzykolwiek iesteście Bożkowie Leśni, mieszkańcy tych pustyniow słuchaycie uzaleń nieszczęśliwego kochanka; ktorego długie oddalenie, y zawieść przywidziana sprowadziły w te okropne mieysca; opłakiwać swoy zły los, y uskarżać się wolno na frogość piękney niewdzięczney, w ktorey iedney Niebo zebralo wszytkie przymioty ludzkiey piękności. O! wy Dryady, y Amadryady, co zwykłe w dzikich gorzystościach przemęszkacie; abyście bezpieczne były od Satyrow napaści, co ważą spokoynosc mięszając, pomóżcie nad moimi niepomyślnościami wtyłkiwać, a przynaymniey niechay wam się nie przykrzy słuchać ich. O! Dulcyneo z Tobośo słońce moich dni, miesiącu moich nocy, sława moich myśli, magnesie moich podróży, gwiazdo moich przygod, niechay ci Niebo zdarza zawsze wesole dni w powodzeniach, zaklinam cię mieć litość nad smutnym stanem, w iaki mię w pędza twoia okrutna odległość, y aby twe serce stało się zmiękczone statecznością mo-

mojej wierności. O! wy drzewa gęste y odludne, które odtąd będziecie towarzyszyć ze mną w tej osobności, dajcie mi poznać przez miłe liści waszych szemranie, y przez szamotanie gałązkow, że wam moja przytomność nie jest naprzykrzona. Y ty moy ulubiony Koniuszy przychylny, y wierny współczniku wszystkich moich przypadkow, uważay pilnie, co czynić będą nie opuszczając najmniejszey okoliczności; abyś umiał opowiedzieć dokładnie tej, co dla niey to wypełniam y cierpię. Miły Rossinancie, nie oddzielnie ze mną wszędzie przebywający, y tak wygodnie mi usługny, nie tylko w pomyślności, ale y w przeciwney fortunie; ty, coś podzielał moje dobre mienie, y moje troskliwości, przebacz mi, iż teraz rozłączam się od ciebie, y wierzay, że nie bez żalu porzucam cie. To mówiąc zsiadł z konia, zdiął prętko siodło y uzdeczkę, pogłaskawszy go po krzyżu, rzekł mu, z westchnieniem. Ten, co stracił sam wolność, daruje cię nią, o biegunie tak wyśmienity przez twoje wielkie dokazy-

kazywanie iak upośledzony w złym loſie moim, idź ſobie, gdzie zechceſz, wſzędzie będziesz wiadomy, noſiſz na czele znamię dzielności, że ani Hipogryf Aſtoldha, ani znakomity Frontin, który tak ſiła koſztował Bradamanta, nie zrownali twoiey ſzybkoſci y zwaſności. Przeklęty niech będzie, zawoła w tym mieyſcu *Sanſzo*, y po tyſiąc razy wyklęty, ten, co mię pozbawił kłopotu odkulbaczenia moiego oſła, nie brakby mi było y dla niego podchlebnych ſłow y pięknych zachwaleń. Ale coż choćby tu był niebożątko, za coż mu zdeymać okulbaczenie? cożby mu z tego przyſzło patrzeć na cudze zakochane głupſtwa y zwątpienia, gdy iego Pan, co ia ſam ieſtem nie miał w ſobie nigdy ani iednego, ani drugiego; ale powiedz mi Wć Pan Mei Panie ſzczerze, ieżeli moja podróż y Wć Pana ſzaleńſtwa ſą prawdziwe, czyby nielepiej było oſiodłać znow Roſſinanta, aby zaſtąpił mieyſce moiego oſła, y powrot moy był tym poſpiesznieyſzy, bo ieżeli mam piechotę wlec ſię, niewiem kiedy tam zaydę, y iak
prę-

prętko powrocę, gdyż wcale ze mnie zły piechotnik. Czyń, iak ci się podobą *Sancho*, odpowie *Don Quisott*, zdaie mi się że nie ze wszystkim źle mówisz. Jednak aż za trzy dni wyedziesz z tąd, chcę cię umyślnie zatrzymać przez ten czas, abyś widział, co dokazuję dla moiey Damy, y wszystko iey opowiedział dokładnie. A cożbym więcej mógł obaczyć, rzecze *Sancho*, nad to, com się już napatrzył? Iak daleki jesteś jeszcze od istoty y treści myśli moich. Czyliż mnie nie należy, żebym suknie podarł na sobie, broń porozrucił sztuka po sztuce, żebym skakał głową na doł, a nogami do góry po skałach; y żebym tyjąc innych tym podobnych wydziwień czynił, któreby sprawiły zadumienie wszystkim. Dla miłości Boskiej, uważay Wé Pan dobrze odezwie się *Sancho*, iak będziesz te skoki odbywał, mógłbyś w takie miejsce głową trafić, że za pierwszym koziołkiem zakończyłbyś na zawsze pokutę. Mnieby się zdawało, jeżeli te podskoki na łeb koniecznie są potrzebne; iżby uczynek dobry nie był ważny

żny bez nich; abyś Wć Pan przestał na tym, ponieważ są rzeczy zmyślane y tylko na wzor czynione, żebyś to w wodzie miatkiey, albo na piasku, a najlepiej na pierzynie wypełnił; a ja jednakowo nie omieszkam powiedzieć Jeymć Dulcynei, żeś to Wć Pan uścił na skałach ostrzych jak brzytwy, y twar-
dych jak żelazo. Dziękuję ci *Sanfzo*, odpowie *Don Quiszott*, za twoią chęć życzliwą; ale trzeba, abyś wiedział, iż to nie są żarty, ani wymyślane rzeczy, acz rzetelne uczynki, bo inaczej byłoby grzeszyć przeciwko ustawom Rycerstwa; które nam zakazują szalbierstwa pod karą być ogłoszonymi za niegodnych tego społeczeństwa; a jedną rzecz za drugą udawać, jest to łgarstwo popełniać, dla tego moje koziółkowania muszą być niezmyślane; prawdziwe; stałe; y ważne; bez żadnego podstępu. Jednakże musisz mi zostawić płatkow do przyłożenia na rany, gdyśmy Balsamu pozbawieni. To gorzka, żeśmy stracili ośła, który dźwigał wszystko, y ten trunek. Ach proszę Wć Pana, rzecz *Sanfzo*, niewspominać

minać mi o tym bezecnym napoiu, bo gdy tylko słyszę mianować go, zda mi się, że kiszki y wątrobę z żywota wyrzucę. Racz Wé Pan y to pamiętać, iż trzy dni, któreś miał obrocić na pokazanie mi swoich dziwów już minęły, y mam je za widziane, nie odwołując się na nic. Wielkie cuda będę powiadał Jeymci Dulcyneci, zostaw mi to Wé Pan do woli, napisz tylko, a prętko mię wypraw, bo ledwie się niewściekę z niecierpliwości, abym prętko powrócił wybawić Wé Pana z czyścza, w którym go zostawuję. Nazywałś *Sanfzo* czyścem? odczwie się *Don Quiszott*, raczey Piekłem mianuy, y co gorszego, ieżeli być może na świecie. A kto raz w piekle, rzecze *Sanfzo*, nie ma już zabawienia, iakom o tym słyszał. Co chcesz mówić przez to, nie rozumiem, powie *Don Quiszott*, chyba bez zabawienia? wszystko to iedno, odpowie *Sanfzo*, że kto raz tam wlezie, już więcey nie wylezie; co iednak Wé Panu nie życzę y nieślanie się, chyba- bym nie mógł piętami ruszać y poganiać Roslinanta; iednak wymawiam sobie,

bie, aby mię tak oddał, iak bierze, przed Jeymć Dulcyneę z Toboso, ktorey opowiem, co nie miara rzeczy cudaczych o Wć Pana głupstwach y wydziwianiach, bo mi się zdaie, że to wszystko iedno; iz ią zrobię tak miętką; iak bawełnę, choćby była twarda iak dąb; y odpisanie wyciągnę ślodziuchne iak miód; z którym przylecę na powietrzu iak czarownik wydzwignąć Wć Pana z czyśca; co się zdaie piekłem, ale nie iest nim. Ponieważ iest nadzieia wyjść z tąd; a powiedaią, że z piekielney iamy iuż niemożna się wydobyć, raz tam nogę wściubiwszy, co także podobno iest zdaniem Wć Pana. Zapewne, odpowie *Don Quiszott*, ale z kąd wynaydziemy porządek do pisania listu; y rozkazu na osiołki, przydał *Sancho*. Nie zapomnę o tym, doda *Don Quiszott*. A że nie mam papieru, muszę pisać na skorze z drzewa, albo miedzianych tablicach. Jednak przypominam sobie, że mam książeczkę pamięci Kardenia. ktore będą zdatne do tey roboty, a ty starać się będziesz dać to przepisać pięknie w pierwszym

Mia.

Miaśceczku, gdzie znaydziesz Szkolnika, a jeżeli go nie będzie, to Organista w Parafii wypisze to kształtnie, ale się strzeż, aby tego nie nagryzmolił prawnis iaki, boby y sam diabeł nie-przeczytał. Dobrze, rzecze *Sancho*, acz iak podpis ma dołożyć? Nigdy *Amadis* nie podpisywał swoich listow, odpowie *Don Quixott*, o to mnieysza, powie *Sancho*, atoli list dawczy na oholki musi być należycie podpisany, bo gdybym dał przepisać, powiedzieliby, że zmyślony, otoż moje osły stracone. Będzie także, odpowie nasz Rycerz, na tey książeczce to zalecenie wyrażone, y ode mnie podpisane, gdy moja Siostrzenica obaczy imię moje, bez żadney trudności uczyni zadosyć moiey woli. Co list miłośny zamiast podpisu, tylko tyle dasz dopisać niskor. Twoy aż do zgonu Rycerz Smutney Postaci. Nie trzeba się turbować, że podpis inney ręki nie moiey, bo jeżeli dobrze pamiętam, *Dulcynea* nie umie ani czytać, ani pisać, y w życiu swoim listow moich, ani pisania nie-widziała. Nasza miłość była zawsze w

Tęgi I. *Aa* *ducha.*

duchu, y nie przechodziła nigdy granic cnotliwego weyrzenia, y to tak rzadko bywało, iż mogłbym przyśiądz, że od lat dwunastu, iak mi jest miłsza, niż moje życie, ledwie cztery razy ją widziałem, y może nigdy tego niepostrzegła, żem na nią spoglądał, tak Wawrzeniec Korchicelo Jey Oyciec y Aldonsa Nogalis iey Matka strzegą iey mocno y trzymają ściśle. Czy podobna? do prawdy? zawoła *Sanfzo*, Cor-ka Wawrzenia Korchicela Aldonsa Lorenzo jest Jeymć Dulcynea z Toboso? Taz sama, odpowie *Don Quiszott*, y warta jest być Panią całego świata. Ha, znam ją dobrze, dzwignie drągiem tak silnie, iak chłop który z naszych wiejskich. Na Boga żywego! co za Stworzenie? jest prosta y grubo płaska dobrze zrobiona. Do prawdy, może się spotkać należycie z Jonakiem błędnym, co ją obierze sobie za kochankę. Tam do kata, iak jest dosadna, y dobrego złożenia ciała. Głosek iaki wdzięczny ma, raz wlaźła na dzwonnice Kościoła naszej Wsi, zaczęła krzyczyć na parobków swojego Oyca, którzy byli
zda-

zdala od niey prawie o poł mile, tak wyraźnie ją usłyszeli, iak gdyby tuż byli przy dzwonnicy. Co ma najlepszego w sobie, to, że nie jest pogardna, z każdym poigra y żartuje ze wszystkiego. Ho zapewne teraz Mci Panie Kawalerze Smutney Postaci możesz dla niey czynić tyle szaleństw, ile chcesz, w rozpacz wpadać y powiesić się, nikt nie powie, żebyś to Wć Pan miał źle zrobić, choćby go y diabli wzięli; Aldonśa Lorenzo, moy Boże! ledwie się nie spiekę z chciwości iechania, aby ją widzieć, musiała się teraz znacznie odmienić na słońcu, na dworzu zawsze, co dzień w pole, to bardzo psuje twarze kobiet. Muszę Wć Panu przyznać się do iedney rzeczy Mci Panie *Don Quiszott*, iż żyłem do tąd w wielkiej niewiadomości. Przyśiągłbym był, iż Jeymć Dulcynea była iaka wielka Xiężna, w ktorey się pokochałeś, albo inna Dama znakomita, któraby godna była tak osobliwych darow, co iey Wć Pan posyłałeś, iako to Biskayczyka, więźniow z Galer, y innych tak wielu, co sobie wnoszę, iż

rozne zwyciestwa z nich odniosłeś, w czasie nimem ieszcze miał szczęście być jego Koniuszym. Acz uważając, iż to jest dziewczka, Aldonsa Lorenzo, to jest Jeymć Dulcynea z Toboso, przed którą ci, coś ich Wć Pan pokonał, mają upadać na kolana, myślę, iżby mogli w tym czasie zeyść ią, iakby konopie czesała, albo młociła w stodole, y ci ludzie wstydziliby się klękać przed stworzeniem, tak nieochędożnym, y ona-by drwiła może z takiego daru. Jużem ci mówił kilka razy *Sancho*, rzezce *Don Quiszott*, że iesteś wielki gadacz y ładaco, chociaż nie okrzesany y prostak, wśladzasz się na dowcip, y przytyki daiesz. Z tym wszystkim moy przyiacielu, chcę ci dowieść, iż ia mam ieszcze więcey rozumu, niż ty głupstwa, y zamiast gniewać się na twoią mowę prostą, nauczę cię, iż co mogę żądać od Dulcynei z Toboso, ma to wszystko, y jest tak dobra, y więcey iak naylepsza Xiężniczka na świecie Wszyscy Poetowie; ktorzy wysilali się na pochwały Dam wierszami pod nazwiskami wymyślanemi według ich u-

po-

podobania, nie są przez to ich prawdziwemi kochankami. Czy myślisz, że Sylwie, Philidy, Dianny, Amarenty, co w wierszach y na widowiskach śpiewają o nich, były stworzenia z ciała y kości złożone, y ulubione tych, co ich wystawiali? Nie, zapewne, są to wynalazki Poetow, którzy dla zakazania się z rozumem, y przydania wierszom ich zaścizytu, aby wierzano, gdy są zakochani, iż muszą być ludzie uczeni y zacni tak udawali. Jest tedy dosyć dla mnie, że Aldonsa Lorenzo jest piękna y pocziwa, co do iey urodzenia nie turbuję się, y nie wchodząc w to, tak jestem z niey kontent, iak gdyby była najpierwszą Xiężniczką. W tym cię uwiadomić chcę *Sancho*, jeżeli nie wiesz, iż rzeczy, które nas naywięcej zakochują, są cnota y uroda, y te się znajdują w tak wysokim stopniu w *Dulcynei*, iż jest bez wszelkiej wątpliwości naypiękniejsza y naypocziwsza na świecie. Słowem tak sobie głowę nabilem, iż to wszystko jest wistocie, iak mówię naymnieyszey rzeczy niebrakując. To ułożenie przed-

sięwzię-

sięwziąłem uścić według moiego życzenia, y tak ią sobie przed oczy wystawiam, iż Heleny, Lukrecye, y wszelkie Bohaterki Greckie, Łacińskie y innych narodow nie zrownaią iey się. Niechay mówią, co chcą, ieżeli prostacy nie pochwalą; poczcwi ludzie będą zawsze moiego zdania. Mci Panie, rzecze *Sanfzo*, Wć Pana prawda wizędzie y zawsze, ią zaś prostak, y iak osieł iestem. Ale za coż u diabła to nazwisko przychodzi mi do gęby? Nie trzeba wspominać o szubienicy w domu wisielca. Jakożkolwiek bądź pisz Wć Pan listy, niechay ią się z tąd wydobędę. *Don Quisfott* odśzedłszy na stronę dla napisania, zawoiał *Sanfza*, mówiąc: iż chce mu przeczytać list, aby się go na pamięć nauczył, boby mógł zgubić go w drodze, ile pełen będąc obawy od swojego losu przeciwnego. Nie wszystko Wć Pan przybaczysz sobie wraz, rzecze *Sanfzo*, lepiey kilka razy go przepisać w tey książeczce, bo myśleć, żebym ią miał się go nauczyć na pamięć, iest niepodobieństwo, tak ladaco mam przybaczenie,

nie, iż często zapominam moiego nazwiska. Jednakże proszę Wć Pana chciey mi go przeczytać, domyślam się, iż iest iak ulany, y rad go usłyszę. Więc posłuchay, powie *Don Quiszott*.

List Don Quiszotta do Dulcynei.

„ Ten, co iest do żywego prze-
 „ bity ostrym końcem twoiey nieprzy-
 „ tomności, y ktorego miłość zraniła
 „ w części naydotkliwzey serca życzy
 „ ci zdrowia, ktorego sam nie używa,
 „ Naymilsza Dulcyneo z Tobośo. Je-
 „ żeli twoia piękność mną pogardza,
 „ ieżeli twoia cnota dla mnie będzie
 „ niewzględna, y gdy twoie wzgardy
 „ nie przestaną, nie podobna, abym
 „ wytrzymał tak wiele dolegliwości.
 „ Chociażem przyzwyczajony do cier-
 „ pienia; bo moc uciskow iest mo-
 „ żniejszy niż moia możność. Moy
 „ wierny Kcniusz *Sancho*, opowie ci
 „ dokładniey, piękna niewdzięczna, y
 „ zbyt miła nieprzyjaciołko, o stanie,
 „ w iakim się znajduię dla ciebie, y
 „ mę-

„ mękach, które znoszę. Jeżeli masz
 „ dość litości poratować mię, uczy-
 „ nisz uczynek słuszny; godny ciebie
 „ y mnie; obowięzuąc mię wybawisz
 „ dobro swoje własne, jeżeli nie, czyn
 „ co ci się podoba, kończąc życie za-
 „ dosyć uczynię twoiey frogości y mo-
 „ im żądanom.

Ten co jest twoim aż do zgonu ży-
 cia Rycerz Smutey Postaci.

Hey na moją brodę zawoła *Sanfzo*,
 jeżeli to nie jest ieden z najlepszych
 listow, ktorem widział. Tam do karta
 Wć Pan wszystko dobrze umiesz, y
 mówisz, co chcesz, iak tam przyśadzi-
 łeś gładko Rycerza smutney postaci.
 Doprawdy, mówię to, że Wć Pan pra-
 wy diabeł jesteś do wymysłów, y nie
 masz tego na świecie, czego byś nie-
 wiedział. Trzeba na wszystkim się
 znać rzecze *Don Quiszott* w tey zakon-
 ności Rycerstwa, które ia wyznaię.
 Teraz nie przepominając, powie *San-
 fzo*, napisz Wć Pan z drugiey strony
 na trzech oślow wydanie rozkazu, y
 wyraźnie się Wć Pan podpisz, aby u-
 znano

znano, że Wé Pana rzetelna ręka y piśmo. Tak uczynię, odpowie *Don Quiszo*, y napisałwszy przeczytał.

Moja Siostrzenico zapiacisz za tym moim iedynym wexlem trzy osły z pięciu, co w domu moim zostały, na Ofobę *Sanfza* Panfy, lub iego ukazicielowi, odebrałem wartość ich. Przyięte będą za oddaniem mi tego piśma y za kwitowaniem *Sanfza*. Działo się w pośrodek czarney Gory, 26. Sierpnia Roku ninieyszego.

Jest dobrze napisano, Mci Panie, rzecze *Sanfzo*, tylko Wé Pan podpisz, nie trzeba moiego podpisu, odpowie *Don Quiszo*, tylko znak mój położę, służyć może na trzyśta osłów. Spuszczam się na Wé Pana, odmowi *Sanfzo*, Poydę osiodłać Rossinanta, przygotuy się Wé Pan dać mi swoje błogosławieństwo, bo muszę odiechać zaraz, nie bawiąc się patrzeniem na Wé Pana dziwaństwa, co zamysłasz robić, powiem, zem ich tyle widział, y aż nadto, pewny jestem, iż na tym prześlanie

stanie ta Jeymć. Chcę przynajmniey *Sanfzo*, abyś mię widział nagiego, powtorzy *Don Quisfott*, y należy się, że bym przed tobą dokazał ze dwa tuziny głupstwow, z ktoremi się ia szybko uwinę, abyś oglądaiąc to własnemi oczami, mógł sumiennie poprzyśiądz, y na te nawet, ktorebyś chciał przydać nie widząc; bo upewniam cię, że połowy ieszczce nie powiesz tyle, iak ia ich robić będę. Co temu, to łatwo wierzę, powie *Sanfzo*. Ale Mei Panie dla miłości Boskiej, żebym Wć Pana nago nie widział, nie mogłbym się wstrzymać od płaczu. Jużem tey nocy rzewliwie płakał moiego ośła straconego, ktorego tak mocno kochałem, iak Wć Pana, że mi nie trzeba powtarzać żalu y rozkwilenia. Ale iezeli koniecznie trzeba, abym patrzył na te cuda, co Wć Pan chcesz robić, czymprędzey się uwiiay, y pierwsze co mu przyidą po głowy nie przebieraiąc; chociaż dla mnie obeszłoby się bez nich, y to gdy będzie czas moiey podróży utracony, nie przywiozę tak prętko odpisania, iak Wć Pen żadasz, y co iego do-

dobroć wymaga. Zapewne Jeymć Dulcynea może się przygotować iak najlepszy mi dać odpis, bo na Boga się zaklinam, jeżeli nie nagryzmoli pięknie, iak słuszność każe, to iey go z gardła wywlekę ten listek, pięściami po pysku y dobrze odrachowanemi macając y nogami w brzuch nie pomału. Tak, tak właśniebym to mógł zcierpieć, żeby Rycerz obłąkany tak słuszny, iak Wć Pan ogłupiał, ni siadłszy, ni padłszy dla iedney — Niechay mię nie ciągnie za ięzyk moja śliczna Dama, y prosto sobie postępuje do rzeczy, bo na moją poczciwość nie trzeba mi słow wyciskać, same idą do gęby. Patrzcie iak znalazła swojego człowieka, pewno nie jestem tak łatwy, iak tożumie, nie zna mię dobrze, y wcale nic, gdyby mię poznała należycie, obaczyłaby, że nogą nie ucieram nosa. Bez żartu moy *Sanfzo*, rzecze *Don Quiszott*, iak widzę ty nie jesteś odemnie mędrszy, gdy ja zmyślam szaleństwo. Nie jestem ja tak głupi, odmowi *Sanfzo*, ale bardziej gniewliwy, iednak daymy temu pokoy. Tym czasem, czymże

tu Wć Pan będziesz żył, Mci Panie, wpoki ia nie powroczę, czy tak Wć Pan będziesz iak Kardenio, wydzierał chleb po drodze ubogim Pasterzom? Nie frasuy się o to *Sanfzo*, powie *Don Quiszott*, choćbym miał co iść, umyśliłem pościć, y nie nie pożywać, tylko zioła z tych łąk, y owoce z drzew co tu r-śną, y wybor moiey czynności iest umierać od głodu y w tym podobnych umartwieniach. Ale przypomniałem sobie Mci Panie, rzecze *Sanfzo*, wiesz Wć Pan że ia się obawiam, iż nie znajdę tego mieysca, iak powroczę, tak iest ukryte y trudne. Uważay dobrze, odpowie *Don Quiszott*, ia się ztąd nieoddalę, y coraz wleżę na wierzchołek naywyższey skały, abyś mię mógł spostrzedz, albo żebym cię wyrzał iadącego drogą, a dla więkzey pewności możesz naciąć gałązkow iatowcu y rozrucić po drodze w sześć krokow po iedney wpoki niewyiedziesz z lasu na rownine, to ci służyć będzie za znak przewodnika naśladować, nie, *Perseusza*, aby wyszedł z Labiryntu Kretńskiego. Zaraz to zrobię, odpowie *Sanfzo*.

Sancho. Narznąwszy pęk gałązkow, przyszedł wziąć od Pana błogosławieństwo, y rozplakawszy się oba nad sobą żałować, wsiadł na Kossinanta. Przyjacielu *Sancho*, rzecze mu *Don Quischo*, polecam ci moiego dobrego Konia, miej o nim staranie, iakby o moiej osobie. *Sancho* jeszcze raz pożegnał się z Panem, y puścił się w drogę, rozrzucając gałązki, iak mu doradził. Nie daleko uiechawszy, wrocil się nazad. *Don Quischo* spytawszy czego zapomniał. Mei Panie zdaie mi się, że Wć Pan czasem dobrze mowisz, y nie źleś Wć Pan powiedział, iż ia powinienbym być świadkiem iednoocznym, niektorzych Wć Pana dziwaństwow, abym mógł śmiało przytydz, iż te cudaństwa oczami moimi oglądałem, lubo to iest iedno nie małe ułożenie Wć Pana pokuty. Czym ci tego nie opowiedział *Sancho*, odpowie *Don Quischo*, żebyś był widocznym, nie iednoocznym świadkiem. Poczekay troche za pacierz z poł tuzina ich zrobię. Wnet opuściwszy spodnie nisko, odkrył się, podskoczywszy zatym kilka razy y pięćmi

mi się w tyt białą, potym dwa kóziołki wywrocit głową na dot nogi do gory, okazując widok nie ze wszystkim ozdobny, aż *Sancho* odwrocit się z koniem, aby więcej nie widzieć, y pojechał zaspokoiony, iż mógł przysiędz sumiennie, że iego Pan był iednostaynie głupi. Niechay on swoją podróż odprawuie, aż do powrotu, który nie za długo nastąpi.

ROZDZIAŁ XXV.

*Dalsze prowadzenie wybiegow miłości
zalonego Rycerza Manchy w
Czarney Gorze.*

Don Quisnot obnażony od spodu, iakośmy go zostawili w gorach kóziołki wywracając, gdy widział, że *Sancho* odjechał, wlażł na wierzchołek skały, tam zaczął rozmyślać y przemyślać o iedney trudności, ktorey nie mógł ieszcze ułożyć, co było lepszego, czyli naśladować Rolanda, w iego zapal-

palczywości, czyli Amadisa w smutnych
dziwaństwach, y tak z sobą sami rozma-
wiając, uważał. Jeżeli Roland był sil-
ny y waleczny, iak upewniam, coźby
za ośobliwość w tym znaydowała się,
gdy był zamamiony, iż nie można go
było ranić, tylko w podeszwę u nogi,
gdy nosił trzewiki o sześciu żelaznych
podkładkach, iednak te wszystkie sztu-
czności iego były daremne dla Bernar-
da z Karpio, który go uduślił w rękę
na polach w Roncewo; acz nie naru-
szając iego mężności, roztrząśniemy
szaleństwa, bo jest rzecz nieomylna,
że utracił rozum po znakach, które
miał; y wiadomości, co mu Pasterz do-
niośł o zbstamuceniu Angeliki z Medo-
rem młodym Maurem z pięknemi wło-
sami pokoiowym Agramonta. Więc
gdy Rolad nie mógł wątpić, że mu ie-
go Dama tę krzywdę uczyniła; nie
znayduję, aby wielkiey rzeczy dokazał
w ogłupieniu, y to mi się nie zdaie tru-
dne do wykonania. Acz iakbym ia
mogł ważnie podobnież postępować,
gdy nie mam rowney przyczyny, bo
przyśiągłbym, że Jeymc Dulcinea z
To-

Toboſo, nigdy w życiu ſwoim nie wi-
działa Maura, y że ieſt tak ieſzcze, iak
była, gdy ią Matka urodziła; dla te-
gobym iey krzywdę iawną czynił, zo-
ſtając bezrozumnym tym ſpoſobem, iak
Roland zapamiętały. Uważam z dru-
giey ſtrony, iż Amadis z Gallii nie tra-
cąc rozumu, y nie przewodząc głupſt-
w znakomitych, tyleż zachwały nabył w
miłości; iak tamten; bo według uwia-
domienia o nim nie miał inſzey pobud-
ki czynić tego, co wyrabiał iak że ſię
widział pogardzonym od Oriany, kto-
ra mu zabroniła, aby nie pokazywał ſię
w iey obecności, wpokiby go nie przy-
wołała. To była prawdziwa y iedyna
przyczyna iego zchronienia ſię na ubo-
gą ſkałę z iednym Puſtelnikiem, gdzie
obſite łzy wylewał, aż Niebo ſię nad
nim zlitowało, pomoc mu zeſławszy w
naycięższym iego utrapieniu, y w po-
ſród oſtrej pokuty. Y to będąc pra-
wdą tak, iak wiem dowodnie. Za coż
ia ſobie zadaię ciężkość biegając tak go-
ły? mam mścić ſię na tych drzewach,
co mi nie nie winny? y mieſzać wody
tych ſtrumieni ſpokoyne, ktore mi bę-
dą

da potrzebne? Niech żyje pamiątka Amadisa, y niechay będzie naśladowany od *Don Quiszotta* z Manchy we wszytkim, co będzie mógł potrafić, y aby o mnie mowiono, co o tamtym powiedziano, że chociaż nie dokazał wielkich rzeczy, acz ledwie nie umierał z chęci rozpoczynać ie, bo na koniec ieżeli nie jestem odrzucony, ani pogardzony od Dulcynei, czyli nie dosyć na tym, abym był od niey oddalony? nie traćmy tedy ochoty, imieymy się dzieła lepszego. Powracaycie do moiey pamięci, wyborne czyny Amadisa, y natchniycie mię, zkąd mam zaczynać wstępować w iego ślady. Pamiętam, iż Nabożeństwo zabierało część znaczną iego zabaw. Trzeba podobnież czynić y iść iego przykładem wszędzie y zawsze, gdyż ia jestem Amadis tego wieku, iak tamten był dawnieyszego. Co czyniło trudność naszemu pokutnikowi, to iż nie miał przy sobie Pustelnika, któryby go mógł pocieszać. Jednakże zefwoiemi myślami się rozwodził, przechodząc się po łące, pisząc palcem na piasku, y na skorze z drzew wyrzyna-

iąc wiersze przystosowane do smutnego stanu iego życia y na pochwały Dulcynei, acz na nieszczęście nie można było znaleźć całych, któreby się dały wyczytać dobrze, tylko te.

Ozdobne drzewa w Niebó wyniesione,
Co nie zliczone chowacie żywioły,
Różlicznych farbów wzorem ozdobione,

Przyjemne kwiaty z pachnącemi ziołami,
Gdy me przybycie wam tu niesprzy-
krzone,

Przyimiycie moje ięki y mozoły.

Niech wam nie raczy wydawać się nudno,

Zem przyszedł śpiewać moją ulgę trudną,

Zalić się moich złych przygod kolei,
Ztąd wam wilgotney ochłody przybędzie,

Bo *Don Quixott* tu płakać iak woł będzie

Z oddalenia się od swej Dulcynei
z Tobośo.

To

To miejsce wybrał kochanek zbyt wier-
ny,

Istotna szczerść przykład miłośnika
Tu oplakuie bol tajny niezmierny,

Od ulubioney swey oczu unika,
Nie wie dla czego? za co? tak mizera-
ny?

Tylko że zgłupiał zbytek go przeni-
ka.

Bożek miłośny wiele złego broi,
Powolnym ogniem grzeie go wskroś
zbroi

Męczy iak dufę w piekle bez na-
dziei,

Przemyśla, co ma czynić w tej nie-
mocy

Don Quiszott płacząc we dnie y w poł-
nocy,

Z nieprzytomności miłej Dulcynei,
z Toboso.

Gdy tak dla sławy swe wysła zmyśli,
W pośród skał szuka przygod, czy-
ni skoki,

Klnie stokroć razy swe głupie zamyśli,
Nie nadydując nic, iak twarde opoki,

Bb 2 Gło-

Głogi y czernie za wszystkie wymysły,
Co zamiast sławy, ranią, kołą w boki.

Miłość nie nieści, y na to się żali,
Iż go nie letko, lecz z oburącz wali
Cienciwą łuku twardą w pusty kniei,
Mozg mu narusza ten miłosny chłopiec,
Don Quiszott wylał łzow już pełen sko-
piec,

Przez oddalenie piękney *Dulcyniei*
z *Tobofo*.

Te wiersze pobudziły do śmiechu
wszystkich, co je czyrali, naybardziej
przydatek z *Tobofo* uśmiezył ich, bo
się domyślali, że *Don Quiszott* pisząc je,
mniemał, iżby ich niezrozumieli, gdy-
by przepomniał dolożyć ten przydatek
z *Tobofo*, co tak było w istocie, iak
potym wyznał. Więcej jeszcze wier-
szow narysował, iakom namienił, ale
ich nie można było wyczytać, tylko te
iedne. Była to iedna z zabaw naszego
miłosnego Rycerza w tej pustyni, iako
też wzywać y wywoływać Faunow y
Sylwanow z lasow, Nimfow ze źródeł
y strumieni, oraz żalósnego *Echa*, wszy-
stkich

śkich zaklinając, aby go słuchali, odpowiadali mu y pocieszali. Potym szukał zioła dla pożywienia, oczekując z niecierpliwością powrotu swojego Koniuszego, y gdyby się cokolwiek był zpoźnił, znalazłby Rycerza Smutney postaci tak wychudzonego, iżby mu się kilka razy musiał przypatrzeć, nimby go poznał. Zostawmy naszego Jonaka wzdychającego y piszącego wiersze do woli; obaczmy, co sprawił *Sancho* w swym poselstwie.

Wyiechawszy z gor obroczył się drogą do Toboso. Nazajutrz o południu przyjechał do karczmy, gdzie mu się przytrafiła przeciwność podrzucania, co tylko ją poznał, skora na nim zadrzała, wydawało mu się iakby znow widział się na powietrzu, już chciał minąć, y dalej iechać, chociaż godzina była obiadowa, y nieborak Koniusz głodny był, nie iadłszy nic od dawnego czasu; nagląc go iednak potrzeba posiłku, przybliżył się do domu gościnnego, gdy rozmyślał, czyli wstąpić, czy nie; wyszło dwóch ludzi z Gościńca, którzy, iakby mu byli znaniomi,
rze-

rzecze ieden do drugiego. Mci Xiężę Plebanie, czy to nie *Sanfzo* Pania ten, co Ochmiſtrzyni powiedała, że nasz Rycerz wziął z sobą za Koniuszego. Ten sam nie inny, odpowie Pleban, y to iest Koń *Don Quiszotta*. Bali to właśnie Pleban y Balwierz z iego Wsi, ci sami, co przegładania y na ogień ukarania ksiąg iego dopełnili, gdy doſtatecznie poznali konia y iezdźca przy mknęli się do niego, y Xiądz wołając go po przezwiſku, *Sanfzo*, zapytał go, gdzieś odiechał *Don Quiszotta*? *Sanfzo* ich także uznał zaraz, umyśliwszy iednak zataić mieysce y ſtan, w iakich Pania zoſtawił. Mci Panowie, rzecze, moy Pan iest zatrudniony w pewnym mieyscu wielkiey wagi czynnością nieiaka, ktorey nie mogę wyiawić, choćby mi o życie chodziło. Nie, nie, *Sanfzo* Pania moy przyiacielu, rzecze Balwierz, nie tak łatwo nas się pozbiedziesz, iezeli nam nie powieſz, gdzieś podział Pana *Don Quiszotta*, będziemy mieli porozumienie, żeś go zabił, aby mu konia ukraść. Słowem powiedz nam, gdzie iest twoy Pan, albo się gotuy

tuy iść do więzienia. Mci Panowie, Mciwi Dobrodzieie iakaiąc się, rzecze *Sancho*, nie trzeba mi tak wiele pogrozek czynić; nie jestem ja człowiek, żebym zabijał, albo kradł, jestem Chrześcianin. Moy Pan siedzi w Gorach pokutuiąc, iak może; y niewstrzymuiąc się daley powiedział im ciągiem w iakim stanie go zostawił, y przygody, ktore mu się trafiły, on zaś jedzie z listem do Jeymci Dulcynei z Toboso córki Wawrzeńca Korchicelo, w ktorey się niezmiernie pokochał. Xiądz y Bawierz zadziwieni mocno z tego, co im opowiedział *Sancho*, y lubo dość wiadomi byli szaleństwa *Don Quiszotta*, nie mogli jednak wyjść z zadumienia, iż codziennie nowych gorszych głupstwow przyczyniał. Ządali widzieć list, ktory *Don Quiszott* pisał do Dulcynei, odpowiedział *Sancho*, iż był napisany na książeczce pamięci, mając rozkaz Pana, aby go kazał przepisać na pięknym papierze w pierwszey Wsi podrodze; a że Xiądz powiedział, iż go sam przepisze iak naykształtniey, włożył rękę za suknią szukaiąc książeczki, ale

ale nie mogąc znaleźć, zapomniał iey znać wziąć, albo *Don Quisott* zamyśliwszy się, nie oddał y zatrzymał u siebie. *Sanfzo* widząc, że szukał prozno tam, gdzie ią miał schować. Pot zimny wystąpił na niego, iak gdyby miał duszę wyzionąć. Jeszcze kilka razy poszukawszy, y omacawszy się po sukniach wszędzie, oglądając się w koło siebie ze lito razy na wszystkie strony, czy gdzie nie upuścił, ale widząc, że bez nadziei znalezienia został, obie garści przytuliwszy do brody z połową iey sobie wyrwał, y wraz pięć czy sześć razy pięścią w gębę, w nos, y w zęby uderzywszy się, rozkrwawił mocno. Xiądz y *Balwierz* nie mogąc zdążyć za bronić mu, spytali się, co miał za przyczynę tak się pałwić nad sobą. Co mam? odpowie *Sanfzo*, otom stracił tedwż y z ręki do ręki trzy osiołki, z których każdy wart był wioski. Jak to? odezwie się *Balwierz*, zgubiłem, rzecze *Sanfzo*, książeczkę, gdzie był napisany list do *Jeymci Dulcynei*, y wexel podpisany ręką Pana moiego własną, którym zaleca swojej *Siostrzenicy*,

cy, aby mi dała trzy ośły ze czterech
czyli pięciu, co ma w ręku. Opowie-
dział także stratę swojego, y znow
chciał rozpocząć karać się. Ale Xiądz
Pleban mu zabronił, y pocieszył go u-
pewnieniem, iż wyrobi inne pisanie dla
niego od Pana na Papierze, iak zwy-
czay, ponieważ takowe na książeczce
nie były ważne, ani Urzędowe; gdy
tak jest, rzecze *Sanfzo*, niedbam już
chociem zgubił list do Dulcinei, gdyż
go prawie na pamięć umiem, y dam
go przepisać, kiedy zechce. Powiedz-
że nam *Sanfzo*, co było w nim, zapy-
ta Balwierz? *Sanfzo* zastanowił się tro-
chę, rozmyślając nad wyrazami listu,
podrapał się w tył głowy, aby sobie
przypomniat, z nogi na nogę przestę-
pował, spoyrzał raz w Niebo, drugi
raz na ziemię, ręka na rękę założył, y
namyśliwszy się długo, żebym się ro-
zpękt, Mci Xiężę Plebanie, rzecze,
jeżeli się diabeł do tego nie mięsza, nie
mogę sobie przybaczyć nic z tego listu
psiego, tylko, że było na początku:
Wyfoka y samogłodna Dama, musiało
być samowładna, rzecze Balwierz, nie-
samo-

śamogłodna. Tak, tak, prawda, rzeczy *Sancho*, dobrze mówicie, tak było zaczekaycież, zdaie mi się, że było potym. Ten, co ma członki obnażone wyciskiem iey miazgy ściska ręce waszey wielebności, niewdzięczna y ruchawa piękności. Niewiem, co potym przydał o zdrowiu y chorobie, które posyłał, ieszcze coś dobrego przypisał, y kończył tym, iesłem twoy aż do zgonu Rycerz Smutney postaci. Pamięć piękna *Sancha* ucieszyła słuchających, którzy nalegali na niego, aby kłkarazy powtórzył te wyrazy, żeby ich si; nauczyli, rozpoczynał tedy t zy czy czterzy razy treść listu, za każdym wiele omyłkow y słow przewroconych dołożył. Przytym ieszcze wypowiedział wszystko, co wiedział o swoim Panie od początku, iak z sobą szukać przygod wyiechali; ale o sobie nie wspomniął y słowa względem podrzucania na powietrzu w Karczmie, także im y to doniośł, iż gdy pomyslnie odpisanie przywiezie od Jeymci Dulcynei, *Don Quiszott* zaraz udać się zechce w podróż, aby spieszno zrobić się Cesarzem, lub wiel.

wielkim Monarchą, tak sobie ułożyli między sobą, co nie było trudno iego Panu, mając tak wiele męstwa y siły, to zrobiwszy miał go ożenić, bo będzie zapewne wdowcem, z iedną Panną Dworską Cesarzowej dziedziczką wielkiego Państwa na lądzie, bez żadney wyspy, gdyż mu się już te sprzykrzyły. *Sancho* opowiedział to tak spokojnym umysłem, y zimną krwią ocierając sobie nie coraz nos y brodę, iż Xiądz y Balwierz nie mogli się mu wydziwić zadumieni z zaraźliwego głupstwa *Don Quisotta*, które było tak mocne, iż pomięszało zmyśły w tak krótkim czasie tego ubogiego człowieka. Niechcieli tracić czasu wyprowadzeniem go z błędu, widząc, iż w tym nie było nic szkodliwego iego sumnieniu, y wpokiby był pełen tych nadziei głupstwa pełnych. nie myśliłby źle robić, a do tego radu byli ucieszyć się z tych dziwaństw. Rzekł tedy Pleban do niego, aby prosił tylko Pana Boga o zdrowie Pana, a za czasem nie byłoby trudności dla niego zostać Cesarzem, a przynajmniey Arcybiskupem,

pem, albo coś podobnego. Mci Xięże Plebanie, odezwie się *Sanfzo*, ieżeby rzeczy tak miały się obrocić, żeby Jegomość niechciał już być Cesarzem, a przyszło mu do głowy zaśląć Arcy-Biskupem, powiedz mi Wó Pan proszę, co Arcy-Biskupi błędni dają swoim Koniuszym? Zwykle, odpowie Xiądz, czynią ich Zakryśtjanami, albo prosta Altaryą, lub też Plebanią dają, która nie mało dochodu czyni oprócz przypadkowych pożytków, które tyleż prawie wyniosą. Ale na to trzeba, żeby Koniuszy nie miał żony, y żeby umiał przynajmniey służyć do Mszy. Jeżeli tak jest, pięknie ja trafiłem z deszczu pod rynnę, żonaty jestem, y iak osieć nic nie umiem, co ja za nieszczęśliwy, nie znam ani Abieca-dła. Ach coż ze mną będzie! Ja nędzny! jeżeli mój Pan usadzi się, y uprze być Arcy-Biskupem. Niechay cię to nie fraście przyiacielu *Sanfzo*, rzecze Balwierz, będziemy mu o to mówić, y Jmć X. Pleban nakaze mu pod grzechem, aby Cesarzem został, nie Arcy-Biskupem; bo oprócz, że te-
go

go łatwiey dostać, y przyśtoyniew mu z tym będzie; gdyż ma więcej męstwa niż umiejętności. To y mnie się widzi powie *Sancho*, chociaż prawdę mówiąc zdaie mi się, że nie masz tego na świecie, czego by nie umiał. Ja zaś prosić będę Pana Boga, aby mu dał to, co sądzić będzie Jemu nayprzychylniejszego, y gdzie znajdzie większą sposobność uczynić mi znaczną nadgodę. Mówisz to roztropnie, rzecze Pleban, y tak czynisz, iak dobry Chrzęścianin; ale co naypilniejszego teraz jest, trzeba Pana twoiego wyprowadzić z tey ostrey y pustey pokuty, która mu żadnego pożytku nie przyniesie, y abyśmy się o tym dobrze namyślili, y o biad ziedli, bo już sama pora. Weydziemy do Gościeńca. Podźcie Wé Panowie gdy chcecie, rzecze *Sancho*, ia tu na dworze czekać będę, y powiem wnet im, dla czego tam weyść nie chcę, ale proszę, przyśzliście mi co ciepłego kawał spory zjeść, y obroku dla Roslinanta, weszli tedy, y zachwile Balwierz przyniośł mu iedzenie, powrociwszy do Plebana, y naradziwszy się

się wspólnie o środkach zamyśłu ich u-
skutecznienia. Pleban rzekł, iż wie ie-
den nie zawodny właśnie przyzwoity
do umysłu *Don Quiszotta*. Myślę, po-
wie Balwierzowi, przebrać się za Pa-
nienkę obłąkaną, a wy się iak najlepiej
przybierzecie udając moiego Koniusze-
go. Pod tym pozorem poiedziemy do
Don Quiszotta, zmyślać będę Pannę
zmartwioną, która szuka wíporu, pro-
sząc go o iedną łaskę; ktorey iako Ry-
cerz błędny nie może odmówić. Na-
mowię iego, aby iechał ze mną zem-
ścić się krzywdy, którą mi zrobił Ry-
cerz ieden niewzględny y zdradliwy,
prosząc go oraz, aby ode mnie nie żą-
dał odkrycia załony twarzy, wpoki
mi nie uczyni sprawiedliwości z tego
ładaco Kavalera. Jestem pewny, iż
Don Quiszott wszystko uczyni, co ze-
chcemy, tym kształtem go używszy,
y tak go wyprowadziemy z miejsca
dzikiego, gdzie się znayduje, do domu
zawieziemy, a potym obaczemy, ieże-
li nie będzie sposobu uleczenia iego głu-
pstwa.

RO-

ROZDZIAŁ XXVI. y XXVII.

Jak Xiądz Pleban y Balwierz uskutecznił ich przedsięwzięcia z innemi rzeczami wartemi opowiedzenia.

Balwierz znaydując wynalazek Plebana wyborny, prosili Gospodyni o użyczenie kobiecych sukien y kornetow, ktorými Pleban, iak mógł tak się przystroić. Zostawiwszy w zastaw nową Sutanę. Balwierz sobie zrobił brodę wielką z krowiego ogona, ktorego używał Karczmarz do otrzepania kurzawy. Gospodyni ich się spytała, co by chcieli robić z temi szatami. Pleban iey opowiedział w krotkich słowach szaleństwo *Don Quiszotta*, iż potrzebowali, takiego przebrania się, aby go wyprowadzić z pomiędzy gor. Karczmarz, y Karczmarka domyślili się, iż to byli ich Goście. Pan cudnego Balsamu y Koniusz y jego podrzucany, opowiedzieli wszystko, co się zdarzyło

ło w ich domu, nie przepominając y tego, co *Sanfzo* wielką chęć miał zataić.. Gospodyni uстроiła Plebana, y piękną niewcale Panienkę z niego zrobiwszy, iż nie można było widzieć nic osobliwszego, włożyła na niego Spodnicę sukieną z falbaną szerszą na poł łokcia w koło axamitrą czarną wystrzeżoną, y Korset z bay zieloney z innymi modnymi upstrzeniami, wszystkie tak dobrego gatunku, iż się przechowały od czasów drugiey Krolowy *Kastyliyskiej*, Xiądz niechciał, aby mu *Kornet* kobiecy włożono, włożył tylko na głowę czapeczkę z płotną przeżywaną, ktorey na noc używał, y związał ją na czole podwiązką z czarney kitayki, drugą rozwiniawszy nakształt maski zrobił, którą twarz y brodę zakrył, na to wdział *Kapelusz* na głowę, który był tak wielki, iż mu zamiast zastony od słońca służył, y odziewszy się płaszczem wsiadł na muła bokiem, kobiecym zwyczajem. *Balwierz* dosiadłszy także swojego z brodą z krowiego ogona, która mu aż do pasa spadała, pożegnali się z Gospodarzem, Go.

Gospodynią y dobrą Marytorną; która obiecała zmówić Rożaniec, chociaż grzesznica za pomyślność ich przedsięwzięcia Chrześcijańskiego. Ledwie uiechali kroków pięćdziesiąt, sumiennność tchnęła Plebana, iż tak był ubrany, uważył, że nieprzystoyno było Xiędzu przestraić się za kobietę, chociaż dobrą myślą: rzekł do Balwierza, moy Kumie, odmieńmy suknie, proszę cię, lepiej że wy będziecie za Damę, a ia za Koniuszego, mniey obrażę dostoyność moiego powołania, ktoremu więcej winienem, iak *Don Quiszottowi*, dodając: że bez tey zamiany rozmyślił się daley niepostąpić. *Sanszo* w tym właśnie doiechał ich w drodze, y nie mógł się wstrzymać od śmiechu, widząc te ucieszne Maszkary. Balwierz nie czynił trudności przebrać się za białogłową, gdy się rozstraił Xiędz y nauczał go, co miał mowić *Don Quiszottowi*, aby go nakłonić do porzucenia pokuty, y dania mu wsparcia, o ktore go prosić będzie. Balwierz powiedział, iżby umiał y sam to udać, będąc wiadomy Rycerstwa błędnego pot-

Tom I. Cc *stępo-*

stępowania, niechcąc się jednak przebrać, wpokiby się do Gor nie zbliżyli. Pleban zaś przysadził sobie zaraz dużą brodę, puścili się w drogę za przewodnictwem *Sanśza*, który iadąc opowiedział, co im się zdarzyło z głupim, którego napadli w gorach, niewspominając nic jednak o pieniądzach y tłomoczku; bo ten pocziwiec, chociaż był prostak, umiał przecież zamilczyć, gdy tego potrzeba było. Nazajutrz przyiechali tam, gdzie *Sanśzo* gałązki rozrzucił dla znalezienia drogi, uznawszy miejsce powiedział, iż ten był przystęp do gor, y czas przebrać się, iezeli sądzili, iż to będzie pomocne do wyprowadzenia Pana iego z pokuty; bo mu się wyznali ze swoim zamyśłem, przykazując jednak, aby najmnieyszey rzeczy nie wydał się przed *Don Quiszottem*, iżby ich uznał, przestrzegając, iezeliby mu przyszło pytać się, iakożby zapewne niezaniebdał, czyli oddał list iego *Dulcynei*, aby odpowiedział, iż go w ręce podał, ale że nieumiejąc czytać ani pisać, słownie odpowiedział, rozkazując, żeby pod karą wpadnie-

nia w iey niełaskę, przyjechał zaraz do nieny, y tego szczegulnie od niego żądał. Dodali, że za tym obwieszczeniem, y coby oni mu ze swoiey strony dopowiedzieli, byli pewni, iż odmieni sposób życia, y zaraz się uda w podróż, aby został Cesarzem, lub Krolelem, obawiać się zaś nie miał, iżby myślił uczynić się Arcybiskupem. Lepiej będzie przyda *Sancho*, iż ia przodem pojadę znaleźć Pana, y odpowiedź mu przywieść od iego Damy, która może dość mieć będzie skuteczności wyprowadzić go z tamtąd, żebyście Wé Panowie sobie tak wiele pracy nie zadawali. Obiecawszy mu czekać na iego powrót, wiechał przez ciasninę między gory, zostawiwszy Plebana y Balwierza nad brzegiem strumienia, gdzie niektóre drzewa y skały zastaniając ich od słońca, cień miły y chłodny czyniły; który tym przyjemniejszy im się czynił, iż to było w Miesiącu Sierpniu o trzeciej godzinie po południu, zbytnie w tym miejscu panując upały. Zabawiając się tam oba usłyszeli głos śpiewania, który lubo bez żadnego

Cc 2 przy-

przygrywania zdawał im się wcale niekny, y podziwienie w nich sprawił, nie mogąc pojąć, jakim przypadkiem mógł się kto wynaleść, coby tak wdzięcznie śpiewał w mieyscu zbyt dzikim y pustym. Bo lubo Wierszopisowie daią się znaydować w pośród pol y lasow Pasterzom, ktorzy naypowabniejsze głosy wydaią, wiadomo jest: iż to są zmyślania, nierzetelności, ale ci Ichmć rozumieliby się pokrzywdzić, gdyby tak, iak Malarze nieprzydawali ozdoby wszystkiemu, co wydaią. Więcey ieszcze zadumieni zostali, gdy usłyszeli wiersze nic prostego, ani wiejskiego niemaiące, iako są następujące.

Widzę, z kąd moje pochodzi zmięszanie,

Odległość, wzgarda, zawiść y kochanie

Rażą moy umysł, bezsenne wzdychanie

Przyczyną złego dręczą nieustanie.

W takich uciskach, co mam za nadzieję?
Nie znam ratunku, gdy w mękach boleję. Y

Y najmocniejszy sposobow koleie,
Nie wytrzymaia; każde się zachwieie.

Sroga Miłości! ty daiesz przyczynę,
Losie okrutny! przez twoią to winę,
Slepy twoy zapęd sprawia, iż ia ginę,
Nieszczęść, co Niebo spuszcza, już nie
minę.

Trzeba umierać w tym stanie zwąt-
piony,
Niebo, Los, Miłość, tak chcą, z ka-
żdey strony.

Wyroku władza nie znajdzie obrony,
Y próżny każdy odpor im czyniony.

Uleczona być nie może ta rana,
Chyba nieczułość byłaby doznana,
Y ulga żadna nie jest przewidziana,
Smierć iedna tylko, lub iaka odmiana

Umrzeć, lub doznać tey przemiany
próby,
Stracić kochanie najmilszey Osoby,
Czyli są zdarne ulżenia sposoby?
Gorsze lekarstwo od samey choroby.

Pię-

Piękność mieysca, wierze y głos
wdzięczny, który śpiewał w mieyscu
tak odludnym nie mało podziwienia y
pociechy sprawił Plebanowi y Balwie-
rzowi, wstrzymali się czas nieiaki, o-
baczywszy, że więcey iuż śpiewający
nie odzywał się, chcieli przybliżyć się
y poszukać go, czyby nie mogli mu
jakiey przyługi uczynić, gdy powstał,
chcąc iechać daley, tenże głos zaczął
ninieysze słowa śpiewać.

Czysta przyiaźni, Święty Bogow da-
rze,

Ktora sprzykrzywszy niestatecznych
ludzi,

Tylko nam pozor zostawiasz, co lu-
dzi,

Do Niebaś poszła, ku miłzey ofiarze.

Z tamtąd, gdy zechcesz, zsyłasz nam
sowicie,

Słodkie pokoju y obfite plony,

Acz zmyślność gruba pod twoiey za-
fony

Pokrywką, niszczy kraie ziemskie skry-
cie,

Zstąp

Zstąp z Nieba Święta przyiaźń w ią-
sney twarzy,

Wygub tu zdradę obrzydley potwa-
rzy,

Co pod imieniem twym zwodzą fał-
szarze,

Pokaż twarz świtną z myślą nieprze-
wrotną,

Przywroć z pokojem rzetelność isto-
tną,

Zmieć cień obłudny, podnieś twe
Ołtarze.

Te wiersze były przerywane ięcze-
niami y głębokimi wzdychaniami. Ple-
ban y Balwierz zdięci uzaleniem y cie-
kawością, umyślili dowiedzieć się, co
to była za osoba tak zasmucona. Nie
daleko uiechawszy, uyrzeli nad zakrę-
tem gory człowieka wzrostu y doby,
iak *Sanfzo* im opisał Kardenia, który
spostrzegłszy ich zastanowił się, spu-
ściwszy głowę na pierś, iako człowiek
głęboko zamyślony, nie podnosząc o-
czu dla obaczenia ich. Xiądz, który
był człowiek miłosierny, pomiarkowa-
wszy przez poznaki, iak im *Sanfzo* Pan-
fi

sa okryślił go, uznał, iż to był Kardenio, zbliżywszy się do niego, mową zachęcającą y słowy nalegającemi namawiał usilnie, aby porzucił miejsce tak okropne, y życie nędzne, w którym podawał się w niebezpieczeństwo utracić Duszę, nieszczęście nad wszystkie najstraszniejsze. Kardenio był w ten czas przy zmysłach zupełnych, y wolny od napaści szaleństwa, które go tak często porywało. Acz widząc przed sobą dwóch ludzi inaczej ubranych, niż był zwyczajny oglądać innych w tych gorach, którzy z nim rozmawiali, iak gdyby go znali, był nieco zrażony, zważywszy ich z pilnością, rzekł im na resztę. Widzę moi Panowie, ktokolwiek jesteście, iż Niebo zmiłowawszy się nademną, zesało was w miejsce tak oddalone od współcześnieństwa ludzi, aby mię wyciągnąć z tey okropney pułtyni. Acz że nie wiecie tak dobrze, iak ja doznaję, iż nie wychodzę nigdy z nieszczęścia, tylko, abym wpadł w gorsze, mniemacie podobno, żem ja nędznik bezrozumny y bez zmysłów, y nie byłoby dziwno,

żc.

żebyście mieli to porozumienie, postrzegam to dobrze, iż same wspomnienie moiej niedoli tak mię mocno mięsza, iż często tracę rozum y pamięć, y uznaję to naybardziej, gdy mi powiadaia, com robił podczas tak przykrych nagabań, okazuiąc mi tego dowody istotne, o których wątpić nie mogę. Atoli coż mam czynić, tylko się użalać na moią niepomyślność, y dać za wymowkę szaleństwa, które mi naganiaia, przyczynę, co ie sprawuie, y moich złych przygod obroty, które opowiedam każdemu, co ich chce słuchać. Zdaie mi się że mi to folgę czyni, bo iestem przeświadczony, iż ci, co mię słuchaia, bardziej znayduia użalenia godnym, niż winnym; y że litość, co maia nad moimi uciskami, daie im zapomnieć o moich głupstwach. Jeżeli tu Wé Panowie przybyliście taż myślą co wielu innych, raczcie wprzod proszę, nimbyście zamyślali odmienić chceć sposób moiego życia y tn przebywania, wprzod wysłuchać opowiedzenia moich smutnych zdarzeń, y obaczycie, ieżeli przy tak wielu pobudkach

kach stroskania moiego, y nie mogąc znaleźć pocieszenia między ludźmi, nie mam przyczyny słuszney oddalenia się od nich. Pleban y Balwie z radzi będąc dowiedzieć się od niego samego powieści iego przygody, gdy im *Sancho* część tylko oznaymił, y to niedokładnie, profilili go, aby ią rozpowieział, upewniając, iż nie mieli inney myśli w tym, tylko go pocieszyć, y jeżeli można ulgę mu uczynić.

Smutny Rycerz zaczął swoje opowiadać przykrości niemal w podobnych wyrazach, iak *Don Quiszottowi* uczynił, gdy się oba załadzili na Maystra *Elisabeth* dla zbytniey dokładności y ściśłości *Don Quiszotta* zachowania ustaw Rycerstwa. Acz Kardenio będąc teraz przy dobrych zmysłach miał sposobność dokończenia lepiej, przyszedłszy do tego mieysca kartki, którą *Don Fernand* znalazł w książce *Amadisa z Gallii*, rzekł, iż ią dobrze pamiętał, y tak była napisana.

Lucin-

„Wynayduię codziennie w twoiej
„osobie nowe pobudki szacowania cię.
„Jeżeli mniemałś, że to uczucie jest
„dla ciebie pomyślne, użyj go na do-
„bre, iak człowiek pocziwy. Mam
„Oyca, który cię zna, y który mię
„dość kocha, aby się nie sprzeciwił
„zamyśłom moim, gdy ie widzieć bę-
„dzie przyzwoite. Do ciebie należy
„okazać mi, iż mię szacujesz, iak po-
„wiedaś, y iak ia jestem przeświad-
„czona.

Ta kartka była mi pobudką do o-
świadczenia się Oycu Lucindy, y kto-
ra dała tak dobre mniemanie o iey ro-
zumie y cnocie Don Fernandowi, y
była mu powodem obalenia moich za-
myśłom, oznaymiłem temu niebеспе-
cznemu Przyjacielowi odpowiedź Ro-
dzica Lucindy, który mi oświadczył,
iżby rad wiedział w tym myśl y zda-
nie moiego Oyca, y żeby sam to uczynił
odezwanie; atoli nie śmiałem mu o

to mówić, obawiając się, aby mi nie odmówił, nie dla tego, aby nie znał, iż Lucinda miała dosyć urodzenia, cnoty, y piękności, izby nie oszpeciła najlepszego domu w Hiszpanii zacności; ale żem miarkował, żeby mi nie pozwolił żenić się, wpokiby nieobaczył co Xiążę dla mnie zechce wyświadczyć. Don Fernad podiał się mówić z moim Oycem, y nakłonić go, aby z Lucindy Rodzicem zniósł się. Coż ci zawiñilem srogi y niewdzięczny przyjacielu? gdym ci wyjawiał skrytość moiego serca, co cie przywiodło zdradzać moją poufalskość? Gdy Niebo chce uczynić człowieka nieszczęśliwym, nie podobna przeyrzeć tego, ani zabieżyć, cała ludzka mądrość jest daremna. Kto by się spodział kiedy, żeby Don Fernand, ktorego urodzenie, zacność, y majątek mogły prowadzić do naysławiejszych zamęściow w Kroleſtwie, ktory mi okazywał tak siła przyjaźni, y winien mi był tysiąc przyſług czynionych mu, mógł ułożyć zamyśl, wydrzeć mi iedyne dobro, ktore miało uszczęśliwić

śliwić całe życie moje? Don Fernand widząc, że moja przytomność była zawalą ięgo zapędów, y myślił pozbyć mię się gładko, tegoż dnia, kiedy się podiał mówić z moim Oycem, umyślnie ztargowawszy sześć koni, prosił mię, abym dojechał do Brata ięgo po pieniądze dla zapłacenia ich. Nie mogłem pomyśleć o ięgo zdradzie, rozumiałem go pełnym poczciwości y sam byłem w tym zbyt dobrej wiary, aby mieć podeyrzenie na człowieka, ktoregom kochał. Jak mi tylko namienił, czego ode mnie żądał, oświadczyłem się wypełnić to chętnie y niebawnie. W wieczor pożegnałem się z Lucindą, y oznaymiłem iey to, co mi Don Fernand obiecał. Odpowiedziała mi, żądając, abym prętko powracać myślił, nie wątpiąc, iż iak tylko moy Oyciec z iey rozmowi się, rzecz będzie zakończona. Nie wiem, co przeczuwała w tym razie, alem ją widział zbyt słorską y łzami zalaną, tak miała ściśnione serce, że nimo wysilenia się nie mogła słowa przemówić. Ta noc, która po-

poprzedziła moy odiazd, y miała być wspólnego pocieszenia zabawą, dla Lucindy była płaczu y wzdychania nudnością. Ja zostawałem pełen zmieszania smutku y zadumienia, nie mogąc zgadnąć przyczyny iey żalości, którąm przyznał miłości dla mnie y zaśmuceniu z oddalenia moiego. Na resztę odiechałem niezmiernie zkłopotany, y obawą iakąś przenikniony, niewiedząc, czegom się miał lękać y zapobiegać. Oddałem list Don Fernanda Bratu iego, który mi tyfiac oświadczeń grzeczności uczynił, acz mi zapowiedział, aby się nieukazywać Oycu iego, aż za tydzień, bo Don Fernand prosił go o przyślanie pieniędzy tajnie nimo iego wiadomości. Wszystko to było wybiegiem Don Fernanda dla opóźnienia moiego powrotu, ponieważ Brat iego miał sam gotowe pieniądze, y mógł mię zaraz wyprawić. Dla tego chciałem zaraz odiechać nie bawiąc, choćbym nic nie sprawił, nie mogąc wytrzymać, być tak długo oddalonym od Lucindy, ani iey zostawiać opuszczoney

ney w stanie tym, iak iey odiechałem. Jednakże przewyciężyłem się y zo-
 stałem; Obawa n. rażenia moiego Oy-
 ca, aby nie popełnić płochości, z kto-
 reybym się nie mógł roztropnie wy-
 mowić, przewyciężyła moją cierpli-
 wość, y tęskliwość. We cztery dni
 po moim przyjeździe, człowiek nie-
 znaiomy przyniósł mi list, którym u-
 znał być od Lucindy, odpieczętowa-
 łem go drżący, y zadumiony, iż do
 mnie umyślnego przyśłała, acz nimem
 go przeczytał, spytałem oddawcy, kto
 mu go oddał, y iak długo bawił w
 drodze, odpowiedział mi, iż przecho-
 dząc trafunkiem przez ulicę około po-
 łudnia, Dama piękna zapłakana zawo-
 łała go oknem, y spieszo mu mówiąc:
 moy Przyjacielu, ieżeli ieśteś Chrze-
 ścianin, iako mi się zdaie, proszę cię
 na miłość Boską, zaraz iechać, nietra-
 cąc czasu, oddać ten list, gdzie należy
 w ręce własne. Jednak abyś miał za
 co doiechać y to wypełnić, czego żą-
 dam, daię ci na drogę, w tym przy-
 dał, rzuciła mi oknem chustkę, gdzien
 zna-

znalazł sto Realow, z tym pierścionkiem złotym y listem, gdym ią upewnił, że to uiszcze, co rozkazała, zamknęła okno; Będąc tak dobrze wczesnie zapłacony, y widząc, iż list do Wé Pana był podpisany, którego znam dobrze Chwała Bogu, y bardziey ieszcze zmiękczoney łzami tey piękney Panny, iak wszystkim, nie chciałem tego powierzyć komu innemu, y w szesnastu godzinach ośmnaście mil uiechałem, iak z tamtąd iest do tego mieysca. Gdy ten człowiek ze mną rozmawiał, boiażń mię nieznosna obeymowała, aby mi co niepomyślnego nie przyniośł w tym pisaniu, tak mocno zalekniony byłem, iż ledwie się na nogach utrzymałem. Przeczytałem na resztę list Lucindy, w którym się to zawierało.

Drugi List Lucindy do Kardenio.

„ Don Fernand uczynił zadosyć
„ słowu danemu Ci, mowienia z mo-
„ im Oycem, ale dla siebie to wy-
„ pełnił,

„pełnił, co miał dla ciebie uścić. Sam
 „żąda mię w zamęcie. Y moy Oy-
 „ciec zachęcony czcią y zyskiem,
 „który z tego złączenia sobie obiec-
 „ie, zezwolił tak dalece, że we dwóch
 „dniach Don Fernand ma mi dać rę-
 „kę, bez żadnych świadkow, tylko
 „Nieba, y niektórych ludzi domo-
 „wych. Sądź o stanie moim w ia-
 „kim jestem, przez ten, w którym
 „się możesz znaydować, y przyeź-
 „dzay, gdy możesz nayprędzey, sku-
 „tek tey czynności okaże, jeżeli cię
 „kocham. Day Boże, aby ta kar-
 „tka w twoie ręce dostała się, nim
 „moja będzie przymuszona łączyć się
 „z Człowiekiem, który tak źle dotrzy-
 „muie słowa danego. Bądź zdrow.

Ledwie skończył czytanie tego
 listu, zaraz wyjechałem pełen trwogi
 nieusłuteczniwszy moiego posłania. W
 ten czas iawnie poznałem chytróść
 Don Fernanda, który mię dla tego u-
 myślnie oddał od Lucindy, aby ko-
 rzyszał z moiej nieprzytomności. Złość,

Tom I.

Dd

ktora

mię wzięła, miłość y żądza gorąca, skrzydeł mi dodały; nazajutrz rano stanąłem na miejscu wczesnie, y przechodząc w wieczor koło domu Lucindy, szczęściem ją zastałem w oknie. Poznaliśmy się y przywitali, acz nie iak się spodziewałem z dostatecznym przymleniem, nie tak ją znalazłem szczerą, iak być powinna sądziłem. Kto się może chęć znać doskonale umysł kobiet, y kto mógł przeniknąć skrytość ich serc. Kardenio, rzecze mi Lucinda, ~~jestem~~ ubrana do ślubu, y czekaia na mnie w pokoju, aby zakończyć ten Akt, ale moy Oyciec y zdrajca Don Fornand będą świadkami moiej śmierci raczey, niż ślubu. Nie troszcz się moy kochany Kardenio, ale staray się być na tey ofierze przytomnym, upewniam cię, ieżeli moje słowa mieć nie będą dość mocy zabronienia przymusu, ten sztylet zemści mię, y zakończenie życia moiego będzie ci dowodem nie wątpliwym moiej miłości y wierności. Czyń, co należy się, rzekę iey z popędliwością,
y

y niewiedząc, com mówił, niech twoje uczynki usprawiedliwią twoje słowa. Wszystko ważmy dla naszego wspólnego zamysłu uskutecznienia, y przyrzekam ci, jeżeli moja szpada źle cię bronić będzie, przeciwko sobie ją obrocę raczey, niżeli przeżyć moją hańbę. Niewiem, czy mię ułtywała Lucinda, com mówił, bo przyszli po nią spieszą, powiedziąc, iż na nią tylko czekano, wszystko było gotowe. Zostałem w zasmuceniu y zmieszaniu niewypowiedzianym. Zdawało mi się widzieć ostatni raz słońce zachodzące, moje oczy y rozum widok światła wraz utraciły. W tym srogim stanie stałem się iak nie czuły, y gdyby troskliwość moiej miłości niewyprowadziła mię z tey zapamiętałości, niezdolałbym trafić do domu Lucindy. Acz przyszedłszy do siebie, y zważając com iej przyrzekł, y iak mogłem być użytecznym w tak okropney dla nas chwili, wszedłem nieznacznie podczas krzątania się domowych ludzi, nie będąc od nikogo postrzeżonym, ukryłem się w okna

głębokości załonioney obiciem, zkład mogłem widzieć wszystko, co się działo w pokoju. Niepodobna wypowiedzieć różnych myśli tłumu, które mi przez głowę przechodziły; uwagi, iakiem sobie przekładał, niespokojności, lękania się, y troskliwości, wszystkie się w moje serce y umysł hurmem cisnęły, acz nieśłużąc do tey powieści, opuścę je. Don Fernand wszedł do sali w sukniach zwyczajnych bez żadnego przybrania, wraz z nim idąc Brat Strzyeczny Lucindy. Inni byli tylko domowi. Po małej chwili wyszła Lucinda z innego pokoju prowadzona od Matki, za nią dwie Panny służące; była ustroiona najpiękniey, y przyzwolicie do swojego stanu, iak ten dzień uroczystości wymagał, acz wzburzenie moich zmysłów, w którym się znajdowałem, niedozwolilo mi uważać dostatecznie stroju całego. To tylko pamiętam, iż suknia była inkarnatowego koloru z białemi kwiatami, y że miała dość perel y kleynotow na głowie, ale wszystko gasiła kształtność iey uro-

urody, którą była przyozdobiona więcej, niż inną powierzchnością. O! pamięci okrutna, nieprzyjazna na zaborcy mojej spokoyności! Za co mi wytławiał na oczy tak wyraźnie niewypowiedzianą piękność Lucindy? albo czemu mi nie ukryłeś na wieki tego, com widział ią czyniącą? Moi Panowie przebaczcie mi te narzekania, nie jest w mojej mocy wstrzymać się od nich, moja dolegliwość jest tak żywa y dotkliwa, iż gwałt sobie czynić muszę, abym co słowo nie ięczał. Wszyscy, którzy mieli być przytomni mi tego obrządku zgromadziwszy się w sali, Xiądz wszedł, y wzięwszy za ręce zaślubić mianych, spytał się Lucindy, iezeli bierze za Męża Don Fernanda? w tym razie wytchnąłem głowę z za obicia, y choć iuz byłem iak otkupiały z zatrwożenia, słuchałem z pilnością co Lucinda odmowi, oczekując iey odpowiedzi, iak wyroku życia lub śmierci. Ja nieszczęśliwy! co mnie wstrzymało, żem się nie ukazał w ten czas, y nieprzełożyłem Lucindzie, co mi

mi przyobiegała, y co mi była powinna, iż niszczyła moją pomyślność milczeniem. Za co nie zawołałem na nią; mnieś wiarę przyrzekła Lucindo, y ja tobie, nie możesz innemu ślubować bez występku, y zadania mi śmierci? A ty obłudny Don Fernandezie, który gwałcisz śmiało wszystkie obowiązki na przywłaszczenie moiego dobra, rozumiesz, że płonnie mięszasz spokojność moiego życia, y że mieć będę iakowe względy, któreby przytłumiły moją zemstę, gdzie idzie o honor mój y miłość? Ja niedzny! teraz wiem dopiero, com miał w ten czas czynić. Nikczemny! zatrudniasz się teraz uskarżeniem się na nieprzyjaciela, nad którym się w ten czas pomścić mogłeś! Żal się na twoie serce, które ci nieumiało być przewodnikiem! Giń teraz, iako człowiek bez rozumu, y bez czci, gdyś niewiedział, iak sobie postąpić, alboś był zbyt bojaźliwy, żeś nieśmiał odważyć się. Xiądz czekał odpowiedzi Lucindy, która długo rozmawiała, nim ją dała, y gdym się spodziewał, że uży-

ie

ie sztyletu, aby wyjść z zawilości przez uczynek wspaniały, albo się wykręci przez iaki wybieg, który mi będzie użyteczny, usłyszałem gdy wyrzekła głosem słabym y niepewnym, przyjmuję go za męża. Don Fernand podobnież powiedziawszy, oddał im pierścionki ślubne, y na zawsze złączeni zostali. Pan młody przybliżył się, aby ścisnął swoją Oblubienicę, ta położywszy rękę na sercu, upadła zemdlona na łono Matki swojej. Co się ze mną w ten czas działo, iakie uczułem poburzenie w sobie y zstrwożenie, gdym uznał obłudność obietnic Lucindy, wszystkie nadzieie moje omyłone, gdy iedno słowo utracalo mi na zawsze iedyne dobro, które życie moje utrzymywało. Wydawało mi się iż zostałem celem nienawiści Nieba, y to porzucało mię na frogosć przeznaczenia. Pomieśzanie y zawrot rozum mi zacmiły, nieprzyjaznym stałem się ludziom, y nacisk boleści duszą we mnie lzy y wzdychania, uczułem się rozpaczy gwałtowney pełnym, wraz przerażonym zem-
sta

nią y zawiścią. Zemglenie Lucindy
 zmieściło wszystkich obecnych, y Ma-
 tka ją odsznurowawszy, aby iey wol-
 ne dać odetchnienie, znaleźli u niey
 za sznorówką papier zapieczętowany,
 który wziął Don Fernand zaraz, y
 przeczytawszy go padł na krzeszło,
 iako człowiek, który dowiedział się o
 rzeczy zbyt trapiącej; y iakby zapo-
 mniał że iego żona potrzebowała ra-
 tunku. Ja zaś widząc wszystkich do-
 mowych zatrudnionych, chciałem wyjść
 nagle, medbając, abym był widzianym
 y odważony gdyby mię uznano, ro-
 zpruch uczynić dla ukarania zdraycy
 Don Fernanda, iżby się wszyscy do-
 wiedzieli o iego podstępie, moiey znie-
 wadze, y słuszney zemście; Acz wy-
 rok, który mię zachowuje, może na
 większe nieszczęścia, zostawił mi na
 ten czas trochę rozumu, który mię
 potym wcale odstąpił. Wyszedłem,
 niemiśzcząc się nad moimi przeciwni-
 kami, których łatwo było podeyść,
 chciałem na sobie wykonać karę, kto-
 ra im była należąca, abym się pom-
 ścił

ścił sam na sobie, iżem się zaśladzał na wierze ludzkiej. W tym czasie zaraz porwałem się z tego miejsca, udawszy się w pole, gdzie widząc się sam w ciemności, y ciemności nocy począłem złorzeczyć Don Fernandowi, któremu tyle przekleństw nadałem, iak gdybym z tąd folgi szukał, ktorey potrzebowałem, y nadgrodzienia krzywdy, co mi wyrządził, mógł pozyskać. Wywoływałem z gniewem przeciwko Lucindzie, wymowki iey czyniąc, y zarzucając, iak gdyby była obecna do wysłuchania ich, nazywałem ją okrutną, niewdzięczną, wiarołomną, posądziłem ją o niedotrzymanie mi słowa y wiary; dla zysku podłego y obrzydłego. Ja com iey był zawsze wiernie y szczerze przywiązany, iż nademnie przenosiła Don Fernanda, ktorego ledwie znała, mniey może dla wyniosłości stanu, a więcey dla chciwości. Pomiedzy temi zapalczywościami, y w pośród zapędu moiey zawziętości, ostatek miłości wymawiał znow przedemną Lucindę. Zważałem ją wychowaną w do-
sko-

skonałym uszanowaniu dla Ojca, y będąc z przyrodzenia powolną y bojaźliwą, posłuszną stała się z przymusem przeciwko swojej skłonności, iz odmawiając Panicza wysokiego urodzenia, przystoynego y bogatego przeciwko woli Rodziców, mogłaby się obawiać dać o sobie porozumienie na świecie, złych postępów, y podeyrzenia iey sławie przeciwnego. Ale znow wywoływałem za co niewyjawila związków przysięgi co nas łączą? Co za wstyd iey zabronił? czyby nie była słusznie wstrzymana przyjąć rękę Don Fernanda z tego powodu? kto iey zatamował oświadczenia się dla mnie? tylko pycha y zysk, boć ja nie jestem człowiek, abym mógł być od niey pogardzonym; y moje ogłoszenie się dla niey nie czyni iey wstydu; tak dalece, że gdyby nie ten zdrażliwy człowiek, iey Rodziceby mi nie byli iey odmówili. Ach! wielkości światowa nieprzyjazna moiej spokojności y sławie! Bogaćwa bałwochwalne dla dusz podłych, coście zrobili na zepsowanie
cnp.

cnoty Lucindy? Bezwstydny Don Fernandzie! iakiegoś użył omamienia na zwiedzenie iey?

Resztę nocy strawiłem iadąc w zamyślach y troskach niezmiernych; nazajutrz rano przybyłem doweyścia tych gor, gdzie przez trzy dni błakałem się żadney pewney nie biorąc przed się drogi, a żem wyiechał na pola, gdzie sporkawszy Pasterzow, spytałem się, kture było mieysce naydzikszc tych skał. To mi okazali, gdzie się udał w myśli zakończyć tu moje smutne życie. Wiechawszy po między opoki, muł moy padł y zdechtł od głodu y zmordowania, zostałem się bez sił, bez pomocy, tak znużony, że ledwie się mogł na nogach utrzymać. Padłem na ziemię, y leżałem, niewiem, iak długo, iak nie żywy, z kąd ocuciwszy się wstałem, nie czując smaku y chęci do iedzenia, widziałem wedle siebie Pasterzow, ktorzy mi zapewne ratunku dodali, iakiego potrzebowalem, lubom o tym nie pamiętał, co czynili ze mną, bo mi tylko powiedzieli,

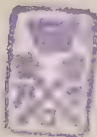
li, iż mię znaleźli w nędznym stanie, wiele od rzeczy mówiącego, sądzili, żem rozum stracił. Sam po tym uznałem od tego czasu, iż go niemam zupełnego, y wiele szaleństw popelniam nimo moiey woli, rozdzierając suknie, wrzeszcząc ze wszystkich sił w pośród tych skat, przeklinając moy los nie-
szczęśliwy, y powtarzając często imię Lucindy, nie mając inney myśli, iak umrzeć, mianuiąc ją. A gdy do siebie przychodzę czasami, znajduję się zmęczony, y zturbowany, iak gdybym z ciężkiej pracy wyszedł. Zwykłe na noc się chronię w drzewo wypruchniałe, które dość grube jest, iż mi służy za domek. Pasterze, co pasą trzody na tych gorach, z litości ku mnie, kładą mi chleb y inne żywności w mieyscach, gdzie mniemają, iż mogę ie napaść przechodząc, bo chociaż niemal wcale rozum utraciłem, przyrodzenie iednak poczuwa swoje potrzeby, y natchnienie naucza mię szukać iey. Czasem ci dobrzy ludzie, gdy mię widzą trochę przy rozumie, żalą się, iż

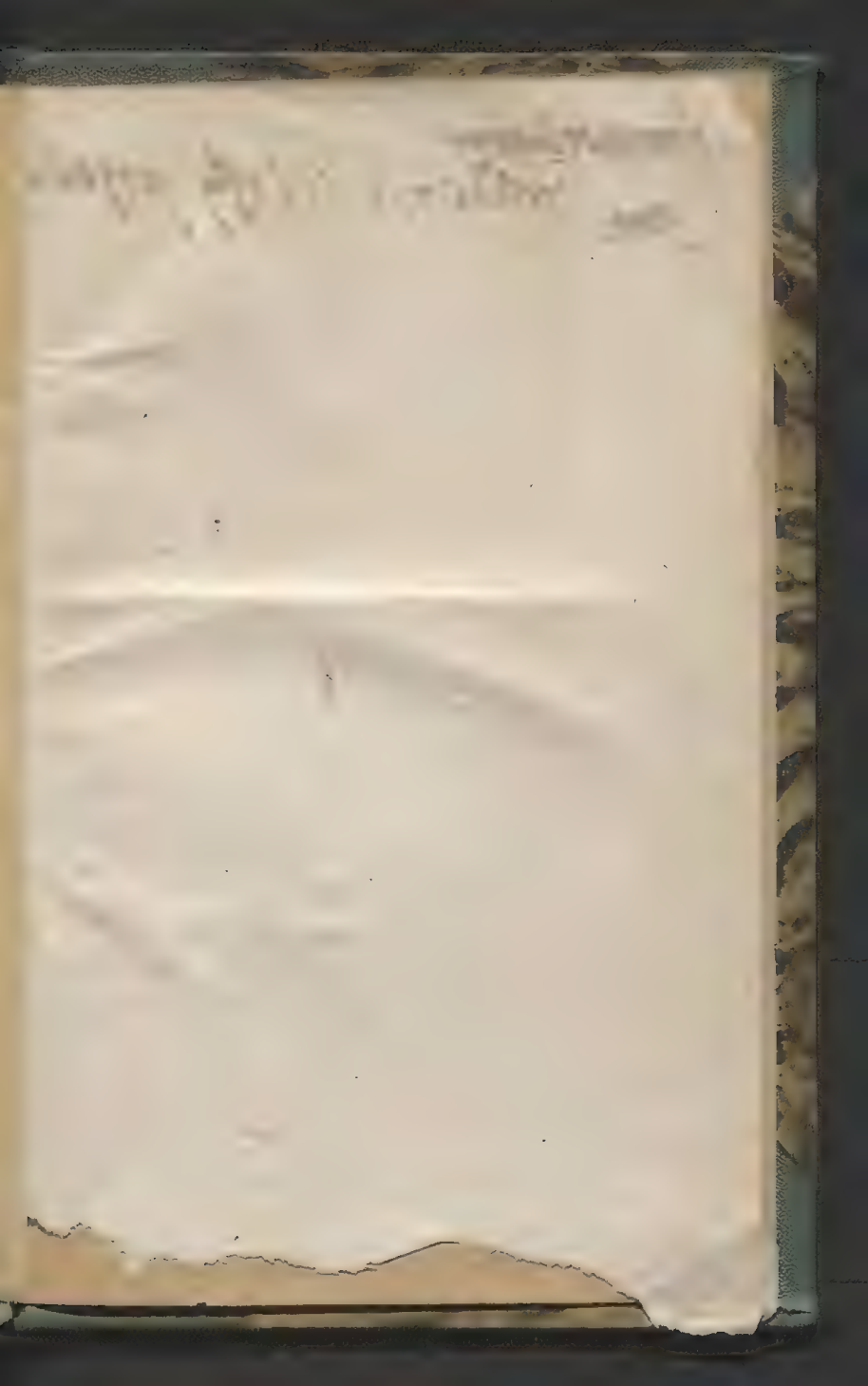
im gwałtem zabieram pożywienie, y
 jeszcze ich bię, chociaż mi chętnie y
 z dobrego serca dają, o co ich proszę.
 To mię martwi nieznośnie, y obiecuję
 im lepiej się w dalszym czasie obcho-
 dzić. Otoż moi Panowie tym sposo-
 bem moje życie mizerne prowadzę, o-
 czekując, aż Niebo inaczej rozrządzi,
 albo zmiuię się nademną, y da mi u-
 tracić pamięć piękności y niewdzięczno-
 ści Lucindy, y zdrady Don Fernanda.
 Jeżeli tak się zyiści nim umrę, spodzie-
 wam się, iż pomięszanie moiego rozu-
 mu przeminie. Proszę iednak Nieba
 weyrzyć na mnie okiem miłosierdzia
 swojego, bo domyślam się, iż ten spo-
 sob życia moiego nie może mu się spo-
 dobać; y owszem go gniewać; acz
 przyznaię, iż nie mam sił wziąć inne
 przed się ułożenie sam przez się; mo-
 ie niepomysłności gnębią mię, y siły
 moje przewyższają; Rozum moy oraz
 tak iest osłabiony, iż zamiast być mi ia-
 ką pomocą, przeciwne myśli y uczyn-
 ki we mnie sprawuie. Przyznaycie
 moi Panowie, iżście nie słyszeli przy-
 gody

gody żałośniejſzey y dziwniejſzey iak
moia, iż moy żal ieſt ſprawiedliwy, y
nie można mniey okazać ſmutku y roz-
paczy. Lucinda była iedynym w mych
przykroſciach pocieſzeniem, muſzę u-
mięrać, gdy mię odfępuie y porzuca,
da a mi to poznać, iż na życie moie
ch^ce naſtępować, gdy Don Fernanda
na^de mnie obrała, więc chcę ieę wydać
ſię na ofiarę, y aż do oſtatniego zgo-
nu dopełniać, czego żądała.

Kardenio tu zakończył powieść
ſwoiey nayſmutniejſzey niedoli, y gdy
Pleban przyſpoſabiał ſię do pocieſzenia
go, przeſzkodziły mu narzekania, kto-
re uſłyszeli, y ich baczość zciągnęły.
Obaczemy co to będzie w czwartej
części; bo Cid Hamet Benengely tu
kończy trzecią.

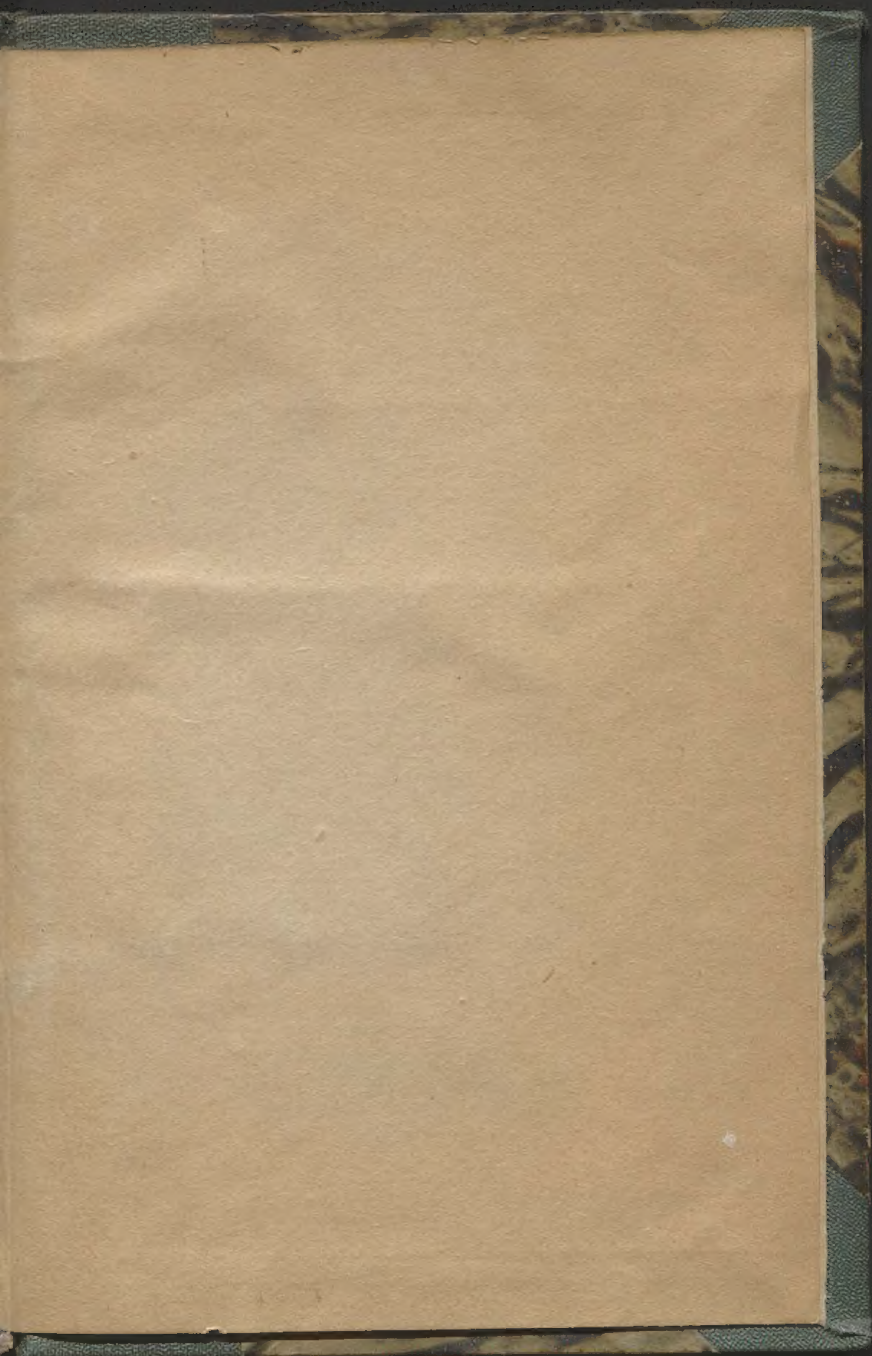
Koniec pierwszego Tomu.

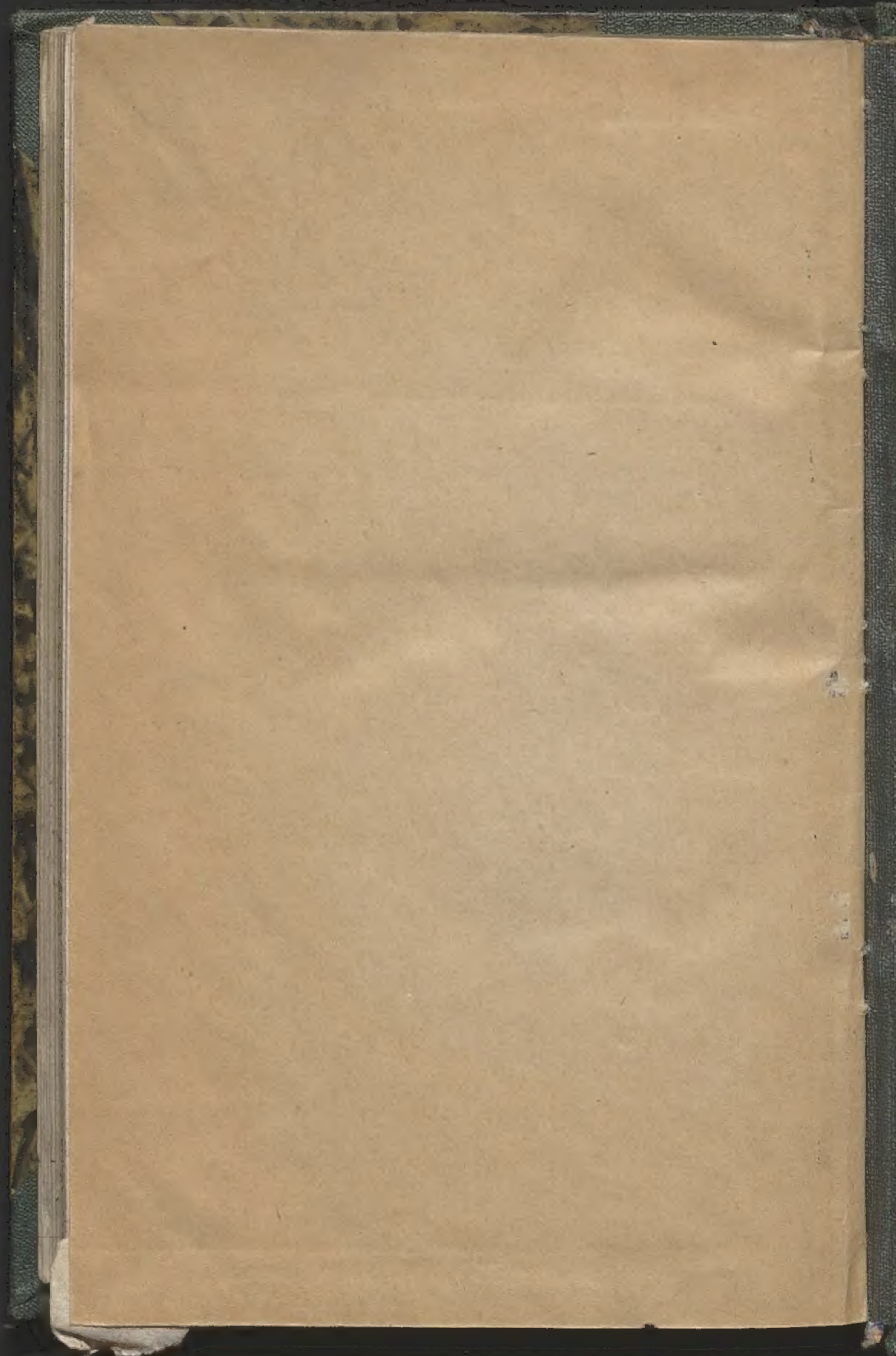




1729

[Faint handwritten notes at the bottom of the page]





Biblioteka Jagiellońska



stdr0024342

